KWARTALNIK OŚRODKA BADAŃ PRASOZNAWCZYCH
UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI

Zeszyty PRASOZNAWCZE

(ROCZNIK XLV JAKO KONTYNUACJA
PRASY WSPÓŁCZESNEJ I DAWNEJ Z LAT 1958–1959)

Nr 3–4 (171–172) Kraków 2002
Nr indeksu 38364 PL ISSN 0555-0025

AUTORZY:

WALERY PISAREK, prof. dr hab., Ośrodek Badań Prasoznawczych UJ, ul. św. Filipa 25, 31-150 Kraków

RYSZARD FILAS, dr, Ośrodek Badań Prasoznawczych UJ, ul. św. Filipa 25, 31-150 Kraków

PAWEŁ PŁANETA, mgr, Ośrodek Badań Prasoznawczych UJ, ul. św. Filipa 25, 31-150 Kraków

JUSTYNA SZULICH-KAŁUŻA, dr, Instytut Socjologii KUL, Katedra Socjologii Kultury, Al. Racławickie 14, 20-950 Lublin, Kolegium Jana Pawła II

SHELTON A. GUNARATNE, prof., Mass Communications Departament, Moorhead State University (Minnesota)

AGNIESZKA J. CIEŚLIKOWA, dr, Ośrodek Badań Prasoznawczych UJ, ul. św. Filipa 25, 31-150 Kraków

JERZY SENIÓW, dr, Kraków

MONIKA SPŁAWSKA-MURMYŁO, mgr, Wrocław

MAGDALENA STECIĄG, mgr, Katedra Komunikacji Językowej i Społecznej, Uniwersytet Zielonogórski, al. Wojska Polskiego 71, Zielona Góra

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Zbigniew Bajka, Ireneusz Bobrowski, Agnieszka Cieślikowa (sekretarz redakcji), Sylwester Dziki, Ryszard Filas, Jarosław Grzybczak, Wojciech Kajtoch, Jacek Kołodziej, Józef Kozak, Walery Pisarek (redaktor naczelny), Paweł Płaneta (*Zeszyty* on-line), Henryk Siwek, Andrzej Zagrodnik

http://www.obp.pl/zeszyty.htm

WSPÓŁPRACOWNICY ZAGRANICZNI

Prof. Mihai C o m a n – Universitatea Bucureşti; dr Shelton A. G u n a r a t n e – Mass Communications Department, Moorhead State University (Minnesota); prof. James D. H a l l o r a n – University of Leicester, Centre for Mass Communication Research; doc. Lija P. J e w s i e j e w a – Moskowskij Gosudarstwiennyj Uniwiersitiet im. Łomonosowa, Fakultiet Żurnalistiki; doc. Władimir W. K i e l n i k – Uralskij Gosudarstwiennyj Uniwiersitiet im. M. Gorkogo, Fakultiet Żurnalistiki, Jekatierinburg; prof. William H. M e l o d y – Economics of Infrastructures, Delft; prof. Karl Erik R o s e n g r e n – Lunds Universitet, Sociologiska Institutionen; prof. Herbert I. S c h i l l e r – University of California, La Jolla; prof. Winfried S c h u l z – Universität Erlangen-Nürnberg; prof. Slavko S p l i c h a l – Univerza v Ljubljani; dr Benno S i g n i t z e r – Universität Salzburg, Institut für Kommunikationswissenschaft; prof. Tapio V a r i s – University of Helsinki; doc. Alexandra V i a t t e a u – Université de Paris II

PROJEKT OKŁADKI: Zygmunt Strychalski

Numer wydany z pomocą finansową Komitetu Badań Naukowych

© Zeszyty Prasoznawcze 2002

Adres redakcji: 31-150 Kraków, ul. św. Filipa 25, tel./fax (+48-12) 422-06-44
e-mail: zeszyty.prasoznawcze@uj.edu.pl; uwpisare@cyf-kr.edu.pl; acieslik@media.miks.uj.edu.pl. **Wydawca:** Uniwersytet Jagielloński, 31-007 Kraków, ul. Gołębia 24. Nakład 500 egz., ark. druk. 12,5. Numer został zamknięty i oddany do składu w grudniu 2002 r. Podpisano do druku i druk ukończono w grudniu 2002 r. **Skład:** „MarDruk", Marcin Herzog, ul. Mazowiecka 25/203–204, 30-019 Kraków, tel./fax (+48-12) 294-55-75, (0) 602-130-104, e-mail: biuro@mardruk.pl, http://www.mardruk.pl. **Druk:** Drukarnia „Patria", ul. Władysława Żeleńskiego 29, Kraków

Nr indeksu: 38364, PL ISSN 0555-0025

SPIS TREŚCI

Od redaktora 5

ROZPRAWY I ARTYKUŁY

Walery Pisarek: Język, państwo, prawo 7
Ryszard Filas: 15 lat telewizji kablowej w Polsce 15
Paweł Płaneta: Chaos w globalnej sieci perswazji 43

PRASA NA ŚWIECIE

Justyna Szulich-Kałuża: Portrety europejskich polityków w tygodniku *Der Spiegel* w latach 1989–1997 65

Z HISTORII MEDIÓW

Shelton A. Gunaratne: Mit wyjątkowości Europy: wynalazki papieru i druku w świetle makroanalizy historycznej 75
Agnieszka J. Cieślikowa: Prasa w województwie wołyńskim 1918–1939 96
Jerzy Seniów: Prasa krakowska w czasie pierwszej wojny światowej (1914–1918) 120

MATERIAŁY

Monika Spławska-Murmyło: Obawy, krytyka, obrona – „Wielki Brat" w tekstach prasowych 137
Magdalena Steciąg: Środki retoryczne i erystyczne w wywiadzie radiowym 154

RECENZJE, OMÓWIENIA, NOTY

Katarzyna Pokorna-Ignatowicz: Kościół w świecie mediów: Historia – dokumenty – dylematy (*Marek Lis*) s. 164; (*Wojciech Kajtoch*) s. 166; Jerzy Tuszewski: Paradoks o słowie i dźwięku. Rozważania o sztuce radiowej (*Andrzej Magdoń*) s. 168; Marek Kochan: Slogany w reklamie i polityce (*Wojciech Kajtoch*) s. 169; Dominika Maison i Piotr Wasilewski [red.]: Propaganda dobrych serc czyli rzecz o reklamie społecznej (*Zbigniew Bajka*) s. 172; Jan Pytel: Polska prasa wojskowa 1914–1921 (*Grażyna Gzella*) s. 173; L. H. Haber [red.]: Polskie doświadczenia w kształtowaniu społeczeństwa informacyjnego – dylematy cywilizacyjno kulturowe (*Marcin Matuzik*) s. 174; Charles Jonscher: Życie okablowane. Kim jesteśmy w epoce przekazu cyfrowego? (*Ignacy S. Fiut*) s. 176; Zbigniew Bauer, Edward Chudziński [red.]: Dziennikarstwo i świat mediów

(*Kazimierz Wieczorkowski*) s. 178; Walery P i s a r c k: Nowa retoryka dziennikarska (*Igor Mostowicz*) s. 180; Lija P. J e w s i e j e w a: Sriedstwa massowoj informacii Polszy 1976–2000 g.g. I czast. Pieczat' (*Ignacy S. Fiut*) s. 181; PUBLIZISTIK, Rocznik 47 (2002) z. 1, 2, (*wp*) s. 183; MEDIA PERSPEKTIVEN, Rocznik 2001 (*Zbigniew Oniszczuk*) s. 184.

KRONIKA NAUKOWA

Media wobec terroryzmu. Trzecia Konferencja Mediów Publicznych (*Ryszard Filas*) 187
Jubileusz Fakultetu Żurnalistyki (*ajc*) 190
Łomża medialna, kreatywna i mobilna (*Elżbieta Ciborska*) 191
European Network of Trans-Integration Research (ENTIRE) (*P.P.*) 193

SUMMARIES 197

Od redaktora

Pierwszą rewolucją w komunikacji społecznej było wynalezienie pisma. Wynalazek druku był następną zmianą rewolucyjną. Konwergencję telekomunikacji, telewizji i ucyfrowienia obwołuje się trzecią rewolucją. Tak zaczyna **Shelton Gunaratne** swój esej o „micie wyjątkowości Europy". A dalej pisze: *Każda z wymienionych rewolucji zmieniła strukturę władzy społecznej: pismo podważyło monopol starszyzny na wiedzę przekazywaną ustnie, druk podważył monopol kościołów, duchowieństwa i mandarynów na informację, a rozwój zapisu cyfrowego może zmienić strukturę władzy społecznej w wymiarach, których jeszcze nie znamy.*

Zarówno sztuka zapisywania, jak i sztuka drukowania tekstu przyszły do Europy – zdaniem Gunaratnego – ze wschodu. A więc bezpodstawnie przypisujemy Gutenbergowi wynalazek ruchomej czcionki. Gunaratne prawdopodobnie ma rację. Jednakże nie podważa to zasług Europy w zastosowaniu i upowszechnieniu tego wynalazku ze wszystkimi jego społecznymi następstwami. Jeżeli bowiem „druk podważył monopol kościołów, duchowieństwa i mandarynów na informację", nie ulega wątpliwości, że dokonało się to najpierw nie na Dalekim, ani Bliskim Wschodzie, ale w skłóconej Europie, na poły barbarzyńskiej części XV- i XVI-wiecznego świata.

Jeszcze kilkanaście lat temu najszacowniejsze organizacje międzynarodowe z ONZ-em i UNESCO na czele angażowały się w debaty i działania na rzecz Nowego światowego ładu w dziedzinie informacji i komunikacji. Postulowany „nowy ład" miał uwzględniać w większym stopniu niż „stary" interesy krajów rozwijających się. Okazało się jednak, że wspieranie rozwoju mediów tych krajów oznacza w praktyce wzmacnianie ich mniej lub bardziej totalitarnych reżimów. W takim stanie rzeczy troskę o nowy ład zastąpiła idea „nieładu", czyli globalnej deregulacji, znakomicie współgrająca z globalnymi interesami największych „ponadnarodowych" korporacji medialnych.

Równolegle wszakże ze wzrostem ich dominacji na światowym rynku wiadomości, opinii i rozrywki rozwija się Internet jako globalna megasieć komputerowa, w której poziom deregulacji zbliża się do stopnia chaosu, wskutek czego – przynajmniej teoretycznie – zdolny internauta z Hajnówki może przyciągnąć do swej witryny publiczność liczniejszą niż publiczność witryn rządowych najpotężniejszych państw świata. A że od czasu biblijnej rozmowy Ewy z wężem zabieramy głos zwykle po to, żeby kogoś do czegoś przekonać, to i nadawcom megasieciowym zazwyczaj taki cel przyświeca. Pisze o tym w rozprawce o perswazji w chaosie **Paweł Płaneta**, wskazując skrytą za nadzieją na wolność i nieskrępowaną ani zakazami, ani nakazami komunikację dobrze znaną postać „potwornego karła" propagandy i reklamy.

Dziś prognozy umasowienia w Polsce – bo przecież nie można tu mówić o upo-

wszechnieniu – dostępu do Internetu wiąże się z rozwojem telewizji kablowej. To ona, połączona ze zbiorczą anteną satelitarną, przed piętnastu laty otworzyła Polakom (a ściślej mówiąc mieszkańcom warszawskiego Ursynowa) okno na świat (zachodni). Obecnie za pośrednictwem kabla korzysta z telewizji około 4 milionów gospodarstw domowych. Niewielki odsetek ich jednak uzyskuje równocześnie dostęp do Internetu. Drogę, jaką przebyła telewizja kablowa w naszym kraju w latach 1988–2002, jej stan obecny i pełną problemów przyszłość przedstawia w solidnie udokumentowanym artykule **Ryszard Filas**.

W latach dziewięćdziesiątych, a zwłaszcza w ich pierwszej połowie prasa światowa interesowała się Polską bardziej niż innymi krajami środkowoeuropejskimi, co usprawiedliwiały zarówno zachodzące w niej przemiany, jak i sama jej wielkość. Zainteresowanie krajem przejawia się zazwyczaj w zainteresowaniu jego przywódcami. Ilustrują to wyniki analizy tygodnika *Der Spiegel* omawiane w tym numerze *ZP* przez **Justynę Szulich-Kałużę**. Polskim politykom poświęcił *Der Spiegel* wprawdzie mniej uwagi niż francuskim, ale znacznie więcej niż czeskim i słowackim. Niestety, wśród ocen polityków polskich i słowackich (lekko) przeważają oceny negatywne w przeciwieństwie do ocen polityków czeskich i francuskich.

Prawdopodobnie obraz polskich polityków w polskiej prasie wypadłby jeszcze gorzej. Wynika to z konwencji drapieżnego dziennikarstwa, panującej w naszych mediach. Znaną prawdę, że ludzie interesują się bardziej ludźmi niedobrymi i nieszczęśliwymi niż dobrymi i szczęśliwymi, uzupełnia wielu publicystów założeniem, że większym zainteresowaniem czytelników i słuchaczy cieszą się głupcy i krętacze niż ludzie mądrzy i szczerzy. Takich podejrzeń nabrać można po lekturze artykułu **Magdaleny Steciąg**, opartego na własnej analizie retorycznej jednego wywiadu radiowego. Drapieżny wywiad gubi swą gatunkową funkcję informacyjną, bo prowadzący go dziennikarz dowodzi, że jest lepiej poinformowany niż rozmówca. Głównym zadaniem takiego wywiadu staje się – zdaniem autorki artykułu – *przekonywanie słuchaczy do tez stawianych przez dziennikarza*, przekonywanie przez kompromitację partnera rozmowy.

W kręgu krytyki mediów mieści się też artykuł **Moniki Spławskiej-Murmyło** o dyskusji nad telewizyjnym programem „Wielki Brat" w polskiej prasie. Autorka, omawiając kilkadziesiąt wypowiedzi prasowych z lat 1999–2001, prowadzi czytelnika do wniosku, że ta dyskusja rozpoczęta wątkami zagrożeń moralnych i kulturalnych zakończyła się *analizami oglądalności i wpływów telewizji TVN z programu*.

Miłośników Kresów ucieszy monograficzna praca **Agnieszki J. Cieślikowej** o (nie tylko polskiej) prasie na międzywojennym Wołyniu. Jeżeli *Wołyń okresu międzywojnia* – jak pisze autorka – *po II wojnie światowej nie miał* [...] *szczęścia do opracowań historycznych i wciąż pozostaje jednym z najsłabiej opisanych regionów II Rzeczypospolitej*, to prasa wołyńska tamtego czasu pozostawała niemal całkowicie poza obszarem zainteresowań historyków. Publikowany tu tekst ma z góry zapewnione miejsce w przypisach i bibliografiach opracowań dziejów międzywojennej prasy w Polsce.

Przeglądu prasy krakowskiej z lat 1914–1918 dokonuje **Jerzy Seniów**. W Krakowie, liczącym około 180 tysięcy mieszkańców (w tym ok. 30% Żydów i ok. 8% ludności niemieckojęzycznej), *wydawano wtedy siedem dzienników*, stanowiących całą *mozaikę ideowo-polityczną*. Dziś wprawdzie ukazują się tylko dwa, ale za to nie mamy wojny.

wp

Zeszyty **PRASOZNAWCZE**
Kraków 2002 R. XLV, nr 3–4 (171–172)

WALERY PISAREK

JĘZYK – PAŃSTWO – PRAWO

Językoznawca* proszony o podanie przykładu **prawa językowego** wymieni raczej prawo Zipfa, prawo Grimma albo prawo głosowe w ogóle niż dajmy na to uchwalony przez parlament Anglii w r. 1362 *statute of pleading*, który przywrócił temu krajowi – jak dotąd skutecznie – język angielski jako język oficjalny[1]. W „Encyklopedii językoznawstwa ogólnego" pod hasłem „Prawo językowe" przeczytamy, że jest to „stwierdzenie ustalające regularny stosunek między elementami tego samego języka lub różnych języków należących do tej samej rodziny [...]"[2]. We wcześniejszym „Słowniku terminologii językoznawczej" podobnie definiowane hasło „Prawo językowe" wskazuje na swój odpowiednik niemiecki *Sprachgesetz*[3]. Tymczasem w niemieckim korpusie tekstów liczącym kilkaset milionów słowoform wszystkie użycia wyrazu *Sprachgesetz*, *Sprachgesetze* odnoszą się do prawa o języku, a nie praw w języku.

Można więc zaryzykować opinię, że zainteresowanie prawnymi aspektami używania języka wśród polskich językoznawców było i pozostało raczej niewielkie. Mogę przypuszczać, że przynajmniej niektórzy z nich z pogardliwą wyższością traktują wkraczanie prawodawców w delikatną sferę mowy. Moim zdaniem taka postawa nie jest słuszna, bo w rozwoju języków odnoszące się do nich przepisy administracyjne odgrywają nie mniej ważną rolę niż np. zasada „odpowiedniości o charakterze kategorialnym, zachodząca między dźwiękami tego samego języka lub różnych języków", a w każdym razie – moim zdaniem – ważniejszą niż to sobie miłośnicy języka i jego badacze uświadamiają. Myślę tu o regulacjach, za którymi stoi autorytet państwa lub międzynarodowej organizacji rządowej, pomijając nakazy, zakazy, zalecenia, porady, opinie itp. będące przejawami społecznych, krajowych i międzynarodowych organizacji i towarzystw pozarządowych. I tylko regulacje, za którymi stoi autorytet państwa, są przedmiotem

* Ten tekst jest rozszerzoną wersją referatu otwierającego 60. jubileuszowy zjazd Polskiego Towarzystwa Językoznawczego (Kraków, 13–14 września 2002 r.).

[1] *Statute of pleading* wprowadził nakaz użycia języka angielskiego w przewodach sądowych. 238 lat później, w r. 1600 nakazem Rady Miejskiej zapanowała polszczyzna w miejskich sądach krakowskich.

[2] Encyklopedia językoznawstwa ogólnego. Wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Pod redakcją K. Polańskiego. Ossolineum, Wrocław 1999, s. 458.

[3] Zbigniew Gołąb, Adam Heinz, Kazimierz Polański: Słownik terminologii językoznawczej, PWN, Warszawa 1968, s. 447.

mojej wypowiedzi. Wprawdzie państwowe sformalizowane przepisy, zakazy i nakazy regulujące stosunki także językowe między ludźmi danej społeczności nie wywierają bezpośrednio większego wpływu na to, po jakiemu i jak się mówi w kręgu rodzinnym i wśród przyjaciół, ale to one w „państwie prawa" skutecznie określają sposoby porozumiewania się ludzi w życiu publicznym, w kancelarii czy w kościele. Pośrednio zresztą regulacje prawne współdecydują o naszej świadomości kulturalnej oraz kompetencji i sprawności językowej, bo z przepisów prawa wynika obowiązek szkolny, a z odpowiednich regulacji – również program nauczania w szkołach, w tym także program nauczania języka ojczystego.

Z trzech elementów składających się na tytuł mego artykułu na początku było słowo, czyli język, tzn. wspólny danej zbiorowości ludzkiej system porozumiewania się, który się okazał niezwykle silnym czynnikiem zarówno jej integracji (i separacji od innych zbiorowości), jak i skuteczności działania. Wspólny język ułatwia używającej go zbiorowości po prostu być, istnieć jako ta właśnie zbiorowość i jako ta zbiorowość rozwijać się. Temu samemu celowi miało służyć państwo jako forma organizacji ludzi mieszkających na tym samym terytorium i mówiących tym samym językiem[4]. Od najdawniejszych czasów bowiem ludzie mówiący tym samym językiem dążą do ustanowienia własnego państwa, w którym jednemu językowi (rzadko większej ich liczbie) gwarantuje się uprzywilejowaną pozycję środka akumulacji wspólnego doświadczenia grupowego, wspólnej kultury. Ekspansja organizacji plemiennej, narodowej, a wreszcie państwowej pociągała za sobą ekspansję jej języka. W ten sposób język grecki (ściślej mówiąc – jego dialekt attycki) stał się językiem wszystkich Greków w V wieku przed Chrystusem. W wyniku podbojów Aleksandra Wielkiego Egipt, Syria i cała Azja Mniejsza znalazły się w granicach jego państwa; w którym przynajmniej władza wypowiadała się po grecku. Imperium Aleksandra Wielkiego rozpadło się po jego śmierci, ale na jego dawnym obszarze język grecki pozostał językiem władzy aż do inwazji arabsko- tureckiej i upadku Konstantynopola w 1453 r.

Losy języka związane są na dobre i na złe z losami zbiorowości jego użytkowników. Skoro zaś jej interesy materialne i duchowe reprezentuje jej państwo, nie sama liczebność zbiorowości użytkowników danego języka, ale miejsce reprezentującego ją państwa (ewentualnie – reprezentujących ją państw) w centrowo-peryferyjnym światowym ładzie ekonomiczno-polityczno-kulturalnym wyznacza jej miejsce w światowym ładzie informacyjno-komunikacyjnym, a jej językowi miejsce w centrowo-peryferyjnym światowym ładzie językowym.

Tę zależność między ekonomiczno-polityczno-kulturalną rangą zbiorowości użytkowników danego języka a rangą samego języka potwierdzają losy różnych języków od czasów najdawniejszych po współczesność. Po-

[4] Wspólny język był zapewne jednym z warunków zwycięskiego pochodu Aleksandra Wielkiego. Nieznajomością czy niedostateczną znajomością języka angielskiego przez polskich żołnierzy i oficerów tłumaczy się pominięcie ich w planach amerykańsko-angielskiej inwazji na Irak w 2002 r. Tak wyjaśniał ten fakt prezydent Aleksander Kwaśniewski w wywiadzie dla I programu PR dn. 5 września 2002.

twierdza ją rozprzestrzenienie się perskiego za Achemenidów (VI–IV w. przed Chr.), losy łaciny jako języka imperium rzymskiego i greckiego także jako oficjalnego języka cesarstwa bizantyjskiego, ekspansja arabskiego jako języka państwa Omajjadów i Abbasydów, a wreszcie kariera języka angielskiego, którego status rósł najpierw w miarę wzrostu siły ekonomicznej, politycznej i kulturalnej Wielkiej Brytanii, a od I wojny światowej w coraz większym stopniu Stanów Zjednoczonych AP. Już w latach dwudziestych ubiegłego wieku amerykański angielski prezydencki zaczął wypierać królewski angielski, w miarę jak USA zajmowały pozycję dominującego mocarstwa anglojęzycznego. Obecna pozycja języka angielskiego wynika także z tego, że ma on prawnie zagwarantowany status języka oficjalnego (jedynego lub drugiego) w ponad 70 krajach świata.

Prestiż każdego języka, każdego dialektu, a nawet każdej formy językowej zależy od prestiżu jego użytkowników. Istotnym czynnikiem ekspansji lub regresu poszczególnych języków, dialektów i wszelkich form językowych jest to, że ludzie zawsze i wszędzie mieli i mają skłonność do takiego zachowania językowego, któremu przypisują wyższy prestiż. To ten mechanizm sprawia, że języki o niewielkim prestiżu używane są stopniowo coraz mniej. Prestiż nie jest dany językowi raz na zawsze. W ciągu wieków obserwujemy zarówno zawrotne kariery niektórych języków (jak ta, która się stała udziałem angielskiego), jak i degradacje innych, których przykładem mogą być losy greki.

Ludność Ziemi używa współcześnie paru tysięcy języków. Porównanie tej liczby z liczbą 189 krajów będących członkami ONZ w r. 2001 oraz kilkuset obszarów autonomicznych dowodzi, że zaledwie co dwudziesty piąty język jest językiem oficjalnym jakiegoś państwa, a pewnie mniej więcej co dziesiąty prawnie uznanym za regionalny urzędowy na jakimś obszarze jakiegoś państwa lub jakichś państw. W samej Europie nie mają swego państwa takie języki[5], jak aragoński, arumuński, asturski, baskijski, bretoński, dolnosaksoński, flamandzki, frankoprowansalski, friulski, fryzyjski, gaelicki (szkocki), galicyjski, kataloński, kornicki [nb. przez A. Majewicza uznany za martwy], korsykański, ladyński, lapoński, łemkowski (rusiński), łużyckie, miriandyński, okcytański, retoromański, samijski, sardyński, saterlandzki, niektórzy dodaliby tu kaszubski. Wielki wpływ na prestiż języka ma posiadanie przez jego użytkowników własnego państwa. Tylko bowiem własne państwo umożliwia rozwój języka jako narzędzia porozumiewania się i więzi we wszystkich dziedzinach aktywności ludzkiej, a więc nie tylko w życiu rodzinnym i towarzyskim, ale także w pracy w rolnictwie, przemyśle, handlu, transporcie, służbie zdrowia, w szkołach wszystkich stopni, w nauce, literaturze i innych sztukach, w mediach, w życiu religijnym, w wojsku i dyplomacji. Posiadanie własnego państwa sprzyja też rozwinięciu w swoim języku różnych stylów funkcjonalnych: kancelaryjnego, naukowego, 'medialnego', poetyckiego; wzniosłego, ironicznego i dyplomatycznego.

[5] Podaję wg ELBUL [The European Bureau for Lesser Used Languages].

Jedną z funkcji prawa jest obrona słabszego przed silniejszym. Stąd prawo wkracza w sferę używania języka zwykle na początku jego stabilizacji w funkcji języka oficjalnego danej społeczności oraz później w okresach zagrożenia wypełniania przezeń tej funkcji na jakimś terytorium lub w jakiejś dziedzinie.

To nie żywiołowemu umiłowaniu polszczyzny przez samych kapłanów, ale uchwałom synodów wrocławskiego z r. 1248, łęczyckiego z r. 1285 i kujawskiego z r. 1402 zawdzięczali ówcześni mieszkańcy ziem piastowskich możliwość modlitwy i słuchania kazań w języku polskim. Akty prawne wprowadziły polszczyznę do sądów grodzkich. Trzeba było uchwały sejmu w XVI w., żeby akty prawne i diariusze spisywano po polsku. Franciszek Józef osobnym aktem przywrócił w r. 1870 na Uniwersytecie Jagiellońskim wykłady w języku polskim. Konkretne akty prawne zapewniły szczególny status językowi polskiemu po uzyskaniu przez Polskę niepodległości po I wojnie światowej i w międzywojennym dwudziestoleciu. Przedwojenne regulacje prawne statusu polszczyzny zostały przekreślone przez dekret z 30 listopada 1945 r. o języku państwowym i języku urzędowania rządowych i samorządowych władz administracyjnych[6]. Przetrwał on aż do roku 1999, kiedy to zastąpiła go obecna ustawa o języku polskim.

W przepisach prawnych dotyczących języka upatruje się instrument (1) ochrony tożsamości narodu i jego kultury, (2) integracji ludności państwa, (3) skuteczności komunikacji, a zwłaszcza perswazji, (4) zapewnienia obywatelom równości wobec prawa, (5) ochrony ekonomicznych interesów obywateli, (6) ochrony zdrowia i życia obywateli, a wreszcie także (7) ochrony tożsamości kulturowej obywateli należących do mniejszości narodowych i kulturalnych.

Urzeczywistnianiu tych celów służą akty prawne dotyczące pośrednio lub bezpośrednio języka, wśród których – nie tylko w Polsce i nie tylko współcześnie – można wyróżnić regulacje w takich sprawach, jak:

(1) nadanie językowi *x* statusu języka oficjalnego lub państwowego
   a. w ustawach zasadniczych,[7]
   b. w innych ustawach;[8]

---

[6] *Dz.U.* 1945, nr 57, poz. 324.

[7] Ustawy zasadnicze określają panujący język bądź jako „państwowy", jak m.in. w Austrii, której konstytucja w art. 8 stanowi, że „Die deutsche Sprache ist [...] die Staatssprache der Republik", bądź jako „urzędowy" [„oficjalny", „official"], jak w Kanadzie, której konstytucja z r. 1980 w art. 16 potwierdza status angielskiego i francuskiego jako urzędowych [„official"] języków w tym państwie, korzystających z tych samych praw i przywilejów. Podobnie w Polsce art. 27 Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r. stanowi, że „W Rzeczypospolitej Polskiej językiem urzędowym jest język polski".

[8] Najbardziej znanymi i najbardziej wpływowymi są z pewnością ustawy o używaniu języka francuskiego z 31 grudnia 1975 i 4 sierpnia 1994. Ostatnio w Rosji 7 czerwca 2002 r. Duma przyjęła w pierwszym czytaniu głosami 365 deputowanych przy 2 głosach przeciwko i 6 wstrzymujących się ustawę językową. Zwykle zapisowi w konstytucji towarzyszy ustawa językowa jako akt wykonawczy. Tak jest właśnie w Kanadzie z ustawą „Official Languages Act" z 28 lipca 1988 r. i naszą ustawą o języku polskim z 7 października 1999. Tu chyba należą też regulacje kwestii języka „urzędowego" w USA, gdzie angielski jest „official language" tylko w 25 stanach <http://www.us-english.org/indcx2.htm>. Projekt federalnej ustawy w formie poprawki do Konstytucji USA o „języku rządu" rozpatrzony zostanie (powtórnie) przez Kongres i Senat w najbliższych miesiącach; zgodnie z projektem „angielski uznany zostanie [...] za jedyny język, którego będą mogli używać urzędnicy i pracownicy federalni włączając w to członków Kongresu w większości spraw należących do działań rządu." (Wg James Crawford: Issues in

(2) nakazy używania urzędowego języka (i możliwości używania innego) w państwie

a. w kościele,[9]

b. w sądach,[10]

c. w szkołach,[11]

d. w kancelariach organów państwowych,[12]

e. w obrocie prawnym,[13]

f. w umowach,[14]

g. na tablicach, słupach ogłoszeniowych, w środkach transportu publicznego;[15]

(3) nakazy znajomości urzędowego języka państwa macierzystego

a. przez różnych obywateli,[16]

b. przez osoby wykonujące określone zawody

US Language Policy <http://ourworld.compuserve.com/homepages/JWCRAWFORD/langleg.htm> Tymczasem latem 2002 r. Rada Miejska granicznego miasteczka El Cenizo (7800 mieszkańców) w Teksasie uchwaliła, że w El Cenizo językiem urzędowym będzie hiszpański (m.in. dlatego że burmistrz i większość radnych nie zna angielskiego (Wg <http://www.englishfirst.org/elcenezo/elcenezorcuter s81699.htm>

[9] Zob. W. Przyczyna, G. Siwek: Język w Kościele [w:] Polszczyzna 2000, Kraków 1999, s. 130-148 oraz B. Zeler: Język innych kościołów chrześcijańskich. Tamże, s. 149-165.

[10] Status polszczyzny jako języka urzędowania w zakresie wymiaru sprawiedliwości gwarantowała w II Rzeczypospolitej ustawa o języku urzędowania sądów, urzędów prokuratorskich i notariatu (*Dz. U.* 1924, nr 73, poz. 724.) Ogłoszona jednocześnie z ustawą o języku państwowym przewidywała takie same wyjątki od zasady wyłączności języka polskiego w wewnętrznym i zewnętrznym urzędowaniu sądów i urzędów prokuratorskich dla tych samych narodowości i tych samych obszarów.

[11] Np. „Język polski jest językiem nauczania oraz językiem egzaminów i prac dyplomowych w szkołach publicznych i niepublicznych wszystkich typów [...]". (Art. 9 ustawy z 7 października 1999 r. o języku polskim (*Dz.U.* 1999, nr 90, poz. 999). W odniesieniu do mniejszości narodowych te kwestie reguluje rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z 24 marca 1992 r. w sprawie organizacji kształcenia umożliwiającego podtrzymanie poczucia tożsamości narodowej, etnicznej i językowej uczniów należących do mniejszości narodowych. Tu też trzeba wspomnieć o rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 21 maja 2002 r. w sprawie rodzajów kursów języka polskiego i adaptacyjnych oraz sposobu ich organizacji dla repatrianta i członków jego najbliższej rodziny przybyłych do Rzeczypospolitej Polskiej (*Dz.U.* 2002, nr 67, poz. 613) oraz o rozporządzeniu Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 27 marca 2002 r. w sprawie zasad organizowania kształcenia dzieci obywateli polskich czasowo przebywających za granicą, wspomagania nauczania [...] języka polskiego [...]. (*Dz.U.* 2002, nr 44, poz. 409). W Niemczech kwestie języka w nauczaniu w szkołach reguluje ustawodawstwo krajowe („landowe").

[12] To właśnie przede wszystkim do tego zakresu użycia języka odnoszą się wszystkie „ustawy o języku" urzędowym lub państwowym.

[13] Np. „Języka polskiego używa się w obrocie prawnym na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej pomiędzy podmiotami polskimi oraz gdy jedną ze stron jest podmiot polski." (Art. 7, p. 1 ustawy z 7 października 1999 r. o języku polskim (*Dz.U.* 1999, nr 90, poz. 999).

[14] Np. „Jeżeli stroną umowy, której wykonanie ma nastąpić na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, jest podmiot polski, umowę sporządza się w języku polskim." Art. 8, p.1 ustawy z 7 października 1999 r. o języku polskim (*Dz.U.* 1999, nr 90, poz. 999).

[15] Np. wydane na podstawie ustawy z dnia 7 października 1999 o języku polskim rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji w sprawie wypadków, w których nazwom i tekstom w języku polskim mogą towarzyszyć wersje w przekładzie na język obcy. (*Dz.U.* 2002, nr 37, poz. 349).

[16] W Austrii rządząca koalicja [tworzy ją Austriacka Partia Wolności (FPOe) i Austriacka Partia Ludowa (OeVP)] przygotowała nowe prawo azylowe. Zgodnie z nim od 1 stycznia 2003 r. wszyscy imigranci spoza UE, którzy przekroczyli granicę po 1 stycznia 1998 r. powinni uczestniczyć w obowiązkowych kursach języka niemieckiego. „100-godzinowy kurs ma trwać jeden rok i będzie kosztował 363 euro. Połowę tej sumy pokryje uczestnik kursu, połowę państwo, ale tylko wówczas, jeśli okaże się, że cudzoziemiec poczyni w nauce postępy. O ile imigrant nie zda kontrolnego testu, zostanie upomniany i skierowany, po półrocznych "korepetycjach" na kolejny egzamin. Jeśli nie zda i tym razem, zostanie wydalony z kraju". Wg Kroniki Sejmowej: Parlamenty Europy Środkowej i Wschodniej, nr 16/2002, s. 1.

i. przez pielęgniarki,[17]
ii. przez lekarzy;[18]

(4) nakazy znajomości języka innego niż język oficjalny państwa macierzystego
a. przez wszystkich obywateli;[19]
b. przez osoby wykonujące określone zawody:
i. przez pracowników służby cywilnej,[20]
ii. przez przewodników turystycznych i pilotów wycieczek;[21]
(5) zakazy używania jakiegoś języka; [22]
(6) regulacje nazewnictwa w zakresie:
a. imion i nazwisk,[23]
b. nazw miejscowych,[24]
c. terminologii;[25]
(6) nakazy i zalecenia używania języka w sposób pożądany przez prawodawcę:[26]

---

[17] Np. Rozporządzenie Ministra Zdrowia z dnia 17 maja 2002 r. w sprawie szczegółowego zakresu znajomości języka polskiego, koniecznego do wykonywania zawodu pielęgniarki, położnej przez obywateli państw członkowskich Unii Europejskiej. (*Dz.U.* 2002, nr 67, poz. 625).

[18] Np..Rozporządzenie Ministra Zdrowia z dnia 5 czerwca 2002 r. w sprawie zakresu znajomości języka polskiego w mowie i piśmie koniecznego do wykonywania zawodu lekarza lub lekarza stomatologa na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. (*Dz.U.* 2002, nr 74, poz. 688).

[19] Przekornie można by tu wskazać na francuską ustawę o używaniu języka francuskiego, która nakłada na uczniów obowiązek nauki języków obcych, ale praktycznie odnosi się to do programów nauczania w szkołach wszystkich stopni w większości krajów.

[20] Polska ustawa z dnia 18 grudnia 1998 r. o służbie cywilnej wymaga od pracownika służby cywilnej znajomości co najmniej jednego języka obcego (*Dz.U.* 1999, nr 49, art. 28, p. 5).

[21] Np. Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z 1 sierpnia 2000 r. w sprawie dokumentowania znajomości języka obcego przez przewodników turystycznych i pilotów wycieczek. (*Dz.U.* 2000, nr 70, poz. 824).

[22] Dotyczy to polityki wynaradawiania w różnych okolicznościach.

[23] W Polsce te kwestie reguluje ustawa Prawo o aktach stanu cywilnego (*Dz.U.* 1986 nr 36 poz. 180).

[24] W Polsce ustala je Prezes Rady Ministrów po zasięgnięciu opinii w Głównej Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych; ustalone nazwy ogłaszane są w Monitorze Polskim.

[25] W Polsce najważniejszą (jeśli chodzi o prawną moc decyzji) instytucją w tej dziedzinie jest Polski Komitet Normalizacyjny, działający na podstawie ustawy o normalizacji, ostatnio zmienionej ustawą o zmianie ustawy o normalizacji z dnia 12 września 2002 r.

[26] Elementy takich nakazów/zaleceń mamy w naszej ustawie o języku. Specjalnie zachowaniu językowemu urzędników poświęcona jest norweska ustawa z dnia 11 kwietnia 1980 r. o używaniu języka w służbie państwowej z załącznikami i instrukcją „Målbruk i offentleg teneste. Reglar og råd", opracowana przez Ministerstwo Kultury w r. 1995.

Jeszcze dalej poszedł włoski minister administracji, Franco Frattini, który wydał 8 maja 2002 r. rozporządzenie wprowadzające w życie program „Chiaro!" [tzn. „Jasne!"]. Jego realizacja ma doprowadzić do tego, że wszystkie teksty wydawane przez administrację publiczną będą redagowane tak zrozumiale, by mógł je zrozumieć każdy, do kogo są skierowane. Nad realizacją tego programu czuwa powołana w tym celu komisja, na której czele stoi prof. Alfedo Fioritti. Rozporządzenie wprowadziło m.in. 10 zasad redagowania tekstów (1. Krótkie zdania; 2. Potoczne słownictwo; 3. Unikać terminów technicznych; 4. Krytyczny stosunek do neologizmów i zapożyczeń; 5. Unikać skrótów; 6. Jasna składnia; 7. Pierwszeństwo strony czynnej i form twierdzących; 8. Staranna interpunkcja, 9. pierwszeństwo koniunktiwu, 10. Dbałość o estetykę formy graficznej. Wg Marek L e h n e r t: Wojna z biurokacją, *Newsweek* z 21 lipca 2002 r., s. 44.

Szczególne konsekwencje ma rosyjska ustawa językowa, która narzuca także republikom autonomicznym, by rosyjski miał w nich identyczny status jak język lokalny. Osobna ustawa nakazuje 21 republikom, by ich języki były zapisywane cyrylicą. [Uderza to m.in. w Tatarów kazańskich, którzy właśnie zaczęli przechodzić na alfabet łaciński, wzorowany na tureckim]. Wg Kroniki Sejmowej: Parlamenty Europy Środkowej i Wschodniej, nr 16/2002, s. 12.

(7) zakazy używania języka w sposób niepożądany przez prawodawcę;[27]

(8) zakazy dyskryminacji języków i ich użytkowników;[28]

(9) nadanie językowi *z* (lub językom *zz*) uprawnień do korzystania z pomocy;[29]

(10) nakazy lub zalecenia ochrony regionalnych, dialektalnych, gwarowych odmian[30].

Przepisy prawne w odniesieniu do spraw językowych wydawane są przez władze poszczególnych państw (lub krajów) i obowiązują zwykle – co oczywiste – tylko na terytorium lub w dziedzinach, podlegających jurysdykcji organu przepisy te wydającemu. Nieporównanie rzadziej sprawy języka i jego używania stają się przedmiotem międzynarodowych regulacji prawnych. Regulacje takie dotyczą:

(1) nadania językowi (lub językom) statusu oficjalnych języków w organizacjach międzynarodowych;[31]

(2) ochrony (w formie paktów, konwencji, organizacji rządowych itp.) różnorodności językowej, a zwłaszcza języków najmniej używanych[32].

Państwowe regulacje w używaniu języków przedstawiałem z punktu widzenia i w kategoriach właściwych światu, w którym dominuje model „państwa narodowego" lub „wielonarodowego państwa obywatelskiego". Tymczasem ten świat, ukształtowany w wieku XIX i utrwalony w wieku XX,

---

Status przepisu prawnego mają niemieckie przepisy ortograficzne, bo „Der Text der Neuregelung ist als amtliches Regelwerk konzipiert. [...] Er ist als Grundlage fuer die Rechtschreibung innerhalb derjenigen staatlichen Institutionen (Schule, Verwaltung) gedacht, fuer die der Staat Regelungsgewalt beansprucht." Informationen zur neuen deutschen Rechtschreibung. Mannheim 1996, s. 11–12.

[27] Tu należą zarówno zobowiązania urzędów i mediów publicznych do przeciwstawienia się wulgaryzacji zachowania językowego, jak i odpowiednie przepisy Prawa o wykroczeniach. Uchwalona przez Dumę w 2002 r. rosyjska ustawa językowa (art. 20) nakazuje: „W oficjalnych sferach użycia języka rosyjskiego [...] nie dopuszcza się przeklinania, używania wulgarnych i obelżywych słów i zwrotów, które obrażają godność człowieka".

[28] W wielu konstytucjach i ustawach powtarza się fraza, że nikt nie może być dyskryminowany z powodu płci, rasy, wyznania i języka.

[29] Zobowiązania ze strony rządów wynikają zwykle z ratyfikowanych przez nie konwencji międzynarodowych lub dwustronnych umów międzypaństwowych.

[30] Nie znam ustawy językowej, w której byłby taki zapis, jak p. 4 art. 3 polskiej ustawy: „Ochrona języka polskiego polega w szczególności na [...] upowszechnianiu szacunku dla regionalizmów i gwar, a także przeciwdziałaniu ich zanikowi".

[31] Mamy tu dwa rozwiązania: ONZ-owskie, przyznające status języka oficjalnego wybranym językom: angielskiemu, francuskiemu, hiszpańskiemu, rosyjskiemu i chińskiemu oraz arabskiemu „pod warunkiem pokrywania kosztów z tym związanych przez państwa arabskie" (K. Krzysztofek: Język a stosunki międzynarodowe, *Sprawy Międzynarodowe* 1985, nr 7–8, s. 132) oraz Unii Europejskiej, przyznające taki status po jednym języku z każdego kraju (Irlandia zdecydowała się na wybór angielskiego a nie irlandzkiego; podobnie Luksemburg zrezygnował z luksemburskiego). Por. „The official languages and the working languages of the institutions of the union shall be Danish, Dutch, English, Finnish, French, German, Greek, Italian, Portugese, Spanish and Swedish." Art. 1 of Council Regulation No 1 of April 1958 determining the languages to be used by the European Economic Community, as last amended by Council Decision 95/1/EC, Euratom, ECSC.

[32] Najbardziej znane to „Europejska karta regionalnych i mniejszościowych języków" (do końca ubiegłego roku ratyfikowało ją 5 krajów będących członkami UE) oraz „Konwencja ramowa o ochronie mniejszości narodowych", którą Polska ratyfikowała ustawą z 27 kwietnia 2000 r. Na konferencji w Nicei przyjęła UE „Kartę podstawowych praw Unii Europejskiej" Jej art. 21 brzmi: „Any discrimination based on any ground such as sex, race, colour, ethnic or social origin, genetic features, language, religion or belief, political or any other opinion, membership of a national minority, property, birth, disability, age or sexual orientation shall be prohibited. Art. 22 potwierdza, że „The Union shall respect cultural and linguistic diversity".

zdaniem wielu futurologów miałby się już kończyć w miarę postępów globalizacji. Modele państwa narodowego i obywatelskiego zastępuje – jak pisze Philip Bobbit w *Time* – model „państwa rynkowego", którego głównym zadaniem jest zapewnienie warunków sprzyjających funkcjonowaniu na jego terytorium ponadnarodowych korporacji. Jednym z tych warunków jest spokój społeczny, uzależniony w znacznym stopniu od satysfakcji ludności z warunków życia.

Za przykład globalizacji przemocy można uznać atak radykalnych fanatyków islamskich z al Kaidy na World Trade Center. Stany Zjednoczone odpowiedziały działaniami określonymi ogólnikowo jako „wojna z terroryzmem". Ale tę wojnę ogłosiła Ameryka jako „nation state". Patriotyczne akcenty relacji z tragicznych wydarzeń 11 września 2001 r. w mediach amerykańskich nie pozostawiają co do tego wątpliwości. „Market state" jest dobre w bezpiecznym dostatku. Wobec zagrożenia odżywa model państwa narodowego. Sądzę, że ten klimat przyspieszy uchwalenie językowej poprawki do Konstytucji USA.

Nasuwać się tu może pytanie o właściwą postawę miłośników języka polskiego. Czy lepiej się pogodzić z utratą niektórych dziedzin przez polszczyznę w imię budowania „państwa rynkowego", czy też w imię jej ochrony z rezerwą odnosić się do rynkowej globalizacji. Co lepsze dla polszczyzny?

„O przyszłości każdego języka – pisze Gunaratne – zadecyduje jego zdolność do współzawodnictwa z innymi w światowym systemie. A zdolność ta z kolei zależy od sprawności jego użytkowników w akumulacji kapitału"[33].

A więc bogaćmy się, mówiąc po polsku.

---

[33] „The survival of languages depends on their ability to compete with one another in the world system. This ability, in turn, depends on the competitive capital-accumulation skills of their respective speakers." [Shelton A. G u n a r a t n e: Proto-indo-european expansion, rise of English, and the International Language Order. A Humanocentric Analysis. Moorhead 2002. Maszynopis.]

Zeszyty **PRASOZNAWCZE**
Kraków 2002 R. XLV, nr 3–4 (171–172)

RYSZARD FILAS

15 LAT TELEWIZJI KABLOWEJ W POLSCE

Wiosną 2003 roku minie 15 lat burzliwego rozwoju telewizji kablowej w Polsce. Spontanicznie powstające kablówki, jeszcze na rok przed Okrągłym Stołem, ograniczeniem cenzury mediów i wyborami czerwcowymi, a więc wydarzeniami symbolizującymi koniec epoki PRL-u, otwierały, i to w sposób legalny, dostęp do zachodniego świata i jego kultury ponad „żelazną kurtyną".

Tymczasem nie ukazało się dotąd, wedle mej wiedzy, żadne całościowe opracowanie poświęcone dziejom i roli polskich kablówek. W zapełnianiu tej luki w ostatnich latach szczególnie aktywny był miesięcznik *Tele@top*, który zamieszczał wiele materiałów z tej dziedziny[1]. Cennym przyczynkiem był tu zwłaszcza publikowany na jego łamach cykl „Encyklopedia polskiego kabla", redagowany przez Radosława Piszczka (a później przez Karynę Andrzejewską). Obecnie pismem branżowym integrującym środowisko polskich „kablowców" jest miesięcznik *Telekabel*. Ważnych informacji o stanie aktualnym, światowych trendach i zamierzeniach na przyszłość dostarczają też materiały z różnych konferencji odbywanych przez środowisko polskich operatorów kablowych. Również inne fachowe pisma medialne (miesięczniki *Press* i *Media Polska* oraz jego późniejsze wcielenie – dwutygodnik *Media i Marketing Polska*) odnotowywały ważniejsze wydarzenia, w szczególności kolejne konsolidacje i zmiany własnościowe dotyczące dużych sieci. Na uwagę zasługuje zwłaszcza przekrojowy artykuł Joanny Stempień z 1997 roku[2].

Niniejszy szkic z pewnością nie zastąpi oczekiwanego całościowego studium, może stanowić jedynie tymczasową jego namiastkę. Na tle zarysu dziejów telewizji kablowej w naszym kraju przyjrzymy się jej obecnej sytuacji prawnej i organizacyjnej oraz perspektywom rozwoju na zmieniającym się rynku audiowizualnym i telekomunikacyjnym początków XXI wieku. Spożytkowuję w tym celu i porządkuję materiał z dostępnych źródeł, przede wszystkim z tych wymienionych wyżej.

[1] Ostatni numer *Tele@topu* ukazał się w maju 2002; część redakcji z Radosławem Piszczkiem założyła wcześniej (grudzień 2001) miesięcznik *Telekabel*, w całości poświęcony branży telewizji kablowej.

[2] J. Stempień: Tygrys w kablu. *Media Polska* 1997, nr 10, s. 12.

O początkach i rozwoju telewizji kablowej na świecie

Choć w różnych źródłach spotkamy nieco odmienne daty i miejsca (Manoha City – 1948[3]; Landsdorf – 1949[4]; Lansford – 1950[5]) zainstalowania pierwszej sieci telewizji kablowej (tu: ustawiona na wzgórzu antena zbiorcza ze wzmacniaczem połączonym przewodowo z odbiornikami mieszkańców – tzw. system CATV – *community antenna television*) to jest rzeczą pewną, że było to w USA na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych w górskich terenach stanu Pensylwania, na kilka lat przed wprowadzeniem w tym kraju telewizji kolorowej (1954). Chodziło o umożliwienie oglądania telewizji ludziom na terenach, gdzie nie docierał sygnał drogą tradycyjną. Wkrótce dołączyła Kanada. Przykład musiał być zaraźliwy; już dekadę później wiele lokalnych sieci telewizji kablowej nadawało własne lokalne wiadomości, prognozę pogody i komunikaty. Jeśli w roku 1952 w USA 70 systemów kablowych dostarczało programy telewizyjne zaledwie 14 tysiącom abonentów (i tylko w miejscowościach, gdzie nie było jeszcze własnych, lokalnych kanałów tv), to około 1961 roku takich kablówek było już prawie 700[6]. Początkowo rozwój sieci kablowych był hamowany przez obawiających się konkurencji nadawców kanałów rozpowszechnianych drogą naziemną. Jednym z punktów zwrotnych był rok 1967, gdy Ronald Mandell opatentował konwerter przełamujący dotychczasową barierę techniczną 12 kanałów, które operatorzy kablowi mogli oferować swoim abonentom. Dalszy sukces kablówek wiązał się jednak bezpośrednio z rozwojem na przełomie lat 70/80. oferty telewizji satelitarnej, zwłaszcza kanałów tematycznych, dostarczanych z satelity do stacji czołowej za pośrednictwem anteny satelitarnej. Przełomowe znaczenie miało wprowadzenie (1975) na satelitę geostacjonarnego Satcom 1 (a w konsekwencji – do kablówek w całym kraju) płatnego kanału HBO[7]; wkrótce pojawiło się wiele regionalnych kanałów sportowych, w tym (1979) – ogólnokrajowy ESPN (produkowany przez sieć ABC – Disneya); w tymże 1979 roku pojawił się dziecięcy kanał Nickelodeon; w 1980 roku wystartował całodobowy kanał informacyjny „na żywo" – CNN (Cable News Networks), w rok później zaś – kanał muzyczny MTV (Music Television), wkrótce zaś wiele innych. Dynamiczny rozkwit oferty tv i w ślad za tym – telewizji kablowej w USA obserwujemy od lat 80., czemu służył m.in. uchwalony przez Kongres w 1984 roku *the Cable Communications Policy Act* (choć ograniczał on firmom telekomunikacyjnym spoza regionu

[3] D. & M. Frcmy: Quid 1994. Editions Robert Laffont, Paris 1993, s. 1224.

[4] PWN Leksykon. Media, Warszawa 2000, s. 224–225.

[5] Cable Television, History of. J.R. Schement (eds.): Encyclopedia of Communication and Information. Vol. 1, Macmillan Reference USA, New York 2002, s. 97 (gwoli ścisłości mówi się tu o jednej z pierwszych sieci, a nie – pierwszej). Na początek lat 50. wskazuje też inne źródło encyklopedyczne – zob. J. Skrzypczak (red.): Popularna encyklopedia mass mediów. Wyd. Kurpisz SA, Poznań 1999, s. 553 i n.

[6] Cable Television, op. cit., s. 98.

[7] Płatny program Home Box Office (HBO) był już wcześniej (od 1972 r.) oferowany w lokalnej kablówce w Wilkes-Barre (Pensylwania). Tamże, s. 98.

prawo świadczenia usług w zakresie telewizji kablowej, nadawcom zaś, tzn. producentom programów sieciowych – jak np. CNN – posiadania kablówek na własność). Wyrażają to liczby gospodarstw domowych podłączonych do sieci telewizji kablowej. Jeśli na początku lat 60. było to zaledwie 2%, w 1970 zaś – 8%, to w roku 1975 już 14%, w dwanaście lat później (1987) – aż 50%; na początku XXI wieku jest ich przeszło 70%. Branża została zdominowana przez wielkich operatorów usług telekomunikacyjnych (kompanie telefoniczne) i – zarazem – multimedialnych (*multiple system operators* – MSOs); szczególnie w następstwie regulacji z 8 II 1996 roku (*Telecommunications Act*) nastąpił w USA okres wielkiej konsolidacji sieci. Jednak już znacznie wcześniej (około 1988 roku) 5 największych MSOs świadczyło usługi dla przeszło 2/5 ogółu abonentów telewizji kablowej. Obecnie rynek amerykański jest zdominowany przez cztery wielkie grupy: TCI, Time Warner, Comcast oraz Cox Communications. W połowie listopada 2002 Federalna Komisja Komunikacji (FCC) wyraziła zgodę na powstanie największej telewizji kablowej świata (przez przejęcie przez operatora sieci kablowej Comcast konkurencyjnej spółki AT&T Broadband); nowy gigant telewizyjny AT&T Comcast będzie dysponował bazą 27 mln abonentów[8].

W Europie Zachodniej pionierem telewizji kablowej była Wielka Brytania: pierwsze sieci (na terenach wiejskich) próbowano tam założyć już we wczesnych latach 50. Jednak bardziej ożywione działania na Starvm Kontynencie przypadają dopiero na przełom lat 60. i 70., ale i tak rozwój kablówek, z nielicznymi wyjątkami, przebiegał tam wciąż bardzo powoli. W większości krajów jeszcze 10 lat później nie udało się wyjść poza fazę niezbyt udanych eksperymentów, niejednokrotnie finansowanych ze środków publicznych. Obrazował to raport Międzynarodowego Instytutu Komunikowania opublikowany w początkach 1977 roku. Tak więc w połowie lat 70. o względnym zaawansowaniu rozwoju sieci telewizji kablowej można było mówić jedynie w przypadku czterech i to niewielkich krajów: Belgii (która przodowała wówczas w Europie), Danii (1/2 gospodarstw domowych podłączonych do sieci), Irlandii (3/4 mieszkań w Dublinie oraz wpływy w kilkunastu większych miastach) i Szwajcarii (1/4 gospodarstw domowych). Gorzej było w innych, zwłaszcza dużych krajach: trudności finansowe przeżywały sieci brytyjskie (w 1972 roku 5 sieci skupiało 2 mln abonentów, ale przetrwały do 1977 r. tylko 2); sieci pirackie działające w tym czasie we Włoszech miały problemy z legalizacją działalności; we Francji eksperymentowano w 7 miastach prowincjonalnych; w RFN [illegible] dopiero opracowywano regulacje prawne pod przyszłe sieci kablowe. Także w innych mniejszych krajach kablówki albo dopiero raczkowały (jak w północno-zachodniej części Austrii – 50 tys. podłączonych gospodarstw), albo też dopiero eksperymentowano, z dużą pomocą państwa (Holandia, Finlandia, Szwecja). Kablówki w tych czasach zakładano często na terenach przygranicznych, a w każdym razie głównie po to, by retransmito-

[8] Gigant kablowej i płatnej telewizji. *Gazeta Wyborcza* z 15 XI 2002, s. 30.

wać programy telewizyjne z zagranicy – głównie krajów sąsiadujących (zwłaszcza tych większych). Produkcja i emisja przez sieć kablową własnych programów była wówczas rzadkością, a często – z chlubnym wyjątkiem Wlk. Brytanii – wręcz zabroniona (Belgia, Szwajcaria, Włochy). Tak więc kablówki tamtych czasów przyniosły jedynie poprawę odbioru pod względem technicznym oraz wzbogaciły możliwość wyboru programu o kilka dodatkowych kanałów (prawie wyłącznie zagranicznych). To zwiększenie możliwości wyboru w praktyce oznaczało jednak rozszerzenie zasięgu oddziaływania telewizji krajów większych na kraje małe: głównymi bowiem eksporterami programów telewizyjnych były tu RFN, Francja i Wielka Brytania[9]. Dalszy rozwój, poczynając od lat 80., związany był z pojawieniem się atrakcyjnych kanałów satelitarnych, zarówno amerykańskich (europejska wersja MTV), jak i europejskich (Eurosport, Planete) czy narodowych. Pod koniec lat 90. dostęp do telewizji kablowej miało w Europie Zachodniej 30,8% gospodarstw domowych, w Europie Centralnej i Wschodniej zaś – 16%. Najbardziej „okablowane" są dziś takie kraje jak Belgia (95% gospodarstw domowych), Holandia (94%), Szwajcaria (84%), Luksemburg (82%) i Niemcy (54%); natomiast najmniej takich gospodarstw znajdujemy we Włoszech i Grecji (po 1%) oraz w Hiszpanii (około 4%)[10].

W ciągu półwiecza od czasu pojawienia się pierwszych prymitywnych kablówek typu CATV dokonał się ogromny skok technologiczny. Współczesne sieci kablowe na świecie przekształcane są w systemy oferujące dwukierunkowe (zwrotne) usługi multimedialne; mogą one oferować abonentom cztery kategorie usług:

1. Analogowe programy telewizyjne i radiowe oraz cyfrowe programy telewizyjne i radiowe (przez pewien czas programy analogowe i cyfrowe będą koegzystowały), dostarczane albo w sposób stały (w pakietach za określoną cenę) albo usługa typu *pay-per-view* (opłata za oglądanie każdej pozycji programowej), *audio-on-demand*, *video-on-demand* (programy radiowe i telewizyjne „na życzenie") oraz *near video-on-demand* (programy na życzenie nadawane w różnych kanałach z określonym przesunięciem czasowym);
2. Usługi telekomunikacyjne: telefonia, faks, telemetria, transmisja danych;
3. Usługi multimedialne: usługi *on-line*, dostęp do Internetu, interaktywne gry, transakcje bankowe, telezakupy, edukacja;
4. Usługi lokalne: kanały informacyjne, lokalne programy TV, lokalne programy radiowe, lokalne usługi *on-line*[11].

---

[9] W. Pisarek: Telewizja kablowa w Zachodniej Europie. Stan w roku 1977. *Zeszyty Prasoznawcze* 1978, nr 1, s. 113–114.

[10] Zob. F. Balle: Média et sociétés. 10e édition, Montchrestien, Paris 2001, s. 157.

[11] E. Kindler-Jaworska: Europejska telewizja kablowa. *Tele@top* 1999, nr 3, s. 39–40.

Narodziny telewizji kablowej w Polsce

Telewizja kablowa w Polsce ma swoją mało znaną prehistorię, sięgającą połowy lat siedemdziesiątych[12]. Wówczas to (1972–1974) Przemysłowy Instytut Telekomunikacji w Gdańsku opracował koncepcję, a następnie, we współpracy z zakładami Telkom-Telmor (1975) zbudował w gdyńskich dzielnicach Chylonia i (częściowo) Cisowo eksperymentalną sieć „zbiorowego odbioru" (później używano terminu *przewodowa sieć RTV*, ale nigdy *sieć telewizji kablowej*), obejmującą łącznie 12,5 tys. mieszkań. Owa szerokopasmowa sieć była obliczona zaledwie na 7 kanałów, ale przecież w tych czasach można było odbierać jedynie dwa; przypuszczalnie dlatego nie było dalszego zapotrzebowania na kolejne sieci. Sieć ta była użytkowana przez całe lata osiemdziesiąte; od Telmoru przejęła ją spółdzielnia mieszkaniowa, potem została objęta konserwacją przez braci Szeligów, a w 1990 roku – przez ich spółkę Szel-Sat (do 2001 roku, przed fuzją z Multimediami, firma ta była jednym z potentatów na rynku kablówek w Polsce).

Jednakże oficjalne narodziny telewizji kablowej w Polsce są zwykle kojarzone z emisją pierwszego programu ursynowskiej kablówki (5 marca 1988). Ów historyczny program odbierało zaledwie kilkudziesięciu abonentów w dwóch blokach mieszkalnych tego warszawskiego osiedla. W istocie była to prymitywna quasi-kablówka, typowa zresztą dla większości instalacji w naszym kraju w schyłkowym okresie PRL. Utworzono bowiem stopniowo na całym osiedlu kilkanaście odrębnych sieci. Każda z nich dysponowała własną anteną odbiorczą oraz niezbędnym zestawem aparatury do przetwarzania sygnału satelitarnego, który, odpowiednio zmodulowany, był przesyłany do mieszkań za pomocą istniejącej anteny zbiorczej (instalacja AZART). Za pomocą 2,5 metrowego talerza sprowadzano (z satelity Eutelsat 1F1) cztery niekodowane programy: SAT1, Super Channel, Teleclub oraz RTL-Plus, z anteny zbiorczej zaś brano dwa programy TVP i jeden rosyjski.

Oficjalnie inicjatorem było Ursynowsko-Natolińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, stąd nazwa kablówki URSYNAT. Urządzenia (zwłaszcza modulatory i wzmacniacze szerokopasmowe), zamontowane tytułem eksperymentu, zostały tymczasowo wypożyczone przez szwedzko-amerykańską firmę Porion AB, która zresztą odegrała dużą rolę w późniejszej budowie sieci kablowych w stolicy[13].

Eksperyment ursynowski był, jak się okazało, bardzo zaraźliwy. W ciągu kilku następnych miesięcy w różnych regionach kraju powstawały kolejne kablówki. Publikowano poradniki typu „Jak zorganizować osiedlową telewizję satelitarną?". W tym ruchu aktywną rolę odegrał ukazujący się do dzisiaj miesięcznik *TV-Sat Magazyn*.

„Gwałtowny rozwój polskiego kabla – ocenia po latach Radosław Pisz-

[12] R. Piszczek: Ćwierć wieku kabla. *Tele@top* 2001, nr 5, s. 45.

[13] Szerzej zob. R. Piszczek: Od talerza do skrętki. *Tele@top* 2001, nr 3, s. 38; wiele miejsca temu eksperymentowi poświęcało na swoich łamach ursynowskie pismo osiedlowe *Pasmo*.

czek – nie był zasługą garstki entuzjastów (...), ale czasów, w jakich to nastąpiło. Po prostu, otworzyło się, niemal dosłownie, okno na świat z zamkniętej przez dziesięciolecia wschodnio-blokowej alkowy. Chodziło nie tylko o informację, obraz innego życia, poczucie więzi z tamtym światem. Dzięki programom satelitarnym ćwiczono także znajomość języków. Dlatego w pierwszym okresie mniej zważano na to, co się ogląda i czego słucha. Istotne było, że trafia to z Zachodu, nawet jeżeli nie rozumie się ani słowa"[14].

Ramy prawne działalności telewizji kablowych

U schyłku PRL-u, tzn. w czasach wspomnianego „eksperymentu ursynowskiego" obowiązywała jeszcze ustawa o łączności z 15 listopada 1984 roku. Podtrzymywała ona zasadę wyłączności państwa w dziedzinie telekomunikacji oraz radiofonii i telewizji powszechnego odbioru. Wprowadzała m.in. obowiązek uzyskiwania zezwolenia na posiadanie i użytkowanie odbiorników rtv innych niż powszechnego użytku (wcześniej w ogóle nie brano pod uwagę takiej możliwości). Dotyczyło to zwłaszcza anten (zestawów) satelitarnych. Aby uzyskać odpowiednie pozwolenie, należało być profesjonalistą, któremu niezbędne jest to do wykonywania zawodu. Decyzję wydawało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Od 1987 roku rygory dla indywidualnych odbiorców nieco złagodzono. Zezwolenie na zainstalowanie systemu zbiorowego odbioru (czyli uruchomienie quasi-kablówki) przyznawano tylko osobom prawnym (spółdzielniom mieszkaniowym, administracjom, zakładom pracy, towarzystwom) po dostarczeniu listy osób mających praktyczną możliwość korzystania (tzn. wszystkich głównych lokatorów) i schematu okablowania budynku. Według danych Państwowej Inspekcji Radiowej z końca 1988 roku zezwoleń na kupno niezbędnego sprzętu wydano niewiele ponad 1000, w tym 500 – osobom indywidualnym, 580 – instytucjom oraz zaledwie 10 – użytkownikom zbiorowym. Oznacza to, że tego typu prymitywnych kablówek jak ursynowska pod koniec wspomnianego 1988 roku było zaledwie 10; dysponowały one w sumie nieco ponad tysiącem gniazd.

Zanim jeszcze uchwalono nową ustawę o łączności, która znosiła monopol państwa w dziedzinie telekomunikacji, w latach 1988–1989 pojawiły się regulacje, umożliwiające zakładanie sieci nie tylko przez spółdzielnie mieszkaniowe i stowarzyszenia. Spółki prywatne mogły się swobodnie rozwijać dzięki ustawie o działalności gospodarczej z 23 grudnia 1988. W marcu 1989 roku weszło w życie rozporządzenie ministra transportu, żeglugi i łączności, zgodnie z którym wystarczyła zwykła rejestracja kablówki w okręgowym urzędzie pocztowym, już bez żadnych zezwoleń.

Wspomniana nowa ustawa o łączności z 23 listopada 1990 (weszła w życie 15 stycznia 1991) wprowadziła pewien ład w tym bardzo żywiołowo

[14] R. Piszczek: Eksplozja. *Tele@top* 2001, nr 6, s. 26.

rozwijającym się segmencie rynku medialnego. Określała podstawowe zasady funkcjonowania telekomunikacji, obejmującej również nadawanie programów radiowych i telewizyjnych. Podjęcie takiej działalności (np. przez operatora telewizji kablowej) wymagało uzyskania pozwolenia telekomunikacyjnego. Dotyczyło to zarówno zakładania i używania urządzeń, linii lub sieci telekomunikacyjnych, jak też świadczenie usług wykorzystujących tę aparaturę. Organem upoważnionym do udzielania takiego zezwolenia był Minister Łączności. Ponadto wszelkie urządzenia i systemy telekomunikacyjne (np. przyrządy instalowane u abonentów kablówki, wyposażenie studia, przewody telekomunikacyjne) winny uzyskać wydane przez tegoż ministra tzw. świadectwo homologacji. Przedstawienie wymaganych przez ustawę o łączności zezwoleń stanowiło podstawowy warunek wpisu do rejestru podmiotów rozprowadzających programy w sieciach kablowych[15].

Dopiero ustawa o radiofonii i telewizji z 29 grudnia 1992 roku (weszła w życie 1 marca 1993) uporządkowała, jak wiadomo, całokształt działalności nadawców audiowizualnych do początków XXI wieku. W przypadku rozprowadzania programów w sieciach kablowych ustawa rozróżniała dwie możliwości. Gdy chodzi o przekaz programów własnych (sytuacje, gdy podmiot rozpowszechniający program w sieci kablowej tworzy go przy wykorzystaniu emitowanych przez inne podmioty audycji, z tym, że sam dokonuje ich wyboru oraz odpowiedniego zestawienia) obowiązywała „normalna", tzn. wspólna dla wszystkich nadawców radiowych i telewizyjnych, procedura uzyskiwania koncesji. Natomiast w przypadku działalności operatora, ograniczającej się jedynie do rozprowadzania w sieci programów stanowiących przedmiot równoczesnego, integralnego i niezmiennego rozpowszechniania programów innych nadawców, wymagane było tylko zgłoszenie tego faktu do rejestru. Organem rejestracyjnym był Przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Podmiot zainteresowany przewodowym rozprowadzaniem programów powinien wystąpić z wnioskiem o wpis do rejestru nie później niż 2 miesiące przed rozpoczęciem swojej działalności. Przewodniczący KRRiT decydował w sposób ostateczny o wpisie do rejestru lub jego odmowie. Rygorom ustawy podlegały tylko te kablówki, które świadczyły usługi dla więcej niż 250 indywidualnych odbiorców (a więc wyłączono operatorów mini-sieci – w jednym bądź kilku blokach). Postanowienia tej ustawy uzupełniały tylko przepisy wcześniejszej ustawy o łączności[16].

Wkrótce jednak warunki działalności operatorów kablówek zaczęły się komplikować. W kolejnych nowelizacjach ustawy (1995) oraz rozporządzeniach KRRiT (instrukcja o pakietyzacji – 1996) rozbudowano i doprecyzowano zasady rozprowadzania programów w sieciach kablowych. Obowiązuje więc zasada *must carry*, zgodnie z którą operatorzy tych sieci muszą w pierwszej kolejności umieścić programy tych nadawców,

[15] A. M a t l a k: Nowa ustawa o radiofonii i telewizji. *Zeszyty Prasoznawcze* 1993, nr 1–2, s. 8–9.
[16] Tamże.

których sygnał (drogą naziemną) jest dostępny na terenie działania kablówki, poczynając od stacji telewizji publicznej, a potem innych polskich nadawców niepublicznych (w tym lokalnych); programy zagraniczne mogły być wprowadzane do sieci dopiero w dalszej kolejności. Dyskutowany ostatnio projekt nowelizacji ustawy jeszcze bardziej uściśla kolejność wprowadzania programów, co budzi niepokój środowiska operatorów kablowych.

13 sierpnia 1993 KRRiT wydała rozporządzenie o obowiązku „uprawdopodobniania programów". Aby zarejestrować program (rozprowadzany w sieciach kablowych) należało dostarczyć KRRiT wiele dokumentów, które m.in. miały na celu uprawdopodobnić, że rozpowszechnianie programu nie będzie naruszało praw nadawcy programu (te punkty skreślono w 1995 roku). W ocenie środowiska kablowców zapis ten świadczył o nadgorliwości ustawodawcy, a jego egzekucja naraziła niepotrzebnie operatorów na stratę milionów dolarów (na rzecz zachodnich nadawców niekodowanych kanałów tv utrzymujących się z reklam, w tym zwłaszcza Eurosportu i MTV; w tym ostatnim przypadku za spoty i teledyski trzeba było dodatkowo płacić tantiemy właścicielom praw autorskich i podległych)[17]. Po uchwaleniu ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych z 4 lutego 1994 roku (szczególnie po publikacji rozporządzenia Ministra Kultury i Sztuki z 22 grudnia 1994) w kolejkach do operatorów kablowych ustawiali się przedstawiciele organizacji zajmujących się własnością intelektualną i przez kilka lat w sądach toczyło się wiele spraw o roszczenia z tego tytułu (sięgające nawet kilkudziesięciu procent przychodów poszczególnych operatorów). Ostatnio kwestia ta ponownie wielce wzburzyła organizacje operatorów kablowych w związku z tzw. małą nowelizacją wymienionej ustawy (wrócimy do tego pod koniec opracowania).

W rozporządzeniu Ministra Łączności z 29 marca 1996 roku pojawiła się prawna możliwość uzyskiwania także przez operatorów sieci koncesji na świadczenie wielu usług, w tym również usługi dostępu do Internetu (za koncesję przewidziano jednak słone opłaty). W praktyce do roku 2000 nielicznym operatorom udało się taką koncesję uzyskać[18], w dodatku z narażeniem na opłaty, które niebawem zostały zniesione.

Nowe perspektywy przed operatorami sieci telewizji przewodowej otwiera ustawa „Prawo telekomunikacyjne" z 21 lipca 2000 (obowiązuje od 1 stycznia 2001), zastępująca (w części telekomunikacyjnej) starszą o 10 lat ustawę o łączności. Prawo telekomunikacyjne reguluje bowiem również funkcjonowanie kablówek. Wprawdzie obecna technika pozwala za pomocą tych sieci rozpowszechniać nie tylko programy rtv, ale i świadczyć usługi telefoniczne oraz dostęp do Internetu, jednakże wszystkie te rodzaje działalności wymagają oddzielnych zezwoleń (poza nielicznymi wyjątkami). Zezwolenia takiego nadal nie wymaga jedynie eksploatacja sieci pu-

[17] Zob. R. Piszczek: Kabel do bicia. *Telekabel* 2002, nr 4, s. 12–13; K. Andrzejewska: Kabel story (część XI). *Tele@top* 2002, nr 2, s. 63–64; (część XII). *Tele@top* 2002, nr 3, s. 40.

[18] Piszę o tym szerzej w dalszej części artykułu.

blicznej założonej w jednym budynku mieszkalnym (rozprowadzanie programów rtv) oraz w sieci kablowej, jeśli liczba indywidualnych odbiorców nie przekracza 250. Generalnie jednak rozprowadzanie programów radiowych i telewizyjnych w sieciach kablowych wymaga wpisu do rejestru prowadzonego przez Przewodniczącego KRRiT, a także zezwolenia wydanego przez Prezesa URT (Urzędu Regulacji Telekomunikacji[19] – nowego organu w miejsce PAR). Choć nowe prawo nie wymaga od operatorów obowiązku uzyskiwania zezwoleń na transmisję danych, obliguje ich do rejestracji (ale w 2001 roku brakowało wciąż rozporządzeń wykonawczych). Nowe prawo zasadniczo znosi ograniczenia dla kapitału zagranicznego w działalności telekomunikacyjnej. W granicach Polski nie będą obowiązywały żadne ograniczenia kapitałowe, co powinno ułatwić inwestycje zagraniczne w sieci telewizji kablowej. Nowością jest zasada współkorzystania z infrastruktury. Operator publiczny, a więc i telewizji kablowej, będzie miał obowiązek udostępniania swej infrastruktury innym operatorom telekomunikacyjnym (art. 96), nawet nie posiadającym statusu operatora publicznego. A zatem i inni operatorzy publiczni (np. dotychczasowy monopolista – Telekomunikacja Polska SA) będą zobowiązani udostępnić swą infrastrukturę operatorom kablowym. Warunki udostępniania ma określić umowa operatorów. Trudno określić, jak to będzie wyglądało w praktyce (np. kwestia ceny). Właściciele nieruchomości (art. 97) są zobowiązani do zezwolenia operatorom publicznym (np. tv kablowej) na zakładanie sieci na nieruchomościach (o ile nie przeszkadza to w racjonalnym korzystaniu z nieruchomości). Operator nie może więc zawierać np. ze spółdzielnią mieszkaniową umów na wyłączność okablowania budynku, osiedla mieszkaniowego, fragmentów miasta.

Istotną nowością jest wyposażenie Prezesa URT w skuteczne narzędzie w postaci kar nakładanych na operatorów za różnego rodzaju uchybienia z ich strony, m.in. za nieprzestrzeganie jego decyzji oraz nakazów wynikających z nowego Prawa telekomunikacyjnego (do 3% wartości rocznego przychodu danego podmiotu). Ma to gwarantować sprawność działania URT.

Do spraw istotnych i kontrowersyjnych z punktu widzenia operatorów tv kablowych należy też m.in. status dotychczasowych i uzyskiwanie nowych uprawnień, udział kapitału zagranicznego w działalności telekomunikacyjnej, współkorzystanie z infrastruktury i obowiązek jej udostępniania. W intencji ustawodawcy te bolączki mają zniknąć, ale to zależy od przyjętych interpretacji. W rok po wejściu w życie tej ustawy polscy kablowcy nadal czekali na odpowiednie rozporządzenia wykonawcze[20].

---

[19] Po reorganizacji urzędów centralnych w rządzie Leszka Millera, z dniem 1 IV 2002 roku (w miejsce URT) powołano Urząd Regulacji Telekomunikacji i Poczty (URTiP), którego prezesem został Witold Graboś.

[20] A. M a j, P. R a k o w s k i: Nowe prawo telekomunikacyjne. Komunikacja kontrolowana. *Tele@top* 2001, nr 1, s. 11–20. Zob. też cykl M. J a k u b o w s k i: Operator w mocy prawa. *Tele@top* 2001, nr 5 (s. 23–24) i 6 (s. 30–31). Zob. również: Straszenie Unią Europejską. Z Ryszardem Wojtaszkiem, wiceprezesem OIGKK, rozmawia Anna Markowska. *Tele@top* 2002, nr 3, s. 37.

Fazy rozwoju w latach 90.: lata pionierskie, początki ładu, konsolidacje

Przedstawiona ewolucja ram prawnych działalności telewizji kablowej w Polsce posłużyć może, z grubsza, jako szkielet periodyzacji jej dziejów. Z dwoma wszakże zastrzeżeniami. Po pierwsze, z biegiem czasu wydłużał się okres między wejściem w życie nowych regulacji a ich pierwszymi skutkami (np. od powołania KRRiT do wydania pierwszych koncesji upłynęło kilkanaście miesięcy). Po drugie zaś, po roku 1993, tzn. w ostatnich siedmiu latach XX wieku zachodziły (zwłaszcza na przełomie lat 1997–1998) istotne zmiany jakościowe, które pozwalają wyróżnić dwie oddzielne fazy rozwojowe. Oczywiście formalne granice poszczególnych faz, pomijając czasy pionierskie, są nieostre: nierzadko już pod koniec poprzedniego okresu pojawiły się fakty typowe raczej dopiero dla fazy następnej. Proponuję zatem całe czternastoipółlecie (1988–2002) podzielić na sześć następujących charakterystycznych okresów:

- okres pionierski – społecznikowski (od marca 1988 do lutego 1989);
- okres „wolnej amerykanki" (od marca 1989 do końca 1990);
- okres szybkiego rozwoju (1991–1993);
- okres profesjonalizacji (1994–1996);
- okres intensywnej konsolidacji (1997–2000);
- okres działalności multimedialnej (od roku 2001).

Pierwszy **okres, pionierski** miał początkowo wyłącznie wariant, podkreślmy to, społecznikowski. Wzorem warszawskiego Ursynowa samorzutnie organizowały się w różnych miejscach Polski lokalne środowiska (np. komitety mieszkańców) miłośników telewizji kablowej, wymuszając na zarządach spółdzielni mieszkaniowych zgodę na założenie osiedlowych sieci działających w oparciu o prawo o stowarzyszeniach. Była to najdogodniejsza i najbezpieczniejsza na owe czasy forma społecznej inicjatywy. Zaczynano od zebrania funduszy lub zaciągania (nie bez kłopotów natury proceduralnej) kredytów na infrastrukturę (zakup kabli, gniazdek i niezbędnego wyposażenia technicznego – anten, stacji czołowych, wzmacniaczy etc.). W ten sposób członkowie stowarzyszenia mieli rzeczywisty udział majątkowy w tym przedsięwzięciu, a nawet sami, wspólnym wysiłkiem kładli sieć pod okiem fachowca pracującego także społecznie – jeśli był on mieszkańcem tego budynku czy osiedla[21]. Oprócz stowarzyszeń pojawiły się pierwsze kablówki firmowane przez spółdzielnie mieszkaniowe. „Pomiędzy budynkami – wspomina Adam Woźniak – pojawiły się pajęczyny instalacji, a do mieszkań sygnał docierał siecią AZART, niedoskonałą technicznie i pogarszającą warunki odbioru. Mało kto się tym jednak przejmował. Ważne było to, że dało się oglądać"[22]. Do końca 1988 roku wydano, jak pamiętamy, 10 takich pozwoleń[23].

[21] R. Piszczek: Eksplozja. *Tele@top* 2001, nr 6, s. 26.

[22] A. Woźniak: Wojna kablowa. *Tele@top* 2001, nr 4, s. 36.

[23] Do pionierów, oprócz URSYNAT-u, należą m.in. łódzkie sieci na os. Piastów oraz os. Chojny-Zatorze, spółdzielcza sieć „Związkowiec" w Koninie i podobna (os. Sobieskiego) w Oławie.

Dwa kolejne lata (1989–1990) nazwaliśmy **okresem „wolnej amerykanki"** ze względu na eksplozję wielorakich inicjatyw w warunkach braku regulacji prawnych i odpowiednich instytucji nadzorujących. Działano więc w myśl zasady „jeśli coś nie jest zabronione, jest dozwolone". W tym okresie żywy był zarówno nurt społeczny (oddolne stowarzyszenia, inicjatywy samych zarządów spółdzielni mieszkaniowych czy nawet organów samorządu lokalnego – władz miejskich, dzielnicowych), jak i rosnący stopniowo w siłę na mocy nowego prawa o działalności gospodarczej sektor prywatny. Budową nowych i konserwacją już istniejących sieci coraz to liczniej zaczęli się zajmować szybko uczący się „nowego" fachu biznesmeni, rekrutujący się spośród rzemieślników, właścicieli zakładów naprawy telewizorów czy instalacji anten zbiorczych (tzw. azartów). Pojawiły się pierwsze firmy specjalizujące się nie w działalności operatorskiej, lecz w budowaniu sieci w różnych miastach, np. spółka *joint venture* Poltekab (w Katowicach, Poznaniu, Gdańsku). Powstało wówczas co najmniej kilkadziesiąt kolejnych kablówek. Jednakże w tych czasach nie nastąpił jeszcze przełom techniczny: nadal były to głównie quasi-sieci (wykorzystujące instalacje AZART), bądź też w krajobraz osiedla wpisywały się zwisające pomiędzy budynkami napowietrzne kable (tzw. sieci „przewieszkowe"). Z reguły operatorzy mieli wyłączność na okablowanie danego osiedla i dystrybucję programów na danym obszarze. Takich pierwotnych, prymitywnych technicznie (choć potem modernizowanych) sieci, skupiających kilkuset, a rzadko tylko kilka tysięcy abonentów, będących zarazem współwłaścicielami, działało w późniejszych latach wieleset; do dziś zostało ich jeszcze ponad 30 (w samej Łodzi, zwanej „miastem 100 kablówek", utrzymało się ich do niedawna jeszcze 12)[24].

W okresie **szybkiego rozwoju** (1991–1993) działalność kablówek regulowała już nowa ustawa o łączności. Instytucjami inicjującymi większe przedsięwzięcia były często nie tylko spółdzielnie mieszkaniowe, ale i władze lokalne, organizujące przetargi na okablowanie miasta albo jego części (dzielnicy, osiedla). Na rynku zaś zaktywizowali się więksi gracze prywatni, także z udziałem kapitału zachodniego, startujący w takich przetargach, albo z własnej inicjatywy budujący i eksploatujący sieci w różnych miejscowościach, nierzadko bardzo odległych od siedziby firmy. Tak więc w różnych regionach całej Polski inwestowały takie firmy jak pomorska Vectra, łódzka Toya, radomska Dami, PTK (Polska Telewizja Kablowa) i in. Nowo budowane sieci były już bardziej zaawansowane technicznie: sygnał dostarczano z pominięciem azartu, okablowanie prowadzono oddzielnie i unikano wspomnianych przewieszek. Pozwalało to na nieporównanie lepszą jakość odbioru i wzrost liczby oferowanych programów (kanałów) tv, ale także prowadziło do wzrostu abonamentu. Działalność operatorska zamiast misji przybliżenia ludziom zachodniego świata stawała się po prostu elementem zwykłego biznesu.

---

[24] R. Piszczek, tamże.

Tendencje te były kontynuowane w następnym trzyleciu (1994–1996) **zwanym okresem profesjonalizacji**. Dzięki decyzjom KRRiT uporządkowano ofertę naziemnych stacji telewizyjnych (i w pewnej mierze satelitarnych), co z kolei poszerzyło ofertę polskojęzycznych kanałów rozprowadzanych przez telewizje kablowe. Operatorzy tych ostatnich występowali do KRRiT i uzyskiwali koncesje na nadawanie własnych programów lokalnych, a czas między ich emisją wypełniali specjalnymi pakietami programowymi, produkowanymi (i rozsyłanymi na kasetach wideo) dla wielu sieci kablowych (np. program ATV). Pod koniec tego okresu nasiliły się przypadki konsolidacji sieci na terenie jednej miejscowości (wykupywanie mniejszych sieci), w czym (od 1995 roku) specjalizowała się np. Vectra, działająca w miastach małych i średnich oraz Polska Telewizja Kablowa, poszerzająca swoje wpływy w większych aglomeracjach.

Ostatnie lata XX wieku (1997–2000) to okres **intensywnej konsolidacji** i poszerzania oferty programowej. Działania te prowadziło zwłaszcza kilka dużych podmiotów, bazujących przeważnie na kapitale zagranicznym. W tym okresie zwielokrotniła się oferta kanałów polskojęzycznych, zarówno rodzimych, jak i spolszczonych programów zachodnich, głównie tematycznych, dostarczanych do kraju drogą satelitarną i rozprowadzanych przez wiele kablówek. Kolejnym wyzwaniem stały się platformy cyfrowe, wprowadzane od jesieni 1998 roku; nie tylko odwracały uwagę potencjalnych (a zamożniejszych) klientów od większości kablówek, tym bardziej, że polskojęzyczna oferta jednej z platform (Wizji TV) prawie w całości została udostępniona największej sieci kablowej (PTK), co podniosło poprzeczkę dla rynkowych rywali. Spektakularnym wydarzeniem było wchłonięcie przez warszawską sieć Aster City lokalnego dużego rywala – TVK Porion. W roku 1998 rynek podzielił się, jak się okazało, przejściowo na dwie duże grupy: Polską Telewizję Kablową (będącą wówczas własnością amerykańskiej @Entertainment i dysponującą około 850 tys. gniazd abonenckich, co stanowiło blisko 1/3 ogólnej ich liczby) oraz Konsorcjum Programowe SA działające (formalnie od 17 IX 1998) pod egidą Bresnan International Partners Poland (skupiające łącznie około 760 tys. abonentów). Trzecią grupę (obejmującą około 2/5 rynku) tworzyły pozostałe kablówki, broniące się przed wchłonięciem przez potentatów i skupione w OZTKIG (o którym niżej). Wspomniana spółka Konsorcjum Programowe nie zrealizowała celów programowych (takich, jak np. wspólne zakupy, produkcja wspólnych programów i wspólny kanał 24-godzinny, a w przyszłości dalsze kanały tematyczne) i nie dotrwała do roku 2000: Bresnan (BIPP) wycofał się z polskiego rynku, odprzedając swoje sieci Elektrimowi (ściślej – spółce Elektrim Telekomunikacja), a niektóre kablówki stowarzyszone znalazły nowych właścicieli (np. Dami trafiła do Polsatu) lub znalazły mocnych inwestorów (Vectra została wsparta przez grupę kapitałową BRE Banku) i działają niezależnie (od kablówek z grupy Elektrimu). Oprócz wymiany dużych graczy rynkowych pojawili się też nowi (np. Stream Communications). Pod koniec tego okresu (1999/2000)

pierwsze kablówki zaczęły wprowadzać (na podstawie osobnych i kosztownych koncesji) dodatkowe usługi, w tym zwłaszcza – szybki dostęp do Internetu[25].

Okres **działalności multimedialnej** przypada na początek nowego wieku. Sprzyja jej zarówno nowe prawo telekomunikacyjne, otwierające takie usługi przed różnymi podmiotami, w tym operatorami kablówek (ale i odwrotnie – np. operatorzy telefoniczni, formalnie, mogą teraz rozprowadzać programy telewizyjne, a wszyscy powinni udostępniać sobie wzajemnie infrastrukturę), jak również fakt, że większe sieci wcześniej przygotowały się do tego (infrastruktura techniczna) i zebrały już pierwsze doświadczenia. Postępowała też konsolidacja; na siłę nr 2 wyrosła grupa Multimedia Polska. Operatorzy dużych kablówek oferują już dość powszechnie dostęp do Internetu (choć liczba abonentów tej usługi jest wciąż skromna), a niekiedy – świadczą tzw. potrójną usługę.

Stan aktualny

W Polsce istniało w roku 2001 około 12–12,5 mln gospodarstw domowych, w tym blisko 8,5 mln to gospodarstwa miejskie. Możliwości rynku polskiego, tzn. ogólną liczbę potencjalnych odbiorców telewizji kablowych, szacuje się na 6–8 mln gospodarstw. Co piąte gospodarstwo (około 2,5 mln) korzysta z indywidualnych zestawów satelitarnych, co zresztą nie zawsze (w miastach) musi wykluczać równoczesne podłączenie do kabla. W środowisku operatorów kablowych wymienia się liczbę 4 mln (a nawet 4,5 mln, co jednak wydaje się przesadą) jako określającą aktualną liczbę abonentów wszystkich sieci tej telewizji. Polska, w opinii KRRiT, jest trzecim co do wielkości rynkiem kablowym w Europie i bez wątpienia najbardziej dynamicznym[26].

Znacznie trudniej określić liczbę sieci telewizji kablowej i stan posiadania poszczególnych operatorów. Rozbieżne są dane KRRiT, PAR czy URT oraz organizacji skupiających operatorów sieci kablowych. Podaje się tu np. zarówno „liczbę gniazdek", jak i „liczbę abonentów" (a przecież można mieć w mieszkaniu kilka gniazdek), a niekiedy – „liczbę mieszkań (z gniazdkami)"[27]. Wymaga to pewnej ostrożności.

Pod koniec 1992 roku działało podobno około 130 operatorów telewizji kablowej. Według szacunków KRRiT, w 1996 roku istniało już ponad 1000 sieci, w tym około 700 spełniało (techniczne) wymogi ustawy o łączności

[25] O konsolidacji kablówek w tym okresie pisali obszerniej: A. Radajewska: Wizja sieci. *Wprost*, 14 IX 1997; J. Stempień: Kablowe sprzysiężenie. *Media Polska* 1998, nr 3, s. 15; J. Stempień: Kabel po polsku. *Media Polska* 1998, nr 9, s. 12; Konsorcjum operatorów. *Media Polska* 1998, nr 11, s. 18.

[26] Sprawozdanie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji z rocznego okresu działalności. Warszawa, marzec 2002, s. 17.

[27] Przykładem takiej dezinformacji są liczby dotyczące stanu posiadania Aster City Cable w Warszawie: 270 tys. abonentów i 500 tys. mieszkań, w których ACC ma swoje gniazda. Zob. Kto kupi gwiazdę, *Gazeta Wyborcza* z 9.04.2002, s. 18.

(posiadało „zezwolenie telekomunikacyjne"), rozprowadzanie zaś programów zgłosiło w KRRiT 433 operatorów, łączną liczbę gospodarstw domowych podłączonych do sieci zaś obliczano na 2,5 mln[28]. Oceniano wówczas stan okablowania na 70–80% rynku (a 90% – w dużych miastach), choć dziś wiemy, że te sieci w ogromnej większości wymagały w następnych latach gruntownej modernizacji dostosowanej do potrzeb rozwoju nowych usług telekomunikacyjnych (szerokopasmowy Internet etc.). W 5 lat później (2001) mówiono o około 800 sieciach zarządzanych przez 600 operatorów, łączna zaś liczba podłączonych gospodarstw sięgała już 4,5 mln.

W ostatnim (1997–2002) pięcioleciu zdynamizowały się procesy koncentracji rynku. Znikały małe sieci (albo stawały się tylko szyldami firm zarządzanych przez dużych operatorów), powiększały zaś duże (co się nazywa konsolidacją). Nie dysponuję kompletnymi i pewnymi danymi na temat liczby abonentów[29], ale nawet wyrywkowe rankingi największych operatorów pokazują dobitnie proces krzepnięcia potentatów rynkowych.

Zdecydowanym liderem rynku (przeszło 0,5 mln abonentów) była w 1997 roku Polska Telewizja Kablowa, która po upływie pięciu lat, już jako UPC TK, nadal dystansuje rywali, podwajając (nieco ponad 1 mln) liczbę abonentów.

Warszawska Aster City na początku 1997 roku zajmowała drugą pozycję w rankingu, choć ze stosunkowo skromną liczbą (około 130 tys. abonentów); po przejęciu sieci Porion (1997) wydatnie powiększyła swoje aktywa w stolicy i w połowie 2002 roku dysponowała (w Warszawie i miastach podstołecznych) około 270 tys. abonentów, co jednak w rankingach spycha ją na dalszą pozycję. Nawet jeśli uwzględnimy pozycję całej grupy Elektrimu (RTK Autocom i Katowicka Telewizja Kablowa[30]), daje to łącznie około 370–380 tys. abonentów i pozycję trzecią.

Na drugą pozycję wysunęła się TVK Vectra, która w swojej orbicie operatorskiej ma około 394 tys. abonentów (według danych URT – tylko 235 tys.). Od 1997 roku odnotowała czterokrotny przyrost liczby abonentów (w 1997 roku było ich 100 tys. i zajmowała wówczas trzecią pozycję w rankingu).

Grupa Multimedia Sieci od 1996 roku tworzyła federację kablówek i w roku 1999 przekroczyła 100 tys. abonentów; wkrótce podwoiła ich liczbę, po fuzji z gdyńskim Szel-Satem (2001), jako Multimedia Polska dysponuje około 350–360 tys. abonentów.

Do dużych sieci, oscylujących, w zasadzie nieodmiennie od kilku lat, wokół 100 tys. abonentów należy też wliczyć łódzką Toyę, TK Dami oraz Wielkopolską Telewizję Kablową (po konsolidacji poznańskich kablówek).

---

[28] Dysproporcję między liczbą sieci zgłoszonych w Radzie a szacunkową liczbą wszystkich sieci interpretuje się jako pozostałość okresu pionierskiego, gdy trwała spontaniczna budowa sieci bez oglądania się na prawo i normy techniczne. Zob. J. Stempień: Tygrys w kablu. op. cit.

[29] J. Stempień, tamże; A. Radajewska: Wizja sieci, op. cit.; P. Rożyński: Kablowe przymierza, op. cit.; M. Słoka-Chlabicz: Spętani kablem. Press 2002, nr 4, s. 56–57. Dane z lat 2000–2001 zaczerpnąłem z różnych materiałów i notek drukowanych w miesięczniku *Tele@top*.

[30] Przez dwa lata (1999–2001) do grupy należała też Telewizja Przewodowa Zielona Góra (30 tys. abonentów), ale w połowie 2001 r. wróciła do pierwotnych właścicieli (3 osoby prywatne, w tym prezes OIGKK – Andrzej Ostrowski). Zob. *Tele@top* 2001, nr 7–8, s. 34.

Wśród sieci średnich (30–60 tys. gniazd) znajdujemy m.in. dwie kablówki z grupy Elektrimu (krakowską RTK Autocom i Katowicką Telewizję Kablową), Małopolską Telewizję Kablową S-TAR z Tarnowa, ELSAT z Rudy Śląskiej, STREAM (działającą w południowej Polsce poza Krakowem), TVK Petrus (z siedzibą w Chojnicach), Telewizję Przewodową w Zielonej Górze, a także kablówki należące do potentata telekomunikacyjnego TP S.A. (zwłaszcza w północnej części kraju).

W praktyce walka o rynek rozgrywa się pomiędzy czterema potentatami: dwoma starymi, działającymi głównie w dużych miastach (UPC TK i kablówki z grupy Elektrimu pod przywództwem Aster City Cable) oraz dwoma stosunkowo nowymi, agresywnie zdobywającymi rynek grupami – TK Vectra oraz Multimedia Polska, podbijającymi w ostatnich latach znaczną część „Polski powiatowej", choć nie rezygnującymi z wpływów w niektórych dużych miastach. Co więcej, w kręgach operatorów kablowych słychać o możliwej fuzji tych dwóch ostatnich podmiotów, co stworzyłoby zupełnie nową jakość – nawet na tle UPC. Pozycja UPC TK (1/4 udziału w rynku), w porównaniu z pozycją PTK zajmowaną 4 lata wcześniej (około 1/3 ówczesnego rynku) uległa względnemu osłabieniu. Z jednej strony firma ta praktycznie nie pozyskiwała już nowych abonentów, koncentrując się na inwestycjach modernizacyjnych (dopiero nowo przyjęta strategia rozwoju zakłada dalsze zakupy[31]). Z drugiej zaś strony liczba abonentów w tym czasie wzrosła o 1/3 (z 3 do 4, a nawet 4,5 mln abonentów), co oznacza, że wciąż blisko połowa abonentów znajduje się poza strefą wpływów czterech największych graczy rynkowych.

Miarą rozwoju oferty może być też dynamika liczby programów zarejestrowanych do rozprowadzania („cudzych"), i do rozpowszechniania w sieciach („własnych"). Jeśli w 1996 roku było to 111 programów telewizyjnych i radiowych (w tym – blisko 80 telewizyjnych programów satelitarnych i naziemnych oraz przeznaczonych do nadawania w sieciach kablowych), to w roku 2001 wpisano już do rejestru ponad 400 rozprowadzanych programów, w tym 50 w języku polskim. Do 1996 roku wydano 101 koncesji (oraz 8 decyzji o rozszerzeniu koncesji) na nadawanie własnego programu, podczas gdy po pięciu latach było ich już 202 (oraz 53 decyzje o rozszerzeniu koncesji o kolejne sieci telewizji kablowej). Tą kwestią zajmiemy się oddzielnie.

Portrety „rekinów" rynku

Poniżej naszkicuję portrety czterech grup sieci telewizji kablowej, dysponujących największą liczbą abonentów i uznawanych za głównych rozgrywających tego rynku w Polsce.

UPC TK: największa telewizja kablowa w Polsce. W poprzednim wcie-

[31] Na przykład zakup (2002) części sieci Szel-Satu w Trójmieście (27 tys. abonentów), co narusza interesy Multimedii. J. Tarkowska: Dokąd zmierza UPC? *Tele@top* 2002, nr 1, s. 50.

leniu, jako Polska Telewizja Kablowa, spółka polsko-amerykańska (najpierw 70% a potem 100% udziałów posiadała firma, której właścicielem był David T. Chase, jeden z najbogatszych Amerykanów) działała w naszym kraju od 1990 roku, rozpoczynając budowę sieci w Gdańsku, a w następnym roku – w Warszawie, Krakowie i Katowicach. W kolejnych latach PTK inwestowała w Lublinie, Kielcach, Bydgoszczy, Wrocławiu i Szczecinie. Od połowy lat 90. intensywnie się powiększała na drodze przejmowania mniejszych sieci bądź świadczenie dla nich usług operatorskich (tzw. partnerstwo[32]), stając się zdecydowanym liderem rynku. W 1999 roku PTK została odkupiona od @Entertainment przez holenderski koncern UPC (United Pan-Europe Communications[33]) i od września 2000 działa jako UPC Telewizja Kablowa. Według nowej strategii zamierza ponownie włączyć się w walkę o poszerzenie sieci (kolejne zakupy).

Aster City: powstała w 1993 roku jako spółka akcyjna utworzona przez trzy wcześniej rywalizujące ze sobą firmy branży radiotechnicznej (Mescomp S.A., Sun-Sat i Mestat S.A.), z zadaniem połączenia istniejących sieci pod jedną stację czołową; miała też podpisywać umowy z nadawcami i tworzyć własny program lokalny Aster City. W poszukiwaniu inwestora dysponującego środkami finansowymi i doświadczeniem w dziedzinie technologii światłowodowej zawiązano na przełomie lat 1994/1995 spółkę Aster City Sp. z o.o., w której 49% objęła amerykańska firma Bresnan IP[34]. Od 1995 roku dokonywano zakupu różnych warszawskich sieci i kładziono linie światłowodowe. W ciągu dwóch lat (1995–1997) Aster City zwiększyło w ten sposób liczbę gniazdek z 50 do 150 tys., a okres intensywnego inwestowania zakończono wykupieniem (1997) największej do niedawna warszawskiej kablówki – Telewizji Porion (ok. 60 tys. gniazdek). W ten sposób to Aster City została liderem rynku warszawskiego, dysponując w stolicy ponad 200 tys. gniazdek[35]. W 1999 roku udziały Bresnana (BIP) przejęła[36] polska (polsko-francusko-amerykańska: Vivendi-Universal ma w niej 51% udziałów) spółka Elektrim Telekomunikacja (część grupy giełdowej Elektrimu), choć warunkiem transakcji było przyznanie koncesji

---

[32] W połowie 1997 r. został np. zawarty układ partnerski między PTK a największą kablówką wrocławską Gosat. Zob. J. Stempień, op. cit.

[33] Firma-matka z siedzibą w Amsterdamie (notowana na giełdach w Amsterdamie i w Nowym Jorku) działa w 17 krajach europejskich i w Izraelu. Oferuje usługi telewizyjne, internetowe i telefoniczne, docierając z nimi do 11 milionów gospodarstw domowych. Udziałowcami są m.in. znane amerykańskie firmy UnitedGlobalCom (54%) i Microsoft (6%). Zob. J. Tarkowska, op. cit. UPC Polska była też właścicielem platformy cyfrowej Wizja TV, po fuzji platform cyfrowych zaś jest udziałowcem mniejszościowym (25%) platformy Nowa Cyfra+.

[34] Spółka amerykańska Bresnan International Partners była w tym czasie właścicielem i operatorem systemów kablowych w USA, powiązanym z Tele-Communications International (TCI) – czołowym amerykańskim operatorem szerokopasmowej sieci telewizji kablowej i systemów teleinformatycznych. Na polskim rynku inwestował zarówno w sieci kablowe (RTK Autocom w Krakowie, Katowicka Telewizja Kablowa), jak i w utworzoną w 1994 r. Telefonię Polską – Zachód (TPZ). Zob. J. Stempień: Kabel po polsku. *Media Polska* 1998, nr 9, s. 12; I. Sadowska: Kolos na medialnych nogach. *Tele@top* 2002, nr 2, s. 9–18.

[35] A. Markowska: Aster City story (cz. 1). *Tele@top* 2002, nr 5, s. 29–32.

[36] Wymieniano 235 mln USD jako kwotę transakcji. Zob. Elektrim przejmie Aster City Cable? *Media i Marketing Polska*, 21 IV – 4 V 1999, s. 20.

El-Netowi na usługi telekomunikacyjne (telefonia stacjonarna) w Warszawie; spełnienie tego warunku wraz z pierwszą w kraju koncesją na usługi transmisji danych i internetowe umożliwiło wprowadzenie tzw. potrójnej usługi (której inne kablówki nie mogą świadczyć do dziś). W związku z kłopotami finansowymi Elektrimu, ACC wystawiono na sprzedaż, a wśród oferentów (w konsorcjach z zachodnimi firmami kapitałowymi) widziano największych krajowych rywali (Vectrę, Multimedia, a nawet UPC)[37]. Jednak 25 XI 2002 umowę o kupnie (za 110 mln euro) Aster City i kilku mniejszych telewizji kablowych należących do ET podpisało konsorcjum trzech zachodnich funduszy typu *private equity*: Hicks Muse Tate & Furst (ma duże doświadczenie w zarządzaniu operatorami telewizji kablowych na całym świecie; ostatnio uczestniczył w przetargu na kupno niemieckich sieci zadłużonego Deutsche Telekom), Emerging Markets Premiership (ma kablówki w Czechach i Słowenii) oraz Argus Capital Partners (ma sieć na Węgrzech; inwestował już w Polsce m.in. w tygodniki bezpłatne – *Dzień Dobry*). Inwestorzy chcą tą drogą zjednoczyć w ramach jednej firmy (holdingu) sieci kablowe z kilku państw w Europie Środkowej, co umożliwi wspólne zakupy praw do rozpowszechniania programów[38].

Multimedia Polska: podjęła działalność na rynku telewizji kablowej od 1996 roku jako Multimedia SA, po skonsolidowaniu trzech większych sieci kablowych – w Kaliszu (Tel-Kal), Rzeszowie (TVK) i Lublinie (TelSat); później dołączyły jeszcze sieci z Zamościa i Chełma, dzięki czemu już w 1998 roku skupiono około 100 tys. abonentów[39]. Nie tworzyła jednego centralnego operatora lecz holding spółek w poszczególnych miastach o charakterze federacji, które pozostawały autonomicznymi podmiotami prawnymi[40]. Interesowano się sieciami perspektywicznymi, skupiającymi minimum 10 tys. gniazdek, raczej w większych i średnich miastach. W 2000 roku holding skupiał już 40 sieci z 230 tys. gniazd[41]. W momencie ogłoszenia fuzji z Szel-Satem, dużą kablówką działającą w północnej części kraju[42], Multimedia Sieci posiadała sieci kablowe w 48 miastach (od Za-

[37] Kandydatem był m.in. amerykański fundusz Enterprise Investors, który już wcześniej, w czasach Bresnana (1996–1999) miał 10% udziałów w ACC. Zob. Kto kupi gwiazdę. *Gazeta Wyborcza* z 9 IV 2002, s. 18.

[38] Zob. M. Tyśnicki: Kabel zjednoczony. *Gazeta Wyborcza* z 28 XI 2002, s. 20. Dodajmy, że wśród tych innych sieci (oprócz AC) w artykule wymieniono nie tylko krakowską telewizję Autocom, ale także telewizję z Zielonej Góry (o której przed rokiem pisano, że wróciła do pierwotnych właścicieli – lokalnych biznesmenów).

[39] J. Stempień: Kabel po polsku, op. cit.

[40] Udziałowiec Multimediów obejmuje pakiet akcji proporcjonalny do tego, co wnosi w aporcie, a spółka ta (tzn. Multimedia SA) obejmuje w zamian 100% udziałów jego spółki lub sieci. Operator nadal pracuje na poziomie lokalnego miasta i buduje sieć, tracąc swą niezależność na rzecz kontraktu menedżerskiego. Zob. J. Stempień, tamże.

[41] *Tele@top*, 2001, nr 2, s. 38.

[42] Szel-Sat, na początku 2001 r. był grupą sieci piątą co do wielkości w Polsce, obejmującą 34 miasta w północno-wschodniej części kraju (tzn. tam, gdzie była mocna konkurencyjna TK Vectra) i około 130 tys. abonentów. Ale nie całe aktywa Szel-Satu weszły do zasobów spółki Multimedia Polska, przez co ta ostatnia nie stała się drugą co do wielkości grupą kablówek w Polsce. Zob. Kablowi giganci razem. *Tele@top* 2001, nr 5, s. 35; o wcześniejszych inwestycjach Szel-Satu pisano w 2001 roku tamże, nr 1, s. 43 oraz nr 2, s. 38; J. Tarkowska, op. cit., s. 50. Obszerny portret wcześniejszej działalności TV Szel-Sat i powiązanej z nią TV Gdynia dostarcza wywiad z Markiem Szeligą oraz inne materiały w miesięczniku

mościa i Rzeszowa po Świdnicę, Gorzów i Pomorze Zachodnie). Po fuzji (kwiecień 2001) Multimedia Polska SA wysunęła się na trzecią[43] pozycję pod względem liczby abonentów (około 350–360 tys.), zaś jeden z braci Szeligów (b. właścicieli Szel-Satu) został prezesem spółki (ale drugi odprzedał ostatnio część sieci w Trójmieście konkurencyjnej UPC TK).

TK Vectra: jest liderem konsolidacji małych sieci i potentatem w miastach średnich i małych, zwłaszcza powiatowych głównie w północnej, zachodniej i centralnej części kraju. Firma powstała w Gdyni w 1991 roku, budując sieci w Słupsku, Olsztynie i Wrocławiu; po wygraniu przetargu na budowę sieci w Elblągu zarejestrowała tam spółkę-córkę Vectra-EL i tam ulokowała główną siedzibę. Od 1995 r. aktywnie włączyła się w proces konsolidacji rynku, dokonując wielu przejęć kapitałowych i inwestując w nowoczesną infrastrukturę (magistrale światłowodowe); w tym czasie uruchomiła też nadawanie własnych lokalnych programów telewizyjnych na podstawie przyznanej koncesji. Od 1997 r. działa jako spółka akcyjna. Przeprowadza największą liczbę konsolidacyjnych transakcji, nie gardząc całkiem małymi podmiotami i stosując zróżnicowane formy: nie tylko kupuje, ale przejmuje w dzierżawę, podpisuje umowy operatorskie, umowy o współpracę z byłymi właścicielami, unikając tzw. wrogich przejęć; inwestuje w rozwój małych sieci. Oferta programowa dostosowana jest do upodobań i lokalnych możliwości finansowych abonentów (stosunkowo umiarkowane ceny w 4 pakietach programowych[44].

Programy własne telewizji kablowych i wypełniacze

W odróżnieniu od zwykłego, typowego dla kablówek rozprowadzania programów obcych – inną, rzadziej spotykaną formą działalności jest przekaz programów własnych. To ostatnie wymaga, jak pamiętamy, już nie zgłoszenia do rejestru Przewodniczącego KRRiT, lecz uzyskania „normalnej" koncesji na rozpowszechnianie programów, zgodnie z procedurą przewidzianą w art. 33 ustawy o radiofonii i telewizji.

W latach 1993–2001 KRRiT wydała łącznie 202 koncesje na rozpowszechnianie programów w sieciach telewizji kablowej (w tym 4 – na program radiowy)[45]. Jednakże w 2001 roku w środowisku kablowców szacowano, że faktyczna liczba nadawców tego typu własnych programów telewizyjnych jest znacznie niższa (rzędu 120–140)[46]. Wiele kablówek zamiast

Tele@top. Zob. Wybieramy jakość. *Tele@top* 1999, nr 3, s, 27; B. B o g d a ń s k a: Odbiorca jest zawsze najważniejszy, tamże, s. 28–30.

[43] Pozycja w rankingu zależy od tego, czy uznamy kablówki należące do spółki Elektrim Telekomunikacja (ET) za jeden czy też trzy oddzielne podmioty. Łączna liczba abonentów tzw. Grupy Elektrim szacowana jest na 380 tys., co dawałoby pozycję trzecią – przed Multimedia Polska (360 tys.).

[44] Ceny pakietów (średnie – połowa 2001): socjalny – 6 programów 4,50 zł; ogólny – 25 programów za 15,50 zł; pełny – 50 programów za 27–32 zł; premium – pełny plus HBO za dodatkowe 26,90 zł). Zob. R. P i s z c z e k: Tajemnice cichego imperium. *Tele@top* 2001, nr 9, s. 20–21.

[45] W poszczególnych latach wydano takich pozwoleń: 1993 r. – 1, 1994 – 39, 1995 – 34, 1996 – 28, 1997 – 27, 1998 – 32, 1999 – 11, 2000 – 18, 2001 r. – 12 koncesji). Zob. Sprawozdanie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji..., op. cit., s. 17.

[46] O 120 realnych nadawcach programów lokalnych pisał *Tele@top* 2001, nr 6, s. 24. Twoja Telewizja

takiego programu (zwykle lokalnego), którego produkcja nie jest tania, zamieszcza po prostu plansze informacyjno-reklamowe. Nawet potentaci typu Aster City rezygnowali, przynajmniej przejściowo, z produkcji programu lokalnego[47].

Aktywnymi producentami lokalnych programów informacyjno-publicystycznych są przeważnie operatorzy kablówek średniej wielkości (15–50 tys. abonentów), działający w miastach średniej wielkości (ok. 100 tys. mieszkańców). Świadczą o tym przykłady (wybrane z lat 2000–2001) z Zielonej Góry (Telewizja Przewodowa Zielona Góra w 2000 r. nadawała dziennie 3 półgodzinne programy publicystyczne, w rok później przymierzano się do uruchomienia serwisu miejskiego co godzinę), Gdyni (TV Gdynia, związana z Szel-Satem, emitowała dziennie 3 godziny produkcji własnej, w tym „Wiadomości Lokalne", a nawet przeprowadza transmisje sportowe), Tarnowa (Małopolska Telewizja Kablowa S-TAR nadaje codziennie, przez 10–12 godz., takie serwisy informacyjne „na żywo" co godzinę), a także Rudy Śląskiej (PHU Elsat codziennie nadawał 15-minutowe wiadomości, reportaż, transmisje z różnych lokalnych imprez oraz posiedzeń rady miejskiej). Podobnie było z radomską TV Dami (przez blisko 10 lat produkowano „Teledziennik" i reportaże lokalne). Ale także łódzki potentat, TV Toya (100 tys. abonentów) produkuje 2,5–3 godziny dziennie własnego programu, w tym 10-minutowe „Wydarzenia". Podobnie poznańska WTK (przynajmniej w 1999 roku) nadawała „Codziennik" (o formule lokalnego „Teleexpressu")[48].

Małe, słabsze ekonomicznie sieci kablowe mają siłą rzeczy mniejsze możliwości realizacji tego typu ambicji. Ich programy informacyjno-publicystyczne pojawiają się zwykle znacznie rzadziej (1–3 razy w tygodniu, a nawet raz na 2 tygodnie bądź wręcz nieregularnie), programy trwają krócej i powtarzane są kilkakrotnie w kolejne dni tygodnia. Czasem program lokalny współfinansują miejscowe władze samorządowe.

Nadawcami programów lokalnych w sieciach kablowych są przeważnie operatorzy tych sieci, ale nie zawsze. W niektórych miastach, ale także i niewielkich miejscowościach działają nadawcy, którzy produkują programy lokalne dla kablówek, nie posiadając własnej sieci (jak TV Porion korzystała do niedawna z sieci Aster City w Warszawie[49]; Miejska Telewizja

Miejska skupiała w tym czasie blisko 140 kablówek, choć około 30 z nich oceniano jako „przedsięwzięcia raczkujące" (sporadycznie nadające własny program). Zob. D. H a r e n d a: Pod parasolem pasma. *Tele@top* 2001, nr 5, s. 48.

[47] W połowie lutego 2000 wycofano program lokalny TV Stolica w związku z podziałem w dawnej spółce Aster City. Nowa spółka Aster City Cable ACC), po jej objęciu (w 100%) przez Elektrim Telekomunikację została właścicielem infrastruktury kablowej, tymczasem zaś „stara" Aster City SA, należąca m.in. do byłego członka zarządu ACC Michała Duszaka, dysponowała wciąż koncesją na nadawanie TV Stolicy, której nie mogła przejąć ACC ze względów prawnych (49% spółki-matki należy do francuskiego koncernu Vivendi, co przekracza limit 33% udziałów kapitału zagranicznego). Zob. Aster City vs Aster City. *Media i Marketing Polska* 2000, nr 5, s. 22.

[48] E. R i n k: Na żywo z terenu. *Press* 1999, nr 7, s. 70.

[49] Od 4 X 2002 w miejsce TV Porion uruchomiono TV Centrum; nadawcą jest Grupa Multimedia Sp. z o.o., mająca koncesję na rozpowszechnianie programu w sposób rozsiewczy satelitarny. Zob. www.wirtualnemedia.pl (14.10.2002).

Opole korzysta z sieci UPC w Opolu; Wydawnictwo GM Sp. z o.o. oraz Fundacja Mediów i Kultury im. Zdzisława Krudzielskiego w Jaworznie produkują dwa konkurencyjne programy dla obydwu miejscowych sieci – UPC oraz Stream Communications[50]; TV MIL korzysta z sieci Jarsat w Miliczu). Do niedawna działał także nadawca programu lokalnego TTM, wspólnego (a w pewnej mierze współprodukowanego) dla 140 współpracujących sieci w całym kraju (o czym niżej).

Zarówno małe, jak i średnie czy nawet niektóre duże sieci kablowe nadające program własny nie są w stanie wypełnić 24-godzinnego czy nawet tylko kilkunastogodzinnego dobowego czasu emisji. Nawet liderzy pokrywają, jak widzieliśmy, zaledwie około 3 godzin dziennie. Zatem produkcja własna jest „wszywana" albo w informacje tekstowe (plansze informacyjno-reklamowe) albo też wykorzystywane są specjalne „wypełniacze". Najpopularniejszym z nich był wspomniany program sieci Twoja Telewizja Miejska (TTM)[51].

Pomysł na „lokalną telewizję ogólnopolską" (wspólnego pasma miast) powstał w końcu lat 90., gdy zawarto pierwsze porozumienia o współpracy operatorów lokalnych telewizji kablowych i pojawiła się możliwość korzystania przez nich (do emisji wspólnych programów) z sygnału pochodzącego z satelity (1997–1998). Sieć TTM obejmowała ośrodki, które mają koncesje telewizyjne i korzystają z sygnału satelitarnego (dosył). Nadawcą była firma ART SAT TV z Poznania, a udziałowcami największe telewizje kablowe (Szel-Sat, Dami, Vectra, Toya, Art TV Sat), firma ART TV oraz angielska firma Zone Vision (początkowo 20%, ale potem zwiększyła udziały). 15-godzinny (godz. 8–23) program, przesyłany – do czasu przyznania polskiej koncesji – z czeskiej Pragi przez izraelskiego satelitę Amos, miał być dostępny w około 140 miastach kraju[52], co dawało zasięg techniczny szacowany na 1,5 mln gniazd abonenckich (a 10–11% zasięgu ludnościowego). TTM uruchomiła własną agencję reklamową MediArt. W paśmie wspólnym, oprócz ośmiu bloków reklamowych, nadawano zarówno audycje poradnikowe i rozrywkowe (seriale, telenowele i filmy, muzyka, konkursy, sport, popularnonaukowe), jak i (o stałych porach) informacje i reportaże lokalne (np. interwencyjne, poświęcone patologiom społecznym). O godz. 20.00 sieci miały nadawać 15-minutowe, główne wydanie wiadomości lokalnych (na zasadzie „pasma rozłączonego"). Program nie był sygnowany logo ART SAT TV: wszędzie miał być nadawany pod szyl-

[50] Sprawa była przedmiotem interwencji KRRiT, wymuszającej dopuszczenie obydwu programów do sieci UPC. Zob. Sprawozdanie KRRiT..., op. cit., s. 56 i 60.

[51] O programie TTM pisano wielokrotnie. Zob. *Press* 2000, nr 2, s. 8; TTM – myśl lokalnie, *Media i Marketing Polska* 2000, nr 2, s. 18; Telewizja Miejska czeka na koncesję. *Media i Marketing Polska* 2000, nr 3, s. 20; Koncesja KRRiT dla ART TV SAT. *Media i Marketing Polska* 2000, nr 13, s. 20. Obszerną prezentację koncepcji TTM znajdujemy w artykule D. Harendy, op. cit. s. 48–49. Pierwotnie planowano nazwę Twoja Miejska Telewizja (TMT), ale był już w tym czasie zarejestrowany i emitowany inny program satelitarny w języku polskim – TMT (Trochę Młodsza Telewizja). Zob. także *Tele@top* 2001, nr 7–8, s. 35–36.

[52] Zakładano, że po podpisaniu umowy z UPC sieć zostanie rozszerzona o kolejne 80 miast, ale do tego nie doszło. W czerwcu 2000 r. została przyznana koncesja na nadawanie programu z terenu Polski (choć trwały uzgodnienia techniczne).

dem lokalnego kablooperatora (żeby widz wiedział, że ogląda swoją telewizję). O zakupach programów rozrywkowych decydowała rada programowa TTM (złożona z przedstawicieli lokalnych kablówek). TTM umożliwiała wymianę programową na skalę ogólnopolską (produkcję do „wspólnego kotła") oraz wymianę doświadczeń (w ramach konferencji programowo-technicznych) telewizji miejskich[53].

W ostatnich latach, w związku z przejmowaniem małych sieci kablowych przez potentatów rynkowych, obserwujemy zmiany w ofercie programów lokalnych. Tak np. w trzech sieciach zakupionych przez Multimedia na Mazowszu (w Ostrowii Maz., Wyszkowie i Zambrowie) ujednolicono studia tych kablówek i zredukowano etaty; mają teraz wspólny program lokalny. Jest to zapewne zjawisko typowe dla wielu innych lokalnych kablówek, choć zmiany tego typu dokonują się rónież w dużych sieciach (jak np. TV Dami po jej wykupieniu przez Polsat).

Organizacje operatorów tvk

Na początku lat 90. w środowisku operatorów kablowych pojawiła się potrzeba tworzenia organizacji, stanowiących forum obrony interesów i wymiany doświadczeń na tym nowym – w naszym kraju – polu działalności. W roku 1992 pojawiły się pierwsze dojrzałe struktury organizacyjne. Najbardziej stosowny wydawał się początkowo status stowarzyszenia[54].

Ponieważ, jak wiemy, kablówki zakładano w tym czasie nie tylko jako przedsięwzięcia biznesowe, ale także, może nawet częściej – jako stowarzyszenia mieszkańców osiedla (zwykle na bazie spółdzielni mieszkaniowej), przeto praktycznie od początku wyłoniły się dwa ośrodki integrujące: łódzki (zorientowany na stowarzyszenia) oraz zielonogórski (grupujący operatorów „prywatnych"). Obydwie grupy przeszły w minionej dekadzie stopniową ewolucję od stowarzyszenia stowarzyszeń do statusu izby gospodarczej. Z czasem także zacierały się wspomniane granice jakościowe (na tle statusu własnościowego członków), przynależność zaś do jednej grupy nie wykluczała partycypacji w drugiej. Następowały też bunty i odszczepienia (topniejącej grupy operatorów „społecznych"). Poniżej naszkicujemy tę ewolucję w świetle dostępnych materiałów[55].

Stowarzyszenie w Zielonej Górze (ewolucja)

– **Ogólnopolskie Stowarzyszenie Operatorów Sieci Telewizji Kablowej (OSOSTK)** z siedzibą w Zielonej Górze zostało wpisane do rejestru

[53] W lecie 2001 nastąpiło niezapowiedziane przerwanie programu wskutek kłopotów z nadawaniem satelitarnym i kłopotami ekonomicznymi (m.in. wskutek zaległości płatniczych operatorów lokalnych kablówek kupujących TTM). Zob. *Tele@top*, 2001, nr 9, s. 22. W 2002 roku nie znalazłem potwierdzenia, że program jest jeszcze gdzickolwiek emitowany.

[54] R. P i s z c z e k: Kabelstory (część VIII). *Tele@top*, 2001, nr 11, s. 44.

[55] Tamże, s. 44–45; R. P i s z c z e k: Łódź się mnoży. *Tele@top* 2000, nr 9, s. 41; Tenże: Sami na placu. *Tele@top* 2001, nr 6, s. 22; P. Z i ó ł k o w s k i: Cyfra nie dla kabla. *Press* 1999, nr 6, s. 21.

2 IV 1992 r., na podstawie Prawa o stowarzyszeniach z 1989 roku (na wniosek 34 operatorów); pierwsze walne zgromadzenie członków odbyło się 7 V 1992, prezesem został Andrzej Ostrowski. Wkrótce zarząd główny przyjął wiele istotnych uchwał, wyznaczających rozwój tej organizacji na wiele lat, m.in. opracowanie interpretacji Prawa budowlanego w odniesieniu do budowli telekomunikacyjnych; opracowanie interpretacji przepisów finansowych dla inwestycji telewizji kablowej; nawiązanie współpracy z PAR (Państwową Agencją Radiokomunikacyjną); wystąpienie o koncesję do Min. Łączności na wykonywanie pomiarów i badań w dziedzinie telewizji kablowej; uchwalono też – utrzymywany do dzisiaj – obyczaj dwóch dorocznych walnych spotkań o charakterze sympozjum: wiosennego i jesiennego oraz wydawania biuletynu informacyjnego. Pod koniec lat 90. używano logo: Ogólnopolskie Stowarzyszenie Telewizji Kablowej (OSTvK).

- **Ogólnopolska Izba Gospodarcza Komunikacji Kablowej (OIGKK)** w Zielonej Górze; powstała w 1999 roku na bazie[56]. Izba jako samorząd gospodarczy ma większe uprawnienia niż stowarzyszenie. Członkowie pozostali ci sami. W ostatnich miesiącach OIGIKK wsławiła się ostrymi protestami w związku z projektami niekorzystnych dla środowiska zmian w projektowanej nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji (m.in. głośny list do Przewodniczącego KRRiT – 2001) oraz w ustawie o prawie autorskim (2002); negocjuje także korzystne warunki wprowadzenia do sieci kablowych kanału informacyjnego TVN 24.

Ewolucja grupy łódzkiej

- **Związek Stowarzyszeń Osiedlowych Sieci Telewizyjnych (ZSOST)**: jedno z pierwszych, o charakterze stowarzyszenia stowarzyszeń; powstało we wczesnych latach 90. na bazie łączenia się licznych stowarzyszeń użytkowników telewizji kablowej.
- **Związek Telewizji Kablowych w Polsce (ZTKP):** powstał w 1995 r., na bazie w/w, gdy do ZSOST zaczęli się zgłaszać prywatni właściciele kablówek i spółki tvk. W 1996 r. ZTKP skupiał 116 podmiotów prawnych, w tym 50 stowarzyszeń użytkowników, 15 spółdzielni mieszkaniowych, 8 spółek z o.o., 1 gminny zakład budżetowy, 39 spółek cywilnych – łącznie posiadały one 175 tys. gniazd. Od 1997 r. trwały przygotowania do przekształcenia w Izbę Gospodarczą. Przyjęto statut izby, powołano komitet organizacyjny.
- **Stowarzyszenie Polskich Operatorów Kablowych**: też od 1995 r., weszło do ZTKP na prawach zwyczajnego członka (paradoks: skupiało 39 członków, ale miało 1 głos); a potem zmieniono statut ZTKP.
- **Związek Telewizji Kablowej – Izba Gospodarcza w Łodzi (ZTKIG):** utworzony w 1998 r., bez równoczesnej likwidacji ZTKP; skupia ok. 40 operatorów. Część operatorów kablowych odmówiła wstąpienia do Izby,

[56] Nowa OIGKK i stara OSOSTK działały równolegle jeszcze przez jakiś czas pod wspólnym kierownictwem prezesa Andrzeja Ostrowskiego.

zarzuciła jej niegospodarność i opowiedziała się za kontynuowaniem dawnej organizacji (tzn. ZTKP).

„Odszczepieńcy"

Zbuntowani członkowie ZTKP w jesieni 1999 utworzyli zarząd i na Walnym zjeździe we Władysławowie-Cetniewie (3–5 marca 2000), założyli **Ogólnopolski Związek Technik Medialnych (OZTM)** z siedzibą w Łodzi. W maju 2001 przyjęto nowy statut oraz schemat organizacyjny. OZTM tworzy 36 stowarzyszeń użytkowników sieci kablowych; skupia sieci spółdzielcze i społeczne, które chociaż nie są przedsiębiorstwami, stanowią jednak podmiot prawny jako stowarzyszenie Takich stowarzyszeń zarejestrowanych, a zwłaszcza nie zarejestrowanych jest w Polsce około 300; reprezentują ok. 500 tys. gniazd abonenckich (przeciętnie liczą po 500–1500 gniazd)[57]. OZTM jest zbiorowym członkiem OIGKK; niektórzy członkowie należą też do izby łódzkiej (ZTKIG). OZTM funkcjonuje dzięki porozumieniom regionalnym – tzw. forom. Celem organizacji jest opieka działań medialnych stowarzyszeń użytkowników tvk oraz Internetu.

Kablówki wobec rozwoju Internetu

„Operatorzy telewizji kablowej oferują dzisiaj swoim abonentom przede wszystkim program telewizyjny. Tymczasem pojawiły się już nowe technologie i za pośrednictwem kabla można przesłać o wiele więcej niż tylko program telewizyjny: szerokopasmowy dostęp do Internetu oraz wszelkie usługi związane z telefonią. Dlaczego więc tego nie robić? Jeśli klient płaci za obraz, jest duże prawdopodobieństwo, że zapłaci również za dodatkowe usługi. Wartością, jaką posiadają operatorzy, są ich abonenci. Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę z siły telewizji kablowej. Dominujący światowi operatorzy proponują dzisiaj za pośrednictwem jednego kabla trzy usługi: telewizję, telefonię oraz Internet. Mamy nadzieję, że już wkrótce podobnie będzie w Polsce" – mówił na początku 2000 roku Wojciech Walicki z firmy Nortel Networks[58].

Od 2000 roku niewątpliwie nastąpił przełom w sprawach formalnych, ale świadczenie usługi dostępu do Internetu jest dla operatorów kablowych wciąż rzadkością, potrójna usługi zaś – raczej marzeniem. Środowisko operatorów kablowych za kilkuletnie hamowanie rozwoju Internetu w Polsce obwinia nie bez racji resort łączności i lobby telekomunikacyjne[59]. Wielu chętnych operatorów czekało na koncesję (na zakładanie i użytkowanie sie-

[57] Takich stowarzyszeń zarejestrowanych, a zwłaszcza nie zarejestrowanych jest w Polsce około 300; reprezentują ok. 500 tys. gniazd abonenckich (przeciętnie liczą po 500–1500 gniazd). Przypomnijmy, że prawo dopuszcza istnienie sieci bez zezwoleń telekomunikacyjnych, jeśli nie przekraczają 250 gniazd lub obejmują jeden budynek (w praktyce są to zmodernizowane azarty).

[58] *Tele@top* 2000, nr 4, s. 48.

[59] Chodziło jakoby o podbicie ceny akcji prywatyzowanej Telekomunikacji Polskiej SA w trakcie negocjacji z francuskim Telecomem. Zob. R. P i s z c z e k: Skakanie do gardeł. *Tele@top* 2000, nr 9, s. 36.

ci telekomunikacyjnych, co oznacza zezwolenie na transmisję danych i oferowanie szybkiego dostępu do Internetu za pośrednictwem sieci kablowej) po 2, 3 a rekordzista (poznańska Koma) – 3,5 roku. Do połowy 2000 roku (a więc do momentu, gdy Sejm uchwalał nowe Prawo telekomunikacyjne) z koncesji przyznawanych w tym trybie mogło skorzystać jedynie 5 spółek; 28 dalszych chętnych – nie doczekało się. Niektóre kablówki, nie prowadzące działalności zarobkowej (tzn. jako stowarzyszenia miłośników telewizji kablowej), wprowadzały usługi internetowe bez koncesji na zasadzie współwłasności użytkowników; inni wprowadzali je na zasadzie testowania sprzętu[60].

Warszawska Aster City była przez dłuższy czas jedynym posiadaczem koncesji na usługi związane z transmisją danych i pierwsza w Polsce od grudnia 1998 roku zaofiarowała przez swoją sieć usługę internetową, w dwa lata później zaś (tj. od września 2000), przy wsparciu El-Netu (również należącego do Elektrimu) wprowadza tzw. projekt warszawski, czyli oferowanie abonentom potrójnej usługi – telefonu, Internetu i telewizji za pośrednictwem jednego kabla[61]. Pod koniec 2001 roku posiadała ponad 10 tys. abonentów szerokopasmowego Internetu[62].

Największa polska kablówka, sieć UPC TK, otrzymała koncesję Ministerstwa Łączności na świadczenie usług telekomunikacyjnych dopiero pod koniec lipca 2000 roku (jeszcze jako PTK), co umożliwiło przygotowania do stopniowego wprowadzenia usługi szybkiego (szerokopasmowego) 24-godzinnego dostępu do Internetu bez obciążania linii telefonicznych. Taką usługę, pod nazwą *chello*, uruchomiono nakładem 8–10 mln USD w grudniu 2000 roku w niektórych rejonach Warszawy i Krakowa[63]. We wrześniu 2001 usługa chello docierała do 5,5 tys. abonentów[64]. UPC dąży do stworzenia w niedalekiej przyszłości potrójnej usługi.

Vectra, uznawana za nr 2 wśród kablówek, jedna z pierwszych sieci regionalnych (poza wielkimi miastami) rozpoczęła w połowie 2000 roku oferowanie dostępu do Internetu, zaczynając od Skierniewic, Sieradza, Łowicza i Świnoujścia, w następnym zaś inwestowała w Białymstoku, Elblągu, Olsztynie, Ostródzie i kilku mniejszych miastach. Usługa ta jest stosunkowo tania (70–400 zł miesięcznie w zależności od pakietu usług), przeznaczona nie tylko dla klientów prywatnych, ale i małych firm, a przy tym (w przeciwieństwie do konkurentów) nie trzeba być abonentem telewizji ka-

[60] Tamże. Warto dodać, że na tym tle powstają nowe konflikty między operatorami. Na przykład łódzka Toya (która wyłożyła 40 tys. euro na usługi, które teraz są bezpłatne) uważa, że coś jej się za to należy. Wysyła więc pisma do sieci kablowych, ogłaszających usługi w zakresie rozprowadzania Internetu na zakupionym uprzednio przez nie terenie, żądające zaprzestania takiej działalności. W pismach, powołując się na otrzymaną w 2000 r. koncesję, argumentuje, że na tym terenie tylko Toya może rozprowadzać Internet. Podobna sytuacja jest w Gdańsku. Zob. *Tele@top* 2001, nr 6, s. 24–25.

[61] M. Łukasiewicz: Telewizja, kabel, Internet. *Media i Marketing Polska* 2000, nr 16, s. 18.

[62] Zob. J. Tarkowska, op. cit., s. 50; I. Sadowska, op. cit. s. 17.

[63] Plany inwestycyjne związane z odpowiednią modernizacją sieci UPC w Polsce sięgały pierwotnie 10 mln USD, ale już wydatki poniesione w 2000 roku tylko w dwóch miastach sięgnęły tej kwoty. Zob. M. Łukasiewicz, op. cit.; M. Michalski: Bitwa o kabel. *Media i Marketing Polska*, 2001.

[64] Zob. J. Tarkowska, op. cit., s. 50.

blowej. Inwestycjom multimedialnym służy specjalnie powołana spółka cable.com SA w Gdyni (z kapitałem BRE Banku i 4 funduszy inwestycyjnych). W 2001 roku wydatki na inwestycje technologiczne (budowa magistral światłowodowych o architekturze sieci zwrotnej) miały sięgać 45 mln zł (a 100 mln – łącznie z zakupami nowych sieci)[65].

Mniejsze kablówki też starają się nie pozostawać w tyle za głównymi graczami rynkowymi. Tak np. działająca od 1992 roku TK Elsat z Rudy Śląskiej, członek Śląskiego Holdingu Multimedialnego BETS, jako pierwsza na Śląsku otrzymała (w 2000 roku) koncesję na transmisję danych[66]. Wkrótce Elsat i 3 inne lokalne kablówki (TVK Chopin w Wejcherowie, Ret-Sat 1 w Łodzi, TVK Świnoujście) uruchomiły urządzenia do transmisji firmy NetGame, a teraz organizują dla innych operatorów szkolenia w ramach Klubu Użytkowników Systemu NetGame. System umożliwia łączenie się z Internetem przez telewizor, bez potrzeby posiadania komputera[67].

Tak więc wielkie sieci kablowe obiecują Internet, dostarczając go, jak na razie, głównie (z wyjątkiem *chello*) przez łącza komutowane (tzn. za pośrednictwem telefonii stacjonarnej, w tym 90% korzysta z łączy TP SA). Tymczasem małe i średnie sieci we wprowadzaniu tej usługi zaczynają przodować. Na razie przez telewizję kablową korzystają z Internetu nieliczni (około 3%), a przecież można by tą drogą zagospodarować nawet milion nowych internautów[68].

Dylematy rozwoju tvk u progu III tysiąclecia

„Logika wydarzeń obserwowanych na rynku polskim wskazuje, że za jakiś czas firmy średnie i mniejsze zostaną „połknięte" przez ekspansywne rekiny. Ciekawe, czy na dłuższą metę taki rozwój wypadków okaże się korzystny. Jak twierdzą przedstawiciele najsilniejszych firm, małe sieci spółdzielcze – uparcie broniące swoich pozycji – obniżają poziom usług kablowych i wcześniej czy później zostaną wyparte z rynku. Silne sieci lansują pogląd, że stanie się to pod presją samych abonentów, którzy dojdą do wniosku, że nie chcą już amatorszczyzny i gotowi są płacić więcej za lepszy poziom usług" – pisała 5 lat temu (w 1997 roku) Joanna Stempień[69]. Co z tej prognozy się sprawdziło, czego zaś jej autorka nie przewidziała?

Niewątpliwie postępował proces konsolidacji i szacuje się, że obecnie kilka podmiotów zarządza przeszło 70% ogółu abonentów. Dominują na rynku cztery firmy, choć zdecydowany lider (UPC TK) obsługuje prawie

[65] V. Makarenko: Agresywna Vectra. *Gazeta Wyborcza* z 22.01.2001, s. 29; M. Przedrzymierska: Lokalni giganci. *Tele@top* 2001, nr 1, s. 45; D. Harenda: Abonencie – przemów! *Tele@top* 2001, nr 2, s. 36; R. Piszczek: Tajemnice cichego imperium. *Tele@top* 2001, nr 9, s. 20–21; Vectra z Pekao SA. *Tele@top* 2001, nr 11, s. 48.

[66] R. Piszczek: Kawalerska feta Elsatu. *Tele@top* 2001, nr 11, s.48.

[67] R. Piszczek: Szanse dla liliputa. *Tele@top* 2001, nr 7–8, s. 23–24.

[68] Tamże.

[69] J. Stempień: Tygrys w kablu, op. cit.

tyle samo abonentów, co trzy pozostałe: TK Vectra, Multimedia Polska i Aster City (wraz z pozostałymi, mniejszymi sieciami kupionymi przez Elektrim). Ostatnio spekulowano o możliwości fuzji Multimediów z Vectrą, co (przy ew. sfinalizowaniu transakcji zakupu Aster City) byłoby dla UPC dużym wyzwaniem. Jednak poza sferą wpływów tych potentatów wciąż pozostają dość liczne kablówki średniej wielkości (30–60 tys. gniazd) i mniejsze (10–30 tys.), które radzą sobie na rynku całkiem nieźle, nie dając się wchłonąć potentatom (chyba że za godziwą cenę).

Potwierdziło się także, że po wojnie o powiększanie sieci (czy – w pewnej mierze – równolegle z jej kolejnymi kampaniami, gdy inicjatywę na polu pozyskiwania nowych abonentów przejęły Vectra i Multimedia nastąpił czas walki o abonenta w formie rywalizacji o dostarczenie mu bardziej atrakcyjnej oferty programowej. Przełomowy był tu rok 1998, gdy PTK wprowadziła do swej sieci (choć w wersji analogowej) ofertę z nowo uruchomionej platformy cyfrowej Wizja TV (w tym około 20 kanałów polskojęzycznych, przeważnie niedostępnych wówczas w innych sieciach, a ponadto – płatne kanały typu *premium*, jak HBO czy Wizja Sport). Kontrofensywa w postaci zawiązanego Konsorcjum Programowego (z wykorzystaniem m.in. zawartości konkurencyjnej platformy Cyfra+) wprawdzie w tej formie się nie powiodła, ale i tak wszyscy rywale zadbali o wydatne poszerzenie i uatrakcyjnienie swoich ofert programowych. Dziś poważne kablówki oferują swoim abonentom (co prawda w różnych pakietach) po 40–60 programów, a barierą jest głównie zła sytuacja ekonomiczna większości potencjalnych klientów (preferujących tańsze, skromniejsze pakiety).

Początek XXI wieku stawia jednak przed środowiskiem polskich operatorów kablowych nowe wyzwania. Rynek w Polsce jest wciąż rozdrobniony: funkcjonuje ponad 1000 sieci tvk, zarządzanych przez ponad 200 podmiotów. Aby zwiększać przychód z działalności operatorskiej nie można już dokładać programów telewizyjnych. Ratunkiem jest konsolidacja. Obecnie czas telewizji kablowej w czystym, klasycznym rozumieniu się skończył. Doświadczenia innych krajów potwierdzają, że teraz przyszedł czas na szerokopasmowe sieci komunikacji kablowej, zapewniając dostęp do Internetu, dostęp do szybkiego Internetu, monitoring, *homebanking*, transmisje danych, zwiększenie liczby pakietów. Kluczem do tej działalności jest włączenie w zakres usług telefonii głosowej[70]. Powszechne wprowadzenie techniki cyfrowej spowoduje zatarcie różnic pomiędzy dostarczeniem programów telewizyjnych, korzystaniem z komputera, Internetu czy rozmową telefoniczną[71].

Tak więc polskie kablówki stoją w obliczu rewolucji technologicznej, o której 5 lat temu myśleli jedynie dość nieśmiało (inwestując w infrastrukturę techniczną sieci – magistrale światłowodowe etc.) tylko najwięksi ope-

[70] Oto kilka tez z wystąpienia prezesa OIGKK, Andrzeja Ostrowskiego na sesji „Stan i perspektywy rynku audiowizualnego w Polsce" (Poznań, 14–16 maja 2001). *Tele@top*, 2001, nr 6, s. 20–21.

[71] A. B u j a s, A. R o s z: Platforma cyfrowa DV 6000 firmy ADC Telecommunication. *Tele@top* 2000, nr 9, s. 42.

ratorzy, dysponujący odpowiednim zapleczem kapitałowym i doświadczeniem udziałowców zagranicznych. Powoli postępuje proces wprowadzania usługi dostępu do Internetu, ale wdrażanie potrójnej usługi pozostaje wciąż (z wyjątkiem Aster City) w sferze marzeń. Na drodze stoją nadal przede wszystkim bariery prawne. W lutym 2002 brakowało (i pewnie jest tak nadal) około 40 rozporządzeń wykonawczych do prawa telekomunikacyjnego[72].

Tymczasem w codziennej, „tradycyjnej" działalności kablówek także nie brak przeszkód. Nawet KRRiT wiąże trudności w udzielaniu koncesji związane z bezwładnością nowych procedur i Urzędu Regulacji Telekomunikacji (teraz URTiP). „Nowe prawo telekomunikacyjne – czytamy w ostatnim Sprawozdaniu KRRiT – narzuciło operatorom nowe procedury uzyskiwania zezwoleń na eksploatację sieci kablowych. Zjawisko to połączone z reorganizacją URT spowodowało znaczne wydłużenie okresu oczekiwania na zezwolenia"[73]. Wpływa to na spadek liczby wniosków wpływających do KRRiT o rejestrację programów rozprowadzanych w sieciach kablowych.

Pionierzy w zakładaniu kablówek działających w formie stowarzyszeniowej rozważają dziś, idąc z duchem czasów, odejście od stowarzyszenia przez zmianę formy na spółkę jawną lub z ograniczoną odpowiedzialnością. Forma stowarzyszeniowa początkowo sprawdzała się: np. jako organizacja społeczna nie płaciła podatków, ale trudno jej uzyskać kredyt bankowy. Firmy prywatne jednak płacą podatek dochodowy, więc opłaty abonamentowe muszą mieć wyższe niż w stowarzyszeniach miłośników telewizji kablowej (a takie są sieci spółdzielni mieszkaniowych)[74].

Nad przyszłością telewizji kablowej w Polsce zaciążą też skutki nowelizacji ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych (jeśli wejdzie w życie[75]). Przyjęte przez Sejm pod koniec października 2002 zapisy, w miejsce tzw. licencji ustawowej[76], zmuszają operatorów (od 1 stycznia 2003) do negocjowania oddzielnie umów zarówno z wszystkimi nadawcami programów dostępnych dla widzów (drogą naziemną lub satelitarną) w kraju i poza jego granicami, ale także z różnymi organizacjami zbiorowego zarządzania prawami autorskimi (jak np. ZAiKS). W 2003 r. wzrośnie stawka podatku VAT do 22% oraz stawki za dzierżawę studzienek, w których biegną kable. Operatorzy poważnie obawiają się, że w tej sytuacji z wielu kablówek od nowego roku zniknie wiele (nawet połowa) kanałów, a abonament będzie znacznie droższy[77].

---

[72] Straszenie Unią Europejską, op. cit., s. 37.

[73] Sprawozdanie KRRiT..., op. cit., s. 17.

[74] Cyt za: R. Piszczek: Krok przed prawem. *Tele@top* 2001, nr 9, s. 24.

[75] W momencie oddawania artykułu do druku trwały protesty i prezydent jej jeszcze nie podpisał.

[76] Licencja ustawowa dawała prawo do retransmitowania programów telewizyjnych i radiowych bez podpisywania umów z nadawcami oraz organizacjami reprezentującymi producentów, autorów i wykonawców, choć należało płacić im „stosowne wynagrodzenia".

[77] Zob. Gwiazdka bez kabla. *Gazeta Wyborcza* z 29 X 2002, s. 24; A. Grzeszak: Wyciskanie przez kabel. *Polityka* nr 45 (z 9 XI 2002), s. 46–48.

W artykule niemal całkowicie pominięto aspekty ekonomiczne działalności sieci telewizji kablowej. W polskiej literaturze przedstawił je stosunkowo wyczerpująco Tadeusz Kowalski[78], bazując głównie na doświadczeniach i źródłach amerykańskich.*

[78] T. K o w a l s k i: Media a pieniądze. Ekonomiczne aspekty działalności środków komunikowania masowego. PH TEX, Warszawa 1998, s. 209–226.

* Wynagrodzenie autorskie sfinansowane zostało przez Stowarzyszenie Zbiorowego Zarządzania Prawami Autorskimi Twórców Dzieł Naukowych i Technicznych KOPiPOL z siedzibą w Kielcach z opłat uzyskanych na podstawie art. 20 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych.

Zeszyty **PRASOZNAWCZE**
Kraków 2002 R. XLV, nr 3–4 (171–172)

PAWEŁ PŁANETA

CHAOS W GLOBALNEJ SIECI PERSWAZJI*

Przewidywanie jest trudne, zwłaszcza przewidywanie przyszłości
Niels Bohr

Natura informacji

Edward Fredkin[1] w pracy „Finite Nature" twierdzi, że wszystkie istniejące byty mają naturę nieciągłą. Ujmując rzecz obrazowo, oznacza to, że są raczej 'szorstkie' niż gładkie, 'skokowe', niż 'płynne', tak jak ruchomy obraz, który przy bliższym spojrzeniu okazuje się sekwencją nieruchomych klatek. Zdaniem autora „A New Cosmogony" najmniejsze cząsteczki na poziomie atomowym można sprowadzić do postaci bitów czyli binarnych składników informacji. Fredkin uznaje tym samym, że informacja jest pierwotna w stosunku do materii, a jego hipotezy na temat 'mechaniki cyfrowej' prowadzą do przekonania, że jest możliwa ewolucja wszechświata sterowana uniwersalnym programem komputerowym.

Komunikowanie to przekazywanie lub wymiana informacji. Komunikowanie – również komunikowanie między ludźmi – jest możliwe wyłącznie dzięki znakom, czyli fizycznym przedmiotom reprezentującym inne przedmioty[2]. To odwzorowanie może mieć charakter naturalny lub charakter symboliczny, tzn. oparty na ustalonej konwencji, kodzie, przynależącym do świata kultury. Każdy rodzaj symbolicznej aktywności komunikacyjnej człowieka można przedstawić w systemie binarnym. Komunikowanie między ludźmi staje się tym samym częścią kosmogonii Fredkina.

Nieco inaczej postrzega otaczająca nas rzeczywistość Stanisław Lem. Jego zdaniem rzeczywistość, którą znamy, składa się z trzech elementów: materii, energii i informacji:

> ciała oddziałują na siebie materialnie, energetycznie oraz informacyjnie. Rezultatem działania jest zmiana stanu. Jeśli rzucę się na ziemię, ponieważ ktoś

* Artykuł jest częścią projektu badawczego pt. „Internet narzędziem propagandy politycznej. Kosowo 1999–2000" finansowanego przez Komitet Badań Naukowych.

[1] E. Fredkin: Digital Philosophy, http://www.digitalphilosophy.org/digital_philosophy/ toc.htm

[2] W. Pisarek: Analiza zawartości prasy, Kraków 1983, s. 7.

> zawołał *padnij*, zmianę mego położenia wywołało przybycie informacji, jeżeli upadnę, bo runęła na mnie encyklopedia, zmianę spowodowało działanie materialne. W pierwszym przypadku nie musiałem, w drugim natomiast – musiałem upaść. Działania materialno-energetyczne są zdeterminowane, informacyjne natomiast wywołują tylko zmiany pewnych rozkładów prawdopodobieństwa[3].

Autor „Summa technologiae" w trafny sposób ujmuje potęgę informacji, jako siły sprawczej zmiany. Stanisław Lem w istocie podaje przykład perswazji, która jest oczywiście rodzajem komunikowania, a tym samym częścią wymiany szeroko rozumianej informacji. Z przytoczonych słów wynika coś jeszcze. Zmiany wywołane przez informację, a co za tym idzie, skutki aktywności człowieka w sferze komunikacyjnej są jedynie prawdopodobne, więc również wiedza o tej aktywności jest jedynie prawdopodobna, nigdy pewna.

Shannon Weaver, autor matematycznej teorii informacji przekonywał, że nie istnieje przekazywanie informacji bez 'szumu', czyli elementu, który ją zniekształca, a w skrajnych przypadkach uniemożliwia transmisję. Naszym zdaniem komunikowanie między ludźmi jako obiektywnie istniejąca część informacyjnej sfery rzeczywistości, którą można przedstawić w formie bitów informacji ma zasadniczy wpływ na inne elementy rzeczywistości społecznej. Jednak komunikowaniu między ludźmi zawsze towarzyszą szumy i zakłócenia, więc jego poznawaniu zawsze towarzyszy element niepewności i nieprzewidywalności.

Rewolucja informacyjna ma istotny wpływ na podłoże zjawisk społecznych. 'Infocentryczne' podejście do problematyki społeczeństwa informacyjnego oraz wpływu nowoczesnych technologii komunikowania na strukturę społeczną i polityczną można zamknąć – jak podaje Agnieszka Pawłowska[4] – w regule 6-D, tzn. w sześciu terminach, którymi 'infocentrycy' najczęściej charakteryzują społeczeństwo informacyjne. Rozwój technologii komunikacyjnych prowadzi – zgodnie z opisywaną regułą – do rozpadu społeczeństwa na jego podstawowe elementy tj. jednostki ludzkie i informację, i polega na: (1) demasyfikacji (odmasowieniu), (2) decentralizacji, (3) denacjonalizacji, (4) despacjalizacji (likwidacji ograniczeń związanych z przestrzenią), (5) dezintermediacji (eliminacji pośredników informacji, np. *gatekeeperów*) oraz (6) dezagregacji (rozpadzie więzi). Wymienione procesy – ponieważ zmieniają środowisko adresatów komunikowania – mają fundamentalne znaczenie dla komunikacji perswazyjnej, a szczególnie działalności propagandowej.

Współczesna propaganda jest obecna w wielu rodzajach i kanałach komunikowania. Można ją adresować do małych grup a nawet do jednostek, lecz najważniejszą platformą jej działania od kilkudziesięcu lat są media

---

[3] Cyt. za P. S i e n k i e w i c z: Inżynieria społeczna w Internecie [w:] K. K o r a b (red.): Socjotechnika w mass mediach, Warszawa 1997, s. 80.

[4] A. P a w ł o w s k a: Organizacja w społeczeństwie informacyjnym. Referat wygłoszony na konferencji pt. „Polskie doświadczenia w kształtowaniu społeczeństwa informacyjnego. Dylematy cywilizacyjno – kulturowe", 28 września 2001 roku, AGH, http://www.agh.edu.pl./agh/dep/INS/konferencja/doc/Pawlowska.doc.

masowe. Nadawcy przekazów propagandowych wykorzystują łamy prasowe, ich głos słychać w programach stacji radiowych, znają też potęgę obrazu dokumentalnego lub fabularnego dzieła filmowego. Historia środków przekazu to w pewnym sensie historia propagandy, a rozwój technologiczny mediów masowych jest też historią ulepszania sposobów perswazji. Nic więc dziwnego, że wraz z rozwojem nowych mediów i komunikacji sieciowej propaganda wkroczyła także do Internetu. W kwietniu 1999 roku *Los Angeles Times* napisał, że:

> konflikt w Kosowie zamienił cyberprzestrzeń w eteryczną strefę wojny, gdzie bitwa o serca i umysły jest prowadzona za pomocą elektronicznych obrazów, listów wysyłanych na elektroniczne grupy dyskusyjne oraz ataków hakerskich[5].

A. Pratkanis uważa, że obecnie „ jesteśmy świadkami początku czegoś, co wkrótce stanie się ważnym i niezwykle złożonym narzędziem wielowiekowej tradycji propagandy wojennej"[6]. Propaganda nieustannie zmienia metody działania – przekonuje David Snowball[7] – jest jak mityczny Proteusz, przebiegły starzec, pasterz fok Posejdona, którego schwytać było nie lada sztuką, ponieważ w czarodziejski sposób potrafił przybierać różne postaci.

Prawdopodobnie najistotniejszą konsekwencją formowania się nowego środowiska komunikacyjnego jest dla skutecznej perswazji politycznej możliwość (a raczej konieczność) wykorzystywania coraz większej liczby kanałów komunikowania. Taka sytuacja zwiększa szanse skutecznej perswazji, ale jednocześnie stwarza nowe zagrożenia. Wielość kanałów i środków przekazu może prowadzić do wzrostu poziomu zniekształceń, liczby elementów komunikacyjnie dysfunkcjonalnych i, co za tym idzie, większy poziom nieprzewidywalności i chaosu.

Chaos w sieci

Fenomen Internetu polega na tym, że jest on złożoną chaotyczną strukturą, rozwijającą się w niezwykły sposób. Dotychczasowe doświadczenia z rozwiązaniami sieciowymi okazują się często nieprzydatne do wyjaśniania nowych sytuacji komunikacyjnych. Jak pisze Anthony M. Rutkowski[8]

> nowo powstające przedsięwzięcia, modele działania i regulacji, a także ich funkcjonowanie rozwijają się n i e m a l w c z a s i e r z e c z y w i s t y m (...) zasadniczo Internet i sieci są abstrakcjami, na które składają się rzeczywiste komputery oraz komponenty, architektura i instytucje sieciowe.

---

[5] A. D u n n: Crisis in Yugoslavia – Battle Spilling Over Onto the Internet, *Los Angeles Times*, April 3 1999, http://www.latimes.com/.

[6] Cyt. za: D. V i l k i n s o n: Technologies of Globalization. Using the Masters' Tools, http://www.geocities.com/ResearchTriangle/1214/ipe1. htm.

[7] D. S n o w b a l l: Propaganda and Its Discontents: A Review Essay. *Journal of Communication*, Summer 1999, 165–171.

[8] Anthony M. R u t k o w s k i: Considerations relating to codes of conduct and good practice for displaying material on Internet. Annex A. Internet as Fractal, http://www.wia.org/pub/UNHCHR-paper.html.

Elementy technicznej budowy sieci są znane, potrafimy opisywać mechanizmy jej funkcjonowania, a mimo wszystko nie można przewidzieć zachowania systemu, szczególnie w dłuższym czasie. Internet jest bowiem układem deterministycznym, który zachowuje się w sposób nieregularny, a zachowanie zarówno całego układu, jak i jego części, można wyjaśniać w ramach teorii chaosu deterministycznego, która opisuje nieliniowe zachowania systemów dynamicznych.

Niewątpliwie w XX wieku rewolucyjnymi czynnikami zmian w świecie nauki były teoria względności Einsteina (która zmieniła koncepcję czasu i przestrzeni), fizyka kwantowa (która zmieniła poglądy na materię i energię), ale także teoria chaosu, która rewolucjonizuje koncepcję przewidywalności oraz uniwersalną ważność praw naturalnych w ujęciu Newtonowskim. Redukcjonistyczne metody wyjaśniania, polegające na dekompozycji systemu na części składowe, a następnie badaniu tak wyodrębnionych części, co ma umożliwić wyjaśnianie funkcjonowania systemu jako sumy składowej zbadanych elementów nie mogą być użyteczne w opisywaniu systemów dynamicznych, zmiennych, niestabilnych i nieprzewidywalnych. Teoria chaosu przyjmuje inną perspektywą badawczą, a jej fundamentem jest holistyczna wrażliwość, zgodnie z którą system powinien być badany jako całość. Dlatego teoria chaosu jest użyteczna w wyjaśnianiu mechanizmu funkcjonowania nowoczesnych sieci komunikacyjnych.

Wprawdzie od wielu lat linearne modele statystyczne są z powodzeniem wykorzystywane w empirycznych analizach w dziedzinie nauk społecznych, jednakże nie istnieje żaden oczywisty powód, intuicyjny lub jakikolwiek inny, dla którego należałoby sądzić, że ludzkie działania są bardziej linearne, niż zjawiska obserwowane chociażby w świecie przyrody[9]. Komunikowanie między ludźmi za pośrednictwem sieci informatycznej zależy od złożonych interakcji elementów składowych systemu, lecz równocześnie jest czymś więcej, niż sumą działania jego części, system sieciowy jest układem nieliniowym[10], w którym można zaobserwować zjawisko chaosu.

Postawmy zatem pytanie zasadnicze: jakie są warunki konieczne powstania chaosu i czy takie zjawiska można zaobserwować w Internecie? Badacze chaosu są zgodni, że warunkami niezbędnymi, aby dany układ znalazł się w stanie chaosu, jest (a) nieregularna okresowość układu (b) wrażliwość na warunki wyjściowe oraz (c) brak przewidywalności[11].

Internet nie jest zbiorem oddzielnie funkcjonujących kanałów komunikowania. Internet nie jest też wyłącznie syntezą cyfrowych i tradycyjnych mediów, wspólnotą jego użytkowników czy zbiorem określonych zasobów. Internet to przede wszystkim system, w którym mogą zaistnieć warunki chaosu. Nieregularna okresowość funkcjonowania Internetu jest wynikiem

[9] C. Brown: Chaos and Catastrophe Theories. Sage University Paper series on Quantitative Application in the Social Sciences, Thousand Oaks 1995, s. 1.

[10] Nieliniowy układ to dowolny układ, w którym nie obowiązuje zasada superpozycji, nie można go opisać równaniem liniowym.

[11] C. Brown, op. cit., s. 8–11.

zmiennej i różnorodnej periodyczności komunikowania w sieci. Wrażliwość na warunki wyjściowe jest determinowana przez ogromną liczbę nieznanych (lub pomijanych) elementów, która zwiększa się wraz liczbą użytkowników, przekazów i dostępnych kanałów komunikowania. Brak przewidywalności zachowania tego układu wynika z jego nieregularnej okresowości, wrażliwości na warunki wejściowe, a przede wszystkim z faktu, że jako system transmisji każdej informacji, która może przybrać postać cyfrową, Internet jest szczególnie podatny na szumy i zakłócenia.

Komunikowanie periodyczne w Internecie

Periodyczność (regularna okresowość[12]) mediów tradycyjnych jest bezsporna. Definicja masowych środków przekazu zakłada tę właśnie periodyczność, jest ona immanentną cechą mediów tradycyjnych, bez niej, znana koncepcja 'porządku dnia' nie miałaby sensu. Czytelnik, słuchacz czy widz jest oswojony z częstotliwością ukazywania się, układem graficznym ulubionego pisma, ramówką i formatem radiowego czy telewizyjnego programu. Odbiorca gazety codziennej z założenia godzi się na lekturę 'wczorajszych wiadomości', a szukając informacji w radiu czy telewizji spodziewa się je usłyszeć o określonej porze. Gdyby nie istniała przewidywalna periodyczność mediów tradycyjnych, bezprzedmiotowa byłaby dyskusja nad tym, czy telewizja publiczna w Polsce realizuje swoją misję w 'czasie najwyższej oglądalności', czy w tym czasie zarabia raczej pieniądze, nadając wartościową ofertę dla wymagającego widza o 'nieludzkich porach'.

Ilościowe techniki analizy zawartości mediów nakładają na badacza obowiązek zachowania warunku systematyczności badań. Warunek ten wymaga m.in. uwzględnienia czasu, w którym rozpowszechniano przekaz i opiera się właśnie na znajomości tradycyjnej periodyczności badanych mediów. Analizę zawartości danego środka przekazu w określonym okresie prowadzi się zwykle na podstawie losowo dobranych wypowiedzi, reprezentatywnych dla badanego medium w czasie ujętym w problematyce badań. O konstrukcji aparatu losowania decyduje wiedza na temat określonej (w czasie i przestrzeni komunikacyjnej) struktury występowania poszczególnych typów wypowiedzi (np. wiadomości telewizyjnych, dodatków prasowych, debat z udziałem przedstawicieli partii politycznych itp.). Nawet w przypadku 24-godzinnego kanału informacyjnego (np. CNN) struktura transmitowanych strumieni przekazów jest przewidywalna, chociaż zdarza się, że jest zakłócona przez jakieś wyjątkowe wydarzenie, które zmienia całkowicie ramówkę programową (np. zamach terrorystyczny z 11 września 2001 r.). Jednak – w pewnym uproszczeniu – jednokierunkowa (od nadawcy do odbiorcy), hierarchiczna i periodyczna transmisja przekazu

[12] OKRESOWE ZJAWISKO, inaczej zjawisko periodyczne, zjawisko powtarzające się w równych odstępach czasu (np. ruch wahadła).

w mediach tradycyjnych jest czytelna, zarówno dla nadawcy, odbiorcy, jak i badacza komunikowania.

Funkcjonowanie mediów tradycyjnych polega na tym, że muszą one każdego dnia prezentować 'produkt' prawie tych samych rozmiarów, o podobnej strukturze zawartości, bez względu na to, co się wydarzyło na świecie, a w konsekwencji koniecznością stało się rozszerzanie lub ograniczanie bloków informacji, ignorowanie wiadomości ważnych lub wprowadzanie krótkich notek prasowych – wszystko po to, aby wypełnić żelazną ramówkę czasową lub objętościową. Idealizując nieco sytuację, można stwierdzić, że wiele ograniczeń, jakie towarzyszyły mediom 'starego typu', w komunikacji sieciowej nie występują. Claude-Jean Bertrand – już na początku lat 90. – przewidywał istotne zmiany, korzystny wpływ nowych technologii na funkcjonowanie mediów tradycyjnych i wykształcenie się nowych możliwości w zakresie wymiany komunikacyjnej:

> obywatel przez kabel i telewizję satelitarną, komputer lub elektroniczny tabloid (połączenie prasy drukowanej, radia i telewizji, telefonu komórkowego, faksu i wyposażonego w modem komputera) posiadający także dostęp do audiowizualnych baz danych, może uzyskać tylko dla siebie, zestaw informacji na każdy temat i o każdym regionie globu[13].

Nie można jednak sądzić, że w Internecie całkowicie nieobecne jest komunikowanie periodyczne. Użytkownicy, którzy korzystając z innych mediów wykształcili w sobie określone modele korzystania ze środków przekazu, nie tyle więc korzystają z zasobów sieci w sposób całkowicie nieuporządkowany, ile budują raczej własne wzory komunikacyjne. Nierzadko właśnie w celu uporządkowania nieregularnych strumieni przekazów automatyzują proces korzystania z mediów sieciowych, tworzą coś na kształt własnej ramówki telewizyjnej, makietują własną kolumnę prasową. W sieci zadania porządkowania strumieni przekazów mogą wykonywać tzw. inteligentni agenci[14], samodzielnie działające programy, które zgodnie z oczekiwaniami użytkownika poszukują w zasobach sieci określonych treści i przekazują je do systemu użytkownika w określonej formie i w określonym czasie. Można więc uznać, że w sieci mamy do czynienia nie tyle z całkowitym brakiem periodycznego komunikowania, ile z różnymi rodzajami periodyczności, zarówno w sferze korzystania, jak i rozpowszechniania przekazów.

Interaktywność i konwergencja

Także elektroniczne media tradycyjne ewoluują w podobnym kierunku, czego dowodem jest chociażby technologia 'telewizji na życzenie' (*tv-on*

[13] C.-J. Bertrand: Media w 2044. Nie prognoza, ale marzenie, *Zeszyty Prasoznawcze*, nr 3–4/1994, s. 17.

[14] Inteligentny agent jest procesem pracującym w tle, który służy do automatycznego wykonywania pewnych czynności, i który posiada pewne zdolności adaptacji do nowych zdarzeń, jakie mogą pojawić się w sieci.

demand) czy Electronic Programming Guide[15]. Następuje konwergencyjny rozwój połączonych w sieć multimedialnych środków komunikowania. W wyniku tego procesu przekazy w coraz większym stopniu spełniają indywidualne oczekiwania odbiorców, zwiększa się także poziom interaktywności to znaczy stopnia, w jakim odbiorcy (użytkownicy) określonego środka przekazu mogą wpływać i formować treść środka przekazu, lub szerzej, środowiska komunikacyjnego[16]. Zdaniem Jonathana Steuera[17] możliwości komunikacyjne medium można rozpatrywać w dwóch wymiarach. Oprócz omówionej już 'interaktywności' środka przekazu, ważna okazuje się jego obrazowość (sugestywności) (*vividness*). 'Obrazowość' określonego medium jest tym większa, im większe są jego możliwości w zakresie oddziaływania na zmysły odbiorcy, tworzenia bogatego sensorycznie, sztucznego środowiska.

Rozwój nowych mediów zmierza w kierunku technologii wirtualnej rzeczywistości. Rzeczywistość wirtualna (*virtual reality*) jest terminem odnoszącym się do immersyjnego, interaktywnego doświadczenia stworzonego przez informację. Większa interaktywność środowiska medialnego sprzyja immersji (*immersion*, zanurzenie), która jest uzależniona od zmysłowości obrazu, jej elementy są ściśle związane z rozwiązaniami prowadzącymi do realizmu odwzorowania. Bodaj najważniejszym spośród tych elementów jest wrażenie przestrzennego obrazu, np. w malarstwie, mimo wprowadzenia perspektywy, granica immersji wyznaczona przez płaszczyznę płótna. W rzeczywistości wirtualnej nie istnieje materialny plan projekcji, a użytkownik czuje się otoczony przez wirtualny świat, w którym można swobodnie żeglować (*navigate*), jeżeli przywołać standardową metaforę sieci opisującą ruch w cyberprzestrzeni. Opisana przez Steuera obrazowość, sugestywność środka przekazu sprzyja tworzeniu takiego systemu, w którym człowiek przestanie zauważać samo medium, osiągające stan przejrzystości (*transparency*). Technologiczny rozwój środka przekazu sprzyja pouczuciu 'zanurzenia się' w sztucznym środowisku medialnym, a wszystkie opisane czynniki prowadzą do efektu znanego pod nazwą teleobecności (*telepresence*), tzn. stopnia, w jakim ktoś może poczuć się naprawdę obecny w sztucznym środowisku, nawet bardziej niż w otaczającym go materialnym świecie.

Warto w tym miejscu przypomnieć kontrowersyjny podział na 'zimne' i 'gorące' środki komunikowania autorstwa Marshalla McLuhana, który uznał, że medium gorące (np. radio, gramofon, film) jest bogatym w informacje przedłużeniem jednego zmysłu, ale charakteryzuje się niskim współczynnikiem uczestnictwa odbiorcy, natomiast medium zimne (mowa, telefon i telewizja) przeciwnie, angażuje odbiorcę, choć dostarcza

[15] K. Jakubowicz: Nowe oblicze telewizji, http://www.computerworld.com.pl/online/1999/23/numer /Nowe_oblicza_telewizji.asp

[16] J. Steuer: Defining Virtual Reality: Dimensions Determining Telepresence [w:] F. Biocca; M. R. Levy (eds.) Communication in the Age of Virtual Reality, Hillsday, New Jersey 1995, http://psicologia.net/pages/telepresence.pdf.

[17] J. Steuer, op. cit.

zmysłom mniej ostrych, sugestywnych – w sensie sensorycznym – danych. Obecnie – naszym zdaniem – najważniejszym czynnikiem dla funkcjonowania określonego środka przekazu jest to, czy dane medium jest (lub może stać się) częścią systemu sieciowego. Wchodząc do sieci, określony środek przekazu zyskuje nowy wymiar, a właściwości jego dotychczasowego kanału zostają zmodyfikowane przez cechy innych kanałów. List w sieci staje się bardziej interaktywny, ale szeroki kanał ludzkiej rozmowy zostaje 'spłaszczony' do ircowego 'mówienia tekstem' w stylistyce komputerowej klawiatury. Ujmując rzecz w kategoriach McLuhana: sieć 'schładza' (zwiększając uczestnictwo) media gorące oraz 'podgrzewa' temperaturę mediów zimnych (zmniejszając pasmo informacji). Można to zresztą ująć bardziej precyzyjnie: system dąży do wyrównania temperatur.

Specyficzne cechy nowych mediów, które wynikają z technologii, a szczególnie ich interaktywność sprawiają, że w badaniach nad scenariuszami marketingowymi w sieci i reklamą w Internecie[18] wiele mówi się o nich jako o mediach typu *pull* (ang. ciągnąć, wyciągać). Chodzi o to, że odbiorca samodzielnie decyduje, czy chce się zapoznać z rozpowszechnianymi przekazami, np. klikając w banner reklamowy uruchamia łącze do witryny reklamodawcy. Istnieje wiele przesłanek, by sądzić, że w komunikacji sieciowej tradycyjny, jednokierunkowy schemat nadawca-odbiorca może zmieniać się w dwukierunkowy, interaktywny wzór klient-serwer. Ale przecież w sieci istnieje także przekaz typu *push* (ang. pchać), w którym użytkownik nie ma wpływu na odbiór przesyłanych treści. Przekazów tego typu jest coraz więcej i są one coraz bardziej bezwzględne. Narzędziami takiej komunikacji są np. kampanie mailingowe, samodzielnie otwierające się okna (*pop-up windows*) czy okna 'siostrzane'. Wbrew rozpowszechnionym, idealizującym Internet opiniom, w sieci występują obydwie formy transmisji przekazu. Nie można więc twierdzić, że komunikacja w sieci jest zawsze interaktywna, dwukierunkowa czy partnerska. Względy ekonomiczne (w przypadku reklamy) lub względy ideologiczne (w przypadku propagandy) powodują, że w komunikowaniu sieciowym rozwijane są także technologie typu *push*, umożliwiające jednokierunkowe, najczęściej perswazyjne komunikowanie.

Masowe komunikowanie interpersonalne

Jak już wspomniano, komunikowanie w sieci nie pozostaje bez wpływu na kanały przekazu tych mediów, które przechodzą do sieci z rzeczywistości *off-line*. Prasa, radio i telewizja, wchodząc do Internetu, z jednej strony konstruują swój sieciowy przekaz w zgodzie ze swoją prymarną, tradycyjną częstotliwością komunikowania, z drugiej muszą brać pod uwagę funkcjonowanie środowiska, w którym się znalazły. Gazeta codzienna w sieci pre-

[18] P. Chatterjee, D. L. Hoffman, T. P. Novak: Commercial Scenarios for the Web. Opportunities and Challenges; http://jcmc.huji.ac.il/vol1/issue3/hoffman.html, a także T. Hanebach, G. Roszak: Reklama w Internecie, http://www.refcratmti2.republika.pl/.

zentuje przede wszystkim zawartość swego aktualnego wydania, ale nierzadko daje czytelnikom możliwość napisania o najnowszym tekście opinii, która trafia natychmiast na elektroniczne łamy. Gazeta w formie drukowanej, czyli poza siecią, pozostaje oczywiście tym, czym była (tzn. medium masowym o jednodniowej częstotliwości wydawania), ale jej sieciowe wydanie, stając się częścią systemu, przejmuje jego cechy.

Badania[19] nad komunikowaniem pośredniczonym przez komputer (*computer-mediated communication*) wykazują, że trudno w przypadku takiego komunikowania rozgraniczać między komunikowaniem indywidualnym, grupowym i masowym. Nowe technologie łączą interakcję interpersonalną i komunikowanie masowe, a tradycyjna linia podziału się zaciera. Internet doskonale wpisuje się w proces, w którym środki przekazu wyzbywają się swego masowego charakteru, podobnie jak reklama, która koncentruje się na coraz mniejszych niszach rynkowych[20]. Dlatego też w wielu przypadkach komunikowanie w sieci globalnej można nazwać – oksymoronicznie – masowym komunikowaniem interpersonalnym. Taki rodzaj komunikowania może się jednak odbywać się według kilku wzorów, różniących się sposobem, formą przekazu, celem oraz przebiegiem w czasie.

Klasyczna już typologia przepływu informacji – stosowana do opisywania funkcjonowania mediów tradycyjnych – przedstawiona przez Bordewijka i van Kaama[21] klasyfikuje wymianę komunikacyjną w zależności od tego, czy (a) kontrola czasu i tematyki korzystania z informacji oraz (b) kontrola zasobów informacji pozostaje w gestii indywidualnego użytkownika lub centralnego nadawcy. Matryca utworzona na podstawie tych kryteriów klasyfikuje środki przekazu do jednego z czterech typów przepływu informacji, tj. alokucji, konsultacji, rejestracji lub konwersacji.

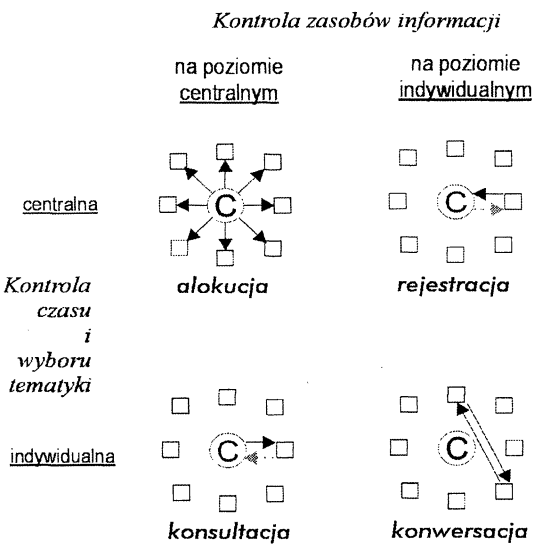
Przedstawione wzory przepływu informacji są konstrukcjami modelowymi, trudno odnaleźć którykolwiek z nich w czystej postaci w realnych sytuacjach komunikacyjnych zachodzących w sieci. Można wprawdzie uznać, że dana usługa sieciowa w większym stopniu odpowiada jednemu z czterech wzorów, na przykład stwierdzić, że e-mail jest bardziej 'konwersacyjnym' medium niż serwis WWW, jednakże te podziały nie są ostre, a poszczególne usługi sieciowe mogą być wykorzystywane w rozmaity sposób. Analiza zgodności komunikowania za pośrednictwem Internetu z modelowymi schematami komunikowania powinna zatem polegać na po-

[19] M. Morris, Ch. Ogan: The Internet as Mass Medium, *Journal of Communication*, 46 (1) 1996.

[20] A. i H. Toffler: Budowa nowej cywilizacji. Polityka trzeciej fali, Poznań 1996, s. 29.

Autorzy piszą: w krajach trzeciej fali, których gospodarka odwołuje się do zasobów umysłowych, produkcja masowa (...) staje się przeżytkiem. Współczesna wytwórczość odchodzi od zunifikowanych przedsięwzięć na wielką skalę, gdyż teraz jej strategią stają się krótkie serie produktów dostosowanych do ściśle określonych potrzeb". Dalej Tofflerowie argumentują, że masowy marketing ustępuje segmentacji rynku, wielkie kolosy ery industrialnej padają, masowe środki przekazu przestają być właśnie masowe, gdyż wielkie sieci informacyjne napotykają groźną konkurencję ze strony lokalnych i wyspecjalizowanych współzawodników.

[21] J. F. Jensen: Mapping Interactive Television, http://imv.aau.dk/tvest/Nr15/3.html.



równywaniu sposobów funcjonowania usług sieciowych w konkretnych sytuacjach, a nie na porównywaniu ich stałych, przypisanych właściwości.

Nowe media w sieci dają olbrzymie możliwości wymiany zgodnej ze schematem k o n w e r s a c j i, interaktywnej komunikacji między wieloma rozproszonymi jednostkami. Cechami charakterystycznymi takiej wymiany jest pomijanie 'centrum' w procesie komunikacji, a także równy status podmiotów biorących w udział w wymianie. Do usług sieciowych, których funkcjonowanie opiera się na tym właśnie schemacie, najczęściej zaliczane są wymiany komunikacyjne grup równoprawnych w komunikacji partnerskiej (*peer-to-peer*)[22], z których powszechnie korzystają internauci, gdy decydują się na korzystanie z usługi wymiany plików (*file transfer protocol*), np. w technologii KaZaa, Gnutella czy słynnego Napstera. W tym schemacie mieszą się także 'sieciowe pogawędki' (*Internet Relay Chat*), poczta elektroniczna oraz wymiana komunikacyjna w grupach i listach dyskusyjnych.

Wzór a l o k u c y j n y najbardziej odpowiada mediom tradycyjnym – szczególnie dotyczy to radia i telewizji, które taką samą treść rozpowszechniają wśród masowej publiczności. Ale niektóre charakterystyczne cechy alokucji można odnaleźć także w sieci. Poczta elektroniczna służy zazwyczaj jako środek wymiany przekazów między równoprawnymi uzytkownikami, co – jak wspomniano – odpowiada modelowi konwersacji. Są jednak

[22] GRUPA RÓWNOPRAWNA (ang. *peer group*), grupa procesów bez wyróżnionego koordynatora. Procesy przesyłające komunikaty do grup równoprawnych mogą wysyłać je do dowolnego procesu w grupie. Komunikacja partnerska (ang. *peer-to-peer communication*), niskopoziomowa organizacja komunikacji sieciowej, w której każdy komputer ma dostęp do wszystkich lub części zasobów w innym węźle. Komunikacja typu „każdy z każdym" obsługiwana przez protokoły TLI, CPIC/APPC, NetBIOS lub potoki nazwane (Named Pipes) (na podst. Z. P ł o s k i: Słownik Encyklopedyczny – Informatyka, Warszawa 1999).

przykłady alokucyjnego wykorzystywania poczty elektronicznej w komunikacji perswazyjnej, np. reklamie lub propagandzie. Jeśli nadawca komunikatu decyduje się, niejednokrotnie wbrew woli i wiedzy odbiorcy, na rozesłanie wielkiej liczby listów elektronicznych (np. w formie *mailingu*) nie można mówić o tym, że e-mail funcjonuje nadal zgodnie ze wzorem konwersacyjnym. Mamy raczej do czynienia z alokucją. Wykorzystywanie poczty elektronicznej dla rozpowszechniania przekazów perswazyjnych może także przybierać również gorsze, agresywne formy, których celem jest szkodzenie odbiorcy jak *spamming* czy e-mailowe 'bomby'. Ich celem jest blokowanie skrzynki pocztowej odbiorcy przez wysyłanie na jego adres ogromnej liczby wiadomości.

World Wide Web, czyli system powiązanych ze sobą – za pośrednictwem odnośników – przekazów tekstowych i multimedialnych (graficznych, dźwiękowych, filmowych) pozornie odpowiada alokucyjnemu wzorowi przepływu informacji. Korzystanie z zasobów światowej pajęczyny polega bowiem na odbieraniu określonych treści, tj. przekazów przygotowanych przez centralnego nadawcę i adresowanych – w określonej formie – do masowego odbiorcy. Ale ponieważ użytkownik sam decyduje o czasie korzystania z dostępnych zasobów, co więcej, poszukuje określonej informacji, więc można uznać, że WWW najbardziej odpowiada kolejnemu z przedstawionych wzorów przepływu informacji, czyli k o n s u l t a c j i. Konsultacja polega na tym, że odbiorca szuka zawartości w centrum (w bazie danych, bibliotece itd.). Ten wzór rozpowszechniania rozwinął się w sieci najbardziej, a konsultacyjne usługi telematyczne są prawdopodobnie najbardziej rozpowszechnioną formą korzystania z Internetu. Na dodatek zwiększa się liczba i przepustowość kanałów komunikacji (np. łączność satelitarna i światłowodowa), w wyniku czego użytkownicy mogą w sieci odnaleźć (konsultować) coraz większą liczbę informacji i otrzymywać ją w coraz bogatszej formie, a wszystko to odbywa się w coraz krótszym czasie.

Efektywność komunikacji w epoce sieciowych mediów cyfrowych opiera się też na wykorzystywaniu mechanizmu r e j e s t r a c j i, polegającej na tym, że 'centrum' żąda informacji od odbiorców, zbiera określone dane na temat użytkowników. Przykładem komunikacji opartej na rejestracji mogą być różnego rodzaju badania opinii publicznej, głosowania widzów w systemie tele-audio, telezakupy, rejestracje w różnych systemach publicznie dostępnych i zamkniętych czy telnet (logowanie się, czyli zdalna rejestracja i praca na odległym komputerze).

System rejestracji wywołuje sporo obaw wokół przyszłości komunikowania za pośrednictwem nowych mediów. Bywa bowiem tak, że systemy, do których użytkownik pragnie się zarejestrować, oprócz wyraźnie określonych, jawnych danych, są w stanie zbierać także inne dane o użytkowniku. Wyspecjalizowane narzędzia informatyczne mogą skanować zasoby komputera użytkownika po to, by sprawdzić, jakie strony WWW ostatnio oglądał, jak często łączy się z określonymi miejscami sieci, jakim oprogra-

mowaniem dysponuje itp. Debata na temat ochrony prywatności w Internecie jest obecnie – obok dyskusji nad wolnością słowa – jednym z głównych tematów sieciowego dyskursu. Mechanizm rejestracji (czyli zbierania danych o użytkowniku) może być szczególnie użyteczny w działalności perswazyjnej (np. w sieciowej reklamie i propagandzie), ponieważ nadawca, dysponując pewnym zasobem informacji na temat odbiorcy, może tak kształtować przekaz informacyjny, aby był bardziej skuteczny. Używając terminologii marketingowej, może do odbiorcy trafić ze zindywidualizowaną ofertą.

System wielu zmiennych

Ruch komunikacyjny w sieci był wielokrotnie opisywany za pomocą obrazowych metafor, np. metafor 'wodnych' (nawigacja w cyberprzestrzeni, surfowanie[23] w zasobach sieci) lub metafory sieci jako 'elektronicznego pogranicza'. Ale sieć globalną można także porównywać do pogody. Z jednej strony, znane są wszystkie elementy jej budowy, podstawowe możliwe relacje między nimi, a także potencjalne sytuacje komunikacyjne, a mimo wszystko nie jesteśmy w stanie powiedzieć, w jakim stanie system się znajdzie po dłuższym czasie. Podobnie jak w przypadku pogody, długoterminowe prognozy zwykle okazują się nietrafne. Dzieje się tak, ponieważ obydwa systemy są niezwykle wrażliwe na warunki wejściowe. Internet nie ma hierarchicznej struktury, jest nieuporządkowany, a wszyscy uczestnicy mają w procesie komunikacji sieciowej teoretycznie równe prawa. Taka sytuacja generuje olbrzymią liczbę zmiennych początkowych. Nieznaczna zmiana wielkiej liczby warunków początkowych prowadzi po pewnym czasie do olbrzymich różnic 'na wyjściu', czyli w zachowaniu układu. Teoria chaosu opisuje takie zachowanie układu za pomocą tzw. 'efektu motyla': ruch jego skrzydeł w Pekinie po pewnym czasie może wywołać huragan w Nowym Jorku. Jak już wspomniano, Internet jest niezwykle podatny na szumy, zakłócenia, wszelkie czynniki dysfunkcjonalne zarówno w sferze technologicznej, na poziomie zasobów, a także na poziomie ludzkim – użytkowników komunikacji sieciowej. Paradoksalnie, samopowielający się, samorozpowszechniający się wirus komputerowy jest idealną formą aktywności sieciowej, nierzadko czystą informacją bez treści, autonomicznym działaniem, które wpływa – najczęściej destrukcyjnie – na wszystkie składniki komunikacji internetowej. Przewidywanie zachowania Internetu w dłuższej perspektywie jest niemożliwe, ponieważ należy on do takich układów, w których w praktyce można ustalić warunki początkowe jedynie ze skończoną dokładnością, a błędy rosną wykładniczo[24]. Internet jest więc układem nieprzewidywalnym.

[23] Za autorkę sformułowania '*surfing the Internet*' uważa się Jean Armour Polly [za:] Hobbes' Internet Timeline v5.2 http://www.isoc.org/guest/zakon/Internet/History/HIT.html.

[24] H. G. Schuster: Chaos deterministyczny – wprowadzenie, Warszawa 1995.

Ostatnie sformułowanie należy jednak opatrzyć pewnym zastrzeżeniem. Oto bowiem istnieje w sieci prawo, które obowiązuje zawsze, nieuchronnie i niezmiennie: tym prawem jest prawo e n t r o p i i. Pojęcie entropii wywodzi się z drugiej zasady termodynamiki, która mówi o nieodwołalnej dążności układu w kierunku stanu większego nieuporządkowania. Entropia jest więc miarą wymieszania, nieporządku[25], należy ją postrzegać jako maksymalną nieprzewidywalność informacji, więc w wymiarze technicznym entropia jest miarą przypadkowości i liczby wyborów sygnałów, które mogą być przekazane[26].

Tak rozległy system wielu zmiennych jak Internet generuje entropiczną nieprzewidywalność zarówno w treści, jak i formie przekazu[27]. Na pierwszym poziomie, entropia może polegać np. na przenoszeniu zbyt wielkiej liczby nieuporządkowanych, nierzadko zbędnych danych. Komunikowanie skuteczne wymaga zatem działań r e d u n d a n c y j n y c h[28]. Rozwój technik redundancyjnych, eliminujących zbędną informację, porządkujących struktury przekazów, katalogujących zbiory, kompresujących dane itp. jest jednym z fundamentów cyfrowej rewolucji. Innymi słowy digitalizacja polega również na tworzeniu takich bitów informacji, które informują o innych bitach. Sieć sprzyja też entropii formy przekazu, rozumianej jako łamanie ustalonych konwencji komunikacyjnych. Łączenie różnych typów informacji w całkowicie nowe formy (czemu sprzyja cyfrowa natura informacji oraz multimedialność przekazów rozpowszechnianych w sieci) jest przykładem entropii w wymiarze formalnym.

Specyficzne cechy środowiska sieciowego warto przedstawić w formie ogólnego modelu komunikacyjnego, modelu o charakterze operacyjnym, który nie opisuje całej złożoności komunikacji sieciowej, ale oddaje jej cechy zasadnicze. Uznajemy, że najbardziej odpowiednią zasadą konstrukcyjną dla takiego modelu jest struktura f r a k t a l n a.

Internet jako fraktal

W publikacjach na temat Internetu najczęściej przyjmuje się, iż definiowanie globalnej sieci powinno obejmować połączone ze sobą sieci (*network of networks*) oparte na protokołach komunikacyjnych (np. TCP/IP), społeczność (*community of people*), która tą siecią się posługuje i ją rozwija oraz zbiór dostępnych zasobów (*collection of resources*), które znajdują się w tej sieci[29]. Inaczej mówiąc HARDWARE (1) czyli komputery (wraz

[25] J. G l e i c k: Chaos. Narodziny nowej nauki, Poznań 1996, s. 265.

[26] J. F i s k e: Wprowadzenie do badań nad komunikowaniem, Wrocław 1999, s. 28.

[27] T. O ' S u l l i v a n, J. H a r t l e y, D. S a u n d e r s, M. M o n t g o m e r y, J. F i s k e: Key Concepts in Communication and Cultural Studies, London-New York 1994, s. 106.

[28] Jak pisze J. F i s k e – „Koncepcja 'redundancji' jest ściśle związana z pojęciem 'informacji' (...) potoczne rozumienie słowa 'redundancja' – bezużyteczność i zbyteczność – jest mylne. Redundancja jest nie tyko użyteczna w komunikacji, ale i absolutnie konieczna. Teoretycznie komunikacja może istnieć bez redundancji, ale w praktyce sytuacje takie są rzadkie lub nie zdarzają się w ogóle" [w:] J. F i s k e: Wprowadzenie..., op. cit., s. 26.

[29] J. Z i e l i ń s k i: Internet i społeczeństwo, http://www.winter.pl/internet/spoleczenstwo.html.

z systemami operacyjnymi), obwody telekomunikacyjne, układy transmisji danych oraz inny sprzęt (routery, modemy itp.) – wszystko to stanowi bazę dla oprogramowania (2) SOFTWARE czyli aplikacji i systemów umożliwiających współdziałanie w sieciach Internet / Intranet[30]. Na tej podstawie możliwa jest wymiana komunikacyjna, korzystanie z ZASOBÓW w bardzo różnych konfiguracjach, trybach KOMUNIKACJI i WYMIANY TREŚCI (3). Oznacza to, że za pomocą e-maila, WWW, grup i list dyskusyjnych czy wymiany plików następuje rozpowszechnianie dowolnej informacji, która może być zapisana w formie cyfrowej, jako sekwencja bitów informacji. Komunikacja odbywa się między UŻYTKOWNIKAMI (4), zarówno na poziomie indywidualnym, grupowym, jak i masowym. Na każdym z wymienionych poziomów występuje nagromadzenie komponentów, które wchodzą w relacje z innymi komponentami. Ta współpraca przebiega według wzoru samopodobieństwa, samopowtarzalności struktur na różnych poziomach: od poziomu globalnego aż do poziomu najbardziej lokalnego. Taka struktura, opisana m.in. przez autorów rozwijających teorię chaosu, może być przedstawiona w postaci fraktalnej[31].

W przyrodzie napotykamy niezwykłą liczbę intrygujących, fraktalnych struktur, np.w kształtach liści, rośliny, płatków śniegu, linii brzegowej: poszarpane nieregularne kształty których nie da się opisać za pomocą figur znanych z geometrii klasycznej. Fraktale mają pewne wspólne cechy, które określił Benoit Mandelbrot: 1) nie są określone wzorem matematycznym tylko zależnością rekurencyjną[32], 2) mają cechę samopodobieństwa, 3) są obiektami, których wymiar nie jest liczbą całkowitą. Fraktal można także zdefiniować jako dowolny niepusty i zwarty podzbiór płaszczyzny, lub – wywodząc od łacińskiego słowa *fractus* „złamany" – jako figurę geometryczną o złożonej strukturze, nie będącą krzywą, powierzchnią ani bryłą w znaczeniu geometrii klasycznej, mającą wymiar ułamkowy". Fraktal jest zbiorem o charakterystycznej budowie, każda, najmniejsza nawet część tego zbioru ma strukturę równie skomplikowaną jak całość. Cechą szczególną fraktala jest jego 'nieskończone samopodobieństwo':

> nade wszystko fraktalny znaczy samopodobny, samopodobieństwo jest symetrią względem skali. Pociąga za sobą powtarzanie się struktury wewnątrz struktury[33]

---

30 Internet jest otwartym skupiskiem sieci, a do ruchu, który się tam odbywa, każdy może się włączyć, natomiast sieci intranetowe są izolowanymi, w istotny sposób odseparowanymi od Internetu. Intranet ma przede wszystkim służyć jako sieć wewnętrzna organizacji, służy wyłącznie członkom i użytkownikom w ramach organizacji.

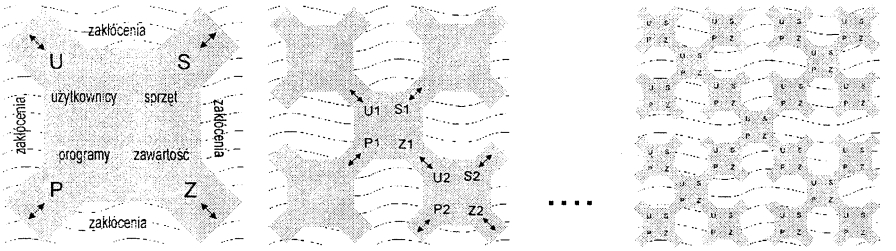
31 Na przykład zbiór punktów Cantora (1883), krzywa Kocha (1904), dywan Sierpińskiego (1916), kostka Mengera (1926). W 1975 r. Benoit Mandelbrot opublikował pracę, pt. „The Fractal Geometry of Nature", w której użył terminu *fractal* (tj. rzeczownik 'fraktal' i przymiotnik 'fraktalny'), wywodząc go od łacińskiego przymiotnika *fractus* (od *frangere* – łamać), od którego pochodzą też angielskie *fracture* – złamanie i *fraction* – ułamek. W swojej pracy Mandelbrot, wykraczając poza tradycyjną geometrię euklidesową, rozważał m.in. problematykę wymiaru ułamkowego.

32 Rekurencyjny (łc. *recurrens*, -ntis 'powracający' od *recurrere* 'wracać') mat. dający się określić na podstawie uprzednio znanych wielkości; wzór r. – pozwala obliczyć wyrazy ciągu na podstawie jednego lub kilku wyrazów poprzedzających., np. $a_n = 2a_{n-1} + 3a_{n-2}$. Multimedialna Encyklopedia Powszechna PWN – edycja 2002.

33 J. Gleick, op. cit., s. 113.

Jednocześnie fraktale mają prosty opis i często są otrzymywane przez powtarzanie nieskończenie wiele razy tej samej operacji: wychodząc od prostej figury poddając ją transformacji (szczególnemu, precyzyjnie określonemu i łatwo powtarzalnemu zbiorowi reguł) dochodzimy do sytuacji, w której dowolnie mała część fraktala, w powiększeniu, przypomina do złudzenia cały zbiór lub jego znaczną część.[34]

Najmniejsza jednostka w sieci składa się z użytkownika (w określonych warunkach pełniącego rolę nadawcy lub odbiorcy), który konstruuje własny przekaz (lub działa w otoczeniu odbieranych przekazów), wykorzystując do tego określony sprzęt, korzysta z technicznej sieci połączeń i oprogramowania. Każdy element tej jednostki może łączyć się komunikacyjnie z dowolnym elementem innej jednostki systemu systemu. W wyniku takiego łączenia powstaje nowa struktura komunikacyjna o identycznej budowie, która składa się z połączonych zasobów, użytkowników, sprzętu i oprogramowania. Jednocześnie w otoczeniu każdego elementu jednostki działają szumy i zakłócenia, które mogą dysfunkcjonalnie wpływać na proces komunikacji. Można to przedstawić w formie schematu:



Przedstawiony schemat opiera się klasycznym transmisyjnym modelu komunikowania. W komunikacji sieciowej mamy do czynienia ze strumieniami tworzącymi przestrzenną sieć przekazów, dlatego do przedstawionej propozycji wprowadzono elementy komunikacji dwukierunkowej, a co najistotniejsze uwzględniono czynnik replikacji, powtarzalności prostych struktur komunikacyjnych łączących się (komunikujących) z innymi strukturami (lub grupami połączonych struktur). Istotą wymiany sieciowej jest to, że komunikacja jest możliwa dzięki samopodobieństwu struktury.

Hiperkoherencja World Wide Web

Fraktalna struktura komunikowania w sieci tworzy odmienną konstrukcję przekazu. Zamiast linearnego porządku tradycyjnego tekstu drukowanego mamy do czynienia z hipertekstem, który jest szczególną formą prezentacji informacji. Niektóre słowa (bądź wyrażenia) tekstu stanowią od-

[34] http://www.mini.pw.edu.pl/MiNIwyklady/fra_ktalc/wstep.html

syłacze (linki) do innych dokumentów lub miejsc w większej strukturze. Linki są z reguły podkreślone, dodatkowo mogą być prezentowane w innym kolorze. Hipertekst występuje najczęściej na stronach WWW albo w systemach pomocy programów, pojawia się również w publikacjach multimedialnych. Przekazy hipertekstowe tworzą przestrzenne struktury przekazów, następuje zmiana procesu tworzenia i odbioru tekstu, a co za tym idzie, należy spojrzeć całkowicie inaczej na problematykę k o h e r e n c j i (spójności) tekstu.

Granice tworzenia i rozpowszechniania publikacji w sieci są wyznaczone jedynie przez ograniczenia języka html (*hypertext markup language*). Wszystko, co można we wspomnianym języku zaprogramować, może być rozpowszechniane w sieci. Zakres możliwości WWW jest oczywiście znacznie większy niż w ramach wyznaczanych przez technologię druku. Najważniejsza konsekwencja upowszechnienia hipertekstu tkwi jednak w czymś innym. Martin Engebretsen[35], dostrzegając wzrastające znaczenie dokumentów konstruowanych, usystematyzowanych i rozpowszechnianych jako hipertekst[36] zauważa fundamentalną zmianę w wewnętrznych relacjach logicznych wypowiedzi hipertekstowej. Tekst wielozdaniowy stanowiący treściową całość powinien charakteryzować się spójnością syntaktyczną (koherencją), która w tradycyjnym tekście opiera się na jedności tematycznej[37] i przejawia się w linearnej sekwencji elementów danego tekstu. Tradycyjne media, szczególnie radio i telewizja, ale także prasa przekazują treść w formie linearnej, w której najważniejszymi czynnikami przekazów są ciągłość i spójność. Jednakże, gdy wypowiedź ma postać nielinearną – a taką właśnie często przybierają dokumenty html – mogą wystąpić zakłócenia w odbiorze wypowiedzi. Analizując dokumenty hipertekstowe, a w szczególności te formy, które określić można mianem 'hiperinformacji' (*hypernews*) Engebretsen rozróżnia k o h e r e n c j ę w e w n ą t r z t e k s t u a l n ą (*intratextual*), m i ę d z y t e k s t u a l n ą (*intertextual*) oraz h i p e r t e k s t u a l n ą (*hypertextual*). Koherencja pierwszego typu jest tożsama z tą, z jaką mamy do czynienia w tradycyjnym tekście, jest jednością tematyczną w ramach pojedynczego tekstu publikowanego na jednej stronie WWW. Zachowanie spójności międzytekstualnej polega na utrzymywaniu związków logicznych między grupami tekstów w ramach jednego serwisu WWW. Najtrudniej zachować utrzymać logiczny porządek tekstu w przypadku nawigacji między większymi strukturami sieci, różnymi miejscami Internetu, różnymi witrynami i serwisami WWW. Przedstawione rozróżnie-

[35] M. E n g e b r e t s e n: Hypernews and Coherence, *Journal of Digital information*, volume 1 issue 7, 2000, http://jodi.ecs.soton.ac.uk/Articles/v01/i07/Engebretsen/.

[36] Hipertekst (w rozumieniu ogólnym) jest pojęciem określającym sposób zoganizowania, rozpowszechniania i korzystania z informacji, który opiera się na technologii umożliwiającej możliwość łączenia elemetów tekstowych za pomocą elektronicznych odnośników (*links*) Te elementy mogą być niezależnymi dokumentami (tzw. nodes – węzłami sieci) lub sekwencjami jednego, tego samego dokumentu. Zob. T. N e l s o n: Literary Machines, [za:] M. E n g e b r e t s e n, op. cit.

[37] Jedność tematyczna tekstu polega na tym, iż „każde kolejne zdanie musi zawierać jakąś minimalną choćby informację, która była już zawarta w jednym z poprzedzających zdań (Encyklopedia językoznawstwa ogólnego, 1999, s. 547).

nie prowadzi do pewnego spostrzeżenia. W procesie analizy zawartości przekazów rozpowszechnianych w większych strukturach sieci, należy brać pod uwagę lingwistykę „ponad poziomem samego tekstu", lingwistykę hipertekstową (*hypertext linguistics*)[38].

Przestrzenne struktury dokumentów wprowadzonych do sieci wymuszają zmiany procesu przyswajania wypowiedzi. Odbiorca odchodzi od tradycyjnego interpretatywnego odbioru tekstu w kierunku czytania eksploracyjnego. Korzystanie z zasobów *on-line* jest wygodne i szybkie, hipertekst powoduje jednak, że praca z nim jest bardziej dynamiczna niż odbiór tradycyjnej gazety. Przechodzenie od jednego tekstu do innego w przypadku papierowej gazety, bezwiedne przełączanie kanałów radiowych lub telewizyjnych może być oznaką znużenia przekazem lub po prostu złym nawykiem. W przypadku dokumentów hipertekstowych taka ciągła zmiana[39] jest regułą, a charakterystyczna struktura przekazu sprawia, że użytkownik otwierając dowolny „zlinkowany" fragment innego przekazu przenosi się do zupełnie innego miejsca sieci. Może to prowadzić to do zagubienia w cyberprzestrzeni, może irytować lub zniechęcać do lektury wybranego tekstu, ale z drugiej strony, może również spełniać głęboko ludzką potrzebę przeżycia przygody.

Człowiek w sieci perswazji

Opisywane mechanizmy komunikowania w sieci mają swoje konsekwencje przede wszystkim dla tych spośród jej użytkowników, kórzy chcą w Internecie w sposób zamierzony działać na innych, wpływać na postawy i zachowania internautów. Nadawcy przekazów perswazyjnych (np. propagandowych) mogą wykorzystywać Internet w sposób tradycyjny, jako narzędzie rozpowszechniania tych samych treści adresowanych do masowej grupy odbiorców (alokucja), mogą też zbierać informacje o tych, do których swój przekaz kierują (rejestracja), dzięki czemu będą w stanie nakłaniać, dostosowując treść i formę do indywidualnych cech określonych grup odbiorców. Autorzy propagandy mogą wykorzystywać konwersacyjne formy komunikowania do kreowania publicznej debaty na tematy istotne dla procesu perswazyjnego, mogą też zmierzyć się w ten sposób z argumentami kontrpropagandy, która – jak podejrzewamy – w sieci otwartej, jaką jest Internet, zawsze się pojawia. Prawdziwą sztuką i wyzwaniem propagandy w sieci jest jednak skonstruowanie takiego przekazu perswazyjnego,

[38] M. Engebretsen, op. cit.

[39] J. Jaśtal: Humanistyka w czasach Internetu, http://www.agh.edu.pl./agh/dep/INS/konferencja/doc/D: Za sprawą dominacji form wizualnych taki przekaz upodabnia się do telewizji i video. Staje się bardziej dynamiczny, ciągłość narracji traci na znaczeniu, odbiorca oczekuje natychmiastowej stymulacji. Przekaz wizualny oddziałuje na emocje, struktura logiczna schodzi na plan dalszy. Tekst czytany jest wyrywkowo, przeskakujemy linijki, zatrzymujemy się na elementach wyróżnionych graficznie, które nabierają w ten sposób samoistnego, niezależnego od kontekstu znaczenia. Tekst staje się ciągiem znaków graficznych nie pozostających w wewnętrznie ustrukturyzowanych, głębokich relacjach pojęciowych

który zostanie zauważony w niezmierzonych zasobach Internetu. Oczywiście, również w perswazji za pośrednictwem innych środków komunikowania to kryterium musi być spełnione, ale właśnie w sieci, w której dominuje konsultacyjny sposób komunikacji, jest to szczególnie ważne. Komunikat propagandowy musi się przebić przez 'informacyjną mgłę', aby odbiorca mógł go zauważyć, i być na tyle atrakcyjny, by zdecydował się z nim zapoznać.[40]

Przyciągnięcie uwagi odbiorców w systemie wielu konkurującycy ze sobą źródeł przekazu, jest warunkiem koniecznym w skutecznej działalności propagandowej. 'Smog informacyjny' – wedle określenia Davida Shenka[41] – może zakłócić każdy, nie tylko perswazyjny proces komunikacji. Można bowiem zalać odbiorców tak ogromną liczbą informacji i dezorientujących przekazów, że stanie się niemożliwe oddzielenie tego, co wartościowe od tego, co bezużyteczne, prawdy od kłamstwa itd. Bardzo sceptycznie nastawiony do Internetu Stephen Talbott[42] określa sieć jako „najdoskonalszy środek rozpraszania się". Okazuje się więc, że problemem może okazać się nie tylko brak dostępu do informacji, trudności mogą wynikać również z jej nadmiaru.

Internet jest globalnym systemem połączeń, istotą jego działania jest funkcjonowanie wielu mniejszych systemów przekazu, małych sieci konstruowanych przez milionowe rzesze użytkowników. Nie chodzi tu wyłącznie o aspekt technologiczny, ale raczej o to, że Internet jest również systemem sposobów i metod, jakimi ludzie się posługują, aby korzystać z globalnych zasobów informacji. Zgodnie ze znaną w badaniach mediów koncepcją 'użytkowania i korzyści', należy się zastanawiać nie tylko nad tym, 'co Internet robi z ludźmi', ale również nad tym, 'co ludzie robią z Internetem', jakie ludzkie potrzeby sieć zaspokaja, jakie korzyści zdaniem jego użytkowników daje komunikowanie w Internecie. W wymiarze 'ludzkim' Internet jest zawsze taki, jakim go widzi użytkownik w monitorze własnego komputera. Marshall McLuhan – w słynnej pracy pt. „Global Village" – pisał przed laty:

> człowiek elektroniczny nosi swój mózg na zewnątrz czaszki, a jego system nerwowy znajduje się na wierzchu. To stworzenie kłótliwe, ale nie używające przemocy. Jest jak pająk przycupniety w kącie pajęczyny, wyczuwający drganie wszystkich innych pajęczyn.

Skoro – używając tej obrazowej metaforyki – użytkownik Internetu jest 'pająkiem', komunikat propagandowy musi być przynętą. Propaganda musi wywoływać drgania sieci na tyle mocne, aby odbiorca skierował się w ich

---

[40] Oczywiście taka sytuacja ma miejsce w demokratycznych systemach medialnych i obejmuje także tradycyjne media masowe. Jednak w Internecie konkurencyjność przekazów jest większa, ponieważ otwarty charakter sieci umożliwia włączenie się do komunikowania – po stronie nadawców – nowych podmiotów, specyficznych organizacji, grup nieformalnych, a nawet jednostek.

[41] D. Shenk: Data Smog. Surviving the Information Glut, San Francisco 1997, a także: K. Hill, J. Hughes: Cyberpolitics: Citizen Activism in the age of the Internet, Lanhaum 1998.

[42] S. L. Talbott: The Future Does Not Compute – Transcending The Machines In Our Midst, Sebastopol CA 1995.

stronę, a komunikat propagandowy powinien być na tyle atrakcyjny, aby użytkownik złapał 'propagandową muchę'.

Człowiek elektroniczny jest 'stworzeniem kłótliwym'. Oznacza to, że nade wszystko stara się innych ludzi przekonać do czegoś, a tym sposobem sam staje się obiektem nakłaniania. Skuteczna propaganda wpływa na dominujący w danej zbiorowości d y s k u r s, czyli wykształcony społecznie komunikacyjny system odwzorowań, rozwijany w celu tworzenia i rozpowszechniania spójnego zestawu znaczeń ważnych zagadnień w określonej dziedzinie lub dla określonej zbiorowości.

Komunikowanie między ludźmi odbywa się dzięki istnieniu tradycyjnych wspólnot, grup, instytucji i organizacji społecznych. Zgodnie z paradygmatem INTERAKCJA → KOMUNIKACJA, komunikowanie jest możliwe, ponieważ nastąpiła społeczna interakcja. Bez wątpienia sieć może integrować wspólnoty już istniejące, szczególnie takie, które funkcjonują na najbardziej lokalnym poziomie. Należy jednak pamietać, że jedną z charakterystycznych cech Internetu jest specyficzne natężenie fatycznej funkcji komunikowania, tzn. takiego komunikowania, które wynika nie tyle z chęci przekazania treści, co z chęci ustanowienia lub podtrzymania kontaktu. W sieci powstają nowe, czasem zupełnie przypadkowe zbiorowości, których istnienie jest możliwe wyłącznie dzięki komunikacji, powstają translokalne wspólnoty, nie skrępowane kulturą, narodowością czy miejscem zamieszkania ich członków. Powstawanie tych grup jest zatem zgodne z paradygmatem KOMUNIKACJA → INTERAKCJA.

Prawdopodobnie Internet, w większym stopniu niż inne systemy komunikowania, jest miejscem, w którym spotykają się naszkicowane paradygmaty 'komunikacji' i 'interakcji'. Internet jest też przestrzenią dyskursywną, w której sfera komunikacyjna wpływa na rzeczywistość społeczną i odwrotnie. Wzory, normy i instytucje polityczne, historyczne czy religijne oddziałują na przestrzeń komunikowania, a komunikowanie wpływa na ich rozwój i funkcjonowanie. Specyficznie uwarunkowane i osadzone w strukturze społecznej dyskursy, wchodząc do sieci, tworzą większe przestrzenie dyskursu. Fraktalna struktura Internetu jest więc – w wymiarze społecznym – chaotyczną konfiguracją rozmaitych dyskursów oddziałujących globalnie.

Nadawca planowej działalności perswazyjnej w sieci musi mieć świadomość, że w gmatwaninie przekazów i różnorodnych dyskursów, szum i zakłócenia wynikające z natury samej sieci mogą w niektórych sytuacjach zmienić całkowicie przekaz, niwecząc tym samym starania komunikującego. Należy brać również pod uwagę pewne skłonności natury ludzkiej. Korzystanie z sieci można określić jako „błądzenie rozumu w informatycznym oceanie", jak pisze Jerzy Jarzębski[43] w posłowiu do „Bomby megabitowej" Stanisława Lema, pesymistycznej wizji zderzenia człowieka ze współczesną technologią:

[43] http://www.lem.pl/dzicla/dzicla.htm

> Internet – zamiast być wciąż potężniejszą składnicą ludzkiej mądrości, urządzeniem potęgującym nieskończenie nasze możliwości, stał się gigantycznym magazynem, gdzie mądrość sąsiaduje z oceanami głupstwa – często praktycznie od nich nieodróżnialna, a co gorsza – stał się też Internet miejscem, gdzie może bardziej niż gdziekolwiek manifestuje się ludzka podłość, złośliwość, chciwość i inne najgorsze skłonności (...) Internet – miast stać się sublimacją ludzkiego intelektu – stał się raczej mało pociągającym autoportretem człowieka – wraz ze wszystkimi jego grzechami i niedostatkami (...) zbytnia wolność, jaką daje on przyrodzonym ludzkim złym instynktom (...) jest bowiem medium, które jako całość działa bezkierunkowo i bezrozumnie, dopuszcza działania anonimowe, co umożliwia internautom bezkarne dawanie upustu najniższym, tamowanym zwykle obyczajową i prawną cenzurą skłonnościom.

Internet jest zbyt złożonym zjawiskiem, by mógł być przedmiotem tak kategorycznej oceny. Wiele racji ma John Perry Barlow, uznając, że: „jeśli chodzi cyberprzestrzeń, to nie mamy wielkiego wyboru, ona nadchodzi, czy to się nam podoba czy nie". Barlow, tak jak inni entuzjaści sieci, idealizuje Internet, rozpościera romantyczną wizję globalnej sieci jako „elektronicznego pogranicza", oazy wolności i partnerskiej komunikacji. Jakże odmiennie brzmią na tym tle słowa Jamesa Gleicka[44], popularyzatora nauki, autora prac m.in. na temat chaosu:

> nastał czas, w którym świat on-line stał się czymś więcej niż tylko odzwierciedleniem albo przedłużeniem realnego świata. Cyberprzestrzeń jest dla wielu ludzi tym, czym był Nowy Świat dla XVII-wiecznej Europy. Nie ma tu nic romantycznego. Światy tego rodzaju są zwykle brzydkie, panuje w nich bezprawie i często nastrój degeneracji (...) Jedni ludzie bezwstydnie kłamią, a inni im wierzą.

Każda nowa technologia komunikowania ukazuje właściwości dotychczasowych środków przekazu w nowym świetle, „nowe" odkrywa to co ukryte w „starym". Jednak ludzie starają się przede wszystkim wykorzystywać nowe możliwości techniczne do wykonywania znajomych czynności[45]. Marshall McLuhan stwierdził, że ludzie patrzą na nowe media spoglądając w „lusterko wsteczne"[46] i próbują korzystac z nowej technologii według znanych im wzorów. Trudno się zatem dziwić skrajnym grupom terrorystycznym, religijnym fundamentalistom, dysydentom z różnych krajów, prześladowanym mniejszościom i wszelkim grupom pozbawionym dostępu do tradycyjnych mediów, że starają się dotrzeć ze swoim – najczęściej perswazyjnym – przekazem do innych ludzi. FBI opublikowało raport pt. „Internet znakomitym narzędziem ekstemistów" w którym mówi się o m.in. o tym, że sieć oferuje bezpieczną, anonimową komunikację, za jej pośrednictwem można dowodzić grupą nie narażając przywódców organizacji na

---

[44] J. O. Green: Nowa era komunikacji, Warszawa 1999, s. 96.

[45] Większość domowych komputerów osobistych służy swoim właścicielom – poza dostarczaniem rozrywki – nadal przede wszystkim jako maszyna do pisania. Moc obliczeniowa tych komputerów przez większość czasu nie jest wykorzystywana, stąd ciekawe pomysły jej wykorzystania, np. wprowadzanie się globalnego system analizy sygnałów radiowych docierających na Ziemię z Kosmosu. Za pomocą prostego oprogramowania działającego „w tle", dostarczanego użytkownikom pecetów działających w sieci każdy z nas może kiedyś odkryć pozaziemską cywilizację.

[46] D. F. Theall: The medium is the rear view mirror, understanding McLuhan, Montreal 1971.

niebezpieczeństwo bezpośrednich spotkań. Jednak przede wszystkim Internet umożliwia „podtrzymywanie stałego strumienia propagandy", który pomaga w rekrutacji nowych członków i służy indoktrynacji[47].

Zasadnicza zmiana polega na tym, że w Internecie nawet najmniejsze i najsłabsze grupy (a także jednostki) – inaczej, niż za pomocą tradycyjnych środków komunikowania – mogą przemawiać głosem o zasięgu globalnym. Tym bardziej nie należy się dziwić politycznym decydentom, dyktatorom, magnatom prasowym, wszelkim dotychczasowym „sternikom opinii", że próbują nadal dominować w rozrastającej się cyfrowej przestrzeni komunikacyjnej.

Aby działać skutecznie, nadawcy przekazów nakłaniających muszą jednak zrozumieć, że przychodzi im działać w strukturze nieprzewidywalnej, chaotycznej, która jest wynikiem m.in. specyficznych zachowań użytkowników sieci. Popularność Internetu w gruncie rzeczy opiera się na tym, że globalna i anonimowa – jak się przynajmniej internautom wydaje – sieć często wywołuje, coś co można nazwać syndromem Rudolfa Steinera[48]. Sieć zaspokaja prawdziwie ludzką potrzebę przeżycia przygody, bez względu na to czy rozsądnie żeglujemy w morzu cyfrowej informacji czy dajemy się ponieść wzburzonym falom cyberprzestrzeni. Nielinearny charakter przebiegów komunikacyjnych w Internecie sprawia, że wielu jego użytkowników – nawet jeśli wchodzą w sieć, aby odszukać konkretną informację – zwykle pozostaje *on-line* znacznie dłużej, a po jakimś czasie okazuje się, że użytkownik czyta, przegląda, zapisuje lub drukuje informacje o rzeczach zupełnie innych, niż uprzednio planował. Surfowanie w zasobach sieci jest w istocie otwieraniem kolejnych „zielonych drzwi", spoza których patrzą na nas – przywołując słowa Williama Sidneya Portera – „dwa bliźnicze duchy, Bajka i Przygoda" i, gdy zanurzamy się w kolejne otchłanie Cyberii, one „zerkają na nas i ukazując się w rozmaitych przebraniach rzucają nam wyzwanie".

Bez wątpienia Internet jest nowym wehikułem dla perswazji motywowanej względami komercyjnymi (reklamy), w coraz większym stopniu staje się również narzędziem propagandy, którym posługują się tradycyjne, instytucjonalne podmioty polityki. Globalna sieć wymiany informacji – niemal od początku swego istnienia – była medium, którym skutecznie operowali nowi aktorzy sceny politycznej. To właśnie ci ostatni, prawdopodobnie najszybciej, dostrzegli specyficzne cechy nowego środowiska komunikacyjnego ukształtowanego przez rewolucję cyfrową i telekomunikacyjną.

Fundamentem skutecznego wpływania na innych ludzi jest dostarczenie silnego bodźca. Rewolucja informatyczna umożliwia wprowadzenie zato-

---

[47] Internet An Ideal Tool For Extremists, http://www.nipc.gov/publications/highlights/2001/hig hlight-01-10.pdf

[48] Bohater opowiadania pt. „Zielone drzwi" (autorstwa Williama Sidneya Portera, publikującego pod pseudonimem O. Henry), w którym czytamy: *prawdziwych awanturników nigdy nie było za wielu. Ci, którzy utrwaleni zostali w druku, byli przeważnie biznesmenami i wynaleźli nowe sposoby robienia forsy. Wyruszali na łowy tego, co chcieli mieć, na przykład złotego runa, świętego Graala, miłości dam, skarbów, korony i sławy. Ale prawdziwy łowca przygód idzie na oślep, bez wyrachowania, na spotkanie z nieznanym losem.* (tłum. Kazimierz Piotrowski).

mizowanych internautów w stan 'roju' (*swarming*)[49]. Podobnie jak w świecie owadów, pod wpływem silnego impulsu, rozproszona struktura użytkowników, na krótki czas konsoliduje się w celu przeprowadzenia akcji, osiągnięcia politycznego celu, by następnie powrócić do poprzedniego stanu rozproszenia, aż do chwili pojawienia się następnego impulsu kreującego nowy rój. Bez wątpienia nowa generacja elastycznych systemów zbierania i rozpowszechniania przekazów może sprostać takiemu pulsacyjnemu mechanizmowi.

Dostrzegając charakterystyczną dla tego środowiska chaotyczną strukturę zawartości kanałów, rozproszenie treści i społeczności użytkowników, nadawcy komunikatów perswazyjnych adresują swoje przekazy do jednostek, „rzucają im wyzwanie", które nierzadko polega na włączeniu się w kampanię na rzecz czegoś, co w gruncie rzeczy danego internauty – przynajmniej bezpośrednio – nie dotyczy. Internet doskonale służy rozpowszechnianiu treści nieobecnych w głównym nurcie medialnym, przez co oferuje przeżycie czegoś w rodzaju „bezinteresownej przygody". Dzięki różnorodności rozpowszechnianych treści, Internet rozpościera przed odbiorcą nowe perspektywy i odmienne od dominujących punkty widzenia. W tym sensie globalna sieć komunikacyjna jest więc także doskonałym narzędziem szczególnej propagandy – kontrpropagandy.

[49] J. Arquilla, D. Ronfeldt (eds.): In Athena's Camp: Preparing for Conflict in the Information Age, Rand 1997.

Zeszyty **PRASOZNAWCZE**
Kraków 2002 R. XLV, nr 3–4 (171–172)

JUSTYNA SZULICH-KAŁUŻA

PORTRETY EUROPEJSKICH POLITYKÓW W TYGODNIKU *DER SPIEGEL* W LATACH 1989–1997

Lata 90. obfitowały w ważne dla całej Europy przeobrażenia i wydarzenia polityczne. Dotyczyły one bezpośrednio sąsiadujących z Niemcami krajów. W niniejszym opracowaniu podjęta została próba zreferowania sposobu postrzegania polityków z Polski, Francji, Czech i Słowacji w niemieckim tygodniku *Der Spiegel.*

Generalnie można stwierdzić, że zamieszczane w nim artykuły koncentrują się na zachodzących w Europie procesach demokratyzacji na przykładzie Polski i Czechosłowacji oraz na dostosowywaniu się europejskich państw do nowego porządku na przykładzie Francji. Proces budowania demokracji w byłych państwach bloku wschodniego to temat często goszczący na łamach *Der Spiegel.* Niemcy dumni z tego, że na gruzach hitlerowskiego totalitaryzmu stworzyli ustrój demokratyczny, mogący służyć za wzorzec dla wielu innych państw[1], przypisują sobie prawo do krytycznego oceniania procesów demokratyzacji innych krajów, m.in. Polski, byłej Czechosłowacji, Czech i Słowacji. Oceniają też polityków z tych państw, ich osobowości, dokonania i poglądy.

Zagadnieniem podjętym w niniejszym opracowaniu jest opisanie portretów polityków polskich, francuskich, czeskich i słowackich przedstawionych na łamach *Der Spiegel* w latach 1989–1997. Do analizy szczegółowej zakwalifikowani zostali ci politycy, którym zostały poświęcone większe fragmenty lub całości publikacji. Z uwagi na dużą liczbę polityków, pominięto tych, o których były tylko krótkie wzmianki. W analizie zastosowano metodę analizy treści z wykorzystaniem szczegółowych ilościowych technik: socjologicznej analizy zawartości i analizy pól semantycznych. Uzyskany materiał posłużył następnie do stworzenia zbiorowych portretów polityków pochodzących z interesujących nas krajów.

Wśród prezentowanych postaci najwięcej było premierów, sześciu: Mieczysław Rakowski, Tadeusz Mazowiecki, Alain Juppe, Pierre Beregovoy, Edouard Balladour, Vladimir Mečiar. Po nich szli prezydenci, pięciu: Lech

[1] L. Janiszewski: Niemcy w świadomości Polaków, Szczecin 1995, s. 32.

Wałęsa, Aleksander Kwaśniewski, François Mitterrand, Jaques Chirac, Vaclav Havel. Spośród innych polityków tylko Stanisławowi Tymińskiemu poświęcono odrębne publikacje, a to ze względu na jego kandydowanie na prezydenta RP w kampanii wyborczej 1990 roku.

O kolejności prezentacji poszczególnych polityków zadecydowała liczba poświęconych im publikacji. Zob. tabela 1.

Tabela 1: Politycy Polski, Czechosłowacji, Czech, Francji i Słowacji i ich cechy w publikacjach *Der Spiegel*

Numer *Der Spiegel*	Tytuł publikacji	Autor lub rodzaj publikacji	Określenia charakteryzujące polityków
LECH WAŁĘSA			
21/1990	Schlafender Vulkan	Wypowiedź redakcyjna	spontaniczny mówca; zamiłowany w kłótniach przywódca robotników; grożący polityk; głośno krytykowany; o słabej świadomości politycznej; toczący gry polityczne; swoimi atakami chce wyrwać Polaków z apatii; o wielkich ambicjach; z daleko sięgającą ambicją; drugi Piłsudski; demokrację traktuje nie jako wartość samą w sobie, lecz jako instrument dla zdobycia swych celów;
47/1990	Übers Knie	Wypowiedź redakcyjna	nie ma programu politycznego; uwielbiany, niekiedy ubóstwiany człowiek mas; dobrze czujący się w tłumie; dowcipny i żartobliwy jak profesjonalny satyryk; mówi ludziom to, czego chętnie słuchają;
49/1990	Kalte Dusche	Wypowiedź redakcyjna	populista; silna osobowość z Gdańska; z nieokrzesanym, gburowatym językiem; którego autorytarnych skłonności obawia się wielu Polaków; mniejsze zło dla kraju; mit; nieznany elektryk stający się narodowym bohaterem; mający najdziwniejszą karierę w historii Polski; cieszący się autorytetem w kraju; kapryśny; egocentryczny i władczy; oblicze legendarnego marszałka Piłsudskiego;
45/1991	Champagner für die Linke	Wypowiedź redakcyjna	nie ma szczęśliwej ręki; mit, który został pokonany; kroczący drogą ku autokracji; władczy, polski, rządzący; ryzykujący nadwątloną reputacją;
16/1994	Vor die Wölfe werfen	Wypowiedź redakcyjna	pobożny prezydent; pierwszy obywatel kraju, długo chce takim pozostać; popularność katastrofalnie spada; silny prezydent przekraczający swoje kompetencję; triumfujący prezydent; o egoistycznych motywach; rządzący chaotycznie; podejmujący mylne decyzje; konserwatywny polityk; nielubiany prezydent;
33/1995	Nach einem Gläschen	Wypowiedź redakcyjna	użerający się z rodakami i ze swoimi synami; normalny Gdańszczanin; klęczący grzecznie na niedzielnej mszy; rodacy widzą go jako przegranego; laureat nagrody Nobla i ojciec ośmiorga dzieci; głęboko religijny (katolicki) ojciec; zbyt tolerancyjny;

Numer *Der Spiegel*	Tytuł publikacji	Autor lub rodzaj publikacji	Określenia charakteryzujące polityków
TADEUSZ MAZOWIECKI			
21/1990	Kalte Dusche	Wypowiedź redakcyjna	inteligentny premier, nie mający szczęścia; katolicki intelektualista; wprowadzający Polskę z powrotem do Europy; osamotniony na scenie politycznej; ponoszący polityczną porażkę;
47/1990	Übers Knie	Wypowiedź redakcyjna	zbyt bojaźliwy introwertyk; z wahaniem formułuje zdania i robi zbyt długie pauzy w wypowiedziach;
49/1990	Schlafender Vulkan	Wypowiedź redakcyjna	trzymający nerwy na wodzy; wprowadzający reformy zbyt nieśmiało; charakteryzujący się zahamowaniami w kwestii usuwania z urzędów i stanowisk komunistów;
STANISŁAW TYMIŃSKI			
49/1990	Kalte Dusche	Wypowiedź redakcyjna	człowiek znikąd; biedny chłopak, emigrant z pięcioma dolarami w portfelu, a obecnie milioner, który przybył aby uratować kraj; odnoszący finansowe sukcesy biznesmen i robiący furorę szef politycznej partii; zupełnie nieznany w Polsce i dzięki temu atrakcyjny dla wielu wyborców;
21/1991	Christus der Nationen	Wypowiedź redakcyjna	outsider zagraniczny Polak; polityk znikąd; głoszący populistyczne hasła mieniący się biznesmenem z peruwiańskiej puszczy;
49/1991	Weimar in Warschau	Wypowiedź redakcyjna	Obskurna osobowość; zaskakujący wszystkich; Polak - uchodźca;
MIECZYSŁAW RAKOWSKI			
42/1995	Verplemerte Tage	Wypowiedź redakcyjna	ostatni sekretarz komunistycznej partii; redaktor prawie liberalnej Polityki; przewidujący, sprawny polityk; sympatyk i przyjaciel Willie'go Brant'a;
ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI			
37/1997	Überal schwarzer Nebel	Wypowiedź redakcyjna	ex-komunista; nowoczesny prezydent; stopuje reformy dla ratowania stanowisk, dla towarzyszy ze starego systemu; gładki, zręczny mówca
FRANÇOIS MITTERRAND			
22/1991	Sinn für das Leben	Wypowiedź redakcyjna	Preferuje kobiety jako najbliższych współpracowników;
38/1991	Ewig den Fubauf der Bremse	Wypowiedź redakcyjna	książę powolnego działania; mistrz opóźniania wydarzeń na międzynarodowej scenie; zużyty w sprawowaniu władzy; niepewny; przestraszony przemianami zachodzącymi we wschodniej Europie; stojący wciąż jedną stopą na hamulcu bezpieczeństwa; łagodzący szalony bieg historii;

Numer *Der Spiegel*	Tytuł publikacji	Autor lub rodzaj publikacji	Określenia charakteryzujące polityków
47/1991	Gerissenes Spiel	Wypowiedź redakcyjna	sprawujący władzę 14 lat, dłużej niż każdy szef państwa od czasów Napoleona III; wyjątkowo rzeski mężczyzna; stary taktyk; chytry lis; mistyczny, rozpromieniony i zawsze fascynujący;
15/1992	Letztes Angebot	Wypowiedź redakcyjna	na wpół pełen powagi, na wpół kpiący Bóg; mistrz niespodzianek;
35/1992	Regierung der Richter	Wypowiedź redakcyjna	Melancholijny, pogrążony w myślach; niepewny; jego polityka nie przynosi rezultatów;
38/1992	L'Europe oui, Maastricht non	Rudolf Augstein	popełnia błędy; choć wszystko kalkuluje nie jest najpopularniejszym politykiem; reprezentant politycznej kultury, której można pozazdrościć Francji;
40/1992	Letzste Messe	Wypowiedź redakcyjna	o słabnącej popularności; świadomy biegu historii; bez politycznej przyszłości; szczwany lis;
5/1993	Handtuch-geworfen	Wypowiedź redakcyjna	w pogodnym nastroju, radosny; ostatnia broń socjalistów; szczwany lis;
8/1993	Ein einziges Minenfeld	Wypowiedź redakcyjna	pokonany prezydent; wytrwały bojownik; odnoszący bezpośrednią porażkę szczwany lis; najniebezpieczniejszy, przebiegły polityk Francji;
20/1993	Bittere Pille	Wypowiedź redakcyjna	czas Mitterranda przeminął, jego prestiż, wpływy słabną;
31/1993	Auf den Barrikaden	Wypowiedź redakcyjna	stary strateg z pałacu elizejskiego; jako ośmioletni chłopiec przebywał u jezuitów; z katolickiego domu rodzinnego;
28/1994	Es fehlt nur der Funke	Wypowiedź redakcyjna	stary człowiek; pieszczotliwie nazywany wujkiem, następnie bogiem; mieszający się we wszystko; socjalista mitterrandujący Francję; ponadczasowy nad-premier; charakteryzujący się duchową i socjalną odpowiedzialnością większą niż jego poprzednicy;
38/1994	Fragen Sie ungeniert	Wypowiedź redakcyjna	stary król panujący 14 lat, najdłużej od czasów Napoleona; swój los przyjmuje z godnością i spokojem; stary monarcha elekcyjny; szczupły i zmizerniały, umysłowo sprawny, sarkastyczny; szarmancki, trochę przebiegły; pewny siebie i swojego politycznego mistrzostwa; żyjący w zgodzie z samym sobą;
38/1994	Macht und Moral	Thierry Pfister	zjednoczył siły lewicy; widzi siłę w jedności; moralny autorytet dla lewicy; wybitna osobowość; stawiany za przykład moralny; zajmujący ważne miejsce w historii; idol nowej, czystej moralnie polityki; umiejący manipulować ludźmi i ideałami;
20/1995	Bulldozer im Elysee Palast	Wypowiedź redakcyjna	słoneczny król socjalistyczny;

Numer *Der Spiegel*	Tytuł publikacji	Autor lub rodzaj publikacji	Określenia charakteryzujące polityków
20/1995	In Stein gemeibelt	Thierry Pfister	socjalistyczny prezydent; nieśmiertelny w pamięci Francuzów; umocnił prestiżowe znaczenie Paryża; w pamięci Francuzów jak w kamieniu wykuł swój ślad; w tradycyjny sposób pojmował władzę; umocnił swoje miejsce w historii;
1/1996	Paris – die Stadt der Menschcit	Dieter Wild	polityczny topielec; bez Mitterranda Francuzi żyją w kolektywnej depresji;
3/1996	François Mitterrand 1916 bis 1996	Wypowiedź redakcyjna	wielki prezydent francuski; najbardziej skomplikowany, pełen sprzeczności, bardzo tajemniczy polityk; umocnił demokrację we Francji doprowadził politykę do normalności; intelektualista przywiązany do sielskiej Francji; autor 18 książek, miłośnik przyrody i liryk; człowiek o 100 maskach i 1000 facecjach; odważny stary człowiek;
20/1996	Ohren des Präsidenten	Wypowiedź redakcyjna	światowy obrońca praw człowieka; wysoce szanowany socjalista; nieufny lis; wielki władca;
JACQUES CHIRAC			
11/1995	Chiracs sturm nach vorm	Wypowiedź redakcyjna	bije rekordy popularności; dynamiczny polityk; idol i człowiek czynu; aktywny i opiekuńczy; grzmiący i głośny; człowiek władzy; człowiek kultury;
20/1995	Bulldozer im Elysse Palast	Wypowiedź redakcyjna	z promieniejącą szczęściem twarzą; człowiek czynu; ufny; prawicowy prezydent; gwałtowny; zuchwały; dobroduszny i łatwowierny; totalny patriota, nieprzejednany w kwestii broni atomowej;
ALAIN JUPPÉ			
20/1995	Bulldozer im Elysse Palast	Wypowiedź redakcyjna	nienaganny dżentelmen; starannie wykształcony;
22/1995	Begabter Streber	Wypowiedź redakcyjna	mający słaby start; kruchy; zdolny karierowicz; nie mający sobie nic do zarzucenia;
PIERRE BEREGOVOY			
15/1992	Letztes Aufgebot	Wypowiedź redakcyjna	Syn ukraińskich uchodźców, z wykształcenia ślusarz, tokarz i kolejarz; gwarant solidnej polityki budżetowej i mocnego franka silny polityk; zbyt mało lewicowy dla ideologów partyjnych; dla absolwentów elitarnych uczelni zbyt mało intelektualny; poczciwy człowiek; przyczynił się do poprawy wizerunku francuskich socjalistów;
EDOUARD BALLADUR			
42/1993	Mann von Wert	Wypowiedź redakcyjna	o zdumiewającej popularności; srebrnowłosy polityk; z melancholijnymi oczami; gwiazda politycznej sceny w angielskim garniturze; bije rekordy popularności; bohater nietypowej polityki; konserwatywny w sposobie życia, lecz nie w sposobie myślenia;

Numer *Der Spiegel*	Tytuł publikacji	Autor lub rodzaj publikacji	Określenia charakteryzujące polityków
VACLAV HAVEL			
51/1989	Kopfloser Haufen	Wypowiedź redakcyjna	praski intelektualista; akceptowany przez Czechów i Słowaków; niezaprzeczalny przywódca aksamitnej rewolucji; zwycięzca;
10/1990	Bald Kaiser von Deutschland	Peter Schille	15 milionom Czechów i Słowaków znany jako przestępca; żaden wróg państwa tylko całkiem zwyczajny lump; przygotował powstanie przeciw systemowi; niski, gruby człowiek z niebieskimi oczami; uśmiecha się trochę bezmyślnie, lecz tak serdecznie, że u wszystkich wzbudza sympatię; nie jest zaro-zumiały, raczej zdecydowany i pewny siebie; mówi jasno i prosto, że aż zawstydza; nie chodzi mu o władzę i o walkę o nią, do tego ma zbyt mocne hamulce moralne; zawsze pozostanie dysydentem bez doświadczenia politycznego: jego talent kierowniczy jest malusieńki; wszystko co robi jest publiczne; w jego kancelarii dyletantyzm stał się stylem rządzenia państwem; dotrzymuje obietnic;
VLADIMIR MEČIAR			
5/1993	Verkrampftes Herz	Wypowiedź redakcyjna	autorytarny polityk; zagrożenie dla demokracji; ze słowackiego nacjonalizmu uczynił rację stanu; przyzwyczajony do zwycięstw nacjonalistów;
39/1994	Unser Junge	Wypowiedź redakcyjna	nasz chłopak; ex-bokser; zagraniczni dziennikarze ukazują go na całym świecie w negatywnym świetle; mocno zbudowany polityk; doprowadził Słowację do suwerenności; wielu obywateli, zwłaszcza starszych, jest dumnych z "naszego chłopaka"; dwukrotnie kierował rządem i dwukrotnie rząd z powodu rozgrywek politycznych upadł; najbardziej ulubiony polityk w kraju; wbrew obietnicom nie doprowadził do rozwoju Słowacji; przyczynił się do rozwoju bezrobocia i większej międzynarodowej izolacji Słowacji; zwycięstwo Mečiara oznacza dalszą destabilizację kraju;
10/1996	Peinliche Ohrfeige	Wypowiedź redakcyjna	prowadzący dziwną walkę o władzę; zaciekle walczący; furiat pragmatyzmu; doprowadził do rozłamu słowackie społeczeństwo; zręczny populista; autokrata;
26/1997	Häblicher Nachbar	Wypowiedź redakcyjna	władca bananowej republiki; patriarchalny myśliciel; oddalił się od demokratycznych i praworządnych zwyczajów; wulgarny; z nieograniczoną władzą; samowładczy; cieszący się posłuchem w kraju; bohater niezależnej Słowacji.

Najwięcej uwagi redakcja *Der Spiegel* poświęciła w analizowanym okresie prezydentowi Francji – François Mitterrandowi, aż 19 artykułów, w tym cztery podpisane nazwiskami, a pozostałe zespołowe (bez podpisu). Drugie miejsce zajmuje prezydent Polski Lech Wałęsa (6 artykułów), a trzecie premier Polski Tadeusz Mazowiecki (3) i kandydat na prezydenta Polski Stanisław Tymiński (3). W sumie polskim politykom *Der Spiegel*

poświęca 14 artykułów, francuskim 25 artykułów, a czeskim i słowackim łącznie 5, w tym Vaclavowi Havlowi 2 i Vladimirowi Mečiarowi 3 artykuły.

Wśród nakreślonych w *Der Spiegel* portretów polityków należących do najwyższych elit państwowych najbardziej plastycznie opisani są trzej prezydenci François Mitterrand, Lech Wałęsa i Vaclav Havel, oraz premier Słowacji Vladimir Mečiar.

Spośród wymienionych osób najbardziej pozytywnie zaprezentowany jest Vaclav Havel, określany jako zwycięski praski intelektualista, człowiek szczery, serdeczny, prawdomówny, któremu nie są obce zasady moralnego postępowania i wrażliwość etyczna. Jedyną słabą jego stroną jest brak doświadczenia w kierowaniu krajem.

Na tle Vaclava Havla, Lech Wałęsa wypada gorzej i mniej ciekawie. W portrecie polskiego prezydenta wyakcentowane są przede wszystkim cechy, nie przynoszące mu dobrej sławy zarówno w kraju, jak i poza jego granicami: zamiłowanie do kłótni, wypowiadane groźby, słaba świadomość polityczna, nieokrzesanie, gburowatość, kapryśność, egocentryzm, chaos w mówieniu i działaniu. *Der Spiegel* z upodobaniem porównuje Lecha Wałęsę do osoby Marszałka Józefa Piłsudskiego, z uzupełniającym dopiskiem „przebrzmiały, pokonany mit".

Vladimir Mečiar także nie należy do polityków darzonych sympatią w kręgach redakcyjnych pisma. Sportretowany jest w podobny sposób, jak Lech Wałęsa. Na pierwszy plan wysuwane są cechy niepopularne i niepożądane wśród elit politycznych Europy: autorytaryzm, nacjonalizm, nieudolność polityczna, zaciekłość, autokratyzm, wulgaryzm w mówieniu i zachowaniu.

Portret François Mitterranda jest najbardziej złożony, skonstruowany na zasadzie przeciwieństw. Z jednej strony charakteryzowany jest jako polityk stary, przestraszony, nie nadążający za tempem europejskich przemian, spowalniający bieg historii, melancholijny i popełniający błędy. Z drugiej zaś strony ukazywany jest jako człowiek pogodny, radosny, fascynujący, o wielkiej, rzadko spotykanej w kręgach elit rządzących kulturze politycznej, moralny autorytet, jednym słowem wielki francuski prezydent.

Cechy przypisywane przez publicystów *Der Spiegel* poszczególnym politykom stanowią dobry materiał dla stworzenia zbiorowego portretu polityków polskich, francuskich, czeskich i słowackich. Nie mówimy tu o wzorach osobowych polityków, bowiem wzór osobowy kojarzy się z czymś pozytywnym, z człowiekiem idealnym[2], a my spotykamy się tutaj raczej z przeważającą liczbą cech negatywnych u polityków, nie do przyjęcia dla wzoru osobowego. Chcąc jak najdokładniej scharakteryzować polityków przedstawionych w *Der Spiegel* i biorąc pod uwagę, że polityk pełni zadania społeczne, a pełniąc je wykazuje odpowiednie cechy, wyróżniamy u polityków cechy osobowościowe i cechy znaczeniowe. Cechy osobowościowe to ich właściwości witalne – związane z instynktem pragnienia

[2] L. Dyczewski: Kultura polska w procesie przemian, Lublin 1993, s. 125–127.

osiągnięcia pełni życia odczuciowe – pozwalające interpretować rzeczywistość w kategoriach doznań fizycznych i psychicznych; moralne, obyczajowe i estetyczne[3]. Z kolei cechy znaczeniowe charakteryzują polityków w kontekście społecznym, a mianowicie ich zasług i znaczenia dla społeczeństwa kraju, czyli w aspekcie pełnienia przez nich zadań społecznych. Są to więc cechy, które ułatwiają lub utrudniają pełnienie oczekiwanych zadań społecznych. Wszystkie wyszukane w tekstach publikacji *Der Spiegel* cechy są rozpatrywane w dwóch kategoriach, jako cechy osobowościowe i znaczeniowe pozytywne oraz negatywne. Zbiorowe portrety polityków przedstawia tabela 2.

Tabela 2: Zbiorowy portret polityków polskich, czechosłowackich, czeskich, francuskich i słowackich w publikacjach *Der Spiegel*.

Pozytywne cechy osobowe	Negatywne cechy osobowe	Pozytywne cechy znaczeniowe	Negatywne cechy znaczeniowe
Zbiorowy portret polityków polskich			
ambicja atrakcyjność autorytet dowcip humor inteligencja opanowanie spontaniczność sympatia tolerancja	egoizm egocentryzm gburowatość kapryśność kłamliwość kłótliwość nieokrzesanie nieuczciwość osamotnienie tchórzostwo władczość	zdobycie Nagrody Nobla narodowe bohaterstwo nowoczesność siła właściwe prognozy zręczność wysławiania się	autorytaryzm brak dbałości o profesjonalizm urzędników brak programu brak narodowego rodowodu brak wykształcenia instrumentalne traktowanie demokracji konserwatyzm podejmowanie mylnych decyzji słaba świadomość polityczna
Zbiorowy portret polityków francuskich			
aktywność dynamizm fascynacja intelektualizm kultura osobista łagodność opiekuńczość optymizm pewność siebie radość życia morale wytrwałość w dążeniach uczciwość ufność	gwałtowność melancholia niepewność przebiegłość zuchwałość	czysta moralnie polityka nieśmiertelność w pamięci obrona praw opieka socjalna patriotyzm popularność strategia szacunek świadomość historyczna taktyka wykształcenie	błędy polityczne karierowiczowstwo konserwatyzm manipulacje

[3] S. Grabias: Język w zachowaniach społecznych, Lublin 1997 s. 183–185.

Pozytywne cechy osobowe	Negatywne cechy osobowe	Pozytywne cechy znaczeniowe	Negatywne cechy znaczeniowe
Zbiorowy portret polityków czeskich			
dotrzymywanie obietnic intelektualizm pewność siebie serdeczność sympatia zdecydowanie życzliwość	brak	bohaterstwo jasność wypowiedzi publiczność działania	brak doświadczenia politycznego dyletantyzm
Zbiorowy portret polityków słowackich			
brak	furia zaciekłość	bohaterstwo pragmatyzm	autokratyzm autorytaryzm duch nacjonalizmu nieskuteczność działania populizm samowładztwo

Zaprezentowany zbiór cech polityków wskazuje na pewne prawidłowości. Zebrane cechy układają się w swoiste mozaiki utworzone zarówno z cech pozytywnych, jak i negatywnych osobowościowych oraz znaczeniowych. W przypadku portretu zbiorowego polityków polskich cechy te są prawie równomiernie przemieszane, z niewielka przewagą cech negatywnych. Inaczej jest w charakterystykach zbiorowych portretów polityków francuskich i czeskich. Dominują w nich cechy pozytywne. Natomiast w przypadku polityków słowackich dominują negatywne cechy znaczeniowe.

Wśród pozytywnych cech osobowościowych polskich polityków znalazły się takie, które mówią o samodoskonaleniu formacyjnym (ambicja, atrakcyjność, inteligencja, opanowanie, tolerancja) oraz o pogodnym usposobieniu (dowcip, humor, spontaniczność, sympatia). Jako pozytywne cechy znaczeniowe wymieniane są zasługi polityków (zdobycie Nagrody Nobla, narodowe bohaterstwo, właściwe prognozy) i umiejętności przydatne w rządzeniu (nowoczesność, siła, zręczność wysławiania się). Więcej niż cech znaczeniowych pozytywnych jest cech znaczeniowych negatywnych. W charakterystykach polityków dominują takie cechy, które podkreślają braki w formacji politycznej, i nieudolność w rządzeniu (autorytaryzm, brak dbałości o profesjonalizm urzędników, brak programu, brak wykształcenia, brak rodowodu narodowego, instrumentalne traktowanie demokracji, konserwatyzm, podejmowanie mylnych decyzji, słaba świadomość polityczna).

Najlepiej wypada portret polityków francuskich. Tutaj przeważają pozytywne cechy osobowościowe zorientowane na samodoskonalenie się jednostek (aktywność, dynamizm, fascynacje, intelektualizm, kultura osobista, pewność siebie, wytrwałość w dążeniach, uczciwość). Wymieniane są także

cechy osobowościowe, które ułatwiają wzajemne interakcje (łagodność, opiekuńczość, ufność) oraz napawają pogodą ducha (optymizm, radość życia, wysokie morale). W działaniach publicznych politycy ci kierują się dobrem ogółu (czysta moralnie polityka, obrona praw, opieka socjalna, patriotyzm, przemyślane strategie, szacunek, świadomość historyczna, taktyka). Mniej licznie wymieniane są cechy negatywne. Te dotyczą ułomności charakteru (gwałtowność, przebiegłość, zuchwałość) i niedoskonałości w rządzeniu (błędy polityczne, karierowiczostwo, manipulacje).

Charakterystycznym rysem portretu polityków czeskich jest wyraźna przewaga cech pozytywnych nad negatywnymi. Przypisywane są im: samodoskonalenie formacyjne (dotrzymywanie obietnic, intelektualizm, pewność siebie, zdecydowanie, jasność wypowiedzi), cechy świadczące o ciepłym stosunku do innych (serdeczność, sympatia, życzliwość), oraz cechy ułatwiające sprawowanie władzy (bohaterstwo, jasność wypowiedzi, publiczność działania). Nieliczne cechy negatywne wskazują na pewne braki w formacji politycznej (brak doświadczenia politycznego, dyletantyzm).

W charakterystykach polityków słowackich są nieliczne, lecz mocno sugestywnie nazwane niedoskonałości charakteru (furia, zaciekłość) oraz wiele cech utrudniających rządzenie (autokratyzm, autorytaryzm, duch nacjonalizmu, nieskuteczność działania, populizm, samowładztwo). Z cech pozytywnych wymienić można takie, które ułatwiają sprawowanie władzy (bohaterstwo, pragmatyzm).

Powyższe analizy wizerunków polityków interesujących nas krajów pozwala na pewne uwagi o charakterze ogólnym. W analizowanych publikacjach spotykamy się z przemieszaniem cech osobowościowych, charakteryzujących polityków w aspekcie indywidualnym i cech mających wymiar szerszy – społeczny. Przemieszanie to dotyczy cech pozytywnych i negatywnych, z nieznaczną przewagą tych ostatnich. Taka tendencja daje się zauważyć w sposobie prezentacji większości polityków, wyłączywszy polityków czeskich, u których daje się zauważyć przewaga cech pozytywnych.*

* Wynagrodzenie autorskie sfinansowane zostało przez Stowarzyszenie Zbiorowego Zarządzania Prawami Autorskimi Twórców Dzieł Naukowych i Technicznych KOPiPOL z siedzibą w Kielcach z opłat uzyskanych na podstawie art. 20 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych.

Zeszyty **PRASOZNAWCZE**
Kraków 2002 R. XLV, nr 3–4 (171–172)

SHELTON A. GUNARATNE

MIT WYJĄTKOWOŚCI EUROPY: WYNALAZKI PAPIERU I DRUKU W ŚWIETLE MAKROANALIZY HISTORYCZNEJ[1]

Pierwszą rewolucją w komunikacji społecznej było wynalezienie pisma. Wynalazek druku był kolejną zmianą rewolucyjną. Konwergencję telekomunikacji, telewizji i ucyfrowienia szeroko obwołuje się trzecią rewolucją [*Gunaratne 2001a; Stevenson 1994*]. Każda z wymienionych rewolucji zmieniła strukturę władzy społecznej: pismo podważyło monopol starszyzny na wiedzę przekazywaną ustnie, druk podważył monopol kościołów, duchowieństwa i mandarynów na informację, a rozwój zapisu cyfrowego może zmienić strukturę władzy społecznej w wymiarach, których jeszcze nie znamy.

Ewolucja pisma rozpoczęła się na Bliskim Wschodzie. Obrazy malowane na ścianach jaskiń w paleolicie zaczęły przekształcać się w skonwencjonalizowane piktogramy. Sumerowie w Mezopotamii (obecnie terytorium Iraku), jak również starożytni Egipcjanie stosowali alfabety ideograficzne ponad trzy tysiące lat przed naszą erą. Sumeryjskie pismo klinowe przejęli Akadowie, Babilończycy i Asyryjczycy oraz inne okoliczne ludy. Egipskie hieroglify (których nazwa pochodzi od greckich „świętych rzeźb") to alfabet pod względem formalnym podobny do pisma Kreteńczyków (kultura minojska), Hetytów czy Majów i Azteków. Pismo przechodziło ewolucję w czterech fazach: najpierw miało charakter obrazkowy (znaki przekazywały idee), potem rozwinęły się systemy pisma opartego na pojedynczych słowach, trzecią fazę stanowiły systemy zapisywania dźwięków sylab, a czwartą – pismo alfabetyczne. Powstanie znaków pisma chińskiego można łączyć z prymitywnymi formami pisma klinowego oraz skryptów hieroglificznych opracowanych w czasach dynastii Shang-Yin (1700–1100 p.n.e.), chociaż zdaniem niektórych badaczy system pisma chińskiego rozwinął się autonomicznie. Pomimo licznych dowodów na niezachodnie pochodzenie pisma ludzkiego, europocentryczne interpretacje historii przypi-

[1] Sheltona Gunaratnego pojmowanie teorii systemu światowego przybliża publikacja w *Zeszytach Prasoznawczych* 2001 nr 1/2. Zob. także: Bibliografia, Gunaratne 2001a i 2001b.

sują największe zasługi Zachodowi: na przykład Encyklopedia Britannica mówi, że wynalazek alfabetu jest wielkim odkryciem zachodniej kultury – wynalazkiem ogromnej wagi dla greki oraz pozostałych języków indoeuropejskich[2].

Encyklopedia Britannica wiąże ów wynalazek z początkiem ery wielkich odkryć. Według niej wynalazek ten był „zarówno reakcją, jak i bodźcem dla transformacji stosunków gospodarczych, społecznych i ideologicznych" [*Printing 1998: 71*]. Zgodnie z taką wizją, jest to okres szybkiego rozwoju gospodarczego republik włoskich, prosperity miast hanzeatyckich i Flandrii. Towarzyszą temu gwałtowne zmiany społeczne – arystokrację ziemską wypiera bogacąca się na handlu burżuazja miejska – oraz ideologiczne – rosną aspiracje burżuazji, której siła ekonomiczna nie odpowiada sile politycznej.

Przedstawiona interpretacja jest doskonałym przykładem europocentrycznej historiozofii ograniczonej do płaszczyzny pionowej, wertykalnej. Koncepcja „wielkich odkryć" pomija pozaeuropejskie wyprawy, jak choćby sławne siedem podróży Czeng Ho, który w latach 1405–1433 z flotą trzystu okrętów przewożących 27 tysięcy ludzi dotarł do Indii, Arabii i nawet do Afryki Wschodniej. Nic dziwnego, że R. Temple podkreśla, że największymi żeglarzami w historii byli Chińczycy:

> „Chińczycy opłynęli Przylądek Dobrej Nadziei w przeciwnym kierunku niż Europejczycy, robiąc to zresztą wcześniej. Oni pierwsi odkryli Australię, lądując w miejscu znanym obecnie pod nazwą Port Darwin. Handel między Chinami a Filipinami i Indonezją świetnie się rozwijał, a miarą równie znakomitych stosunków handlowych między Chinami i Afryką może być to, że na plażach Tanzanii i Mozambiku do dziś znajdujemy szczątki rozbitych naczyń z chińskiej porcelany, pochodzących sprzed wieków. Chińczycy docierali także do Ameryki Północnej i Południowej, chociaż brakuje dowodów na powroty z tych podróży. Przez blisko dwa tysiąclecia dysponowali technologią budowy statków, jak i umiejętnościami żeglarskimi znacznie przekraczającymi osiągnięcia reszty świata. Zachód nigdy by im nie dorównał, gdyby nie zaadaptował chińskich wynalazków w ten czy inny sposób". [*Temple 1986: 186*].

Co więcej, obrońcy tezy o rzekomej autonomicznej transformacji gospodarki Europy pomijają to, że „do XIX wieku obroty gospodarcze Azji oraz handel wewnątrzazjatycki utrzymywały się na znacznie wyższym poziomie od europejskiego, włączając w to wymianę Europy z Azją" [*Frank 1998: 148*]. Brak uwzględniania kontekstu pozaeuropejskiego (próby wywodzenia wynalazku druku wyłącznie z europejskiej cywilizacji czy też z wyjątkowości Europy) sprawia, że mamy do czynienia z myśleniem typowo mitycznym. Na podobnej zasadzie Rudyard Kipling, poeta angielski po-

[2] Skoro alfabet wynaleźli Grecy, to czy rzeczywiście jest to wielkie odkrycie kultury zachodniej? Dussel podkreśla, że Zachód składał się z terytoriów Imperium Rzymskiego, na których mówiono po łacinie, podczas gdy Wschód składał się z Grecji i Azji (Anatolii), helleńskich królestw, które rozpościerały się aż po Indus i Nil. Po upadku Kostantynopola w 1453 roku łaciński świat Zachodu połączył się ze światem Wschodu w celu przeciwstawienia się światu tureckiemu, co dało początek europocentrycznej ideologii niemieckiego romantyzmu. Dussel idzie dalej, pisząc że „choć wszystkie kultury są etnocentryczne, tylko nowożytny europejski etnocentryzm stara się wywrzeć wrażenie, że ma wymiar uniwersalistyczny" [*Dussel 2000: 471*].

chodzący z Bombaju, ignorował historyczną ewolucję systemu światowego. Obserwujemy to w jego Balladzie o Wschodzie i Zachodzie:

Oh, East is East, West is West, and never the twain shall meet,
Till Earth and Sky stand presently at God's great Judgment Seat[3].

Kipling, obrońca brytyjskiego imperializmu, znakomicie wpisuje się w typ myślenia reprezentowany też przez K. Marksa, M. Webera i ich następców w naukach społecznych, którzy tworzyli podstawy europocentrycznej teorii społecznej[4] opartej na micie wyjątkowości Europy, wywodzącym się jeszcze z czasów podróży Kolumba (1492) czy Vasco da Gamy (1498). Zamiast analizować historię świata całościowo i horyzontalnie, wybierają podejście częściowe – wertykalne. Taki wertykalizm historiozofii ułatwia historykom przypisywanie wynalazku druku wyłącznie Gutenbergowi (około 1450 roku), co staje się kolejną manifestacją mitu europejskiej wyjątkowości.

Wynalazek druku uważany jest za drugą rewolucję w historii komunikacji społecznej, zatem warto bliżej badać prawdę historyczną o nim, stosując jednak podejście systemu światowego. W Bibliotece Kongresu ponad 130 tytułów zawiera nazwisko Gutenberga, nieustannie przypominając europocentryczny zwyczaj składania czci człowiekowi, który pomógł zmienić strukturę władzy w piętnastowiecznych społeczeństwach. Ale czyż nie powinniśmy oddzielić prawdy od mitu i uczcić rzeczywistych wynalazców druku, których nazwiska mogą brzmieć tak obco dla świata Zachodu?

Perspektywa systemu światowego

A. Frank [*1998*] wykazuje, że przyjęcie holistycznej perspektywy systemu światowego pozwala lepiej zrozumieć proces historyczny, ponieważ świat jest czymś więcej aniżeli sumą poszczególnych części (państw i regionów). Wszystkie składniki systemu są współzależne. W przeciwieństwie do I. Wallersteina [*1974*], łączącego kategorię systemu światowego z „wyjątkowością" Europy od XV wieku, A. Frank datuje powstanie systemu światowego na okres mniej więcej 5 tysięcy lat temu [*Frank & Gills 1993*][5]. Historycy, tacy jak J. Fletcher [*1985*] nazywają badania współzależ-

[3] „Och, Wschód jest Wschodem, Zachód Zachodem, spotkać ze sobą nigdy się nie mogą, aż Ziemia i Niebo staną przed Boskim Tronem w obliczu Sądu Ostatecznego" [przekł. JK].

[4] J. M. Blaut [*2000*] w następujący sposób opisuje europocentryczny model historii: „Europa w czasach przednowożytnych wyrosła ponad inne społeczności ze względu na swoją niezwykłą mentalność premiującą postęp oraz dzięki unikatowemu środowisku obfitości, stając się w pewien sposób naturalnym centrum świata [*208*]". Dalej zwraca uwagę na tezę Webera, mówiącą, że ludzie białej rasy dziedziczą wyższość nad przedstawicielami innych ras. Z kolei R. Forster [*1997*] pisze: „Europocentryzm stał się straszną przeszkodą nie tylko dla współczesnych Europejczyków, próbujących zrozumieć i ułożyć sobie stosunki z nie-Europejczykami [...]"

[5] Interesujące, że turecki socjolog Haldun Gulap [*1998*] oskarża Franka również o europocentryzm, ponieważ Frank, pisząc o pięciu tysiącach lat historii współczesnego systemu światowego, zdaje się „porzucać nadziję na możliwość upadku kapitalizmu w wyniku rewolucji" [*1998: 956*] – możliwość, którą Frank popierał jako orędownik teorii zależności, która także ma europocentryczny charakter „z samej swojej istoty" [*951*]. Zdaniem Gulapa postmodernistyczne rozumienie autentyczności jest coraz popularniejszym argumentem przeciw europocentryzmowi. Postmodernizm akcentuje dominację kultury i myśli, podczas gdy modernizm podkreślał dominację struktur gospodarczych i społecznych.

ności składników systemu w perspektywie poziomej horyzontalnie zintegrowanym podejściem makrohistorycznym.

Jest to perspektywa humanocentryczna – zdecydowanie odmienna od tradycji badań wertykalnej separacji, w których rozgraniczano Wschód i Zachód, orientalizm i okcydentalizm, europejskość i afro-azjatyckość. Separatystyczna historia – europejska, azjatycka czy jakakolwiek – ignorująca horyzontalne powiązania systemu światowego na każdym etapie rozwoju, nie może udokumentować prawdy o osiągnięciach człowieka. Mit wyjątkowości Europy przeczy zasadzie historycznej kontynuacji, zakładając implicytnie, że pozaeuropejskie osiągnięcia nie mają żadnego znaczenia.

Frank [*1998*] rozprawia się z mitem wyjątkowości Europy na sześciu płaszczyznach. Po pierwsze dowodzi, że mit fałszuje prawdę o gospodarczych i społecznych mechanizmach działania społeczeństw Azji. Po drugie wykazuje krok po kroku, że brakuje dowodów historycznych (europejskich i pozaeuropejskich) potwierdzających wyjątkowość Europy. Po trzecie pokazuje, że porównawcze tradycje europejskich badań cierpią na niedostatek holizmu i konkretności. Po czwarte obala prawdziwość założenia o decydującym wpływie autonomicznych czynników rozwoju (na poziomie lokalnym, krajowym i regionalnym) na powstawanie bazy instytucjonalnej, mechanizmów produkcji i akumulacji, wymiany i dystrybucji, ponieważ każde wydarzenie może być skutkiem udziału w systemie światowym. Po piąte twierdzi, że nawet najlepsze badania porównawcze gwałcą kanon holizmu, jeśli odchodzą od analizy wpływu globalnej całości i systemu gospodarki światowej. Po szóste zwraca uwagę na to, że czynniki brane pod uwagę w porównaniach bez odniesienia do systemu światowego psują jakość badań porównawczych nad społeczeństwami „orientalnymi" i „zachodnimi".

Franka [*1998*] analiza światowych stosunków gospodarczych dostarcza kolejnych przekonujących dowodów. Okazuje się, że we wczesnym okresie nowożytnym (mniej więcej w latach 1400–1800) poziom produkcji w Azji był wyższy od produkcji europejskiej. W tym czasie azjatyckie populacje (głównie w Chinach i Indiach) rozrastały się szybciej niż w Europie prawdopodobnie także ze względu na to, że produkcja rosła tam szybciej, by móc zaspokoić wzrost populacji. Przed rokiem 1750, jak szacuje Paul Bairoch, mniej więcej 80% światowego produktu brutto wynoszącego 155 miliardów dolarów (według kursu z 1960 r.) powstawało w Azji, która liczyła 66% światowej populacji. Znaczy to, że średnia wydajność i średni poziom życia w Azji był wtedy istotnie wyższy niż w Europie. Ponadto Europejczycy byli mniej konkurencyjni, bo „byli w stanie sprzedać niewiele produktów Wschodowi", a ponadto „Europa nie stanowiła wtedy centrum przemysłu, jeśli przyłożyć miarę udziału eksportu w gospodarce światowej" [*Frank, 1998: 177*]. Wbrew tym faktom europocentryczna wizja historii mówi, że to Europejczycy stworzyli i zdominowali handel światowy. Zdaniem Franka, przez trzy wieki po roku 1500 Europejczycy pozostawali nieliczącym się graczem, który zaledwie się adaptował do „światowych reguł gry, które ustalano w Azji" [*185*].

Frank odrzuca pogląd, że dominacja Europy rozpoczęła się w roku 1500 [*1998: 186*]. Twierdzi, że odkrywszy srebro w Ameryce, Europejczycy zabierali je na Wschód, by móc kupować towary, których sami nie byli w stanie produkować. Największym ośrodkiem gromadzenia srebra stały się Chiny – centrum handlu światowego. Co więcej, pisze Frank, studia historyczne, jak również rola „rewolucji naukowych i technologicznych zdają się znacznie bardziej przesiąknięte ideologią, aniżeli sama technologia czy nauka, rzekomo stojące za owymi badaniami" [*186*]. Autor ten twierdzi, że jeśli pojmować naukę i technologię w kategoriach aktywności gospodarczej i społecznej w wymiarze globalnym, to europocentryczna teza o rewolucji naukowej poprzedzającej czasy współczesne jest historycznie wielce wątpliwa. Można bowiem zadać pytanie: „Czy po przywiezieniu z Chin kompasu, technologii druku, prochu itd. technologia zaczęła się rozwijać wyłącznie w Europie – a w Chinach i Azji zamarła?" [*186*][6]. Szybki rozwój Europy po roku 1800 nie był wynikiem wyjątkowości europejskiej nauki, technologii, instytucjonalnej „gotowości" czy „renesansu" – twierdzi Frank – lecz opierał się na wcześniejszym i równoległym rozwoju systemu światowego jako całości [*224*].

W swoich trzech dziełach na temat systemu światowego Wallerstein [*1974, 1980, 1989*] zadziwiająco milczy na temat wynalazku druku. Czyni dwa odniesienia do „drukarzy" w przypisach do drugiego tomu [*Wallerstein 1980*]: najpierw w celu pochwalenia prymatu Holandii w drukarstwie książek mniej więcej w roku 1699, później w celu podkreślenia osiągnięć Holendrów na wielu płaszczyznach, włączając w to technologię druku. W pierwszym tomie Wallerstein [*1974*] wyraża swój sceptycyzm w odniesieniu do „kompetencji technologicznej Chińczyków oraz ich przewagi nad Zachodem zanim ten ostatni zaczął się szybko rozwijać", by przywołać określenie historyka Josepha Needhama, ponieważ „jest nawet bardziej uderzające to, że zamorskie wyprawy Chińczyków i Portugalczyków rozpoczęły się niemal równolegle, ale po zaledwie 28 latach Chińczycy na powrót zasklepili się w swojej kontynentalnej skorupie i zaprzestali dalszych wypraw" [*54*]. Wallerstein ma na myśli wielkie wyprawy Czeng Ho, po którego śmierci w 1434 r. nastąpiła przerwa w podróżach. W 1479 r. Wang Jin chciał poprowadzić wojskową ekspedycję do Annamu (obecnie w środkowym Wietnamie), jednak biurokracja konfucjańskich mandarynów odmówiła mu dostępu do dokumentów z podróży Czeng Ho. Zdaniem Wallersteina, utrzymujący się z prebend, kontrolujący ziemię chińscy mandaryni, wierzący, że Cesarstwo Chińskie stanowi całościowy i jedyny system gospodarczy, traktowali wyprawy Czeng Ho wyłącznie w kategoriach strat finansowych – „drenażu finansów cesarstwa" [*60*]. Z tych powodów, pomimo porównywalnego zaawansowania technologicznego żeglugi chińskiej

[6] Temple [*1986*] dodaje, że „współczesne rolnictwo, przemysł okrętowy, wydobycie i przetwarzanie ropy naftowej, współczesne obserwatoria astronomiczne, muzyka, matematyka dziesiętna, banknoty, parasole, wędkarskie kołowrotki, taczki, rakiety wielostopniowe, broń palna, miny podwodne, gaz trujący, spadochrony, balony na rozgrzane powietrze, lotnictwo załogowe, brandy, whisky, szachy, druk i nawet podstawowy projekt silnika parowego – wszystko to pochodzi z Chin" [*1986: 9*].

i europejskiej w XV wieku Europa nagle się rozwinęła i sama w sobie stała się „systemem światowym", podczas gdy Chiny skurczyły się w coś na kształt izolowanego „światowego imperium". To rozróżnienie jest podstawą europocentrycznej koncepcji systemu światowego Wallersteina.

Frank [*1998*], analizujący rozwój Zachodu z perspektywy humanocentrycznej, twierdzi, że to Chiny były centrum światowej gospodarki aż do późnego XVIII wieku. Autor ten, odwołując się do owocnych badań Josepha Needhama, wystarczająco przekonująco udokumentował ogromny wkład Azji w rozwój nauki i technologii (zwłaszcza matematyki, astronomii, medycyny, inżynierii). Niniejszy artykuł został napisany po to, by – kontynuując perspektywę poznawczą przyjętą przez Franka – oddać hołd rzeczywistym twórcom wynalazku druku – drugiej (światowej) rewolucji w komunikacji społecznej.

Początki druku

Przygotowując materiały do niniejszego eseju uwzględniono prace o historii sztuki drukarskiej m.in. następujących autorów: T. F. Cartera [*1925/1955*], B. Laufera [*1931/1973*], R. Temple'a [*1986*] i T. H. Tsiena [*1985*][7]. Bodaj najbardziej miarodajna jest książka Tsiena, będąca jednym z tomów monumentalnej serii na temat nauki i cywilizacji w Chinach.

T. F. Carter [*1925/1955*], wychodząc z europocentrycznej perspektywy, zwraca uwagę na rewolucyjną siłę wynalazku papieru i druku, które „wybrukowały drogę reformacji oraz umożliwiły powszechną edukację" (IX). Natomiast Frank [*1998*] upatruje wagę wynalazku druku w umożliwieniu transmisji wiedzy. Czyni to z perspektywy orientalnej:

> „(...) to ważne, że druk blokowy (ksylograficzny) wynaleziono i stosowano w Chinach pół wieku wcześniej niż gdziekolwiek indziej. W 1340 roku rozpoczęto w Chinach drukowanie w różnych kolorach, a w latach 1580. stosowano już druk pięciokolorowy, który rozpowszechnił się poza Chinami i Japonią w wiekach XVII i XVIII. Ruchoma czcionka metalowa, wynaleziona w Korei, szybko rozpowszechniła się niemal wszędzie, z wyjątkiem świata islamu. W samych Chinach (...), jeśli wziąć pod uwagę względy gospodarcze i społeczne, druk, działalność wydawnicza i umiejętność czytania i pisania rozwijały się niezwykle szybko, wywierając szersze wpływy niż w Europie – czego dowodem jest rozpowszechniona praktyka fałszowania banknotów za czasów dynastii Ming [*200*]".

W czasach starożytnych i średniowiecznych wynalazki, dzieła literackie i języki wędrowały liczącym sześć i pół tysiąca kilometrów Jedwabnym Szlakiem, łączącym Azję, Bliski Wschód i Europę. Armie zdobywców

[7] W językach francuskim, niemieckim, chińskim, japońskim i koreańskim opublikowano wiele prac na temat pochodzenia wynalazku druku. Carter wymienia najbardziej uznanych autorów. Są to m.in.: Asakura [*1909*], Curzon [*1860*], Edkins [*1867*], Hulle [*1923*], Julien [*1847*], Klaproth [*1834*], Sun [*1916*], Satow [*1882*], Thomas [*1810*], Wylie [*1867*], i Yeh [*1911*]. Inne źródła: Barker [*1971*], Chibbett [*1977*], Chon [*1990*], Kawase [*1973*], H.G. Kim [*1973*], W. Kim [*1954*], Korea [*1970*], Lee [*1987*], Luo [*1998*], P'an [*1978*], Wu [*1943, 1950*], i Yun [*1992*]. Także praca Tsiena [*1985*] zawiera obszerną bibliografię książek i artykułów na temat papieru i druku, opublikowanych po chińsku, japońsku i w językach zachodnich.

i misjonarze buddyjscy podróżujący z Indii do Chin oraz duchowni muzułmańscy z Bliskiego Wschodu podróżowali tą samą drogą. W 1271 roku, kiedy kupiec wenecki Marco Polo, jego ojciec Niccolo i wuj Maffeo wyprawiali się z Wenecji do Chin obierając południową trasę Jedwabnego Szlaku, ta droga euroazjatyckiej wymiany kulturalnej była znana i używana już od 1500 lat. Szlak przecinał wiele klimatów i kultur, począwszy od żyznego i umiarkowanego regionu wschodnich Chin po pustynie i góry muzułmańskiej Azji Środkowej. Rozpoczynając się w Si-an, Jedwabny Szlak podążał wzdłuż Chińskiego Muru na północny zachód, przekraczał pustynię Takla Makan, wspinał się na góry Pamiru, przekraczał Afganistan i docierał do Lewantu. Tam przedsiębiorcy ładowali towary na statki, by przewieźć je przez Morze Śródziemne.

Kupcy wędrujący Jedwabnym Szlakiem czy też korzystający z dróg morskich byli naturalnymi nośnikami informacji. Zachód nie mógł być nieświadomy wynalazków powstających na Wschodzie. Trudno uwierzyć w to, że wiadomości o wynalezieniu druku blokowego w Chinach w połowie XI wieku oraz późniejszych losach tego wynalazku w Korei i Japonii nie dotarły do Zachodu przed połową XV wieku, kiedy Gutenberg dokonał swojego wynalazku. Poza tym, europocentryczna nauka umniejsza rangę wschodnich wynalazków, by podkreślić wkład Zachodu. Na przykład Carter [*1925/1955*] wyraża to następującymi słowy:

> „Jest chwałą europejskiego geniuszu, świeżo obudzonego, że potrafił przejąć te odkrycia, mgliście postrzegane we Wschodniej Azji, w pewnych przypadkach nawet słabo rozumiane w kraju swojego powstania, i że uczynił z nich podstawę cywilizacji, o której ich pierwotni odkrywcy nawet nie śnili [*s. X*]".

Skoro wynalezienie papieru i druku jest dowodem geniuszu, należy je przypisać geniuszowi Chin – jak czyni np. Temple [*1986*]. Horyzontalnie zintegrowana makroanaliza historyczna pozwala w sposób holistyczny zbadać i opisać proces pojawiania się wynalazków papieru i druku na świecie. Naturalną ramą rozwoju owych wynalazków są kolejne dynastie rządzące w Chinach.

Dynastia Han (202 p.n.e.–220 n.e.)

Jeszcze przed wynalezieniem papieru Chińczycy używali bambusowych piór, stosując atrament z czarnego pigmentu (uzyskiwanego z sadzy pochodzącej z dymu wypalanego drewna) do pisania na bambusie lub drewnie. Meng Dian wynalazł pędzelek z włosia do pisania i malowania jeszcze we wczesnym okresie dynastii Han. Potem nastąpiło to, co Carter [*1925/1955*] nazywa „najpewniejszym i najkompletniejszym z chińskich wynalazków" [*s. 3*] – wynalazek papieru[8] dokonany przez Cai Luna w 105

[8] A. Barker [*1971*] upraszczająco opisuje Cai Luna jako „chińskiego niewolnika, który zmęczył się noszeniem ciężkich drewnianych bloków swojego pana", więc pomyślał o stworzeniu „czegoś, co będzie lekkie, tanie i wystarczająco mocne, by można było na tym pisać i [jednocześnie] by to nie było takie ciężkie" [*s. 8*]. Cai Lun zarządzał manufakturą instrumentów i broni na dworze cesarskim [*Tsien 1985: 40*].

roku n.e., jak oficjalnie odnotowują kroniki dynastii Han. Jednak Tsien [*1985*] zwraca uwagę na to, że niedawne odkrycia starodawnych fragmentów papieru w Chinach północnych i północno-zachodnich przesunęły datę wynalazku papieru „co najmniej dwa do trzech wieków przed Cai Lunem" [*s. 2*]. Do produkcji papieru wykorzystywano korę, konopie, szmaty i sieci do połowu ryb. Kaligraf Zuo Bo i słynny Kong Dan w znacznym stopniu ulepszyli technologię ręcznego wytwarzania papieru.

Druk najprawdopodobniej był znany w Chinach już przed końcem drugiego wieku n.e., ponieważ Chińczycy dysponowali już wtedy trzema elementami potrzebnymi do drukowania: papierem (technikami ręcznego wyrabiania papieru znanymi od wielu dziesiątków lat), farbą drukarską (której podstawową recepturę znali od 25 wieków) i powierzchniami potrafiącymi zachować tekst tak jak płaskorzeźbę. B. Laufer [*1931/1973*] twierdzi, że punktem zwrotnym w procesie opracowywania technologii druku był wynalazek papieru. Drukowanie za pomocą drewnianych bloków, sprawdzonych przy odciskaniu pieczęci (o których wspomina się po raz pierwszy w 255 roku p.n.e. i później łączy z cesarzem Shi Huangdi, założycielem dynastii Qin, pierwszym budowniczym Chińskiego Muru), stało się powszechną praktyką za panowania dynastii Han. Temple [*1986*] zwraca uwagę na to, że Chińczycy „zaczerpnęli pomysł odciskania pieczęci z Bliskiego Wschodu, gdzie Babilończycy i Sumerowie stosowali pieczęcie na co dzień" [s. *110*]. Korzystanie z pieczęci w kulturze Zachodu zamarło po upadku Cesarstwa Zachodniorzymskiego, by odżyć dopiero w drugiej połowie VIII wieku [*Tsien 1985*]. Odlewy z brązu, zapowiedź ruchomych czcionek, były stosowane w Chinach już 600 lat p.n.e. Chińczycy wymyślili też odciskanie obrazów od kamiennych form jako metodę masowego wytwarzania religijnych tekstów. Siedem klasycznych dzieł Konfucjusza, przekraczających łącznie 200 tysięcy znaków wyryto na 46 kamiennych tablicach w latach 175-183, po czym z użyciem farby drukarskiej wykonywano liczne kopie-odciski. Rzeźbienie znaków na kamieniach znano też na Zachodzie, jednak głównie w celach artystycznych, a nie zapisywania tekstów [*Tsien 1985*].

Sześć dynastii (220–581 n.e.)

Po upadku dynastii Han w Chinach rozpoczął się okres czterechsetletniej anarchii, porównywalnej z „ciemnymi wiekami" wczesnego średniowiecza w Europie. Zastój sprzyjał rozkwitowi buddyzmu; cały okres nazywany jest zresztą „wiekiem wiary" [*Carter 1925/1955: 27*]. Zamierała literatura, natomiast dzięki buddyzmowi rozkwitała sztuka. Manufaktury wytwarzające papier rozwijały się błyskawicznie, a papier szybko wyparł starsze materiały – bambus, drewno i jedwab. Papier stosowano powszechnie w Turkiestanie (ogromnym regionie zajmującym 1,6 mln mil kwadratowych, rozciągającym się na wschód od Morza Kaspijskiego, przez terytoria Azji Środkowej aż po chińską prowincję Xinjiang). W piątym wieku naszej ery

odnotowujemy także najwcześniejsze zastosowanie tuszu do pieczęci odciskanych z form drewnianych.

Dynastia Sui (581–618) i dynastia Tang (618–906)

W 650 r. zwyczaj pisania na papierze dotarł do Samarkandy, w 706 r. do Mekki i około r. 800 do Egiptu. W Samarkandzie rozpoczęto ręczne wytwarzanie papieru w 751 r., w Bagdadzie w 793 r., a w Egipcie około r. 900. Produkcja papieru zdaje się podążać Jedwabnym Szlakiem. Kronikarze piszą, że jeńcy chińscy, którzy dostali się do niewoli w bitwie pod Talas (w pobliżu Samarkandy) w 751 r., ujawnili sekret produkcji papieru Arabom.

Druk z drewnianych bloków także podlegał ewolucji: w szóstym wieku pojawiły się taoistyczne drewniane pieczęcie, stosowane głównie do wytwarzania amuletów. Mnisi w klasztorach buddyjskich eksperymentowali z różnymi formami kopiowania – pieczęciami, odciskami, znakami Buddy, szablonami i drukiem na materiałach (w siódmym wieku). Nowego impulsu dostarczył buddyzmowi Süan-Czuang (602–664), największy apostoł chińskiego buddyzmu, kiedy wrócił z Indii. Buddyści stosowali szablony w celu reprodukowania ogromnych ilości wizerunków Buddy. W 868 r. Wang Jie stworzył pierwszą kompletną książkę drukowaną zatytułowaną „Diamentowa sutra", składając w ten sposób hołd swoim rodzicom[9]. Zbiór manuskryptów w Tun-huang zawierał to dzieło buddyjskiej religii, jak również jego kopię w postaci odcisków litograficznych. Jednak najstarszym znanym wydrukowanym dziełem jest buddyjski zwój amuletów i zaklęć wydrukowany w Chinach w latach 704–751, który zachował się w świątyni koreańskiej. Tę samą „koreańską" sutrę wydrukowano także w Japonii w latach 764–770 na rozkaz cesarza Shotoku oraz rozpowszechniono w dziesięciu głównych japońskich świątyniach. Korea była pierwszym krajem, w którym druk rozpowszechnił się z Chin mniej więcej w roku 700. Buddyści przewieźli nową technologię do Japonii. Przed r. 835 także dzieła nie związane z religią drukowano w Syczuanie i dolinie Jangcy. W latach 847–851 alchemik Liu Hong wydrukował wiele tysięcy kopii swojej biografii. Co więcej, rozpowszechniły się drukowane kalendarze osobiste. Chińczykom zawdzięczamy również wynalazek drukowanej gazety – *Jing Bao*, która drukowana od r. 713 w czasach dynastii Tang[10] (wcześniej, od

[9] Sutra jako gatunek to zbiór aforyzmów hinduistycznych dotyczących różnych norm codziennego życia. „Diamentowa sutra" Wang Jie była chińską wersją hinduskiego dzieła Kumarajivy pt. Vajracchedika Prajna Paramita (JK).

[10] *Acta Diurna*, które pojawiły się w 59 roku p.n.e. za czasów Juliusza Cezara, były ręcznie pisaną gazetą rozwożoną do bardziej znanych miejsc w Rzymie i prowincjach. W czasach dynastii Han skrybowie dostarczali wiadomości do prowincjonalnych subskrybentów – tak samo jak robili Rzymianie mniej więcej w tym samym czasie [*Bishop 1989: 41*]. Tsien [*1985*] pisze, że „ręczne kopiowanie przez niewolników pozwalało wytworzyć więcej tekstów niż potrzebowano w cesarstwie rzymskim" [*9*] – co mogło przyczynić się do opóźnienia wynalazku druku. Drukowanie z drewnianych matryc w Europie zaczęło się dopiero w późnych wiekach średnich. Do średniowiecza w Europie pisano na papirusie. Papier trafił do Europy w połowie X wieku, wytwarzany był od XII wieku, a wykorzystywany do drukowania dopiero od połowy XV wieku [*Tsien 1985: 293*].

618, pod nazwą *Di Bao*) i ukazywała się aż do upadku dynastii Mandżurskiej w 1911 roku [*Bishop 1989; Chang 1988; Laufer 1931/1973*].

Pięć dynastii (907–960) i dynastia Song (960–1279)

Mniej więcej w 950 r. zwyczaj używania papieru dotarł na teren Hiszpanii, w roku 1100 do Konstantynopola, do Sycylii w 1109, do Włoch w 1154 i do Niemiec w 1228. Produkcja papieru ruszyła w Maroku mniej więcej w 1100 roku, w Hiszpanii w 1150 i we Włoszech w 1276.

Wydrukowanie przez kapłana Feng Dao 11 klasycznych dzieł Konfucjusza, zajmujących 130 tomów w latach 932–953 otworzyło epokę drukowania z drewnianych bloków na dużą skalę (w sensie technicznym nosi ono nazwę ksylografii – „drzeworytnictwa reprodukcyjnego"). Były to „pierwsze na świecie drukowane publikacje urzędowe" [*Temple 1986: 112*]. W dziesiątym wieku drukowano także zbiory wierszy poetów – jak np. He Ninga, kroniki historyczne oraz prace encyklopedyczne. Mnich Süan Cun wydrukował swój komentarz na temat klasycznego dzieła mędrca taoizmu Lao-tse. Odkrycia w Tun-huang dowodzą, że amulety i składane przez wiernych wota nadal były drukowane w drugiej połowie X wieku. Druk z drewnianych bloków zaowocował pojawieniem się kart do gry (o których wspomina się po raz pierwszy w 969 r.), papierowych pieniędzy w Syczuanie (w późnym X wieku) oraz kronik wielkich dynastii (994–1063). Już w latach 971–983 wydrukowano 130 000 stron Tipitaki[11], a buddyjskie sutry drukowano w Zhejiang w latach 956–975. W latach panowania dynastii Song sztuka druku w Chinach osiągnęła apogeum. Z kolei w Korei druk ksylograficzny rozpowszechnił się najbardziej w czasach dynastii Koryo (918–1392), kiedy książki stały się dobrem powszechnym. Według dziennika podróży Ju Cinga, chińskiego uczestnika misji w Koryo w r. 1123, w Korei powszechna była opinia, że nieumiejętność czytania to wielki wstyd. W Japonii drukowanie buddyjskich książek rozpoczęto w XI wieku. Z roku 1016 pochodzą księgi wydrukowane po chińsku i w języku tangut, które odnaleziono w Kharakhoto w Mongolii. W XIII wieku ośrodkiem drukowania pism buddyjskich stał się Turfan w Turkiestanie[12]; w tym samym czasie także w Egipcie na szeroką skalę drukowano za pomocą matryc. W Chinach mniej więcej w 1100 roku doszło nawet do tego, że lekkomyślne dodrukowywanie papierowych pieniędzy wywołało inflację. Warto dodać, że banknoty drukowane w 1107 roku były trójkolorowe (w celu zapobiegania fałszerstwom), co jednocześnie dowodzi, że Chińczycy wynaleźli druk wielobarwny.

Alchemik Pi Szeng wynalazł ruchomą czcionkę w latach 1041–1049, eksperymentując z ceramicznymi odlewami znaków wyrabianymi w meta-

[11] Tipitaka (Palijski Kanon) to księgi kanoniczne buddyzmu hinajany, spisane ok. I w. p.n.e. w języku pali, przechowywane na Cejlonie. W czasie trzech wieków panowania dynastii Song było co najmniej sześć różnych wydań Tipitaki (JK).

[12] Obecnie miasto w Chinach (Sinciang) w Kotlinie Turfańskiej, w oazie Turfan (JK).

lowych formach. Uczony Szen Gua odnotowuje ów wynalazek w swoich esejach, opublikowanych w 1086 roku pod tytułem „W kręgu marzeń". Czcionki i formy wykonywane ceramicznie wkrótce zostają zastąpione odlewami cynowymi, specjalnie perforowanymi, żeby można je było związywać drutem. Większym problemem było uzyskanie farby drukarskiej wysokiej jakości – i raczej z tego powodu ruchome czcionki nie były w Chinach szeroko stosowane.

Dynastia Yuan (1280–1368)

Za panowania dynastii mongolskiej papier dociera do Anglii (w 1309 r.) i do Holandii (1364). Godne uwagi są następujące wydarzenia z tego okresu, wiążące się z opisywanymi wynalazkami: wysłane z Persji do króla Francji w latach 1289 i 1305 listy zawierają odciski wielkich chińskich pieczęci; początek drukowania banknotów (w językach chińskim i arabskim) w Persji w 1294 r., opisanie papierowych pieniędzy przez Marco Polo w 1298 r.; precyzyjny opis chińskiej techniki druku wykonany w językach arabskim i perskim przez perskiego nauczyciela Rashida-eddina w r. 1303. Kolejne udoskonalenia wynalazku druku obejmują: rozpowszechnienie się drewnianej czcionki w Turkiestanie, pojawienie się ujgurskiej czcionki mniej więcej w r. 1300; wydrukowanie w 1313 r. klasycznego dzieła Wang Czenga pt. Traktat o rolnictwie, w którym autor opisuje i wychwala wynalazek drukowania za pomocą drewnianych bloków, zwracając uwagę na zasady ich przechowywania i używania (jednak sam traktat wydrukowano czcionkami odlanymi z brązu).

Dynastia Ming (1368–1644)

W Niemczech rozpoczyna się wyrabianie papieru w 1391 r., w Anglii – w r. 1494, a w Meksyku – w 1575 r. Druk w latach panowania dynastii Ming „wyróżniał się pod względem szerokiego zakresu poruszanej tematyki, technologicznych innowacji i artystycznego wyrachowania" [*Tsien 1985: 172*]. Wraz z pojawieniem się jezuickich misjonarzy pod koniec XVI wieku chińscy autorzy tekstów zaczęli poznawać zachodnią naukę.

Druk ksylograficzny, kopiowanie obrazów i karty do gry rozpowszechniły się w Europie pod koniec XIV wieku, choć najwcześniejsze europejskie matryce drukarskie pochodzą z lat 1418 i 1423. Najstarsza europejska książka wydrukowana z takich matryc pochodzi z lat 1440–1450. Tymczasem w Korei za panowania dynastii Yi (1392–1910), która po dynastii Koryo doszła do władzy, opracowano alfabet Han-gul, który szybko stał się narodową formą zapisywania słów, jednocześnie wpływając na rozpowszechnienie się metalowych czcionek. Ich odlewnię zbudowano w Korei w r. 1390. W 1403 r. King Taj Dżong zamówił pierwszy zestaw stu tysięcy znaków, które miały być odlane z brązu. Dziewięć innych znaków alfabetu

weszło w życie w okresie 1403–1516, a dwa kolejne w latach 1420 i 1434. W Japonii w okresie od XIII do XVI wieku sztuka druku rozwijała się głównie w świątyniach zen w Kyoto i Kamakurze – Gozanji. Pierwszymi czcionkami, których użyto w Japonii do drukowania książek, były czcionki alfabetu kana. Do końca XVI w. prasy drukarskie w buddyjskich świątyniach były głównymi narzędziami druku, a świątynie – centrami druku w Japonii do 1650 r. Stosowano w nich także ruchomą czcionkę. W Europie technologia druku szybko się rozwijała po „wynalezieniu" przez Gutenberga ruchomej metalowej czcionki mniej więcej w r. 1450. W 1539 r. sztuka druku dotarła do Meksyku[13].

Komentarz i wnioski

Horyzontalnie zintegrowane podejście makrohistoryczne oparte na teorii systemu światowego pokazuje, że Daleki Wschód – a nie Europa – był głównym terenem drugiej rewolucji komunikacyjnej. Papier, technologia drukowania, w tym typografia, zostały wynalezione w Chinach. Pi Szeng wynalazł ruchomą czcionkę cztery wieki przed Gutenbergiem. Na początku XX wieku Hessels [*1912*] wyraził pogląd, że Gutenberg wcale nie był wynalazcą druku. Holenderski malarz Laurens Janszoon Coster twierdził, że używał ruchomej metalowej czcionki już w latach 1430. Temple [*1986*] mówi wprost: „Johann Gutenberg nie wynalazł ruchomej czcionki, bo wynaleziono ją w Chinach" [*s. 9*]. Niedawno przeprowadzone badania przez dwu naukowców z Princeton pokazują, że „druk za pomocą metalowych matryc przypisywany Gutenbergowi prawdopodobnie został wynaleziony przez kogoś innego jakieś 20 lat wcześniej, zanim Gutenberg wydrukował swoją Biblię" [*Smith 2001: B9*]. Trzeba jednak przyznać, że Gutenberg zachowuje prawa do bycia wynalazcą prasy drukarskiej, jako że jego wynalazek umożliwił masową produkcję Pisma Świętego i innych materiałów.

Carter [*1925/1955*], co prawda nieświadomie, potwierdza założenia teorii systemu światowego, gdy pisze:

> „Spośród wszystkich wielkich wynalazków odkrycie sztuki druku ma charakter najbardziej kosmopolityczny, międzynarodowy. Chińczycy wynaleźli papier i rozpoczęli drukowanie za pomocą matryc i ruchomych czcionek. Japończycy najwcześniej wyprodukowali matryce drukarskie, których używa się do dzisiaj. Koreańczycy (...) pierwsi drukowali za pomocą czcionek metalowych odlewanych w specjalnych formach. Indie dostarczyły języka i religii do najwcześniej drukowanych tekstów. Turcy byli pierwszymi i znakomitymi propagatorami techniki druku za pomocą matryc – rozpowszechniając ją w Azji. (...) Persja i Egipt są tymi krajami Bliskiego Wschodu, w których twierdzi się, że druk za pomocą bloków był znany, zanim drukowanie zaczęło się w Europie. Arabowie wytyczyli szlaki, którymi rozpowszechnili tajniki produkcji papieru z Chin do Europy. Sztuka ta przywędrowała do Europy przez Hiszpanię. (...) Jeśli chodzi o pojawienie się drewnianych bloków drukarskich w Europie,

[13] W Aneksie przedstawiono historię wydarzeń istotnych dla ewolucji pisma, wynalazków papieru i druku w kontekście cykli systemu światowego do końca średniowiecza.

> to nie powinniśmy zapominać o Rosji, której aspiracje odwołują się do najstarszych dowodów – choć dowody Włochów twierdzących to samo są równie mocne. (...) Holendrzy i Francuzi, nie zapominając o Niemcach, twierdzą, że pierwsi rozpoczęli eksperymenty typograficzne. Niemcy doprowadzili ów wynalazek do perfekcji, i z Niemiec rozpowszechnił się on na cały świat" [s. *243*].

Rozpowszechnianie się papieru i druku pokazuje, jak bardzo poszczególne składniki systemu światowego są ze sobą powiązane. Mit wyjątkowości Europy przyczynił się do obdarzenia Gutenberga większymi zaszczytami niż na to zasługiwał, przy okazji odbierając chwałę rzeczywistym wynalazcom na Dalekim Wschodzie. Kierunki rozpowszechniania się tych wynalazków pokazują również, na czym polegają procesy akumulacji kapitału i hegemonii/rywalizacji. Wzloty i upadki cyklu ekonomicznego w perspektywie długoterminowej sprawiły, że Europa znalazła się daleko przed Dalekim Wschodem, przejmując na własność geniusz tego ostatniego [*Temple 1986*]. Kierunki rozpowszechniania się wynalazków papieru i druku pokazują, że Chiny były bezdyskusyjnym centrum, otoczonym przez Koreę i Japonię, tworząc wspólnie coś na kształt sektora centralnego. Azja Środkowa i Bliski Wschód tworzyły sektor półperyferyjny, który stał się ogniwem łączącym sektor centralny z Europą – sektorem peryferyjnym, przeżywającym „ciemne wieki" od upadku Imperium Rzymskiego. W oczywisty sposób półperyferie czerpały korzyści z gromadzenia kapitału w związku z pełnieniem roli ogniwa pośredniczącego. Powodzenie sektora peryferyjnego zaczęło się wraz z eksploatacją nowo odkrytych złóż srebra i złota w Ameryce, dzięki czemu mógł on bardziej agresywnie rywalizować z centrum. Tania siła robocza, wynikająca z wysokiej liczebności populacji i nieproporcjonalnie mniejszej produkcji, znacznie obniżyła motywacje Chińczyków do innowacyjności technologicznej, podczas gdy w Europie odwrotne okoliczności – droga siła robocza jako skutek małych populacji i odpowiednio wysokiego poziomu produkcji – wypracowały odpowiednie warunki do wzrostu innowacyjności, w wyniku czego doszło do rewolucji technicznej wieku XVIII [*Frank 1998*]. Po 200–300 latach gromadzenia kapitału (w ramach długiego cyklu ekonomicznego) Europie udało się przeprowadzić transformację struktury społecznej średniowiecznego świata.

Mit wyjątkowości Europy w odniesieniu do wynalazku druku jest przy okazji krzywdzący dla islamu, zwłaszcza gdy służy do uzasadniania tezy, że islam powstrzymał dotarcie typografii do Europy. Zgodnie z tym poglądem uważa się, że sztuka ruchomych czcionek została przyswojona przez Ujgurów[14], zamieszkałych między Mongolią i Turkiestanem. Uważa się tak w związku z odnalezieniem zestawu czcionek języka ujgurskiego, wyrzeźbionych na drewnianych blokach, pochodzących prawdopodobnie z początku XIV wieku. Wędrowny lud Ujgurów rozpowszechniwszy znajomość o druku aż po Egipt, „mógł napotkać barierę przed rozpowszechnieniem owej wiedzy w Europie, bo islam, który co prawda chętnie zaakcepto-

[14] Obecnie Ujgurzy zamieszkują prowincję Xinjiang w Chinach oraz wschodni Kazachstan, Kirgistan i Uzbekistan (JK).

wał papier w celu uwiecznienia słów Allaha, mógł był nie wyrazić zgody na powielanie słów Allaha za pomocą sztucznych środków" [*Printing 1998: 72*].

Kolejny europocentryczny pogląd utrzymuje, że istnieją materialne dowody uzasadniające to, że druk mógł na dobre rozpowszechnić się dopiero w piętnastowiecznej Europie choć wcześniej wymyślono go na Wschodzie. Dowodem ma być to, że pismo europejskie opierało się na ograniczonym zestawie znaków, a chiński alfabet miał tych znaków 80 tysięcy, co „tylko w niewielkim stopniu odpowiadało wymogom typografii" [*Printing 1998: 71*]. Tsien [*1985*] zgadza się z tym, że natura pisma chińskiego, wymagającego stosowania tak wielu znaków „ograniczała praktyczność wynalazku druku za pomocą ruchomych czcionek" [*220*]. Z kolei Chu [*1988*] pokazuje, że ideogramy mają znacznie bogatszą treść niż znaki alfabetu łacińskiego, więc ich stosowanie jest bardziej ekonomiczne. Wynika z tego, że drukowanie za pomocą znaków ideograficznych wcale nie musi zabierać więcej czasu. Drzeworytnictwo reprodukcyjne mogło wygrać z typografią w Chinach ze względu na to, że pierwsza z wymienionych technik umożliwiała nadanie każdemu ideogramowi dodatkowego wymiaru estetycznego. W Chinach – inaczej niż na Zachodzie – drukarzom nie zależało przede wszystkim na masowej produkcji i komunikacji.

Zgodnie z kolejnym poglądem ucieleśniającym mit wyjątkowości Europy twierdzi się, że druk w Chinach nie spowodował masowych zmian społecznych na skalę porównywalną do „wynalazku" Gutenberga. Komentując wpływ druku na życie umysłowe i społeczne na Wschodzie i Zachodzie, Tsien [*1985*] pisze:

> „[Na Wschodzie i na Zachodzie] druk promował kulturę, poszerzył zakres zainteresowań nauczycieli, pomógł przesunąć akcent z edukacji religijnej na świecką i klasyczną, (...) upowszechnił szkolnictwo, przyczynił się do zmniejszenia analfabetyzmu i wzbogacił sztuki plastyczne i literaturę – chociaż nie wszędzie ów wpływ był jednakowo widoczny i silny. (...) [W Chinach druk] umożliwił kontynuację i upowszechnienie języka pisanego, stając się ważnym środkiem podtrzymania tradycji kulturowej, dzięki rozpowszechnieniu kanonicznych dzieł konfucjanizmu czy też zasad rekrutacji służby [*382–383*]."

Co więcej, na co Tsien także zwraca uwagę, w Chinach drukowano ściśle określoną liczbę książek nie dla zysku, lecz ze względu na silnie rozwiniętą tradycję czytelnictwa. Dla kontrastu, dziedzictwo literackie Zachodu po „ciemnych wiekach" Średniowiecza było stosunkowo niewielkie. Z tego względu, gdy tylko stało się możliwe drukowanie, Zachód rozwinął „produkcję książek do niebotycznych rozmiarów" [*283*].

Perspektywa systemu światowego pokazuje, jak trudno jest przyjąć tezę o autonomicznym wynalazku ruchomej czcionki przez Gutenberga. Tsien [*1985*] twierdzi, że choć w połowie XV wieku nie było jeszcze żadnych bezpośrednich związków między europejską typografią a drukiem w Chinach [*303*], opracowano kilka teorii odwołujących się do wczesnych odkryć, poszlak i konkretnych historycznych dowodów. Teorie te mówią, że europejska technologia druku wywodzi się z chińskich odkryć, co jest prze-

konujące w kontekście ścisłych kontaktów Wschodu z Zachodem – zwłaszcza w czasach podbojów mongolskich. Wiadomo, że różne drukowane wytwory – karty do gry, napisy i symbole na tekstyliach, drewniane matryce – istniały w Europie już wiek przed Gutenbergiem. Ze względu na podobieństwo tych przedmiotów do wytworów chińskich drukowanych z drewnianych matryc można domniemywać, że przybyły one do Europy z Azji wraz z mongolskimi wojskami, kupcami, misjonarzami i podróżnikami. Lehman-Haupt [*1966*] odkrywa, że sam Gutenberg odegrał znaczną rolę w rozwijaniu techniki miedziorytniczych matryc do produkcji kart do gry. Wygląda na to, że metody druku stosowane w Chinach nie były Gutenbergowi obce.

Carter [*1925/1955*] przyznaje, że przez mniej więcej sto lat – od połowy XIII wieku do połowy wieku XIV – „kontakty między Europą i Azją Wschodnią były znacznie bliższe niż kiedykolwiek wcześniej" [*155*], zanim oba kontynenty zostały oddzielone kurtyną na półtora wieku w związku z podbojami Mongołów. Tuż przed opadnięciem owej kurtyny w Europie pojawiły się pierwsze prymitywne drewniane matryce. Włoski historyk P. Giovio [*1546*] jest pierwszym badaczem w Europie, który przyznał, że wynalazek druku przybył do Europy z Chin przez Rosję. Tsien [*1986*] przytacza opinię wielu autorów sugerujących wpływ chińskich metod druku na typografię europejską – są to między innymi: Garcia de Recende, Gaspar da Cruz, Martin de Rada, Juan Gonzalez de Mendoza, Robert Curzon.

Wynalazek i rozwój druku w Europie należy więc traktować w kontekście pozaeuropejskim. Tsien [*1986*] ujmuje ten problem w czterech punktach:

1. Skoro drewniane matryce blokowe, technika drzeworytnictwa, jak również same książki drukowane tą techniką pojawiły się w Europie przed opracowaniem zasad typografii [...] najprawdopodobniej europejscy wynalazcy druku doskonale znali przynajmniej zasady, o ile nie całą technologię druku z drewnianych matryc.

2. Duże podobieństwo techniki druku ksylograficznego w Europie i Chinach pokazuje, że europejska technologia wykorzystywania drewna do robienia matryc najprawdopodobniej pochodziła z Chin.

3. Istnieje zgoda co do tego, że pojedyncze egzemplarze drukowanych książek, drewnianych matryc i metalowych czcionek mogły być przywiezione do Europy z Dalekiego Wschodu przez nieznanych podróżników przemierzających szlaki lądowe i morskie. Jest zatem prawdopodobne, że europejscy twórcy sztuki typograficznej mieli dostęp do tych wytworów.

4. Przedstawione poszlaki sugerują, że europejskie początki druku były związane z chińskimi wynalazkami [*319*].

Z punktu widzenia horyzontalnie zintegrowanego podejścia makrohistorycznego nieważne jest to, czy Gutenberg (czy inni Europejczycy) samodzielnie „wynaleźli" druk i typografię, co jest powodem do dumy i istotnym składnikiem mitu europejskiej wyjątkowości. Nikt nie może jednak zaprze-

czyć, że druk – ksylograficzny i typograficzny – został wynaleziony na Dalekim Wschodzie kilka wieków wcześniej niż w Europie. Być może należałoby napisać od nowa historię komunikacji społecznej. Na pewno jednak powinno się opisywać holistyczną naturę rozwoju społeczeństw – by pokazać, że rewolucje w komunikacji społecznej są przede wszystkim skutkiem globalnej aktywności człowieka.

Aneks

Tabela 1. Cykle rozwoju systemu światowego i historia pierwszych dwóch rewolucji w komunikacji społecznej

Epoka brązu (3000-1000 p.n.e.)		
Fazy A i B	3000–2000 p.n.e.	– Powstanie pierwszego imperium systemu światowego Sargona I Wielkiego (Akad). – „Ciemne wieki": rządy najeźdźców gutejskich w Mezopotamii, upadek władzy centralnej w Starym Królestwie (Egipt); Amoryci wypierają Sumerów. **Pismo:** klinowe w Mezopotamii, hieroglificzne w Egipcie.
Faza B	1700–1500/1400 p.n.e. (Rozpad hegemonii, zastój gospodarczy)	– Hetyci i Kasyci podbijają Anatolię i Mezopotamię. – Hurrianie i Hyksosi najeżdżają Lewant i Egipt. – (Indo-)Aryanie zalewają rejon rzeki Indus po upadku cywilizacji Harappy. – W północnych Chinach arystokracja Szang-In. **Pismo:** Fenicjanie rozwijają pierwociny pisma alfabetycznego.
Faza A	1400–1200 p.n.e. (odrodzenie gospodarcze)	– Imperium Hetytów. – Nowe Królestwo w Egipcie. **Tusz:** Przed rokiem 1200 p.n.e. Chińczycy mieszają czarny pigment z sadzy z wypalanego drewna, klej i gumę – uzyskując atrament stosowany do malowania i pisania oraz drukowania ksylograficznego z drewnianych bloków
Faza B	1200–1000 p.n.e.	– Upadek imperium Hetytów i dynastii Kasytów w Babilonii. – Libijscy najemnicy oraz Nubijczycy przejmują władzę w Egipcie. – Dorowie, Aramejczycy i Fenicjanie opanowują ziemie mykeńskie w Grecji i Lewancie. – Barbarzyńcy z dynastii Czou zastępują dynastię Szang-In.
Epoka żelaza i okres klasyczny (1000 p.n.e.–500 n.e.)		
Faza A	1000–800 p.n.e.	– Imperium Asyryjczyków w północnej Mezopotamii. – Fenicjanie wypierają Mykeńczyków. **Pismo:** Grecy przyjmują semicki (fenicki?) 22–znakowy alfabet.
Faza B	800–550 p.n.e.	– Koniec Okresu Rywalizacji w Asyrii między Babilończykami, Medami i Persami. – Upadek gospodarczy miast fenickich. – Technologia wytwarzania żelaza rozpowszechnia się w północnych Indiach. – Hegemonia dynastii Czou – otwarcie możliwości rozwoju niezależnych państw.

Faza A	550–450 p.n.e.	– Zoroastryzm, hebrajscy prorocy (Ezechiel i Izajasz). Powstanie perskiego imperium Achemenidów w Azji Zachodniej. – Pitagorcizm, jońska filozofia przyrody, ekspansja miast greckich. – Buddyzm, zasada religijna yin-yang. – Konfucjanizm, taoizm.
Faza B	450–350 p.n.e.	– Helleński podbój Persji. – Upadek miast greckich. – Macedońska hegemonia nad Grecją. – Najazd Celtów na Italię, założenie Królestwa Galacji w Azji Mniejszej. – Wyzwolenie się Indusów spod władzy imperium Persów.
Faza A	350–250/200 p.n.e.	– Aleksander Wielki ponownie podbija Persję. – Ekspansja gospodarcza Hellenów. – Hegemonia berberskich plemion Maurów w północnych Indiach i Azji Środkowej. – Władza dynastii Cin w Chinach. **Druk blokowy (ksylograficzny):** w Chinach pierwsza wzmianka o stosowaniu pieczęci (255 p.n.e.)
Faza B	250/200–100/50 p.n.e.	– Upadek gospodarczy Egiptu. – Zanik wolnego chłopstwa w Grecki i Italii. – Upadek imperium Maurów. – Rozbicie władzy w Chinach (dynastia Han). **Papier:** Chińczycy wynajdują papier, wytwarzany z włókien tkanin (2 w p.n.e.)
Faza A	100/50 p.n.e.–150/200 n.e.	– Pasmo nieustannej rywalizacji kilku hegemonii: Rzymian (basen Morza Śródziemnego), Partów (Mezopotamia i Persja), Kuszanów (Azja Środkowa) i dynastii Han (Chiny). – Pokój i dobrobyt gospodarczy w Rzymie, Partowie tworzą cesarstwo, Kuszanie jednoczą Azję Środkową, Chińczycy budują Chiński Mur i przejmują kontrolę nad Jedwabnym Szlakiem, Indusi rozszerzają swoje terytorium na Azję Południowo-Wschodnią. **Druk blokowy (ksylograficzny):** w Chinach powszechne stosowanie pieczęci. Bezatramentowe odciski na glinie (ok. 100 p.n.e.); wczesne używanie atramentu z pigmentu ze smoły z wypalania drewna, kleju i gumy; w roku 175–83 n.e. teksty klasyków wyryte w kamieniu. **Papier:** Cai Lun oficjalnie zgłasza cesarzowi wynalezienie papieru.
Faza B	150/200–500 n.e.	– Pancuroazjatycki kryzys systemu światowego – dezintegracja Rzymu, imperium dynastii Han, Partów, Kuszanów. Zachód Europy ogarniają „ciemne wieki". Regres gospodarczy i podziały polityczne w Chinach. – Panowanie i upadek dynastii Sasanidów w Persji, imperium Guptów w Indiach. **Druk blokowy (ksylograficzny):** (Chiny) wczesne użycie pieczęci i tuszu (V wiek).

Średniowiecze i wczesne czasy nowożytne (500–1500 n.e.)		
Faza A	500–750/800 n.e.	– Związki i synchronizacja rozwoju Afro–Eurazji (z wyjątkiem Zachodu Europy i części Afryki) przez terytoria Środkowej Azji. – Rozwój Bizancjum i imperium Sasanidów; zjednoczenie Chin przez dynastię Sui, ekspansja na tereny Azji Centralnej za panowania dynastii Tang; hegemonia Sri Harszy w północnych Indiach. – Nowy kalifat arabsko-muzułmański (ortodoksyjny kalifat w Medynie, kalifat Umajjadów w Damaszku – podbój północnej Afryki i Hiszpanii, kalifat bagdadzki Abbasydów - podbój terytoriów Sasanidów) – zjednoczenie Mezopotamii, Egiptu i Azji Centralnej. **Papier:** Chińczycy wzięci do niewoli w bitwie pod Talas w pobliżu Samarkandy ujawniają Arabom tajemnicę wyrobu papieru (751 r. n.e.). Arabowie rozpowszechniają technologię produkcji papieru na swoich terytoriach – od Bagdadu po Madryt – proces trwa do XIII wieku. **Druk blokowy (ksylograficzny):** w Japonii najstarsze znane druki blokowe, znaki sanskrytu i języka chińskiego - buddyjskie zaklęcia zamówione przez cesarzową Szotoku (764–770 n.e.).
Faza B	750/800–1000/1050 n.e.	– Zmiany w większości euroazjatyckich imperiów: powstania przeciw Karolingom, Abbasydom, Ujgurom, dynastii Tang i ludom tureckim. – Odwrócenie kierunku chińskiej ekspansji za panowania dynastii Tang w bitwie pod Talas (751 n.e.) – Upadek Bagdadu i Basry, zmniejszenie się roli Zatoki Perskiej jako szlaku na Wschód. **Druk blokowy (ksylograficzny):** w Chinach pierwsza znana książka pt. Diamentowa sutra, wydrukowana na zlecenie Wang Jie, odnaleziona w Tun-huang (868 n.e.); kolekcja klasycznych dzieł chińskich w 130 tomach na zlecenie Feng Dao – chińskiego kapłana (932–53 n.e.); około 50 wydrukowanych amuletów, zaklęć i ofiar-wotów odkrytych w Tun-huang (947–83 n.e.); najwcześniejsza wzmianka o kartach do gry (969 n.e.); druk Tipitaki – kanonu buddyzmu zajmującego 130 tysięcy stron (Chekiang, 956–75 n.e.); pierwsza wzmianka o drukowanych banknotach (późny X wiek); druk kronik wielkich dynastii (994–1063 n.e.)
Faza A	1000/1050–1250/1300 n.e.	– Konsolidacja Chin za panowania dynastii Song. – Ekspansja Europy (wyprawy krzyżowe, kolonizacja). – Rozwój Kairu pod rządami Mameluków; „małżeństwo z rozsądku" Kairu i Wenecji w celu zmonopolizowania handlu w rejonie basenu Morza Śródziemnego. **Typografia:** w Chinach alchemik Pi Szeng konstruuje ruchomą czcionkę (cztery wieki przed Gutenbergiem) z połączenia gliny z klejem utwardzonych w wysokiej temperaturze (ok. 1041–48 n.e.); wykorzystanie cyny do podwyższenia jakości ruchomych czcionek. **Typografia:** w Korei rozwój typografii (ok. 1200–1250 n.e.) **Papier:** papier dociera do wielu miejsc Europy, stając się cennym towarem – wymienianym we włoskich portach i na lądowych szlakach handlowych (od XII wieku).

Faza B	1250/1300–1450 n.c.	– Powstanie i upadek imperium Mongołów: w Chinach dynastia Yuan zostaje z czasem zastąpiona przez dynastię Ming; Mongołowie podbijając Persję i Mezopotamię. Wcześniej Czyngis-chan podbija muzułmańską Azję Środkową – później kolejne podboje Tamerlana. **Druk:** w Chinach sędzia Wang Czeng zleca rzemieślnikom wyrzeźbienie ponad 60 tysięcy znaków – ruchomych drewnianych czcionek – w celu opublikowania traktatu na temat historii techniki (ok. 1313 n.c.). **Druk:** Czcionki z pismem ujgurskim, wyrzeźbione w drewnianych klockach (początek XIV wieku). **Druk:** w Korei King Htai Tjong w 1403 roku zamawia wykonanie pierwszego zestawu 100 tysięcy czcionek odlanych w brązie. Między rokiem 1420 a 1434 wykonane są dwa kolejne zestawy czcionek – przed „odkryciem" druku w Europie. Przed rokiem 1516 istnieje już 9 zestawów. **Druk:** w Europie Gutenberg „odkrywa" typografię (ok. 1450 roku) i drukuje Biblię 42-wierszową w 1456 r.
Na podstawie: Frank & Gills (1993)		

Bibliografia

K. Asakura (1909): Nihon ko kokusho-shi (History of old Japanese printing), Tokyo: Kokusho Kankokai.

A. Barker (1971): Black on white and read all over: The story of printing, New York: Messner.

R. L. Bishop (1989): Qi Lai! Mobilizing one billion Chinese: The Chinese communication system Ames: Iowa State University Press.

J. M. Blaut (2000): Eight Eurocentric historians, New York: The Guilford Press.

T. F. Carter (1925/1955): The invention of printing in China and its spread westward (2nd ed. revised by L.C. Goodrich), New York: The Ronald Press Co.

W. H. Chang (1989): Mass media in China: The history and the future, Ames: Iowa State University Press.

D. G. Chibbett (1977): The history of Japanese printing and book illustration. Tokyo: Kodansha International.

H. B. Chon (1990): Hanguk chonjok inswaesa, Seoul: Pomusa.

L. L. Chu (1988): Mass communication theory: A Chinese perspective, [w:] W. Dissanayake [Ed.], Communication theory: An Asian perspective (pp. 126–138), Singapore: Amic.

R. Curzon (c.1860): Printing in China and Europe, Miscellanies of the Philobiblon Society, 6, 1–33.

E. Dussel (2000): Europe, modernity, and Eurocentrism. Nepantla: Views from South, 1, 465–478.

J. Edkins (1867): On the origin of paper making in China. Notes and Queries on China and Japan, 1 (6), 67–68.

J. Fletcher (1985): Integrative history: Parallels and interconnections in the early modern period, 1500–1800, *Journal of Turkish Studies*, 9, 37–58.

R. Forster [Ed.] (1997): European and non-European societies, 1450–1800. Brookfield, VT: Ashgate/Variorum.

A. G. Frank (1998): ReORIENT: Global economy in the Asian Age, Berkeley: University of California Press.

A. G. Frank & B.K. Gills [Eds.] (1993): The world system: Five hundred years or five thousand? London: Routledge.

P. Giovio (1546): Historia sui temporis, Venice: [n.a.]

H. Gulap (1998): The Eurocentrism of dependency theory and the question of 'authenticity': A view from Turkey, *Third World Quarterly*, 19, 951–961.

S. A. Gunaratne (2001a): Convergence: Informatization, world system, and developing countries, [w:] W.B. Gudykunst [Ed.]: Communication Yearbook 25 (pp.153–199). Mahwah, NJ: Lawrence Erlbaum.

S. A. Gunaratne (2001b): Prospects and limitations of world system theory for media analysis: The case of the Middle East and North Africa, *Gazette*, 63, 121–148.

J. H. Hessels (1912): The Gutenberg fiction: A critical examination of the documents relating to Gutenberg, showing that he was not the inventor of printing, London: A. Moring Ltd.

H. Hulle (1923): Über den alten chinesischen typendruck und seine entwickelung in den ländern des fernen ostens. Berlin: Gedruckt auf veranlassung der H. Berthold messinglinienfabrik und schriftgiesserei a.-g

S. Julien (1847): Documents sur l'art d'imprimer a l'aide de planches au bois, de planches au pierre et de types mobiles, *Journal Asiatique*, 4 (9), 508–518.

K. Kawase (c. 1973): An introduction to the history of pre-Meiji publishing: History of wood-block printing in Japan [Y. Suzuki & M.T. Suzuki, Trans.]. Tokyo: Yushodo Booksellers.

H. G. Kim (1973): Printing in Korea and its impact on her culture, Chicago: University of Chicago.

W. Kim (1954): Early movable type in Korea, Seoul: Eul-yu Publishing. Co.

J. Klaproth (1834): Lettre ŕ M. le baron A. de Humboldt, sur l'invention de la boussole, Paris: Libr. Orientale de P. Dondey-Dupré.

Government of Korea (1970): A history of Korean alphabet and movable types. Seoul: Ministry of Culture and Information.

B. Laufer (1931/1973): Paper and printing in ancient China, New York: Burt Franklin.

H. J. Lee (1987): La typographie coréenne au XVe siĕcle. Paris: Editions du Centre national de la recherche scientifique.

H. Lehman-Haupt (1966): Gutenberg and the master of playing cards, New Haven, CT: Yale University Press.

Luo Shubao [Ed.] (1998): Zhongguo gu dai yin shua shi tu ce / Zhongguo yin shua bo wu guan bian. (An illustrated history of printing in ancient China / compiled by the Printing Museum of China (Chan Sin-wai, Trans.), Xianggang: Xianggang cheng shi da xue chu ban she.

Ming-shen P'an (1979): Books and printing in Song China, 960–127 9. [microform].

Printing, typography, and photoengraving (1998). In The new encyclopedia Britannica (Vol. 26, pp. 71-111), Chicago: Encyclopedia Britannica.

E. Satow (1882): On the early history of printing in Japan. Transactions of the Asiatic Society of Japan, 10, 48–83.

E. Satow (1882): Further notes on movable types in Korea. Transactions of the Asiatic Society of Japan, 10, 252–259.

D. Smith (2001, Jan. 27): Has history being too generous to Gutenberg? *New York Times*, p. B9.

R. L. Stevenson (1994): Global communication in the twenty-first century, New York: Longman.

Yü-hsiu Sun (1916): Chung-kuo tiao pan yüan liu k'ao (History of Chinese printing), Shanghai: Commercial Press.

R. Temple (1986): The genius of China: 3,000 years of science discovery, and invention, New York: Simon & Schuster.

I. Thomas (1810): The history of printing in America, Worcester, MA: Isaac Sturtevant.

T. H. Tsien (1985): Paper and printing. In J. Needham, Science and civilization in China, Vol. 5, Part 1, Section 32. Cambridge: Cambridge University Press.

I. Wallerstein (1989): The modern world-system III: The second era of great expansion of the capitalist world-economy, 1730–1840s. San Diego, CA: Academic Press.

I. Wallerstein (1980): The modern world-system II: Mercantilism and the consolidation of the European world-economy, 1600–1750. New York: Academic Press.
I. Wallerstein (1974): The modern world-system: Capitalist agriculture and the origins of the European world-economy in the sixteenth century. New Yor: Academic Press.
K. T. Wu (1943): Ming printing and printers, *Harvard Journal of Asiatic Studies*, 7, 203–260.
K. T. Wu (1950): Chinese printing under four alien dynasties (916–1368 A.D.), *Harvard Journal of Asiatic Studies*, 13, 447–523.
A. Wylie (1867): Notes on Chinese literature, Shanghai: Presbyterian Mission Press.
Te-hui Yeh (1911): Shu lin ch'ing hua (A clarifying discussion of the forest of books) [n.a.]: [n.a.].
P. T. Yun (1992): Choson hugi ui hwalcha wa chaek, Seoul: Pomusa.

Zeszyty **PRASOZNAWCZE**
Kraków 2002 R. XLV, nr 3–4 (171–172)

AGNIESZKA J. CIEŚLIKOWA

PRASA W WOJEWÓDZTWIE WOŁYŃSKIM 1918–1939

Wołyń okresu międzywojnia po II wojnie światowej nie miał – z przyczyn przede wszystkim natury politycznej – szczęścia do opracowań historycznych i wciąż pozostaje jednym z najsłabiej opisanych regionów II Rzeczypospolitej. Dla badaczy dziejów województwa wołyńskiego podstawową jest praca Włodzimierza Mędrzeckiego „Województwo wołyńskie 1921–1939"[1], tematyką wołyńską zajmuje się też Jan Kęsik[2], a ostatnio również Zbigniew Zaporowski[3]. Poza tym Wołyń międzywojenny pojawia się w nostalgicznych publikacjach wspomnieniowych. Ich autorzy najczęściej spędzili na Wołyniu dzieciństwo i lata szkolne, a Wołyń przez nich opisywany – chociażby przez kontrast z dramatycznymi wydarzeniami lat wojny i okupacji – jawi się jako sielska kraina, biedna ale szczęśliwa.

Wobec szczupłości krajowych źródeł do historii międzywojennego Wołynia, ukazująca się tam prasa jest istotnym elementem, ułatwiającym historykom weryfikowanie informacji pozyskanych z innych źródeł. Zauważył to już Włodzimierz Mędrzecki, w swej pracy szeroko korzystając z zachowanej prasy wołyńskiej.

Polska prasa ukazująca się w omawianym okresie na Wołyniu jak dotąd praktycznie nie doczekała się opracowań. Wyjątkiem jest tu *Rocznik Wołyński*, o którym artykuł napisała Maria Danilewicz-Zielińska[4], a wspomnienia sam redaktor Jakub Hoffman[5]. Włodzimierz Mędrzecki, Jan Kęsik i Zbi-

Skróty użyte w przypisach:
AAN – Archiwum Akt Nowych
TSK – Towarzystwo Straży Kresowej
UWW – Urząd Wojewódzki Wołyński
KHPP – Kwartalnik Historii Prasy Polskiej

[1] Włodzimierz Mędrzecki: Województwo wołyńskie 1921–1939. Elementy przemian cywilizacyjnych, społecznych i politycznych, Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk, Łódź 1988.

[2] Jan Kęsik: Zaufany Komendanta. Jan Henryk Józewski 1892–1981, Wrocław 1995; tenże: Województwo wołyńskie 1921–1939 w świetle liczb i faktów, *Przegląd Wschodni* t. IV, z. 1 (13) s. 99–137.

[3] Zbigniew Zaporowski: Wołyńskie Zjednoczenie Ukraińsko-Wołyńskie Ukraińskie Obiednannia, Lublin 2000.

[4] Maria Danilewicz-Zielińska: Przeoczony: (wspomnienie o Jakubie Hoffmanie i „Roczniku Wołyńskim") *Zeszyty Historyczne* (Paryż) z. 117 (1996) s. 141–144.

[5] Jakub Hoffman: Dzieje „Rocznika Wołyńskiego", *Kultura* (Paryż) 1951.

gniew Zaporowski poświęcili w swych pracach prasie wołyńskiej nieco uwagi w aspekcie politycznym.

Nieco lepiej ma się rzecz z prasą ukraińską. Bibliografia Eugeniusza Misiły[6] odnotowuje 75 tytułów czasopism i jednodniówek ukraińskich (a także dwujęzycznych polskich i ukraińskich) z omawianego terenu. Niedawno na Ukrainie ukazała się bibliografia autorstwa Mikoły Martyniuka[7], nad prasą Wołynia, Polesia, Chełmszczyzny i Podlasia prace prowadzi także Igor Pawluk[8]. W ubiegłym roku w Toruniu wyszła praca Emiliana Wiszki[9], również dająca wiele szczegółów o niektórych ukraińskich czasopismach Wołynia. Niewielka prasa Niemców Wołyńskich znalazła opis wiele lat temu w pracy Tadeusza Kowalaka[10]. Wiadomości o nielicznych tytułach prasy rosyjskiej ukazującej się na Wołyniu dostarcza np. „Сводный каталог периодических и продолжающихся изданий русского зарубежья"[11]. Tytuły wielu periodyków wydawanych w języku jidysz w wołyńskich miastach i miasteczkach wymienia Marian Fuks[12].

O pułapkach statystyki

W opracowaniach dotyczących historii prasy II Rzeczypospolitej Wołyń traktowany jest na ogół marginesowo, często ginie w statystycznie ujętych „województwach wschodnich". To prawda, że ruch prasowy na Wołyniu nie dorównuje lwowskiemu czy województwom centralnym Polski. Sprawy komplikuje fakt, że sposób podawania danych statystycznych w dwudziestoleciu zmieniał się; tablice z lat 1922–1924 podawały stan liczbowy czasopism z dnia 1 lipca i 31 grudnia roku sprawozdawczego, natomiast od 1925 r. tablice statystyczne podawały liczbę czasopism, których przynajmniej jeden numer ukazał się w roku sprawozdawczym[13]. Dodatkowo od 1925 r. w statystyce uwzględniane są czasopisma wydawane przez młodzież szkół średnich. Od 1927 r. statystyka czasopism obejmowała czasopisma w rozumieniu rozporządzenia o prawie prasowym z 10 maja 1927 r., nie uwzględniała więc wydawnictw ukazujących się rzadziej niż

[6] Eugeniusz M i s i ł o: Spis tytułów prasy ukraińskiej w Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939, Warszawa 1983.

[7] Микола М а р т и н ю к: Українські періодичні видання (1914–1939 рр.) Західної України, країн цэнтральної та західної Европи. Матеріали до бібліографії, Львів 1998.

[8] Ігор П а в л ю к: „Ліва" преса Волині, Полісся, Холмщини та Підляшшя (1918–1939 рр), [w:] Українська періодика: історія і сучасність, Lwów 1997, s. 71–75; tenże: Кооперативна преса Волині, Полісся, Холмщини та Підляшшя (1917–1939 рр), [w:] Українська періодика: історія і сучасність, Lwów 1999, s. 72–77; tenże: Преса Волині, Полісся, Холмщини та Підляшшя періоду Української Народної Республіки [w:] Українська періодика: історія і сучасність, Lwów 2000, s. 116–124.

[9] Emilian W i s z k a: Prasa emigracji ukraińskiej w Polsce 1920–1939, Toruń 2001.

[10] Tadeusz K o w a l a k: Prasa niemiecka w Polsce 1918–1939. Powiązania i wpływy. Warszawa 1971.

[11] Сводный каталог периодических и продолжающихся изданий русского зарубежья в библиотеках Москвы 1917–1996 гг., Moskwa 1999.

[12] Marian F u k s: Materiały do bibliografii żydowskiej prasy prowincjonalnej wydawanej w Polsce (1918–1939), *Biuletyn ŻIH* 1981, nr 2 (118) s. 65–87; nr 3 (119) s. 77–97.

[13] *Statystyka Druków*, 1931, s. 4 (objaśnienie).

raz na 3 miesiące. Ponadto uchylenie rozporządzenia o prawie prasowym 28 lutego 1930 r. odbiło się w sposób niekorzystny na dostarczaniu egzemplarza obowiązkowego do Biblioteki Narodowej, stąd prawdopodobne są przekłamania *in minus* w statystyce[14]. Możemy przypuszczać, że niedocieranie do Biblioteki Narodowej egzemplarzy obowiązkowych w znacznym stopniu dotyczyło właśnie prowincjonalnych, niskonakładowych czasopism. Za lata 1938 i 1939 w ogóle nie dysponujemy danymi ze *Statystyki Druków*[15].

Poza nader nieprecyzyjnym obrazem statystycznym nie rozporządzamy wiedzą o pełnym spektrum prasy, wydawanej w województwie wołyńskim. W Polsce nie ma kompletu czasopism, niektóre tytuły nie zachowały się w ani jednym numerze i w ani jednym egzemplarzu. Stan zachowanych egzemplarzy prasy wołyńskiej w bibliotekach budzi obawy, że wkrótce już i one rozsypią się w papierowy pył.

Zebranie kompletnego zestawu tytułów prasy, ukazującej się na Wołyniu w latach 1918-1939, wymaga mozolnego zbierania fragmentów układanki. Tym większa jednak satysfakcja badacza, gdy natrafi na informacje, pozwalające uzupełnić obraz dawny i daleki.

Trudne początki

W okresie zaborów ziemie Wołynia należały do rosyjskiej guberni wołyńskiej ze stolicą w Żytomierzu[16]. Pierwsza wojna światowa i pierwsze lata po niej nie oszczędziły ziem Wołynia. Rosjanie zostali wyparci stamtąd latem 1915 roku przez wojska austro-węgierskie, rok później ofensywa Brusiłowa doprowadziła do ponownego zajęcia Łucka. W 1917 roku rosyjskie wojska tam stacjonujące ogarnęło wrzenie rewolucyjne. W lutym 1918 r. Łuck został zajęty przez wojska niemieckie i ukraińskie hetmana Skoropadskiego, w grudniu 1918 – wschodni i środkowy Wołyń znalazł się pod rządami Petlury i wojsk URL.

W części Wołynia pozostającej pod okupacją austro-węgierską od 1915 r. działał polski Komitet Obywatelski z siedzibą we Włodzimierzu. W listopadzie 1918 r. przejął on z rąk austriackich zarząd nad obszarem, obejmującym w przybliżeniu przyszłe powiaty lubomelski, włodzimierski, horochowski i kowelski. Wiosną 1919 r. w wyniku ofensywy wojsk polskich zajęta została pozostała część Wołynia. Władzę na zajętych terenach sprawował Komisarz Generalny Ziem Wschodnich. We wrześniu 1919 r. powołał on Okręg Administracyjny Wołyński, na czele którego stanął Stefan Smólski.

W związku z przygotowaniami do ofensywy kijowskiej w początkach 1920 r. powołany został Zarząd Cywilny Ziem Wołynia i Frontu Podolskiego, kierujący administracją na ziemiach pod polskim władaniem.

---

[14] Tamże.

[15] Por. A. Paczkowski: Prasa Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939, Warszawa 1972, s. 457.

[16] W. Mędrzecki, op. cit. s. 15.

Latem 1919 r. na Wołyniu powstały zręby polskiego aparatu państwowego – sądy, policja, administracja szczebla powiatowego. Struktury te zostały zniszczone w wyniku ewakuacji przed wojskami sowieckimi w lipcu 1920 r.

Kontrofensywa polska doprowadziła do ponownego zajęcia Wołynia we wrześniu 1920 r. Aparat administracyjny podporządkowany był Zarządowi Terenów Etapowych i Przyfrontowych. Dopiero 1 marca 1921 r. na mocy ustawy z 4 lutego 1921 r.[17] powołane zostało województwo wołyńskie ze stolicą w Łucku, jedno z największych województw II RP – o powierzchni ponad 35 tys. km^2. Budowa polskiego aparatu państwowego na Wołyniu była bardzo trudna. Teren województwa był zniszczony wieloletnimi działaniami wojennymi. Nieszczelna granica dawała możliwość przenikania bojówek sowieckich, a także – w obie strony – zwykłych bandytów. Jeszcze w początkach 1925 r. zagrożenie urzędów państwowych, domów osadników czy dworów było zupełnie realne[18]. Poziom cywilizacyjny terenów województwa był bardzo niski. Znajdowało się tam zaledwie około 800 km szlaków kolejowych, większość dróg miała nawierzchnie gruntowe, sieć pocztowa była bardzo rzadka. Największe miasta – Równe i Łuck – liczyły po około 30 tysięcy mieszkańców. W 1921 r. w województwie wołyńskim nie umiało czytać 68,8% ludności[19].

Formalnie więc, jak w tym krótkim wstępie historycznym zostało powiedziane, województwo wołyńskie istniało od 1921 r. Wcześniejsza cezura czasowa, ze względu na pogmatwane wojenne losy tych ziem, jest trudno uchwytna. Postanowiłam jednak przyjąć listopad 1918 r., to jest datę przejęcia przez polski Komitet Obywatelski władzy nad częścią ziem wołyńskich, jako początkową dla pracy o prasie wołyńskiej – z kilku względów. Po pierwsze, jako datę wspólną dla całych ziem II Rzeczypospolitej, po drugie, jako początek prac propagandowych na tym terenie zmierzających do ustanowienia tam państwowości polskiej, wreszcie ze względu na wydawniczą aktywność ukraińską i prace Towarzystwa Straży Kresowej z tego okresu, bez opisu których późniejsze wydarzenia, a szczególnie sprawy prasy na Wołyniu nie będą w pełni zrozumiałe.

Pierwsza prasa

Okresowi władcy ziem Wołynia z lat 1918–1919 – różne komitety rewolucyjne, wojska bolszewickie, hetmańskie itd. – posługiwali się także słowem drukowanym. Jest to szczególnie trudno uchwytny fragment historii prasy wołyńskiej. Ukraińskie opracowania wymieniają m.in. tytuły: *Молот* – codzienną gazetę, organ wołyńskiego gubernialnego komitetu Ukraińskiej Partii Socjalistów-Rewolucjonistów, która ukazywała się

[17] A. Ajnenkiel: Administracja w Polsce. Zarys historyczny. Wyd. II popr. Warszawa 1977, s. 61.
[18] W. Mędrzecki, op. cit. s. 16
[19] *Rocznik Ziem Wschodnich*, R. IV, 1938, s. 9.

w 1918 roku[20], pismo *Надія України* w Równem[21] w 1919 roku, *Острiжська Народна Газета* wychodząca 2 x tygodniowo w Ostrogu w latach 1918–1919[22], a nawet, wydawany przez Kisz Korpusu Siczowych Strzelców *Сміх і Горе Січового Стрільця*, z adnotacją „похідне видання" wydane w kwietniu 1919 r. w czasie stacjonowania w Krzemieńcu[23]. W Równem w 1919 r. podjęto próbę wydawania pisma społeczno-politycznego w języku ukraińskim, *Українська Справа* (ukazał się tylko jeden numer pod tym tytułem, następny pod tytułem *Українське Діло*)[24]. W Radziwiłłowie ukazał się *Український Козак* także w 1919 r.[25] Od 1917 roku nieregularnie ukazywał się *Журнали Рівенської Повітової Народньої Ради* po ukraińsku i rosyjsku[26] prawdopodobnie do 1919. Wymienić należy też *Dziennik Urzędowy Starostwa Włodzimierskiego* po polsku i po ukraińsku, wydawany przez polskie starostwo w 1919 r.

Wszystkie te pisma zaczynały i kończyły żywot w zależności od działań wojennych i przesunięć, nieraz bardzo pogmatwanej linii frontu.

Polska prasa na Wołyniu pojawiła się za sprawą Towarzystwa Straż Kresowa, zawiązanego dla obrony Chełmszczyzny, które rozciągnęło swą działalność na Wołyń i kresy litewsko-białoruskie. Straż Kresowa wydawała popularne broszury i plakaty, aby przeciwdziałać zalewowi kresów przez agitację bolszewicką. Pierwszym pismem Towarzystwa Straży Kresowej był *Polak Kresowy*, początkowo (1919) wydawany w Chełmie, a następnie – dzięki stabilizującej się sytuacji – przeniesiony do Łucka i Kowla.

We Włodzimierzu Wołyńskim, który był pierwszym przyczółkiem organizacyjnym administracji polskiej na terenie Wołynia, późną wiosną 1919 r. zaczął wychodzić dwutygodnik *Ziemia Włodzimierska*, również wydawnictwo Straży Kresowej. Jego redaktorem naczelnym (i jedynym) był Wacław Wierciński. Wydziałem Prasowym Towarzystwa Straży Kresowej z Warszawy kierował Melchior Wańkowicz. W 1919 r. *Ziemia Włodzimierska* miała 70 prenumeratorów płatnych, dalszych 120 egzemplarzy wysyłano bezpłatnie. Łączny nakład pisma wynosił około 800 egzemplarzy. Jak przyznawał sam redaktor naczelny, *Ziemia Włodzimierska* nie znalazła poczytności wśród warstw inteligencji i półinteligencji polskiej, dla której była przeznaczona, a to ze względu na „charakter pisma dość niewyraźny"[27]. Z początkiem 1920 r. pismo zmieniło tytuł na *Ziemia Wołyńska* i przeniosło się do Łucka, gdzie usadowiła się Delegatura Generalnego Komisarza Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich. Kres pismu przyniósł pochód wojsk bolszewickich.

---

[20] І. Павлюк: „Ліва" преса... s. 72.

[21] М. Мартинюк, op. cit. poz. 624.

[22] tamże, poz. 797.

[23] tamże, poz. 1053.

[24] E. Misiło, op. cit., poz. 729, 735.

[25] М. Мартинюк, op. cit. poz. 1206.

[26] tamże, poz. 389.

[27] AAN, TSK, T. 386, k. 43 – Sprawozdanie Redakcji i Administracji *Ziemi Wołyńskiej*. Stan do 1 XII 1919.

W połowie grudnia 1919 r. powstało w Łucku pismo *Goniec Wołyński*, będące prywatną inicjatywą Jana Tadeusza Wróblewskiego, wcześniej wydawcy *Gońca Kijowskiego*. Inicjatywa ta została wsparta finansowo przez Komisarza Cywilnego Ziem Wschodnich, Macieja Jamontta, zakupem drukarni. Pismo szybko jednak popadło w konflikt z zasiadającymi w zarządzie województwa urzędnikami orientacji probelwederskiej. Przestało się ukazywać w kwietniu 1920 r., jeszcze przed ewakuacją Łucka.

W jego miejsce powstał *Dziennik Wołyński*, redagowany przez Jana Ursyna-Zamarajewa. Jego żywot był jednak krótki.

Stosunkowo najpóźniej – przynajmniej tak wynika z moich dotychczasowych badań – aktywność prasową rozpoczęła społeczność żydowska na Wołyniu. Pierwszym pismem żydowskim był *Woliner Leben*, który zaczął ukazywać się w Równem 5 lipca 1922 r. pod redakcją p. Landera[28].

Baza poligraficzna

Baza poligraficzna na Wołyniu po I wojnie światowej była znikoma. We Włodzimierzu Wołyńskim istniała drukarnia Wassera, w której drukowała się w 1919 r. *Ziemia Włodzimierska*; jednak Towarzystwo Straży Kresowej musiało zafundować drukarni zakup potrzebnych czcionek[29]. W Łucku w 1920 r. drukarnią dysponowała Delegatura Generalnego Komisariatu Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich, odczuwała jednak brak zecerów[30]. W 1922 roku w województwie wołyńskim znajdowało się 8 drukarń, z czego 6 w Łucku i 2 we Włodzimierzu. Oprócz nowopowstałych zakładów „Poldruk" w Łucku, pozostałe były to niewielkie przedsiębiorstwa, w większości żydowskie, dysponujące przestarzałymi maszynami z ręcznym napędem[31]. Zaznaczyć jednak trzeba, że ręczny napęd nie był największym problemem, jako że elektrownie w miastach wołyńskich dostarczały prąd albo tylko w niektórych godzinach, albo z nieoczekiwanymi przerwami.

Prasa codzienna

Słaba baza poligraficzna, brak zecerów znających dobrze język polski – to wszystko rzutowało na rodzaj, a przede wszystkim częstotliwość ukazywania się prasy. Nie bez znaczenia była także publiczność prasowa. Puls życia lokalnego w miastach nie był wystarczająco intensywny, aby dostarczyć codziennej porcji wiadomości niezbędnych do życia dziennikowi. Ci Wołynianie, którzy odczuwali potrzebę codziennego sięgania po gazetę, woleli korzystać raczej z prasy napływającej z większych ośrodków, aby dowiedzieć się, co słychać w kraju i na świecie. Otrzymywanie bowiem

[28] Nowa gazeta, *Dziennik Wołyński*, nr 61 z 6.07.1922 r., s. 3.

[29] AAN, TSK T. 387. Pismo z dnia 20 czerwca 1920 r.

[30] AAN, TSK, T. 386, k. 43 – Sprawozdanie...

[31] Adresy zakładów graficznych w Polsce, Nakładem „Grafiki Polskiej", Warszawa 1922.

wiadomości agencyjnych i korespondencji było, przynajmniej w pierwszych latach województwa wołyńskiego, piętą achillesową prasy.

Mimo tych przeszkód, kilkakrotnie z mniejszym lub większym powodzeniem podejmowano próby wydawania na Wołyniu lokalnego dziennika.

Pierwsze inicjatywy były ukraińskojęzyczne. W Równem w kwietniu 1919 r. zaczęła się ukazywać, związana z petlurowcami, *Вільна Україна*[32]. Biuro informacyjne armii UNR wydawało w Zdołbunowie (również w 1919 r.) dziennik *Дзвин*[33]. Oba nie przetrwały długo z powodu rozwoju sytuacji wojennej. Mamy też wiadomość o ukazującym się w Równem w 1920 r. dzienniku ukraińskim *Громада*[34].

Polski dziennik powstał już po ukonstytuowaniu się władz administracyjnych województwa wołyńskiego. Nosił tytuł *Dziennik Wołyński* i ukazywał się w Łucku od 2 kwietnia 1922 r. Początkowo prosperował nieźle. Szczególnie sprzyjał mu okres ożywienia politycznego przed wyborami 1922 r. Potem jednak stał się tygodnikiem. Nieco później, na fali przedwyborczej 1922 r. powstała, ale ukazywała się znacznie krócej *Gazeta Kresowa* w Równem i *Kurier Wołyński*, który z założenia miał ukazywać się tylko w okresie agitacji wyborczej[35].

Również od 1922 r. ukazywał się dziennik *Волынское слово* w języku rosyjskim. Paradoksalnie to najdłużej wychodzący dziennik na Wołyniu. Przetrwał do września 1930 r., drukując w sumie 1581 numerów.

W 1924 r. miał powstać pierwszy dziennik żydowski. Podjęcie wydawnictwa *Wołyner Tug* planowały kręgi syjonistyczne w Równem. Redaktorem miał być Izrael Fajgel a wydawcą Elizer Gotlib[36]. Ostatecznie jednak skończyło się na tygodniku.

W 1927 r. podjęto próbę wydawania polskiego dziennika w Równem. Redaktorem i wydawcą był Karol Wolf. W artykule wstępnym zapewniał, że *Codzienny Głos Wołynia* jest organem zupełnie niezależnym, i podkreślał, że „wartki prąd życia społecznego nie da się ująć należycie w skromne łamy tygodnika". I ten dziennik przetrwał krótko: od maja do lipca.

Kolejna inicjatywa wydawania polskiego dziennika na Wołyniu miała miejsce w 1931 r. Dziennik ukazał się najpierw w Krzemieńcu pod tytułem *Ostatnie Wiadomości Krzemieńca*, od numeru 9 zmienił tytuł na *Ostatnie Wiadomości Wołynia* i zamarł po numerze 21. Miesiąc później kolejna próba, pod nieco zmodyfikowanym tytułem *Ostatnie Wiadomości Wołyńskie* została podjęta w Równem. Tu udało się wydać aż 86 numerów.

W latach 30. powstał i przetrwał dłużej dziennik w języku jidysz: *Wołyner Jidyszer Kurier*. Ukazywał się co najmniej w latach 1933–1937[37].

---

[32] E. Misiło, op. cit., poz. 74.; М. Мартинюк, op. cit., poz. 146.

[33] E. Misiło, poz. 159; М. Мартинюк, poz. 303.

[34] М. Мартинюк, poz. 276.

[35] *Dziennik Wołyński*, nr 144 z 13.10.1922 r., s. 2.

[36] AAN, UWW, T. 3 k. 28.

[37] AAN, UWW, passim.

Zapewne ten właśnie dziennik miał na myśli Michał Derenicz, opisując prasę na Ziemiach Wschodnich w 1938 r.[38]

W lutym 1937 r. jako dziennik powstał w Łucku *Kurier Wołyński* pod redakcją W. Nowickiego. Jednak już w kwietniu zmuszony był przejść na cykl tygodniowy i dalej wychodził jako tygodnik.

W 1939 r. zaczął się w Łucku ukazywać kolejny polski dziennik *Gazeta Wołyńska*, a w wybuchem wojny powstał w Równem ostatni wołyński dziennik informacyjny – *Ostatnie Telegramy*.

Brak pism codziennych na Wołyniu uniemożliwiał założenie Syndykatu Dziennikarzy Wołyńskich. W 1931 r. powstała w Łucku organizacja pod nazwą „Związek Prasy Wołyńskiej", do której weszli współpracownicy redakcyjni czasopism na Wołyniu i korespondenci pism zamiejscowych. Ze względu na szczególne znaczenie słowa drukowanego na Kresach Związek Syndykatów deklarował otoczenie organizacji wołyńskiej szczególną opieką[39]. Związek Prasy Wołyńskiej został na podstawie decyzji Wojewody z dnia 4 września 1931 r. wciągnięty do rejestru związków i stowarzyszeń województwa wołyńskiego[40]. Wcześniej, bo 2 lutego tegoż roku, odbył się pierwszy kongres pisarzy i dziennikarzy żydowskich na Wołyniu i Polesiu, po którym założyli oni swój związek zawodowy[41].

Pisma codzienne napływały więc na Wołyń z zewnątrz. W prenumeracie i kolportażu pojawiała się tu większość dużych, wielkonakładowych gazet informacyjnych. Mutację na Małopolskę Wschodnią i Wołyń miał m.in. krakowski *IKC*, wychodzący w jidysz *Unzer Express* drukował mutację rówieńską[42]. Specjalnie na rynek wołyński wkroczył Franciszek Głowiński z Lublina ze swoim *Expressem Lubelskim*, który początkowo zamieszczał dodatek tygodniowy „Życie Wołyńskie", a potem (od 1931 r.) rozszerzył tytuł na *Express Lubelski i Wołyński*.

Tygodniki społeczno-polityczne

Trzon prasy wołyńskiej przez cały okres międzywojenny stanowiły tygodniki o charakterze społeczno-politycznym. Pomiędzy prasą polską a ukraińską panował na tym polu wyraźny rozdział; czasem czasopisma polskie i ukraińskie polemizowały ze sobą, często zajmując odmienne stanowiska w istotnych dla województwa sprawach, jednak ich byty prasowe i publiczność były raczej odległe. Pisma te były silnie powiązane z życiem politycznym województwa, ich publikacje pilnie śledził wydział bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego.

Już w październiku 1921 r. powstał *Głos Wołyński*, związany z towarzy-

[38] Michał Derenicz: Prasa na Ziemiach Wschodnich, *Rocznik Ziem Wschodnich* t. 4:1938, s. 162.

[39] Związek Prasy Wołyńskiej, *Prasa* nr 8/9 z 1931, s. 10.

[40] *Wołyński Dziennik Wojewódzki*, 1932, nr 1, s. 13.

[41] Szmuel Spektor: Żydzi wołyńscy w Polsce międzywojennej i w okresie II wojny światowej (1920–1944), [w:] Europa nie prowincjonalna, Warszawa-Londyn 1999, s. 573.

[42] Informator prasowy 1938/39, nakładem miesięcznika *Prasa* Warszawa 1938.

stwem Zjednoczenie Wołyńskie. Na stanowisku redaktora naczelnego znalazł się znów Jan Ursyn-Zamarajew. Jednak w marcu 1922 r. opuścił *Głos*[43], aby objąć kierownictwo nowego pisma – wymienionego już wcześniej *Dziennika Wołyńskiego*, który po kilku miesiącach z braku funduszy na codzienną edycję stał się tygodnikiem[44]. W 1924 r. dogorywał. Powstał natomiast nowy tygodnik *Życie Wołynia*, a w 1928 r. *Ziemia Wołyńska*[45]. Krótko – mniej więcej 2 lata – wychodził organ prasowy wołyńskiej organizacji „Piasta" – *Wieś Wołyńska*[46].

Tygodnik *Przegląd Wołyński* występował w obronie i w imieniu wojewody Józewskiego. Od sierpnia 1928 r. w zasadzie stał się półurzędowym organem Urzędu Wojewódzkiego[47]. Redaktorem naczelnym był Tadeusz Zagórski. Utarczki redakcyjne pomiędzy tygodnikami ożywiały szpalty wiadomości lokalnych.

Jak oceniał Referat Bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego, w 1928 r. w polskim społeczeństwie nastąpiła pewna stabilizacja „podstawowych kierunków państwotwórczych, tj. demokratyczno-postępowego i konserwatywnego [...] Daje temu wyraz prasa polska, reprezentowana na Wołyniu przez «Przegląd Wołyński» (demokracja) i «Ziemię Wołyńską» (konserwa)"[48].

Kilka tygodników o mniej wyraźnym obliczu politycznym powstało na prowincji województwa. Niektóre z nich poświęcały uwagę niemal wyłącznie lokalnym rozgrywkom personalnym.

Z końcem 1932 r. jednocześnie przestały wychodzić tygodniki: *Przegląd Wołyński* w Łucku, *Echo Wołyńskie* w Równem, *Echo Kresowe* w Kowlu, *Głos Wołynia* w Dubnie. Powstała fuzja wydawnictw – niewątpliwie pod wpływem wojewody Józewskiego – dla wydawania jednego polskiego tygodnika pt. *Wołyń*, animowanego przez władze wojewódzkie.

Prasa ukraińska

Przed wyborami do Sejmu i Senatu, ogłoszonymi na listopad 1922 r. powstał Blok Mniejszości Narodowych, w jego składzie – Ukraiński Narodowy Komitet Wyborczy. Od 3 września t.r.[49] zaczął ukazywać się organ prasowy Komitetu, tygodnik *Українське Життя*. Po wyborach ukazywał się nadal, jako tygodnik, a nawet 2 x tygodniowo. W 1923 r. został zawieszony przez administrację wojewódzką. W 1925 r. zaczął wychodzić tygodnik

[43] *Głos Wołyński*, nr 12 z 19.03.1922 r., s. 3

[44] AAN, UWW – sprawozdanie za grudzień 1923 r.

[45] W. Mędrzecki, op. cit., s. 123.

[46] W. Mędrzecki, op. cit. s. 141; tygodnik PSL „Piast" *Wieś Wołyńska* ukazywał się w 1925 i 1926 roku; wkrótce po jego likwidacji jeden z członków redakcji zaczął wydawać tygodnik pod identycznym tytułem i w identycznej szacie graficznej. Stąd w bibliotecznych bazach danych znajduje się niekiedy... 5 roczników *Wsi Wołyńskiej*.

[47] Jan Kęsik: Zaufany Komendanta, s. 66.

[48] AAN, UWW, t. 10, sprawozdanie nr 26 z 4.07.1928.

[49] W. Mędrzecki, op. cit. s. 89, przyp. 24.

Громада wydawany przez senatora Czerkawskiego[50]. Od 1926 r. stał się oficjalnie organem UNDO na Wołyniu[51].

Grupa posłów wołyńskich (Prystupa, Paszczuk) związanych z USDP wydawała w Łucku w latach 1923–1924 pismo *Селянська Доля* (jak oceniał Urząd Wojewódzki – zawsze niezadowolone ze stosunków panujących w Polsce[52]). Pismo zostało zamknięte w ramach likwidacji USDP. W lutym na jego miejsce zaczął ukazywać się *Наш Шлях*, nękany częstymi konfiskatami[53] przetrwał rok.

Ukraińska Partia Ludowa (UNP) pod przywództwem atamana Oskiłki wydawała w Równem od 1923 r. pismo *Дзвін* (początkowo *Український Дзвін*). Pismo miało dość poważną pozycję, jednak po śmierci Wołodymyra Oskiłki (został zamordowany w czerwcu 1926 r. w Gródku pod Równem) nie odzyskało równowagi i ostatecznie przestało wychodzić w 1928 r.

Za czasów wojewody Józewskiego na Wołyniu powstała ukraińska partia Wołyńskie Zjednoczenie Ukraińskie (WUO). Partia powiązana była z łuckim czasopismem *Народний Вісник*. Jednak w 1928 r. zapadła decyzja o zamknięciu tego pisma, a na jego miejsce zostało przeniesione do Łucka z Warszawy pismo *Українська Нива*, jako oficjalny organ WUO[54]. Redaktorem naczelnym był Piotr (Petro) Pewnyj. WUO i *Українська Нива* reprezentowały nurt pracy organicznej społeczeństwa ukraińskiego w Polsce[55], zgodny z linią „polityki wołyńskiej" administracji Józewskiego. Wkrótce też *Українська Нива* na dłuższy czas – bo na 8 lat – stała się centralnym ukraińskim pismem społeczno-politycznym na Wołyniu[56].

Prasa ukraińska z Małopolski i kordon sokalski

Narodowe życie polityczne Ukraińców wykształciło się znacznie silniej na terenach byłego zaboru austriackiego niż rosyjskiego. Lwów i Małopolska Wschodnia niezaprzeczalnie były centrum ukraińskiego życia narodowego na terenie Rzeczypospolitej.

Polska administracja województwa wołyńskiego prowadziła nieprzerwaną akcję zwalczania i utrudniania działalności „międzyzaborowym" organizacjom. Były to przede wszystkim spółdzielnie rolnicze[57]. Przyjęło się określenie „kordonu sokalskiego", jako zapory przeciw wpływom galicyjskim na Wołyń[58].

---

[50] O kresach i na kresach. *Życie Wołynia*, nr 48 (95) z 29.11.1925 r., s. 6; *Przegląd Wołyński*, nr 49 (78) z 5.12.1925 r. s. 3.

[51] Po zmianie tytułu *Українська Громада*.

[52] AAN, UWW, T. 1, k. 63.

[53] AAN, UWW, T. 3 k. 17.

[54] J. Prz. [Przyłuski]: Symptomy, *Ziemia Wołyńska* nr 18 z 7.10.1928, s. 3.

[55] Z. Zaporowski: Wołyńskie Zjednoczenie Ukraińskie, s. 45.

[56] Zob. też E. Wiszka, op. cit. s. 222.

[57] W. Mędrzecki, op. cit. s. 26.

[58] Sylwester Horynicz: Kordon sokalski, *Biuletyn Ukraińsko-Polski* nr 2 z 1935 r., s. 12; Piotr Dunin-Borkowski: Problem kordonu sokalskiego, tamże nr 31 (270) z 21.08.1938, s. 329; tenże, Jeszcze o polityce na Wołyniu, tamże, nr 40 (279) s. 434.

Mimo to znaczna ilość galicyjskich wydawnictw ukraińskich napływała na Wołyń, tak w prenumeracie pocztowej, jak i przez kolporterów. Można jedynie przypuszczać, że prócz prób zniechęcania, zwalczania metodami administracyjnymi napływu słowa drukowanego zza kordonu sokalskiego, władze województwa wołyńskiego stosowały też inne środki. Np. w niewyjaśniony sposób nie zostawały doręczone czasopisma, wysyłane pocztą w zupełnie legalnej prenumeracie, na co uskarżało się wydawnictwo „Batkiwszczyna"[59]. Wydawnictwa legalnych ugrupowań ukraińskich z Małopolski Wschodniej były też kolportowane na Wołyniu bezpłatnie. „W tysiącach bezpłatnych egzemplarzy zalały Wołyń" – pisał w meldunku o sytuacji w województwie szef wywiadu KOP[60].

Wołyń ukraiński w naturalny sposób ciążył ku ośrodkowi życia kulturalnego i politycznego we Lwowie. Wołyń polski miał liczne powiązania z Lublinem[61], choćby przez szereg wspólnych instytucji, jak Dowództwo Okręgu Korpusu II, Okręg Poczt i Telegrafów, Izba Przemysłowo-Handlowa itd. Stąd też – prócz wzmiankowanego już dziennika – pewna ilość czasopism, próbujących „sięgnąć" z Lublina na Wołyń, np. *Przegląd Lubelsko-Kresowy.*

Prasa żydowska

Stanowisko żydowskiej prasy wobec władz i państwa polskiego cechował lojalizm[62]. To stwierdzenie, które cytuję za opracowaniami dotyczącymi ogółu prasy międzywojennej, daje się odnieść również do prasy żydowskiej na Wołyniu. Jak wynika z zachowanych raportów Wydziału Bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego, który pilnie śledził publikacje prasowe, liczne i niskonakładowe pisma żydowskie na Wołyniu zajmowały się na ogół sprawami lokalnymi i gospodarczymi, które nie wzbudzały niepokoju we władzach bezpieczeństwa. Nieliczne konfiskaty prasowe dotknęły jedynie wzmiankowany już dziennik *Wołyner Jidyszer Kurier*[63].

Większość prasy żydowskiej ukazywała się w języku jidysz, rzadko w hebrajskim, jeden tytuł w hebrajskim i jidysz, dwa w jidysz i polskim.

Znakomita większość czasopism żydowskich ukazywała się w latach 30., trudno jednak jednoznacznie stwierdzić – wobec bardzo złego stanu zachowania prasy żydowskiej z Wołynia – czy odnotowanie jedynie kilku tytułów w latach 20. wynika z późniejszego obudzenia się żydowskiego ruchu wydawniczego, czy po prostu z kompletnego braku informacji. Najsil-

[59] Skarga wydawnictwa Bat'kiwszczyna, *Biuletyn Ukraińsko-Polski* nr 13 (100) z 31.03.1935, s. 162.

[60] 10.IX.1935, Warszawa. Meldunek Szefa Wywiadu Korpusu Ochrony Pogranicza mjr. dypl. Tadeusza Skindera do dowódcy KOP gen. Jana Kruszewskiego o sytuacji w woj. Wołyńskim, [oprac.]: Piotr S t a w e c k i, *Przegląd Wschodni* t. IV z. 1 (13) s. 192.

[61] Zbigniew Z a p o r o w s k i: Kontakty i współpraca między województwami lubelskim i wołyńskim w okresie drugiej Rzeczypospolitej, [w:] Zamojszczyzna i Wołyń w minionym... s. 151.

[62] Michał P i e t r z a k: Reglamentacja wolności prasy w Polsce, Warszawa 1963.

[63] AAN, UWW, passim.

niejszym ośrodkiem prasy żydowskiej na Wołyniu było Równe, dalej Kowel, Krzemieniec, Włodzimierz, Dubno i Łuck, pojawił się też lokalny tygodnik w Wiśniowcu.

W Krzemieńcu w 1931 r., zrazu nieregularnie, zaczęło się ukazywać czasopismo w języku jidysz (i częściowo w hebrajskim) *Kremenitser Stime*. Grupa młodych inteligentów żydowskich znalazła oparcie w osobie Wolfa Ćwika, właściciela sporej drukarni w Krzemieńcu. Pismo miało charakter społeczno-literacki, m.in. zamieszczało debiutanckie utwory poetyckie. Dla zadowolenia publiczności redakcja była zmuszona zamieszczać też sensacyjno-romantyczną powieść w odcinkach, jednak po kilkunastu odcinkach – z przyczyn ambicjonalnych – przerwano druk. *Kremenitser Stime* rozchodził się w około 1000 egzemplarzy, co jak na warunku wołyńskie było sporym nakładem.

W 1932 roku pojawił się w Krzemieńcu konkurencyjny *Kremenitzer Wochenblatt* (mutacja tygodnika wychodzącego w Równem). W lutym 1933 oba pisma połączyły się, tworząc tygodnik *Kremenitzer Lebn*. Ten przetrwał aż do wybuchu wojny, zajmując dość istotną pozycję w życiu kulturalnym Żydów krzemienieckich[64].

Prasa wyznaniowa

Szczególnie dużą rolę w województwie odgrywała prasa wyznaniowa, na co wpływ miała m.in. struktura ludności. W porównaniu z ogólną liczbą pism na Wołyniu, było jej dużo i była stosunkowo żywotna.

Tereny Wołynia należały do diecezji łucko-żytomierskiej Kościoła Katolickiego. Ordynariuszem łucko-żytomierskim był biskup Ignacy Dubowski. Pokój ryski z 18 III 1921 r. pozostawił w granicach Rosji Sowieckiej większość obszaru diecezji, łącznie z Żytomierzem – siedzibą biskupstwa.

Biskup Dubowski przeniósł się do Łucka, gdzie jego stosunki z polską administracją państwową, szczególnie z wojewodą Srokowskim, nie ułożyły się dobrze[65].

Tuż przed Bożym Narodzeniem 1925 r. nowym ordynariuszem diecezji – już tylko łuckiej, nie łucko-żytomierskiej, został biskup Adolf Piotr Szelążek.

Biskup Ignacy Dubowski jako ordynariusz diecezji łucko-żytomierskiej zapoczątkował wydawanie w Łucku *Kroniki Diecezji Łucko-Żytomierskiej* (1921) i przeniesionego z Kijowa i Żytomierza tygodnika *Lud Boży*, którego redaktorem był ks. Cichocki. Tygodnik ten przestał wychodzić wkrótce po odwołaniu biskupa Dubowskiego.

Szerszą akcję prasową rozwinął jego następca, biskup Szelążek. W 1926 r. założył on drukarnię diecezjalną w Łucku i wydawał m.in. *Mie-*

[64] Yisrael O t i k e r: The Kremenets Newspaper, www.jewishgen.org/yizkor/kremenets/kre146.html w wydruku z 3 maja 2002.

[65] Krzysztof Rafał P r o k o p: Sylwetki biskupów łuckich, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 198.

sięcznik Diecezjalny Łucki, wychodzący bardzo regularnie pod redakcją ks. Jana Szycha od września 1926 r. do wybuchu wojny, i tygodnik *Życie Katolickie* założony w 1930 r. Pismo *Pro Fide* zainicjowane w 1936 r.[66] wydawali księża profesorowie Seminarium Łuckiego. Alumnowie Seminarium wydawali miesięcznik religijno-narodowy *Caritas* (do 1930 r. – *Charitas*). Ukazywał się również interesujący kwartalnik pod nazwą *Kazalnica Popularna*, poświęcony homiletyce, przeznaczony m.in. dla wiejskich proboszczów w diecezji. *Kazalnicę Popularną* redagował ksiądz Aleksander Syski. Po wybuchu wojny jeszcze dwa roczniki *Kazalnicy* ukazały się w seminarium w Orchard Lake, USA.

Młodzież katolicka w diecezji miała pismo *Spójnia* od 1935 r. wydawane przez Akcję Katolicką. Były też lokalne inicjatywy wydawania pism katolickich. Jako ciekawostkę można wymienić tu pismo o dość niezwykłym tytule *Polski Pomnik Kresowy*, miesięcznik, poświęcony wyłącznie sprawie budowy kościoła-pomnika w Kowlu. Duszą zarówno budowy, jak i pisma, był kontrowersyjny ksiądz prałat Feliks Sznarbachowski.

Alumni Papieskiego Seminarium Wschodniego w Dubnie wydawali czasopismo o potrójnym tytule *Drug-Druh-Amicus*, odbijane na powielaczu i redagowane aż w pięciu językach: po polsku, ukraińsku, białorusku, francusku i łacinie.

Jednym z istotnych konfliktów o podłożu religijnym, dostarczającym tematów prasie, było zagadnienie ukrainizacji cerkwi prawosławnej. Kler prawosławny, przeważnie zrusyfikowany, bronił się przed ukrainizacją cerkwi, stojąc na gruncie idei jedności kulturowej Słowian. Wiązało się to również z podległością Patriarchatowi Moskiewskiemu[67].

Towarzystwo im. Metropolity Piotra Mohyły wydawało pisma *За соборність* i *Шлях*, Wołyński Konsystorz Duchowny zaś *Православна Волинь* (było to pierwsze ukraińskie pismo prawosławne, od 1922 r.)[68], a później *Церква і Народ*. W języku ukraińskim ukazywały się też pisma ewangelików, których było sporo na Wołyniu, a także „sekciarzy". Spośród pism ewangelickich można wymienić: *Будівничий Церкви Божої*, *Евангельський Голос*, *Новая правдива дорога життя* (Boguszówka k. Łucka).

Do prasy o charakterze wyznaniowym należałoby też zaliczyć pisma Niemców Wołyńskich, o nich jednak dalej.

Prasa rolnicza (gospodarska)

Okres dwudziestolecia międzywojennego zaznaczył się na Wołyniu usilnymi pracami nad podniesieniem kultury rolnej na wsi. Oświatę rolną próbowano także nieść na wieś przy użyciu słowa drukowanego, trudno jednak wyrokować, na ile było to skuteczne. W tym celu drukowane były ukraiń-

66 Tamże, s. 209.

67 W. Mędrzecki, op. cit. s. 107.

68 Eugeniusz Misiło: Prasa ukraińska w Polsce (1918–1939); *KHPP* XXIII, z. 4.

skie wersje językowe polskich fachowych czasopism rolniczych[69], ukazywały się też pisma ukraińskie i polskie. Np. w 1924 r. w Zdołbunowie zaczął się ukazywać miesięcznik rolniczy *Супряга* (Sprzężaj), wychodziły pisma *Gospodarz Wołyński*, *Волинський Господар*, *Skiba* i jej ukraińska wersja *Рілник*.

Organizacją mieszaną polsko-ukraińską był Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej. Organizacja ta włączona była w plany realizacji polityki wołyńskiej wojewody Józewskiego[70], wydawała dwujęzyczne (po polsku i ukraińsku) pismo *Młoda Wieś*, ale, jak zaznacza Jan Kęsik, mimo ponad 7000 członków, wpływ organizacji na życie społeczne wsi był znikomy.

Prasa kulturalna, literacka

Kilka czasopism zasługuje na to, aby wymienić je pod wspólnym nagłówkiem „prasa kulturalno-literacka". Niektóre z lokalnych tygodników wołyńskich przydawały sobie jeden z tych przymiotników w podtytule, jednak pism o zdecydowanie kulturalno-literackim charakterze było niewiele. W 1923 r. wyszły zaledwie dwa numery ukraińskiego pisma literackiego *Хвиля* (fala) w Krzemieńcu. Na przełomie lat 20. i 30. ukazywał się *Miesięcznik Pedagogiczno-Literacki Nauczycielstwa Szkół Powszechnych* w Dubnie. Tam także w 1928 r. ukazało się pismo *Peleryna* – organ poetów kresowych.

Prawdopodobnie tylko raz (11 marca 1933 r.) ukazały się *Wiadomości Teatru Polskiego na Wołyniu*.

Wart uwagi jest miesięcznik *Наш Світ*, przeniesiony w 1935 r. z Warszawy do Łucka, redagowany przez Wołodymyra Ostrowśkego, starający się ambitnie i apolitycznie promować literaturę i sztukę ukraińską.

Trzy numery miało – z założenia okresowe – pismo poświęcone propagandzie kultury teatralnej *Logeion* w Łucku (1936–1937).

W 1939 r. w Równem powstało pismo ukraińskie *Культурне життя* – organ Towarzystwa Szkoła Ukraińska.

Nie sposób pominąć miesięcznika *Znicz*. Przez krótki okres był jedynym, obok tygodnika *Wołyń*, polskim pismem o charakterze społeczno-politycznym w województwie. Założony przez łuckich nauczycieli zrzeszonych w Związku Nauczycielstwa Polskiego, potem reprezentował Wołyńską Grupę „Znicz" i zajmował się przede wszystkim zagadnieniami kulturalnymi.

I wreszcie wspomniany już na wstępie *Rocznik Wołyński*, redagowany przez Jakuba Hoffmana, prezesa Związku Nauczycielstwa Polskiego na Wołyniu. Osiem tomów *Rocznika* przyniosło – i na szczęście zachowało do dziś, bowiem *Rocznik* jest dostępny w większości dużych bibliotek – porcję

[69] Tamże.

[70] Jan K ę s i k: Zaufany komendanta... s. 122

solidnych artykułów naukowych i popularyzatorskich dotyczących terenów Wołynia, a przede wszystkim gromadzoną skrzętnie przez redaktora Hoffmana „Bibliografię wołyńską".

Prasa specjalistyczna, techniczna itp.

Prasa specjalistyczna, stosunkowo nieliczna na Wołyniu, wiodła żywot raczej ustabilizowany. Od marca 1925 r. do wybuchu wojny ukazywały się regularnie *Wołyńskie Wiadomości Techniczne*, miesięcznik, organ Wołyńskiego Stowarzyszenia Techników. Publikowano w nim prace dotyczące inżynierii drogowej, mostowej, budowlanej, a także gospodarki drzewnej. Pismo to może się poszczycić największą długowiecznością w województwie wołyńskim – ukazywało się 15 lat. Dłużej wychodziły tylko dzienniki urzędowe województwa i kuratorium.

W Sarnach od 1934 r. wychodził kwartalnik *Łąka i Torfowisko* związany z tamtejszym Zakładem Doświadczalnym Uprawy Torfowisk, a jako dodatek do niego *Rocznik Łąkowy i Torfowy*[71].

W 1938 r. zaczął ukazywać się miesięcznik techniczny *Młyn* przeznaczony dla młynarzy zawodowych, a w następnym roku *Wołyńskie Wiadomości Młynarskie.*

Niemcy, Czesi, Karaimi, Rosjanie na Wołyniu i ich czasopisma

Ludność niemiecka zamieszkała na Wołyniu wg spisu powszechnego z 1921 r. charakteryzowała się niskim poziomem wykształcenia. Na ponad 20 tysięcy osób narodowości niemieckiej w grupie wiekowej powyżej 10 lat tylko 7 posiadało wyższe wykształcenie, a 99 średnie. Na wsi aż 52,8% stanowili analfabeci[72]. „Zapał do czytania jest w koloniach niesłychanie mały" – pisała Zofia Cichocka-Petrażycka w 1933 r.[73] W 1927 r. wyszedł pierwszy numer przeznaczonej specjalnie dla niemieckiej ludności na Wołyniu mutacji poznańskiego *Glaube und Heimat*, zatytułowanej *Wolhynischer Bote, Evangelisch-Lutherisches Gemeindeblatt für Wolhynien* (Goniec Wołyński, Gazeta Gminy Ewangelicki-Luterańskiej na Wołyniu). Pismo to było redagowane przez animatorów działalności kulturalnej i oświatowej wśród Niemców wołyńskich, pastorów: R. Henkego z Rożyszcz, A. Kleindiensta z Łucka, W. Kruschego z Tuczyna i A. Schöna z Włodzimierza Wołyńskiego i miało charakter przede wszystkim religijny. Zajmowało się także problemami gospodarczymi, narodowymi i prawnymi. Jego celem było dotarcie z lekturą religijną do wszystkich wiernych i zarazem pielęgnowanie poczucia świadomości narodowej[74]. Wychodziło w nakła-

[71] Przed wojną wydano 2 tomy, tom 3 ukazał się po wojnie we Wrocławiu.

[72] Dane przytaczam za: Tadeusz Kowalak: Prasa niemiecka w Polsce 1918–1939. Powiązania i wpływy. Warszawa 1971, s. 35.

[73] Z. Cichocka-Petrażycka: Żywioł niemiecki na Wołyniu, Warszawa 1933, s. 144.

[74] Elżbieta Alabrudzińska: Kościoły ewangelickie na kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, Toruń 1999, s. 80.

dzie 900 egzemplarzy. Załączano do niego dodatek dla dzieci „Sonntagsgruss fürs Kindersherz" (Pozdrowienie Niedzielne Dziecięcego Serca), a także drukowany w Berlinie dodatek ilustrowany[75]. Pismo ukazywało się przez 10 lat, nawet zwiększając nakład[76]. Uległo likwidacji w marcu 1936 r., wskutek braku środków finansowych. Jego kontynuatorem od stycznia 1938 r. stało się czasopismo *Luthererbe in Polen* (Spuścizna Lutra w Polsce). Redakcja, prowadzona przez pastora Alfreda Kleindiensta, mieściła się w Łucku, a pismo drukowano w Poznaniu, w drukarni Luther Verlag. *Luthererbe in Polen* przetrwał do początków II wojny światowej[77].

Wspomnieć tu jeszcze należy *Wolhynische Beilage des Friedensboten* (Dodatek Wołyński Zwiastuna Pokoju) – ukazujący się od 1924 r. raz w miesiącu dodatek do łódzkiego *Der Friedensbote*, zawierający głównie informacje z poszczególnych parafii. I tu udzielali się pastorzy R. Kersten, A. Kleindienst i A. Schoen. W latach 1936–1938 ewangeliccy duchowni wołyńscy wydawali ponadto w Łucku *Wolhynischer Volkskalender*[78].

Generalnie niemiecka ludność na Wołyniu była wyłącznie odbiorcą prasy niemieckojęzycznej i nie stworzyła własnego ośrodka wydawniczego[79].

Wołyńscy Czesi przez 12 lat wydawali tygodnik *Hlas Volyne* w ośrodku czeskim w Kwasiłowie. Było to czasopismo o charakterze społeczno-kulturalnym. Przez kilka lat konkurencją dla niego był wydawany w Warszawie *Buditel*. W 1937 r. *Hlas Volyne* przestał się ukazywać z przyczyn, nie znanych nawet wojewódzkiemu wydziałowi bezpieczeństwa[80]. Być może był to skutek nieporozumień z Czeską Macierzą Szkolną, z którą pismo miało konflikty, gdyż jego miejsce – od 1938 r. – zajął nowy czeski periodyk *Krajanske Listy*, wydawane właśnie przez Czeską Macierz Szkolną w Łucku.

Skupisko karaimskie w Łucku wydawało czasopismo w języku karaimskim (pisanym alfabetem łacińskim) – *Karaj Awazy*. Głównym animatorem karaimskiego ruchu wydawniczego był Aleksander Mardkowicz[81]. Pismo ukazywało się raczej nieregularnie, nie miało też zapewne solidnych podstaw finansowych, gdyż grupa karaimska w Łucku nie była liczna (około 80 osób).

Rosjanie w pierwszych latach powojennych odgrywali na Wołyniu znacznie większą rolę, niżby to wynikało z ich liczebności. Podkopała ją

[75] T. Kowalak, op. cit. s. 178.

[76] T. Kowalak podaje dane o nakładach *Wolhynischer Bote* za katalogiem PARA na 1935 r. – 2400 egz., poddając jednocześnie tę wysokość nakładu w wątpliwość (op. cit. s. 305). Przemysław Hauser w artykule Podstawy egzystencji i życie kulturalne Niemców na Wołyniu w latach 1919–1932, *Acta Universitatis Wratislaviensis* 1636, Historia CXVI, Wrocław 1994, s. 161 – przywołuje nawet źródła mówiące o 3 tysiącach prenumeratorów [!].

[77] T. Kowalak, op. cit. s. 305.

[78] E. Alabrudzińska, op. cit..

[79] Stanisław Jerzy Nowak: Prasa niemiecka w Polsce, *Tęcza* nr 6 z 1936 r., s. 13 zaznacza, że w Polsce są 4 ośrodki wydawnictw niemieckich – na Śląsku, Pomorzu, w Poznaniu i w Łodzi. O Wołyniu w ogóle nie wspomina.

[80] AAN, UWW, T. 38, k. 14.

[81] Aleksander Mardkowicz: Ogniska karaimskie. Łuck – Halicz – Wilno – Troki, Łuck 1932.

dopiero utrata poparcia politycznego ze strony cerkwi prawosławnej (przed wyborami 1928 r.), a niechęć wojewody Józewskiego[82] niewątpliwie przyczyniła się do przeniesienia centrum życia politycznego Rosjan z Wołynia do Wilna. Wspomniany już wcześniej dziennik rosyjski *Волынское слово* przestał ukazywać się w 1930 r. Dopiero w drugiej połowie lat 30. pojawiła się w Łucku *Казачья воля* „organ wolnej myśli kozackiej", ukazujący się nieregularnie[83].

Prasa szkolna, harcerska, młodzieżowa

Szkoły na Wołyniu były ważnymi ośrodkami inteligencji. W województwie nie działała ani jedna wyższa uczelnia. Chlubą było Liceum Krzemienieckie, które dziś nazwalibyśmy zespołem szkół. Mimo wielu wysiłków, aż do wybuchu wojny nie udało się w województwie wołyńskim wyegzekwować w 100% obowiązku szkolnego.

W 1929 r. liczba szkół średnich ogólnokształcących w województwie wynosiła 24, osiem lat później – 25 (państwowych i prywatnych)[84]. Porównując te liczby z ilością odnotowanych wołyńskich czasopism szkolnych, można zaryzykować twierdzenie, że grupy uczniowskie w niemal każdej szkole średniej województwa w jakimś okresie publikowały własne pisemko. Często żywot takiego pisma trwał dotąd, aż młodzi redaktorzy ukończyli naukę. Chyba najtrwalszym okazało się pismo Samopomocy Uczniów Gimnazjum Państwowego im. Mikołaja Kopernika we Włodzimierzu – *Wideta* – ukazywało się od 1925 r. aż do roku szkolnego 1938/39 włącznie. Niektóre takie pisemka odbijane były na szapirografie – np. *Багаття*, czasopismo młodzieży gimnazjum ukraińskiego w Łucku, inne drukowane były na dość ambitnym poziomie graficznym w drukarniach. Przez 8 lat ukazywał się miesięcznik uczniów Państwowej Szkoły Mierniczej i Drogowej w Kowlu *Na straży* (od roku szk. 1923/24 do 1930), drukowany aż w Lublinie w drukarni „Sztuka". Własne pisemka wydawały seminaria nauczycielskie – w Maciejowie *Wspólną Myśl*, w Ostrogu – *Zdobywcę*. Pismo wydawane w Gimnazjum Państwowym im. Adama Mickiewicza w Zdołbunowie nosiło tytuł *Filomata*.

Pismo Liceum Krzemienieckiego *Życie Liceum Krzemienieckiego* założone w 1932 r., wkrótce stało się najsilniejszym periodykiem lokalnym na Wołyniu. Po zmianie tytułu na *Życie Krzemienieckie* wydawnictwo przejął Samorząd Powiatu Krzemienieckiego, potem Zrzeszenie Organizacji Społecznych Powiatu Krzemienieckiego. *Życie Krzemienieckie* było miesięcznikiem i ukazywało się bardzo regularnie aż do wybuchu wojny. Miało dodatki: „Sprawy Pedagogiczne", „Biuletyn Organizacyjny Zrzeszenia Byłych Wychowanków Liceum Krzemienieckiego" i „Droga Pracy".

[82] Por. J. Kęsik, op. cit. s. 80.

[83] Сводный каталог периодических... op. cit. s. 106; *Казачья воля* nr 5, s. 1.

[84] W. Mędrzecki, op. cit. s. 32–33.

Warto dodać, że wiele lat po wojnie Koło Krzemieńczan w Poznaniu wznowiło tytuł i ukazuje się on do dziś.

Harcerstwo polskie na Wołyniu rozpoczęło działalność jeszcze przed 1918 rokiem. W latach II Rzeczypospolitej działalność ta prężnie się rozwijała. W latach dwudziestych Kowlu ukazywał się miesięcznik młodzieży harcerskiej Wołynia *Harcerz Wołyński* pod redakcją Stanisława Rosta, w Łucku harcerskie czasopismo *Wszystko co nasze Ojczyźnie oddamy*. Czyniono też próby wydawania pisma harcerskiego we Włodzimierzu już w latach trzydziestych pod tytułem *Pobudka*[85]. Ponadto od 1938 r. w Równem ukazywał się periodyk *Rozkazy i Okólniki Komendy Wołyńskiej Chorągwi Harcerzy*[86].

W tym krótkim przeglądzie prasy wołyńskiej warto jeszcze wymienić ukazujące się od 1934 r. polskie pismo *Janowa Dolina. Głos Robotnika*. Był to organ Związku Zawodowego w Państwowych Kamieniołomach Bazaltu, czujnie obserwowany przez Wydział Bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego. *Janowa Dolina* w formie informacyjno-sprawozdawczej podawała informacje pod kątem zainteresowań robotniczych, jednak bez specjalnego zabarwienia politycznego[87].

We Włodzimierzu Wołyńskim mieściła się Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerii (później nosząca imię Marcina Kąckiego). Kolejne „Roczniki Pamiątkowe" absolwentów jako miejsce wydania wymieniały Warszawę i Lwów[88]. Jednak Szkoła, a właściwie podchorążowie, generowali ruch wydawniczy także na Wołyniu. Przez dwa lata ukazywała się *Balista* (1932–1933) czasopismo informacyjne SPRA, w imponującym jak na wołyńskie stosunki prasowe nakładzie 2000 egzemplarzy[89], oraz liczne jednodniówki.

Jednodniówki

Wobec słabości prasy periodycznej na Wołyniu, jednodniówki były często wygodną formą opisywania (uczczenia, wspierania) obchodów i uroczystości. Bywały także formą walki z cenzurą.

Na przykład w okresie zawieszenia ukraińskiego czasopisma *Громада* (w 1926 r.) ukazała się jednodniówka *Українська Громада*, poprzedzając rozpoczęcie wydawania nowego pisma pod tym tytułem. W okresie wyborów do Sejmu i Senatu w 1928 r. ukraiński poseł Piotr Pewnyj (współpra-

[85] Związek Harcerstwa Polskiego na Wołyniu. Chorągiew Harcerek i Harcerzy 1918–1939, T. I, cz. 1, Londyn 1997, s. 154; Por. Marian Miszczuk: Spis tytułów prasy harcerskiej 1911–1939, Warszawa 1983. *Harcerz Wołyński* w Kowlu ukazywał się w latach 1925–1926, *Wszystko co nasze Ojczyźnie oddamy* w Łucku w latach 1923-1925. *Pobudka* we Włodzimierzu odnotowana jest w 1935 r.

[86] M. Miszczuk, op. cit. s. 22.

[87] AAN, mf 1800/1, Sprawozdanie sytuacyjne... k. 26

[88] Jan Łukasik: Wołyńska Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerii im. Marcina Kąckiego, Pruszków 2000.

[89] Jakub Hoffman: Bibliografia wołyńska, *Rocznik Wołyński* T. III, s. 551.

cujący z BBWR) wydał cztery jednodniówki mające wyraźny charakter agitacji przedwyborczej. Pierwsza nosiła tytuł *За українску народню справу*, kolejne ukazywały się z niewielkimi zmianami w tytule. Kuria Biskupia w tym samym roku uczciła ogłoszenie św. Teresy patronką diecezji także drukiem okolicznościowej jednodniówki.

Żydowski fundusz narodowy „Keren Hejzod" wydrukował przy okazji zbiórki na cele swojego funduszu jednodniówkę *Nasza Odbudowa* w 1932 r.

W kwietniu 1935 r. ukazała się jednodniówka wydana z okazji pięciolecia Teatru Wołyńskiego im. Juliusza Słowackiego w Łucku[90].

W Kowlu wydano kilka jednodniówek harcerskich, np. z okazji Tygodnia Harcerskiego w 1923 r.[91]

Kalendarze

Odrębnego omówienia wymagałyby kalendarze. Ze względu na to, że znaczna część ludności województwa wołyńskiego mieszkała na wsi, tradycyjna forma kalendarza, zawierającego porady gospodarskie, miała tu szczególne znaczenie. Uwaga władz bezpieczeństwa zwrócona była na kalendarze ukraińskie, drukowane w Galicji i kolportowane na Wołyniu. Zdarzały się konfiskaty.

Wcześniej wspomniany już był kalendarz, wydawany przez pastorów niemieckich. Przez co najmniej osiem lat ukazywał się kalendarz-poradnik „na różne wypadki życia wiejskiego" Mikołaja Wawrysiewicza we Włodzimierzu Wołyńskim. Kalendarz karaimski *Łuchwachlar dert jiłha* wydany w Łucku przez Aleksandra Mardkowicza, przeznaczony był na cztery lata: 5693–5696[92].

Ostatnie lata

W drugiej połowie lat 30. wzrosła aktywność Stronnictwa Narodowego na Wołyniu[93]. Sztandarową postacią Stronnictwa był gen. Marian Żegota-Januszajtis.

W 7 kwietnia 1937 r. tygodnik *Wołyń* – pismo nieoficjalnie wyrażające stanowisko administracji wojewódzkiej – opublikował artykuł (redakcyjny, na 1 stronie) pt. „Bez Marszałka Piłsudskiego", atakujący działalność SN na Wołyniu. Łucka organizacja Stronnictwa wytoczyła redakcji proces o obrazę. Był to najsłynniejszy wołyński proces prasowy i jeden z najdziw-

[90] Jarosław Komorowski: Pamiątki po wołyńskim teatrze, *Spotkania z zabytkami* nr 10 z 2001 r., s. 14.

[91] Związek Harcerstwa Polskiego na Wołyniu. Chorągiew Harcerek i Harcerzy 1918–1939, T. I, cz. 1, Londyn 1997, s. 154.

[92] J. Hoffman, op. cit.

[93] J. Kęsik, op. cit s. 139.

niejszych w Polsce międzywojennej[94], przerodził się bowiem w debatę nad polityką wołyńską wojewody Józewskiego. Sala sądowa stała się areną wystąpień ostro krytykujących politykę narodowościową wojewody. W jego obronie wystąpił Walery Sławek. Proces zakończył się oddaleniem zarzutów wobec tygodnika, epoka Józewskiego w województwie wołyńskim dobiegała jednak końca[95].

„Osłabienie pozycji wojewody Józewskiego – pisze Jan Kęsik – symbolizowały również zmiany w prasie wołyńskiej. Do końca 1936 r. niemal cały polski rynek prasowy na tym terenie zdominowały tytuły popierające politykę «eksperymentu wołyńskiego». Z kolei od stycznia 1937 r. na Wołyniu zaczął ukazywać się nowy tygodnik – «Kurier Wołyński», pismo wydawane z inicjatywy miejscowego społeczeństwa polskiego. Charakter tygodnika oddawał istotę konfliktu politycznego w województwie w końcu lat trzydziestych. «Kurier Wołyński» uchodził, co ciekawe, za pismo prorządowe, ale sprzeciwiające się polityce narodowościowej wojewody Józewskiego. [...] «Kurier Wołyński» – niemalże od pierwszego numeru – przystąpił do ostrego ataku na politykę narodowościową wojewody"[96].

Po przeniesieniu wojewody Józewskiego tygodnik *Wołyń* szybko stracił oparcie. Część jego redaktorów i współpracowników utraciła stanowiska, część opuściła Łuck z własnej woli[97]. W czerwcu 1939 r. członkowie wydającego *Wołyń* Wołyńskiego Towarzystwa Wydawniczego zdecydowali się na likwidację tytułu. Ostatni numer tygodnika (27) ukazał się z końcem czerwca[98].

W ostatnich latach przedwojennych prócz wymienionego już *Kuriera Wołyńskiego* zaczęły w województwie powstawać pisma powiązane z ziemiaństwem i Stronnictwem Narodowym, (np. *Pobudka Wołyńska*, reprezentująca ideologię Wołyńskiego Związku Szlachty Zagrodowej), podnoszące sprawy obrony polskiego stanu posiadania na Kresach.

W 1937 roku, a więc po blisko dwudziestu latach rozwoju rynku prasowego w polskim województwie wołyńskim, po wielu deklaracjach i „misjach", Wołyń nadal zaspokajał potrzeby informacyjne i kulturalne głównie prasą napływającą z zewnątrz. W województwie działały wprawdzie już 42 drukarnie, jednak żadna z nich nie posiadała maszyny rotacyjnej, zaś zdecydowana większość posługiwała się starymi, ręcznymi maszynami płaskimi. Nie były one w stanie podjąć się druku ani większych nakładów

---

[94] Tamże.

[95] Ściślej rzecz biorąc, sąd zakwalifikował niektóre ustępy artykułu jako znieslawienie, nie zaś obrazę, jak tego domagała się strona skarżąca. Szerzej o procesie zob. np. „Po wyroku w sprawie *Wołynia*", *Życie Krzemienieckie* nr 10–11 z 1937 r., s. 195–203.

[96] J. K ę s i k, op. cit. s. 140.

[97] Jednym z nich był poeta i publicysta, orędownik porozumienia polsko-ukraińskiego Józef Łobodowski, który rok wcześniej przyjechał do Łucka specjalnie, aby współpracować z tygodnikiem *Wołyń*. Zob.: Wacław I w a n i u k: Ostatni romantyk. Wspomnienie o Józefie Łobodowskim, Toruń 1998; Ludmiła S i r y k: Idea porozumienia polsko-ukraińskiego w publicystyce Józefa Łobodowskiego, *Annales Universitatis Mariae Curie-Sklodowska, Sectio K*, vol. VIII, 2001, s. 183; Jadwiga S a w i c k a: Złota wołyńska struna. O Łobodowskim w tygodniku *Wołyń*, *Kresy* 1991, nr 6, s. 54.

[98] W. M ę d r z e c k i, op. cit. s. 172, przyp. 92.

książek, ani dziennika. Poważniejszymi zakładami drukarskimi były jedynie: Drukarnia Państwowa w Łucku (własność PAT-a) i Drukarnia Samorządowa w Równem, nowocześniejsze i mające napęd motorowy maszyn[99].

Statystyka z tego okresu mówi o rozchodzeniu się na Wołyniu w łącznym nakładzie jednorazowym 70 tys. egzemplarzy czasopism. Przewagę w tej liczbie miały – mimo opisywanych wcześniej zabiegów izolacyjnych – czasopisma ukraińskie, wydawane w Małopolsce.

Czasopisma miejscowe, wydawane na Wołyniu, w 1937 r. wciąż jeszcze były nieliczne i osiągały niewysokie nakłady. 9 czasopism polskich osiągało łączny nakład 19650 egzemplarzy, 3 czasopisma ukraińskie – 7000, pozostałych 8 czasopism – około 5350 egzemplarzy. Spośród czasopism polskich dwa, mające charakter społeczno-polityczny – miesięcznik *Znicz* i tygodnik *Wołyń* łącznie osiągały 5000 egzemplarzy[100].

Prasa nielegalna

Wspominane na początku próby infiltracji komunistycznej Wołynia posługiwały się – prócz haseł, transparentów i ulotek – także prasą, nielegalną lub krótkotrwale legalną lewicową. Ukraiński autor I. Z. Pawluk ze Lwowa zwraca uwagę, że propaganda komunistyczna szerzyła się na Wołyniu szczególnie w bardzo odległych od ośrodków miejskich wsiach, gdzie nie przeciwstawiało jej się ukraińskie poczucie narodowe. Wykształcił się specyficzny, „wołyński komunizm", oparty nie na ideologii, ale wabiący obietnicami dostatku i lekkiego życia[101]. Dla KPZU Wołyń był terenem poniekąd peryferyjnym, bez skupisk „świadomej klasy robotniczej". Po sparaliżowaniu przez polską administrację państwową propagandowej działalności legalnych przybudówek KPZU (Sel-Rob) propaganda komunistyczna posługiwała się głównie ulotkami kolportowanymi po wsiach. W pierwszej połowie lat 30. KPZU nie przejawiała większej aktywności na terenie województwa. Ożywienie nastąpiło po 1933 r.[102] W połowie lat 30. doszło do kilkakrotnej, nieregularnej edycji czasopisma *Червона Волинь* przez łucką organizację KPZU. Pierwszy numer ukazał się w grudniu 1934 r.[103] Natomiast lwowskie pismo *Знання* od numeru 1. było na Wołyniu zatrzymywane w kolportażu przez policję[104]. W 1936 r. komórka KPZU w powiecie rówieńskim próbowała wydawać pismo *Pokłyk*, akcja jednak została w zarodku zduszona przez policję[105].

---

[99] A. Radzicjowski: Drogi przenikania kultury na Wołyniu, *Znicz* nr 3–4 z 1937 r., s. 26.

[100] Tamże.

[101] І. Павлюк: „Ліва" преса Волині... W czerwcu 1933 r

[102] W. Mędrzecki, op. cit. s. 110. W czerwcu 1933 r. w czasie narady partyjnej domagano się „zasypania Wołynia literaturą centralną, której nic widzieli tu dawno" – cyt. tamże.

[103] Й.Т. Цьох: Комуністична преса Західної Українин (Роль друкованої пропаганди в ідеологічній діяльності КПЗУ) 1919–1939 pp. Lwów 1966, s. 256; E. Misiło, op. cit.

[104] Tamże, s. 231.

[105] AAN, mf. 1800/1

Kolportaż prasy

Kolportaż prasy na Wołyniu odbywał się w znacznym stopniu przez prenumeratę pocztową – ta drogą dochodziły przede wszystkim tytuły spoza województwa. Również prasa wołyńska przywiązywała dużą wagę do tego, aby znaczna część ich nakładów rozchodziła się w prenumeracie.

W miastach prasa sprzedawana była w księgarniach, w kantorach wydawców, w kioskach. Na przykład *Życie Wołynia* w 1926 r. informowało: „Pojedyncze numery nabywać można: w Równem w księgarni polskiej Zdzisława Rymarkiewicza i w kiosku H. Szenkiera, w Dubnie w księgarni polskiej Zdzisława Rymarkiewicza, w Kowlu w kioskach S. Kacofa, «Pogoń» i «Polonia» oraz w kioskach kolejowych na stacjach. Prenumeratę *Życia Wołynia* przyjmuje księgarnia polska Zdzisława Rymarkiewicza w Równem".

Księgarnie były zasadniczo podzielone na polskie i ukraińskie. Wspomina Romuald Wiernik:

> Wielką role w życiu kulturalnym Zdołbunowa odgrywała duża księgarnia pana Wojciechowskiego, stojąca tuż przy rynku. W pobliżu była druga, należąca do jakiegoś Ukraińca, z ukraińską prasą i podręcznikami do ukraińskich szkół. Polacy kupowali książki szkolne i zeszyty u Wojciechowskiego. Jego księgarnia była dobrze zaopatrzona, bo właściciel traktował swój zawód jako pewnego rodzaju misję popularyzowania dobrej literatury[106].

Prasa wyznaniowa, np. *Życie Katolickie* kolportowana była poprzez parafie i związki wyznaniowe[107]. Polska Agencja Telegraficzna w latach 30. przy Oddziale w Łucku prowadziła sklepik, w którym sprzedawano wydawnictwa urzędowe w tym *Monitor Polski* i *Dziennik Ustaw* oraz biuletyny giełdowe, czasopisma itd.

Radio

W 1925 r. odbiór audycji radiowych zorganizowano w dwóch lokalach w Łucku: w „Proświcie" i w Sali Domu Stowarzyszeń Polskich, gdzie aparat radiowy uruchomiła LOPP. Sygnał polskich stacji nadawczych był za słaby, aby go można było odbierać na popularnych i tanich aparatach „kryształkowych", natomiast aparaty lampowe były bardzo drogie (kilkaset złotych). Postulaty stworzenia rozgłośni radiowej dla Wołynia zaczęły się pojawiać już w połowie lat 20.[108] Jednak postęp w tej mierze był niezwykle powolny. W połowie lat 30. organizacje społeczne województwa zwracały się ze zbiorowym apelem o uruchomienie takowej w Łucku. Jednym z podkreślanych powodów był fakt, że silne radiowe stacje rosyjskie utrudniały

[106] Romuald W e r n i k: W Zdołbunowie zakwitły kaczeńce, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 46.

[107] Kolportaż „Życia Katolickiego", *Miesięcznik Diecezjalny Łucki*, nr z 1932 r., s. 52.

[108] Radio, *Przegląd Wołyński* nr 8 (37) z lutego 1925 r., s. 4; Nowe radio, tamże nr 22 (51) z 27 maja 1925, s. 4.

odbiór audycji polskich z odległych nadajników. W ten sposób na falach eteru Wołyń atakowała propaganda sowiecka[109].

Według danych z początku 1937 r. na przeszło dwumilionową ludność województwa wołyńskiego przypadało 15804 abonentów radiowych, czyli 0,7%. Były to przeważnie jednostki wojskowe, dwory, osadnicy, bogatsi rzemieślnicy, szkoły[110]. Dla porównania: w tym samym czasie w województwie lwowskim na 3127400 mieszkańców przypadało ponad 60 tysięcy radioodbiorników, czyli 1,9%.

Już w 1937 r. zapowiadano budowę radiostacji nadawczej w Łucku. Mieścić się ona miała w dzielnicy Krasne na wzgórzu. Dyrekcja Polskiego Radia zakupiła tam około 2 hektarów terenu, przewidywano budowę 100-metrowej wieży nadawczej, iluminowanej nocą[111].

Podsumowanie

W propagandzie politycznej na terenie województwa, wobec znacznego odsetka analfabetów i niewielkiej urbanizacji terenu, dużą rolę odgrywała propaganda mówiona, a nie pisana. Zwrócił już na to uwagę Włodzimierz Mędrzecki[112]. Większe efekty przynosił zorganizowany wiec, lub wędrowni agitatorzy komunistyczni lub nacjonalistyczni. To – poza raportami policyjnymi – niemal niemożliwy do uchwycenia dziś kanał, który kształtował poglądy mas włościańskich w województwie. Ze względu na słaby odbiór słowa pisanego, wielką rolę mogłoby odegrywać radio.

Notatki do bibliografii prasy na Wołyniu obejmują w tej chwili blisko 400 tytułów. To znacznie więcej, niż można było dotąd obliczać na podstawie publikowanych statystyk. Jednak duża część tych tytułów to efemerydy lub pisemka o niewielkim znaczeniu.

Wszelkie porównania ilościowe ruchu wydawniczego na Wołyniu z województwami Polski centralnej wypadają niekorzystnie. Jednak, biorąc pod uwagę stan tych terenów po zakończeniu działań wojennych, niską urbanizację, słaby rozwój komunikacji i ogromny odsetek analfabetów, należy uznać, że ilość inicjatyw wydawniczych na tym terenie była dość duża.

Prasa ukazująca się w województwie wołyńskim jest sama w sobie niezłym źródłem do poznania jej dziejów. Cechy prowincjonalności, niewielki rynek czytelniczy, na którym plasowały się czasopisma, sprawiał, że na łamy dostawało się wiele lokalnych spraw i konfliktów, także tych dotyczących redakcji. Można nawet przypuszczać, że w niewielkim Łucku prasowe połajanki między np. *Życiem Wołynia* a *Przeglądem Wołyńskim* były elementem życia towarzyskiego polskiej inteligencji.

Choć w druku pisma stale toczyły między sobą wojnę, w chwili zagroże-

[109] Postulat nowej rozgłośni radiowej dla Wołynia i części Galicji Wschodniej, *Biuletyn Ukraińsko-Polski*, nr 12 (99) z marca 1935 r., s. 138.

[110] Z. J.: Rozwój radjofonii na Ziemiach Wschodnich, *Rocznik Ziem Wschodnich* t. 4:1938, s. 170.

[111] Miasta wołyńskie. Monografia, [red.:] T. Świszczowski, Łuck 1937, s. 22.

[112] W. Mędrzecki, op. cit. s. 94–95.

nia i niepewności redakcje potrafiły zdobyć się na wspólną społeczną postawę. 15 maja 1926 r., wobec nadchodzących ze stolicy niejasnych wiadomości o walkach, rozesłana do czytelników i rozplakatowana na ulicach Łucka została odezwa, podpisana przez redakcje trzech wołyńskich tygodników – *Życia Wołynia*, *Przeglądu Wołyńskiego* i *Wsi Wołyńskiej*, wzywająca do zachowania spokoju i rozwagi.*

* Wynagrodzenie autorskie sfinansowane zostało przez Stowarzyszenie Zbiorowego Zarządzania Prawami Autorskimi Twórców Dzieł Naukowych i Technicznych KOPiPOL z siedzibą w Kielcach z opłat uzyskanych na podstawie art. 20 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych.

Zeszyty **PRASOZNAWCZE**
Kraków 2002 R. XLV, nr 3–4 (171–172)

JERZY SENIÓW

PRASA KRAKOWSKA W CZASIE PIERWSZEJ WOJNY ŚWIATOWEJ (1914–1918)

W związku z wybuchem w sierpniu 1914 r. pierwszej wojny światowej nastąpił znaczny wzrost zainteresowania prasą codzienną. W Krakowie wydawano wtedy siedem dzienników, w tym pięć podstawowych i dwa, które wychodziły okresowo[1].

Wydawane były tygodniki, które ukazywały się przed wybuchem wojny oraz zupełnie nowe, powstałe w latach 1914–1918. Niezależnie od tego wychodziły miesięczniki i czasopisma specjalistyczne oraz techniczne[2].

Stan wojenny nie spowodował poważniejszych zmian w rozwoju prasy informacyjno-politycznej w Krakowie. Nastąpił nawet znaczny wzrost nakładów wszystkich tytułów, przy jednoczesnym zmniejszeniu się liczby mieszkańców miasta. Niestety w redakcjach wystąpiły trudności ekonomiczne oraz brak dziennikarzy, zmobilizowanych do wojska. Podstawową jednak przeszkodą dla rozwoju prasy była cenzura austriacka oparta na § 7 ustawy o stanie wyjątkowym z dnia 5 maja 1869 r. W wyniku jej działania instytucje wojskowe uzyskały możliwości kontrolowania i modyfikowania wszelkich informacji. W praktyce całą prasę poddawano cenzurze jeszcze przed odbiciem nakładu. Niezależnie od tego władze wojskowe przesyłały telegraficznie dyrekcjom policji informacje o tym, czego nie można umieszczać w prasie. Natomiast redaktorzy dzienników zostali zobowiąza-

[1] „Wojna światowa rozpoczęta!" Berlin w sierpniu, *Gazeta Krakowska* (dalej *GK*) R I: 1914, nr 6, s. 1; „Dziś rząd austriacki wypowiedział Rosji wojnę", Nadzwyczajne wydanie *GK* R I:1914, nr 10, s.1; zob. Jan D ą b r o w s k i: Wielka wojna 1914–1918, tom I, Warszawa 1937, s. 142. W kolejności ich powstawania były to: *Czas*, *Nowa Reforma*, *Naprzód*, *Głos Narodu*, *Ilustrowany Kurier Codzienny* (*IKC*) i *Gazeta Krakowska* oraz *Goniec Krakowski*; zob. Jerzy M y ś l i ń s k i: Prasa polska w latach 1864–1918 [w:] Historia prasy polskiej, pod redakcją Jerzego Łojka, Warszawa 1976, s.170; tenże, Prasa polska w dobie popowstaniowej [w:] J. Ł o j c k, J. M y ś l i ń s k i, W. W ł a d y k a, Dzieje prasy polskiej, Warszawa 1988, s. 66 i n.

[2] Były to tygodniki: *Prawda*, *Piast*, *Tygodnik Rolniczy*, *Bocian*, *Ilustrowany Tygodnik Polski*, od 1915 r., *Epizody Wojenne* 1915–1917, *Wiadomości Gospodarcze* 1916 r. i *Na Posterunku* 1917–1918. Miesięczniki: *Rok Polski* od 1916, *Młodzież Polska*, *Kultura Polski*, oba od I 1917 r., *Na Przełomie* od VII 1916 r.; zob. J. M y ś l i ń s k i: Prasa polska w latach 1864–1918, op. cit., s. 170, nie notuje jednak miesięcznika *Na Przełomie*, który znajduje się w zbiorach Bibliotcki Jagiellońskiej.

[3] J. M y ś l i ń s k i: Prasa polska w latach 1864–1918, s. 169; tenże, Studia nad polską prasą społeczno-polityczną w Zachodniej Galicji 1905–1914, *Materiały i Studia do Historii Prasy i Czasopiśmiennictwa Polskiego*, zeszyt 16, Warszawa 1970, s. 25.

ni do podpisywania się pod tekstami tych telegramów. Poważniejsze naruszenia ustawy o stanie wyjątkowym karane były zawieszeniem wydawnictwa[3]. Groziły również inne sankcje, do których należało między innymi powołanie naczelnego redaktora do wojska[4]. Jednym ze sposobów omijania cenzury było wydawanie czasopisma na prawach rękopisu. Kombinację tę zastosowała między innymi redakcja pisma *Przyszłość*, które wychodziło trzy razy w miesiącu i stało na stanowisku pracy państwowotwórczej[5]. Należy podkreślić, że oprócz zawieszenia pisma, nieco delikatniejszym środkiem cenzuralnym było odebranie debitu lub ograniczenie przydziału papieru[6]. Natomiast naruszenia cenzury mniejszej wagi powodowały wycięcia tekstów w kolumnach, co tworzyło tak zwane białe plamy. Niejednokrotnie kwestionowano wyłącznie nazwiska i miejscowości, czasami zezwalano na inicjały oraz na pierwszą literę nazwy miejsca militarnie strategicznego z odpowiednią ilością kropek. Artykuły i informacje, które odnosiły się do działań wojennych, musiały być redagowane w odpowiedniej tonacji propagandowej. Wskutek tego zwycięstwa na frontach odnosiły przynajmniej w pierwszych latach wojny tylko państwa centralne, głównie Austro-Węgry, a ofensywy rosyjskie lub francuskie były nieudane[7].

W Galicji cała prasa a przede wszystkim dzienniki zetknęły się z cenzuralną sankcją. Paradoksalnie jednak w tym okresie konfiskat całych artykułów czy fragmentarycznych wykreśleń oraz zawieszeń numerów było znacznie mniej niż w czasach przedwojennych. Wynikało to ze swoistości cenzury opartej na wspomnianej ustawie o stanie wojennym. W latach 1916–1918 *Czas* utracił w całości zaledwie dwa artykuły, nie licząc wykreśleń fragmentarycznych. Ponadto według niepotwierdzonych danych pod koniec kwietnia 1915 r. skonfiskowany został jeden z jego numerów za personalną informację o generałach niemieckich[8]. W tych samych latach *Nowej Reformie* skonfiskowano trzy artykuły. Najwięcej konfiskat dotknęło dzien-

---

[4] Zygmunt Lasocki: Polacy w Austriackich obozach barakowych dla uchodźców i internowanych: Wspomnienia z czasów wojny światowej byłego posła do parlamentu austriackiego, Kraków 1929, s. 136, gdzie zawarł b. istotne spostrzeżenia w sprawach cenzury. Zob. Wincenty Witos: Moje wspomnienia, tom II, Paryż 1964, s. 89, zwrócił uwagę na zręczne sposoby unikania cenzury przez Józefa Rączkowskiego, naczelnego redaktora *Piasta*.

[5] Archiwum Państwowe Miasta Krakowa i Województwa Krakowskiego (APKr) Naczelny Komitet Narodowy (NKN) „Galicja". *Przyszłość* 1 VII 1918, nr 1, ss. 32, mikrofilm, syg. 100, 272, cz. II, k.1568; „Wykaz subskrybentów", k. 1569 i n.

[6] Z. Lasocki, op. cit., s. 137.

[7] Np.: „Legion na polu bitwy", „Z listu oficera austriackiego w Zachodniej Galicji", *Naprzód* R. XXIV: 1915, nr 59, s. 1; „Z Legionów", „Losy oddziałów legionowych"; *Naprzód* R. XXIV: 1917, nr 220, s. 1; „Precz z cenzurą", „Ograniczenia cenzury", *Naprzód* R XXVI: 1917, nr 236, s. 1; „Pod hasłem Legionów polskich", *IKC* R. V:1914, nr 194, s. 1; „Trzecia bateria artylerii Legionowej w bitwie pod P.....", *IKC* R. VI: 1915, nr 27, s. 7; „Legiony", „Zwycięska bitwa I Pułku", *Czas* R. LXVIII: 1915, wyd. wieczorne, nr 12, s. 1; Zob. J. Myśliński: Prasa polska w latach 1864–1918, s. 169; Janina Bieniarzówna, Jan M. Małecki: Dzieje Krakowa. Kraków w latach 1796–1918, tom 3, Kraków 1984, s. 380; por. Zdzisław Morawski: Sprawa polska w okresie wielkiej wojny [w:] Księga pamiątkowa na dziewięćdziesięciolecie dziennika „Czas", 1848 Kraków–1938 Warszawa, s. 15–19.

[8] APKr, Oddz. II, Akta Prezydialne c.k. Dyrekcji Policji w Krakowie (dalej DPKr), syg.120 (NKN), k. 25b 2/16 *Czas* R. LXIX: 1916, wyd. wieczorne, s. 1; syg. 121, k. 3031/18 *Czas* R. LXXI: 1918, wyd. poranne, nr 396; zob. Jan Hupka: Z czasów wielkiej wojny. Pamiętnik niekombatanta, Niwiska 1936, s. 72; por. Z. Lasocki, op. cit., s. 135 i n.

nik *Naprzód*, w całości dziewięć artykułów[9]. Natomiast *Głosowi Narodu* skonfiskowano tylko jeden. *IKC* w 1918 r. stracił wprawdzie tylko dwa artykuły, ale w latach 1916–1918 dotknęły go poważniejsze restrykcje, gdyż za informacje z pogranicza tajemnicy wojskowej został on dwukrotnie zawieszony. Wymienione konfiskaty dotyczyły między innymi artykułów informujących o różnego rodzaju organizacjach, partiach politycznych, o kwestii niepodległości Polski i o manifestacjach ulicznych[10]. Należy zaznaczyć, że instytucja cenzury spotkała się z krytyką w całej monarchii. Wśród wydawców rozpoczął się nawet ruch protestacyjny na rzecz jej złagodzenia. Rozważania na ten temat znalazły się też w dziennikach krakowskich, a kończyło je stwierdzenie: „Białe plamy na kartkach naszych dzienników nie budzą pożądanych refleksji"[11].

W latach wojny źródła informacji prasowej uległy pewnemu poszerzeniu o tak zwaną korespondencję wojenną. Składały się na nią wiadomości uzyskiwane bezpośrednio z pól bitewnych przez specjalnych wysłanników danego dziennika, z czasem stałych korespondentów. Niezależnie od tego dziennikarze przeprowadzali wywiady ze znanymi osobami życia politycznego, a szczególnie z dowódcami wojskowymi przede wszystkim w Legionach Polskich. Zupełnym novum stało się organizowanie przez redakcje dziennikarskich wycieczek na front zachodni. Natomiast źródła pośrednie sprowadzały się do informacji z prasy zagranicznej, lwowskiej i z Królestwa Polskiego. Modne stały się listy z frontu oraz relacje legionistów zamieszczane na łamach dzienników. Mało obiektywnym źródłem były przekazy ustne od osób nie będących bezpośrednimi świadkami określonych wydarzeń. Charakterystyczna w tym okresie była duża ilość doniesień agencyjnych w postaci komunikatów wojennych. Należy też zwrócić uwagę na wykorzystywanie przez poszczególne redakcje oficjalnych agencji, jak: Biura Wolffa w Berlinie, Biura Korespondencyjnego w Wiedniu i Petersburskiej Agencji Telegraficznej. Korzystano też z serwisu Agencji Reutera i Havasa[12].

---

[9] DPKr. syg. 120 (NKN), k. 25b 2/16 *Nowa Reforma* (dalej *NR*) R. XXXV: 1916, wyd. poranne, nr 561, s.1; syg.117, k. 859/18 *NR* R. XXXVII: 1918, wyd. poranne, nr 101; syg. 120, k. 2909/18 *NR* R. XXXVII: 1918, wyd. wieczorne, nr 380; syg. 120 (NKN), k. 25b 2/16. *Naprzód* VIII/IX 1914, wg niepotwierdzonych danych skonfiskowano dwa artykuły; APKr. NKN „Galicja", mkr. syg. 100, 271, k.375. *Naprzód* R. XXV: 1916, nr 296, s. 2; DPKr syg.120, k. 2972 *Naprzód* R. XXVI: 1917, nr 253; *Naprzód* R. XXVI: 1917, nr 254; syg.120 (NKN), k.496/18 *Naprzód* R. XXVII: 1918, nr 31; syg.120 (NKN), k. 3012/7 *Naprzód* R. XXVII: 1918, nr 32; syg.120 (NKN), k. 3012/7 *Naprzód* R. XXVI: 1917, nr 255; DPKr, tamże, *Naprzód* R. XXVII:1918, nr 204; por. Józef B u s z k o: Walka „Naprzodu" z cenzurą (1892–1914) *Zeszyty Prasoznawcze* R I: 1960, nr 5/6, s. 120–129.

[10] DPKr, syg. 120/NKN/, k. 25b 2/16, *Głos Narodu* (dalej *GN*) R. XXVI: 1916, nr 549, s. 1; syg.117, k. 860/18. IKC R. IX: 1918, nr 63; syg.120 (NKN), k.533/18; *IKC* R. IX:1918, nr 33. „Na podstawie par. 7 ustawy z dnia 5 maja 1869 Nr. 66 Dz up. zostało wydawnictwo «Ilustrowanego Kuriera Codziennego» chwilowo zawieszone", *IKC* R. VII: 1916, nr 288, s. 1 (na miesiąc) do 18 XI 1916 r. i na tej samej podstawie na trzy miesiące, od 15 III 1918 do 19 VI 1918. *IKC* R. IX: 1918, nr 73, s.1.

[11] „Akcja przeciw zbyt surowej cenzurze w Austrii", *IKC* R. VI:1915, nr 12, s. 1; zob. Z. L a s o c k i, op. cit., s. 135; por. Diariusz Kazimierza Świtalskiego VIII 1915-I 1917, cz. 1, [oprac.] J. P i o t r o w s k i, W. S u l c j a, *Niepodległość*, Tom XLVII (Tom XXVII po wznowieniu). Nowy Jork – Londyn 1995, s. 5–110.

[12] Np.: „Walki na granicy Galicji (z pamiętnika oficera), *IKC* R. V:1914, nr 210, s. 2; "U naczelnego wodza Legionów polskich", „Wywiad naszego współpracownika u generała Baczyńskiego", *IKC*

Krakowskie dzienniki na bieżąco przekazywały informacje polityczno-wojskowe, ze szczególnym uwzględnieniem działań zbrojnych Legionów Polskich, stąd przedstawienie ich charakterystyki wydaje się uzasadnione.

Najstarszym dziennikiem krakowskim był konserwatywny *Czas* (1848), o wyraźnej orientacji austriackiej. Zgodnie z umową zawartą przez Rudolfa i Tadeusza Starzewskich z Komitetem *Czasu* otrzymali oni to wydawnictwo do prowadzenia na lata 1911–1917. Natomiast politycznie redakcja podporządkowana była władzom Stronnictwa Prawicy Narodowej (SPN)[13].

Właściciele i Komitet *Czasu* 6 maja 1917 r. zawiązali spółkę, która formalnie jako Spółka „Czas" powstała 26 maja t.r. Natomiast 10 kwietnia 1918 r. Sąd Krajowy wpisał ją do rejestru handlowego. „Statut Spółki Wydawniczej "Czas", sp-ki z ograniczoną odpowiedzialnością" opracował Rudolf Starzewski[14].

Czas cieszył się opinią perfekcyjnego dziennika, a jego tradycje procentowały w okresie wojny kompetentnymi informacjami i doskonałymi felietonami, również na temat walk zbrojnych Legionów Polskich. W pierwszym miesiącu wojny *Czas* zwiększył ilość wydań do trzech dziennie. Wydawcą i redaktorem odpowiedzialnym był wspomniany Starzewski, a w skład redakcji wchodzili: Witold Noskowski, Antoni Lekszyc, Jan K. Maćkowski, Antoni Bassara, Konrad Rakowski i Józef Hopcas. Sprawozdawcą teatralnym został Tadeusz Boy-Żeleński, a korespondentem w Wiedniu Adolf Inlender. Natomiast od 1916 r. Stanisław Estreicher zaczął anonimowo zamieszczać artykuły wstępne, które popierały program NKN[15].

R. V:1914, nr 216, s. 1 i n; Stanisław W a s y l e w s k i: Z Brukseli (z wycieczki dziennikarskiej na front zachodni), *NR* R. XXXVII:1918, nr 14, wyd. popołud., s. 1; „Dzielne czyny naszych żołnierzy", „Szkice z pola walki" (od naszego korespondenta wojennego), *IKC* R. V:1914, nr 234, s. 1; „Reorganizacja Legionów polskich" (Specjalna informacja korespondenta „Il. Kuryera Codziennego") Wiedeń 24 kwietnia, *IKC* R. VII:1916, nr 114, s. 1; Gustaw D a n i ł o w s k i: Pierwsze bitwy (koresp. wł. „Nowa Reforma"), *NR* R. XXXIII: 1914, wyd. poranne, nr 370, s. 1; „Szlakiem bojowym Legionów", „Ułani Polscy", „Oddziały jazdy rotmistrza Zbigniewa Dunina-Wąsowicza", (Z relacji uczestników i notatek spisał Nel), *NR* R. XXXIV:1915, wyd. poranne, nr 214, s. 2; Juliusz K a d e n: Od Konar do Tarłowa, *Czas* R. LXVIII:1915, wyd. wieczorne, nr 385, s. 1; Tad. Z a g ó r s k i: W lazarecie (z cyklu „listy o wojnie"), *Czas* R. LXIX: 1916, wyd. poranne, nr 174, s. 1; zob. J. M y ś l i ń s k i: Prasa polska w dobie popowstaniowej, s. 80; tenże, Prasa polska w latach 1864–1918, s. 171; por. Stefan P a p é e: Dziennikarstwo polskie w czasie wojny, *Na Przełomie* R: 1916, nr 1, s. 9–15, art. publicystyczny, jednak autor w sposób zasadny zwrócił uwagę na bogatą informację dziennikarską na temat Legionów Polskich.

[13] APKr., Archiwum Dzikowskie Tarnowskich (dalej AdzT), syg. 635: „Projekt umowy na sześciolecie od 1/I 1911 do 1/I 1917, k. 41 i 45; zob. J. B i e n i a r z ó w n a, J. M a ł e c k i, op. cit., s. 380; por. J. M y ś l i ń s k i: Studia..., s. 48–50 ; Henryk D o b r o w o l s k i: Materiały do dziejów prasy polskiej w Archiwum Państwowym w Krakowie, *Prasa Współczesna i Dawna*, R : 1958, nr 1, s. 90–95.

[14] ADzT, op. cit., syg 635 „Uchwała powzięta na posiedzeniu Komitetu Spółki Wydawniczej «Czas» z dnia 6 maja 1917", k. 511, 565 i 571; „Spis członków Rady Nadzorczej", k. 675; „Statut Spółki Wydawniczej «Czas». Sp-ki z ograniczoną odpowiedzialnością, Kraków 1917", k. 51–57; zob. Witold N o s k o w s k i, Rudolf S t a r z e w s k i: Ze wspomnień o odmłodzonym „Czasie" [w:] Księga pamiątkowa na dziewięćdziesięciolecie, s. 27–30; ADzT, op. cit., syg. 635 „Szczegółowe obliczenie preliminarza na r. 1918", k. 779, który wykazał między innymi płace w redakcji (maj 1918r.), w tym pobory Starzewskiego w wysokości 1000 koron i innych, między innymi: Antoni Bassara otrzymał 400 koron, Adolf Inlender 200, natomiast korektor *Czasu* 250, a służący (zapewne woźny redakcji) 150 koron.

[15] Kronika [w:] Księga pamiątkowa na dziewięćdziesięciolecie, s. 60; por. J. M y ś l i ń s k i: Studia, s. 56; zob. Stanisław K o t: Estreicher Stanisław (1869–1939) [w:] „Polski Słownik Biograficzny", tom VI, Kraków 1948, s. 312–315; zob. Konstanty S r o k o w s k i: N.K.N. Zarys historii Naczelnego Komitetu Narodowego, Kraków 1923, s. 144 i n.

W dzienniku przeważały informacje z różnych frontów wojny. W jego rubrykach znalazło się wiele wspomnień wojennych, artykułów popularnonaukowych, rocznicowych i felietonów politycznych[16].

Drugim chronologicznie dziennikiem krakowskim była *Nowa Reforma* (1882), pismo lokalnych demokratów, później grupy prezydenta miasta Krakowa dra Juliusza Leo. Przed wojną w skład redakcji wchodzili: Konstanty Srokowski, Władysław Prokesch, Henryk Josse, Aleksander Karcz, Władysław Horowicz i Jan Grzywiński. Większość z nich pracowała w tym dzienniku również w czasie wojny, a z nowych dziennikarzy Tomasz Pluta z *IKC*, współpracownikiem był Bertold Merwin[17].

Nowa Reforma od 5 sierpnia 1914 r. ukazywała się trzy razy dziennie. Jej redakcja mieściła się w Krakowie przy ulicy Jagiellońskiej 10 (od 1916 r. przy ulicy Anny 3), a drukowano ją w Drukarni Literackiej, której rządcą był L. K. Górski. Redaktorem odpowiedzialnym i wydawcą Michał Konopiński. W czasie wojny wydawcą został Rudolf Osman, a redaktorem odpowiedzialnym był nadal Konopiński. W latach 1915–1916 wymieniał się on okresowo ze Srokowskim, który pracował jako sekretarz NKN. Nakład tego dziennika w roku 1917 wynosił 33 tysięcy egzemplarzy[18].

Wydawnictwo dziennika 1 stycznia 1915 r. w artykule wstępnym podsumowało minioną pracę redakcji i zapowiedziało „podniesienie dziennika na jeszcze wyższy poziom", co konsekwentnie realizowano do końca wojny. Przekazywano bieżące wiadomości polityczne i dokładne informacje z różnych teatrów wojennych, szczególnie z działań zbrojnych Legionów Polskich[19].

Kolejnym dziennikiem krakowskim był *Naprzód* (1892), organ centralny Polskiej Partii Socjalno–Demokratycznej. Jego redakcja i administracja mieściła się w Krakowie przy ulicy Dunajewskiego 5. Wydawcą był Ignacy Daszyński, a redaktorem odpowiedzialnym Franciszek Kubanek. *Naprzód* wydawano trzy razy dziennie, ale w okresie wojny miał tylko dwa wydania, w pewnych okresach nawet jedno, popołudniowe. Sporadycznie zamiesz-

[16] *Czas* R. LXVII:1914, wyd. wieczorne, nr 317, s. dodatkowa i np.: „Cesarz o Legionach". *Czas* R. LXVII: 1914, wyd. poranne, nr 622, s. 1; Władysław O r k a n, chorąży IV p.p. Leg. Pol.: Z drogi czwartaków, *Czas* R. LXIX:1916, wyd. wieczorne, nr 270, s. 1; zob. M o r a w s k i, Sprawa polska [w:] Księga pamiątkowa, s. 16.

[17] J. M y ś l i ń s k i: Prasa polska w dobie popowstaniowej, op. cit., s. 67; por. tenże, Studia... op. cit., s. 60–64; zob. również Aleksander Karcz 8 VIII 1915 (nekrolog), *NR* R. XXXIV:1915, wyd. poranne, nr 400, s. 3; W. Pr. [Prokesch – J.S.]: Legiony w boju, *NR* R. XXXV:1916, wyd. poranne, nr 116, s. 1; Tomasz P l u t a: Twórcza placówka Legionów (Korespondencja „Nowej Reformy") Piotrków 19 grudnia, *NR* R. XXXIV:1915, wyd. poranne, nr 650, s. 1 i n; Bertold M e r w i n: Rok w polu. Obchód 30 września w II Brygadzie Legionów, *NR* R. XXXVI:1915, wyd. popołud., nr 510, s. 2.

[18] *NR* R. XXXIII: 1914, wyd. poranne, nr 323 – nr 325, wyd. wieczorne, s. 1 (trzy razy dziennie), np. *NR* R. XXXIV: 1915, wyd. poranne, nr 359, s. 2 (redaktor Konstanty Srokowski). DPKr, syg. 121, k. 2461/16, pismo do Dyrekcji Policji, z adresem redakcji w Krakowie, ul. Anny 3; zob. Czesław L e c h i c k i: Z papierów po Klemensie Bąkowskim, *Małopolskie Studia Historyczne* R. IX: 1966, z. 3/4 (34/35), s. 107–116.

[19] „Od wydawnictwa", *NR* R. XXXIV: 1915, wyd. poranne, nr 1, s. 1; Między innymi: Gustaw D a n i ł o w s k i: Pierwsze bitwy (koresp. wł. „Nowej Reformy"), *NR* R. XXXIII: 1914, wyd. poranne, nr 370, s. 1; „Z walk piłsudczyków", Jan Czesław M ł o t - F i j a ł k o w s k i: Potyczka pod Czarkowem (Ze wspomnień oficera), *NR* R. XXXIV: 1915, wyd. popołud., nr 215, s. 1; „Dodatek Literacki", *NR* R. XXXV: 1916, wyd. poranne, nr 255, s. 3 i n.

czano w nim dodatki nadzwyczajne. Przez cały okres wojenny wydawcą dziennika pozostawał Daszyński, ale zmienił się redaktor odpowiedzialny, którym został Marian Pyrzowski. Swoje artykuły zamieszczali w *Naprzodzie* między innymi: Emil Haecker, Kazimierz Czapiński i Władysław Gumplowicz, a korespondentem wojennym prawdopodobnie był Jan Ruff. Stale współpracował z *Naprzodem* Juliusz Kaden-Bandrowski, częściowo Wacław Sieroszewski. Nakład tego dziennika w 1914 r. wynosił 6 tysięcy egzemplarzy[20].

Naprzód był dziennikiem typowo informacyjno-politycznym o wyraźnym programie socjalistycznym. Tworzył on legendę I Brygady Legionów Polskich i jej dowódcy Józefa Piłsudskiego[21].

Następnym dziennikiem był *Głos Narodu* (1893), który prezentował poglądy chrześcijańsko-demokratyczne. W związku z trudnościami finansowymi zmienił on swój status prawny i stał się spółką handlową o charakterze komandytowym[22].

Dziennik ten wydawany był dwa razy dziennie nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" w Krakowie. W czasie wojny w skład redakcji wchodzili: Jan Matyasik, Roman Woyczyński, Stefan Nowiński, Władysław Horowicz, a współpracował z pismem, między innymi J.A. Teslar. Redakcja mieściła się przy ul. św. Tomasza 25, gdzie redaktorem odpowiedzialnym był wymieniony Matyasik. W roku 1916 zastąpił go na tym stanowisku Woyczyński, natomiast drukarnia znalazła się pod zarządem Romana Ferka. Od roku 1917 redakcja przeniosła się na ulicę św. Krzyża 11, w tym czasie nakład tego dziennika wynosił 10 tysięcy egzemplarzy. Podobnie jak pozostałe gazety przedstawiał on działania wojenne na wszystkich frontach, również bitwy Legionów Polskich[23].

Najmłodszym krakowskim dziennikiem był *Ilustrowany Kurier Codzienny* (1910), nie związany z żadną partią polityczną i pozbawiony treści ideologicznych. Jego redakcja i administracja mieściła się w Pałacu Spiskim, Rynek Główny 34, a od końca 1916 r. przy ulicy Wolskiej 19a. Dziennik ten tłoczony

---

[20] *Naprzód* R. XXIII:1914, wyd. poranne, nr 183, s. 1; *Naprzód* R. XXIV:1915, wyd. poranne, nr 1, s. 1; „O pokój", *Naprzód* R. XXVII: 1918, nr 1, s. 1. Zob. J. Myśliński: Prasa polska w dobie powstaniowej, s. 78; por. tenże, Studia, s. 90–93; zob. Emil Haecker: Zygmunt Balicki cz. I, *Naprzód* R. XXV: 1916, nr 299, s. 3; Jan Ruff: W okopach legionistów (Koresp. „Naprzodu"), *Naprzód* R. XXIV: 1915, nr 226, s. 3; Juliusz Kaden: Józef Piłsudski (próba charakterystyki) cz. I., *Naprzód* R. XXIV: 1915, nr 198, s. 1; Wacław Sieroszewski: Legion cudzoziemski (wspomnienie), *Naprzód* R. XXVI: 1917, nr 83, s. 3; zob. Bolesław Limanowski: Pamiętniki (1907–1919), cz. III, [oprac.] Janusz Durko, Warszawa 1961, s. 441, 443 i n., poznał w czasie wojny Emila Haeckera pracującego w redakcji *Naprzodu*.

[21] J. Kaden: Piłsudczycy, *Naprzód* R. XXIV: 1915, nr 169, s. 3; J. Kaden: Józef Piłsudski, cz. I, op. cit.; H. Zbierzchowski: Pierwsza Brygada, *Naprzód*, R. XXV: 1916, nr 63, s. 3.

[22] ADzT, op. cit., syg. 655 „Sprawa «Głosu Narodu»", k. 12; zob. J. Myśliński: Studia..., s. 74 i n; J. Bieniarzówna, J. Małecki, op. cit., s. 380.

[23] *GN* R. XXII: 1914, wyd. południowe, nr 184, s. 1; „Naczelny Komitet Narodowy", *GN* R. XXII: 1914, wyd. południowe, nr 194, s. 1; W. Sieroszewski: W szponach. Z cyklu: „Ku wolności" cz. I, *GN* R. XXV: 1917, wyd. wieczorne, nr 225, s. 1; „Ostatnia powieść Sienkiewicza", *GN* R. XXVI: 1918, wyd. poranne, nr 91, s.1; „Rok Nowy", *GN* R. XXVI: 1918, wyd. poranne, nr 1, s. 1; Władysław Horowicz: W wąwozie racławickim r. 1914, *GN* R. XXV: 1917, wyd. popołud., nr 81, s. 1; J. A. Teslar: Z legionowych okopów. Na pozycji w lutym 1915, *GN* R. XXIV: 1916, wyd. poranne, nr 136, s. 2; zob. J. Myśliński, Studia... s. 78; por. tenże, Prasa polska w latach 1864–1918, s. 170.

był w drukarni A. Koziańskiego przy ul. Karmelickiej 2. Jego nakład w 1917 r. wyniósł przeszło 47 tysięcy egzemplarzy. Wydawcą i redaktorem dziennika był Marian Dąbrowski, natomiast w czasie wojny redaktorem odpowiedzialnym był dr Tadeusz Konczyński. W skład redakcji wchodzili: Dąbrowski, Konczyński, Jerzy Banachowski, Jan Stankiewicz, Tomasz Pluta i Ludwik Szczepański – główny komentator polityczny. Od 31 lipca 1918 r. *IKC* przekształcił się w „Spółkę Wydawniczą Kuryer, spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością"[24]. Dziennik ten przekazywał informacje z frontów pierwszej wojny światowej oraz z walk Legionów Polskich z Rosją. Wydano też na rok 1916 „Wojenny Kalendarz Albumowy IKC" i stworzono funkcję korespondenta wojennego. Przeprowadzano też wywiady z wybitnymi osobami życia politycznego i wojskowego, czym w *Kurierze* zajmował się Tomasz Pluta. W 1915 r. przeszedł on do pracy w *Nowej Reformie*[25].

Początkowo, mimo stanu wojennego *IKC* wychodził swojej zwykłej objętości ośmiu stron, później był czterostronicowy. Znajdowało się w nim wiele doniesień z życia mieszkańców Krakowa oraz informacje kultalne[26]. Nie jest więc słuszny zarzut o tak zwanej brukowości w treściach *IKC* podniesiony przez niektórych prasoznawców[27].

Należy podkreślić, że NKN na przełomie sierpnia i września 1914 r., stwierdzał w sprawozdaniu, że stosunki w prasie krakowskiej są przejrzyste. Autor sprawozdania pisał, iż : „*Czas*, *Nowa Reforma* i *Naprzód* od chwili zjednoczenia stronnictw pod hasłem Legionów oddały się tej idei i wiernie przy niej stoją". Natomiast krytycznie odniósł się do *Głosu Narodu* ze względu na obronę przez niego osoby Romana Dmowskiego, który propagował rusofilizm. W tej kwestii pomocne okazały się uwagi *Naprzodu* w skonfiskowanym artykule: „Orientacja polityczna *Głosu Narodu*", z którego wynikało, że dziennik ten godzi się z możliwością łączenia „sprawy narodowej" z Rosją. Przy czym *Naprzód* podkreślił, że *Głos Narodu* obawia się Austrii i udaje lojalizm. Uwagi te jak się wydaje pozwoliły Sekretariatowi Generalnemu NKN potwierdzić ocenę *Głosu Narodu*, która sprowadziła się do stwierdzenia, iż dziennik ten wprawdzie pochwala ideologię Legionów, ale „...chciałby jej wykonanie oddać w inne ręce"[28].

---

[24] DPKr, syg.121, k.2807/16, pismo do Dyrekcji Policji w Krakowie z adresem redakcji, ul. Wolska 19a; Jan Pelczarski: Niektóre fakty z historii koncernu „Ilustrowany Kurier Codzienny", *Prasa Współczesna i Dawna* R. 1958, nr 2, s. 130–140; J. Myśliński, Prasa polska w dobie popowstaniowej, s. 72; W. Władyka: Prasa Drugiej Rzeczypospolitej [w:] J. Łojek, J. Myśliński, W. Władyka, Dzieje prasy, s. 111. Zob. C. Lechicki: Kartka z dziejów prasy krakowskiej XX wieku, *Małopolskie Studia Historyczne*, R. VIII: 1965, z. 1/2 (28/29), s. 119–138; por. Jerzy Jarowiecki: Studia nad prasą polską XIX i XX wieku, Kraków 1997, s. 40.

[25] *IKC* R. V: 1914, nr 233, s. 1; „Na przełomie roku", *IKC* R. VI: 1915, nr 1, s. 1; „Wojenny Kalendarz Albumowy Ilustrowanego Kuriera Codziennego. Na Rok 1916", pod redakcją Mariana Dąbrowskiego i Ludwika Szczepańskiego, Kraków 1916, ss. 176; „Kronika wojenna", *GK* R. I: 1914, nr 138, s. 3; Tomasz Pluta: op. cit., s. 1 i n.

[26] „Co dzień niesie?", Kraków 20 lipca. „Kolumna Legionów", *IKC* R. VI: 1915, nr 181, s. 2; „Z wystawy w Pałacu Sztuki", „Z sali koncertowej", „Koncert Seweryna Eisenberga", *IKC* R. VIII: 1917, nr 320, s. 2.

[27] Pelczarski, op. cit., s. 130 i n ; por. J. Bieniarzówna, J. Małecki, op. cit., s. 388.

[28] „Prasa polska w przełomowej chwili", APKr. NKN „Galicja", mikrofilm syg. 100, 271, k. 367–372 i 375.

Niektóre dzienniki w czasie wojny prowadziły ze sobą polemikę na tle działalności Józefa Piłsudskiego i oceny tak zwanego kryzysu przysięgowego w Legionach. W 1917 r. wywiązała się polemika między *Czasem* a *Naprzodem*, przy udziale *Nowej Reformy*. Większość legionistów tak samorzutnie, jak i pod wpływem Piłsudskiego odmówiła złożenia przysięgi braterstwa i posłuszeństwa Niemcom, co *Naprzód* poparł, a zanegowała mimo pewnych wątpliwości *Nowa Reforma*. Zarzuciła ona obozowi Piłsudskiego dążenie do rozbicia Legionów i wprowadzenia dyktatury, które to zarzuty zostały przez *Naprzód* odparte[29]. *Czas* ocenił krytycznie postępowanie Piłsudskiego w zakresie jego działań w 1917 r., co spotkało się z ostrą krytyką *Naprzodu*. Nie przeszedł on również obojętnie wobec doniesień prasy niemieckiej cytowanej na łamach *Czasu*, która usiłowała zohydzić Piłsudskiego jako człowieka. W odpowiedzi *Naprzód* stwierdził, że to „będzie wysiłkiem daremnym", a działalność *Czasu* nazwał „harcami opozycyjnymi"[30]. Wobec dalszych ataków na osobę Piłsudskiego *Naprzód*, jak gdyby zamykając tę polemikę zarzucił *Czasowi* pomijanie początków walki zbrojnej w Kieleckiem. Następnie wykorzystując imieniny Piłsudskiego, podkreślił jego słuszne decyzje podejmowane w imieniu narodu i całych pokoleń. Nazwał go człowiekiem o genialnych zdolnościach i wielkim wodzem. Była to również pewna odpowiedź dla *Czasu*[31]. Od ataków na osobę Piłsudskiego odciął się *IKC*, a jego stanowisko było bliskie oceny upowszechnianej przez *Naprzód* i tygodnik *Piast*[32].

Wśród dzienników krakowskich pojawiły się efemerydy, które powstały w celu informacji o przebiegu działań zbrojnych w czasie wojny światowej. Pierwszą z nich była *Gazeta Krakowska*, którą wydawano od 28 lipca 1914 r. do grudnia 1915 r. Została oparta na telegramach Wiedeńskiego Biura Korespondencyjnego i wychodziła codziennie „nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 5 popołudniu", jako pismo dwustronicowe. Następ-

---

[29] „Sprawa przysięgi legionistów" (Koresp. „N. Reformy") Warszawa 2 lipca, *NR* R. XXXVI: 1917, nr 322, wyd. poranne, s. 2; „Z prasy o Legionach", *Naprzód* R. XXVI: 1917, nr 168, s.1; „Przesilenie w Legionach", *Czas* R. LXX: 1917, wyd. wieczorne, nr 384, s.1; „Co myśleć o "najcięższym głosie denuncyantów?", *Naprzód* R. XXVI: 1917, nr 173, s.1; zob. Wacław J ę d r z e j e w i c z: Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935, tom I, Warszawa 1989, s. 364 i n; Wacław L i p i ń s k i: Walka zbrojna o niepodległość Polski w latach 1905–1918, Warszawa 1990, s. 140 i n.

[30] „Aresztowanie bryg. Piłsudskiego", *Czas* R. LXX: 1917, wyd. wieczorne, nr 338, s. 3; „Rzeczywistość z fałszu oskarżona" „Listy warszawskie", *Naprzód* R. XXVI: 1917, nr 172, s. 1; „Harce «Czasu»" „Hakatyści przeciw Piłsudskiemu oraz przeciw aktowi 5 listopada", *Naprzód* R. XXVI: 1917, nr 186, s. 1; „Koło Polskie w Krakowie", *Czas* R. LXX: 1917, wyd. wieczorne, nr 360, s. 2; zob. Andrzej G a r l i c k i: Józef Piłsudski 1867-1935, Warszawa 1989, s. 196 i n; Wacława M i l e w s k a, Janusz Tadeusz N o w a k, Maria Z i e n t a r a: Legiony Polskie 1914-1918. Zarys historii militarnej i politycznej, Kraków 1998, s. 223 i n.

[31] „Do czego służyło kłamstwo «Czasu»", *Naprzód* R. XXVII: 1918, nr 11, s. 1; „ Czasowi w odpowiedzi", *Naprzód* R. XXVII: 1918, nr 61, s. 1; J. K a d e n - B a n d r o w s k i: Imieniny Komendanta, *Naprzód* R. XXVII: 1918, nr 64, s. 1; Ignacy D a s z y ń s k i: Wielki człowiek w Polsce. Szkic psychologiczno-polityczny, Warszawa 1925, s. 17–19; por. Janusz P a j e w s k i: Postać dziejowa Józefa Piłsudskiego [w:] Józef Piłsudski i jego legenda, pod redakcją Antoniego C z u b i ń s k i e g o, Warszawa 1988, s. 20 i n.

[32] „Bratnie organy przeciw Piłsudskiemu", „Rada Stanu a legioniści nie zaprzysiężeni", „Rewizja u Sosnkowskiego", *IKC* R. VIII: 1917, nr 198, s. 1 i n; zob. „Aresztowanie i wywiezienie Piłsudskiego", M.B.: „Co będzie z Legionami?" *Piast* R. V: 1917, nr 30, s. 3; „Nowy rząd", *Piast* R. VI: 1918, nr 47, s. 1 i n.

nie z końcem sierpnia okresowo stała się gazetą czterostronicową, aby ponownie wrócić do poprzedniej objętości. Redakcja mieściła się przy ulicy Sławkowskiej 29, a odpowiedzialnym redaktorem i wydawcą był Zygmunt Rosner. Początkowo dziennik ten był drukowany w Drukarni „Katolickiej Spółki Wydawniczej" pod zarządem St. Starostki, a pod koniec 1914 r. w Drukarni „Prawdy", pod kierownictwem A. Pankowicza w Krakowie przy ul. Stolarskiej 6. *Gazeta Krakowska* była pismem typowo informacyjnym i przekazywała doniesienia polityczno-wojskowe w pierwszej fazie wojny światowej[33]. W związku z wybuchem wojny w pierwszym wydaniu nadzwyczajnym znalazły się między innymi decyzje cesarzy Niemiec i Austro-Węgier o wypowiedzeniu wojny państwom koalicyjnym. Nie zabrakło również informacji o strzelcach, którzy „okryli się chwałą" w wielu potyczkach i bitwach. Nie pominięto też kwestii powstania NKN i utworzenia Legionów Polskich oraz przysięgi legionowej na krakowskich Błoniach. *Gazeta Krakowska* zamieściła też opisy walk poszczególnych brygad legionowych i superlatywy pod adresem dowódcy I Brygady Józefa Piłsudskiego[34].

W zakończeniu charakterystyki tego dziennika należy podkreślić, że miał on wyraźne skłonności do przekazywania wiadomości sensacyjnych i niesprawdzonych. Między innymi przekazał on sensację na temat zwycięstwa strzelców pod Miechowem, tymczasem żadnej bitwy pod tą miejscowością nie było. Również nieprawdziwa okazała się informacja na temat śmierci Tomasza Pluty redaktora *IKC*, później *Nowej Reformy*, który nie został nawet ranny. Pewną ciekawostką, tym razem prawdziwą było doniesienie z Monachium na temat pozytywnej oceny Legionów Polskich przez Stanisława Przybyszewskiego[35].

Kolejnym dziennikiem powstałym w czasie wojny był *Nowy Kurier Krakowski*, który wychodził codziennie nie wyłączając niedziel i świąt, począwszy od 3 lipca 1918 r. Jego wydawcą w zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor" został Jerzy Konarski, a redaktorem odpowiedzialnym Jan Stankiewicz. Dziennik drukowano w Drukarni i Stereotypii Eugeniusza i dra Kazimierza Koziańskich w Krakowie przy ulicy Karmelickiej 16. Miał on charakter społeczno-polityczny i informacyjny. Pismo przekazywało wiadomości polityczne i militarne z kraju oraz ze świata. Posiadało ono kilka działów, jak: aktualne migawki, korespondencję własną, felietony, powieść w odcinkach i kronikę sportową. W artykule: „Do Czytelników" redakcja stwierdziła, że odrzuca formę polityczną pisma i odchodzi od charakteru gazet NKN. Dziennik ten poinformował również, że zadaniem jego będzie w przystępnej formie podawać wszystkie wydarzenia, które „winny

---

[33] *GK* R. I: 1914 nr 1 „Nadzwyczajne wydanie «Gazety Krakowskiej»"; *GK* R. I: 1914, nr 33, s. 1–4; *GK* R. I: 1914, nr 148, s. 1; zob. J. M y ś l i ń s k i: Prasa polska w latach 1864–1918..., s. 169.

[34] „Kielce i Miechów w naszych rękach", *GK* R. I: 1914, nr 14, op. cit., s. 1; „Naczelny Komitet Narodowy. Obrady Koła polskiego", *GK* R. I: 1914 nr 22, op. cit., s. 1 i n.; „Zaprzysiężenie Legionu I", *GK* R. I: 1914, nr 40, s. 1; „Polscy legioniści w ogniu", *GK* R. I: 1914, nr 82, s. 1; „Komendant Piłsudski w Wiedniu", *GK* R. I: 1914, nr 148, op. cit., s. 2.

[35] „Kielce i Miechów...", s. 1; „Kronika Wojenna" *GK* R. I: 1914, nr 138, op. cit., s. 3; „Przybyszewski o Legionach", Monachium, 1 listopada, *GK* „Nadzwyczajne Wydanie" R. I: 1914, nr 98, s. 1.

interesować najszersze warstwy naszego społeczeństwa". Z początkiem sierpnia 1918 r. dziennik zmienił tytuł na *Goniec Krakowski* bez zmian personalnych w wydawnictwie i w redakcji[36]. W jego treści znalazło się wiele informacji dotyczących kończącej się pierwszej wojny światowej, głównie na temat II Brygady byłych Legionów Polskich i jej tragedii w związku z postawieniem legionistów z tej formacji przed sądem austriackim w Marmaros Sziget. Poinformowano też o trudnościach ochotników w przyjęciu do Polskich Sił Zbrojnych ze względu na wykluczenie przy ich formowaniu byłych legionistów oraz o szansach na pomyślne dla Polaków zakończenie toczącego się przeciw nim procesu na Węgrzech. Przewidywania te okazały się słuszne, bowiem jak doniósł ten dziennik, proces zakończył się abolicją. Nie brakowało w nim również informacji o Józefie Piłsudskim i jego powrocie z więzienia w Magdeburgu oraz o złożeniu na jego ręce przez Radę Regencyjną władzy nad wojskiem[37]. Informacje te nie oznaczają, że dziennik ten był całkowicie wolny od sensacyjnych, nawet „brukowych" wiadomości. Zamieszczenie ich w tym piśmie zwiększyło zainteresowanie nim przez niektóre warstwy społeczne[38].

Wszystkie dzienniki stosowały sporadycznie wydania i dodatki nadzwyczajne, te ostatnie przeważnie wprowadzano do zwykłego numeru pisma. W tej sprawie konieczne było uzyskanie zgody Dyrekcji Policji w Krakowie i za jej wskazaniem wniesienie stosownej opłaty, przeważnie na cele opieki wojennej[39].

Wśród tygodników powstałych w okresie przedwojennym wyróżniał się *Piast*, pismo polityczne, społeczne, oświatowe, poświęcone sprawom ludu polskiego. Był on naczelnym organem Polskiego Stronnictwa Ludowego. Redakcja i Administracja mieściła się w Krakowie przy Małym Rynku 1. Wydawano go od roku 1913, a jego naczelnym redaktorem był Jakub Bojko, później Józef Rączkowski. Tygodnik ten wydawany co niedzielę zawierał około 20 stron. Prezentował różne wiadomości, również z przebiegu walk Legionów Polskich. Oprócz tego sprawy gospodarcze, kronikę, przegląd informacji z powiatów i gmin galicyjskich oraz wykazy żołnierzy polskich poległych na frontach pierwszej wojny światowej. Miał on również trudności z cenzurą, które powodowały fragmentaryczne konfiskaty części artykułów w związku z czym „świecił białymi plamami"[40].

---

[36] „Goniec Krakowski" wychodzi jako „Nowy Kuryer Krakowski". R. I: 1918, nr 1, s. 1-16; *Goniec Krakowski* R. I: 1918, nr 31; zob. J. Myśliński: Prasa polska w latach 1864 – 1918..., s. 170.

[37] „Tragedia «żelaznej brygady»", *Nowy Kurier Krakowski* R. I: 1918, nr 2, s. 1; „Przyjmowanie ochotników do Pol. Siły Zbr.", „Byli legioniści wykluczeni" (od naszego korespondenta) Warszawa 6 lipca, *Nowy Kurier Krakowski* R. I: 1918, nr 7, s. 1; „Proces w Marmarosz Sziget zakończy się niespodziewanie" (Telefonem od kor. „Gońca Krakowskiego"), *Goniec Krakowski* R. I: 1918, nr 36, s. 1; „Abolicja procesu legionistów w Marmarosz Sziget", *Goniec Krakowski* R. I: 1918, nr 89, s. 1; „Gabinet koalicyjny z udziałem Piłsudskiego", *Goniec Krakowski* R. I: 1918, nr 133, s. 1; „Rada regenc. składa władzę wojskową w ręce Piłsudskiego. Piłsudski zobowiązuje się oddać tę władzę rządowi narodowemu", *Goniec Krakowski* R. I: 1918, nr 134, s. 1.

[38] „Zemsta zdradzonego męża", „Proces o tajemnice łoża dyplomaty", „Nieprzeparty czar mieszkanek Bukaresztu", *Nowy Kurier Krakowski* R. I: 1918, nr 6, s. 1.

[39] Np: DPKr, syg. 121, k. 2461/16 NR; DPKr, syg.121, tamże *Naprzód*; DPKr, syg. 121, k. 2928 podobnie *Czas* (opłaty redakcji za numery nadzwyczajne).

[40] *Piast* R. II: 1914, nr 34, s. 1–16; zob. A. G a r l i c k i: Założenie tygodnika „Piast" w 1913 roku,

W pewnym stopniu pokrewny z tym ludowym czasopismem był „dziewiętnastowieczny" *Tygodnik Rolniczy*, organ ck Towarzystwa Rolniczego Krakowskiego. Jego redakcja mieściła się w Krakowie przy Placu Szczepańskim 8. Wydawcą był „Komitet ck Towarzystwa Rolniczego w Krakowie", a redaktorem Jan Krynicki. Jego treść dotyczyła uprawy zbóż i ochrony roślin, a oprócz tego omawiano w nim praktykę gospodarską, w tym hodowlę i związaną z nią weterynarię. Czasami znajdowały się w nim treści religijne z życia Kościoła katolickiego, między innymi z działalności papieża Piusa X[41].

Tygodnikiem były również wydawane od 1904-1925 r. *Nowości Ilustrowane*, które wychodziły w każdą sobotę. Redakcja i administracja mieściła się w Krakowie przy ul. Kazimierza Wielkiego 95, a naczelnym redaktorem był Sylweryusz Chmurkowski. Natomiast właścicielami i wydawcami byli spadkobiercy St. Lipińskiego z odpowiedzialnym redaktorem M. Lipińską. Drukarnia tego pisma D. E. Friedleina w Krakowie znajdowała się pod zarządem Pawła Madejskiego. Tygodnik na 24 stronach z ogromną przewagą ilustracji nad tekstem zamieszczał trzy powieści w odcinkach, w tym zwykle dwie sensacyjne, kronikę tygodniową w formie zbeletryzowanej, krótkie artykuły aktualne z ilustracjami, informacje o osobach z życia państwowego na ziemiach polskich i w innych państwach. Na jego ostatnich stronach znalazły się reklamy i inseraty. Nakład tygodnika w latach 1916–1917 wynosił 12 tysięcy egzemplarzy[42]. Informacje na temat wojny i Legionów oraz merytoryczna treść artykułów były na niskim poziomie. Należy jednak podkreślić, że w 1915 r. nakładem redakcji tego pisma został wydany „Pamiątkowy Kalendarz *Nowości Ilustrowanych* na 1916 rok. Wielka Wojna 1914–15, Kraków 191"5. Poziom merytoryczny artykułów w „Kalendarzu" był znacznie wyższy, niż w tygodniku[43].

Kolejnym tygodnikiem była *Prawda*, która na rynku wydawniczym utrzymywała się już dziewiętnasty rok. Było to pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce. Wydawała ją co sobotę „Katolicka Spółka Wydawnicza Sp. z ogr. odpowiedz." Redaktorem był Stefan Schweichler, a tygodnik drukowano w „Drukarni Katolickiej Spółki Wydawniczej «Prawdy» w Krakowie". Pismo to również interesowało się wydarzeniami pierwszej wojny, organizacją Legionów Polskich i ich udziałem w walce zbrojnej[44].

Przedwojennym dwutygodnikiem był humorystyczny *Bocian* Stanisława Lipińskiego wydawany w Krakowie. Jego redakcja i administracja mieściła

---

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego, Tom II, Wrocław – Warszawa – Kraków 1963, s. 169–184; por. Z. Lasocki, op. cit., s. 136.

[41] *Tygodnik Rolniczy* R. XXXI: 1914, nr 1, 2, 3.

[42] *Nowości Ilustrowane* (dalej *NI*) R. XI: 1914, nr 1, s. 1-24; *NI* R. XI: 1914, nr 32, s. 2; „Od Wydawnictwa", *NI* R. XI: 1914, nr 33, s. 2; zob. J. Myśliński: Studia..., s. 125 i n.

[43] „"Pamiątkowy Kalendarz Nowości Ilustrowanych" na 1916 rok. Wielka Wojna 1914–15", Kraków 1915, ss. 55. Nakładem Redakcji „Nowości Ilustrowanych".

[44] *Prawda* R. XIX: 1914, nr 31, s. 1–14; zob. J. Myśliński: Prasa polska w latach 1864–1918..., s. 170.

się przy ulicy Kazimierza Wielkiego 83. Redaktorem odpowiedzialnym był Konstanty Krumłowski[45].

Pozostałe tygodniki i miesięczniki były efemerydami powstałymi w okresie wojny i przeważnie na czas jej trwania. Wśród nich wyjątkowo interesującym tygodnikiem ze względu na patriotyczne treści i szatę graficzną był *Ilustrowany Tygodnik Polski* (*ITP*). Początkowo (od 27 marca 1915 r.) wydawano go w Wiedniu, a jego redakcja i administracja mieściła się przy Alserstrasse 12. Natomiast w stopce podawano jako miejsce wydawania: Wiedeń-Kraków-Poznań. W artykule od redakcji przedstawiona została poetyka pisma, które miało „pocieszać i krzepić" Polaków oraz prowadzić do zjednoczenia całego narodu. Służyły temu celowi zamieszczane na łamach odpowiednie artykuły i ilustracje o treściach patriotycznych[46]. Od 1 sierpnia 1915 r. tygodnik oznaczony został R I, nr 1 z miejscem wydawania wyłącznie w Krakowie, gdzie wychodził do końca roku. Jego cechą charakterystyczną była ciągłość paginacji stron przez wszystkie wydane numery. Pod winietą zamieszczono informację, że jest to: „Pismo poświęcone literaturze i sztuce, pod redakcją Lucjana Rydla i art. kierownictwem A. S. Procajłowicza". W artykule wstępnym zatytułowanym „Nasz Posterunek" redakcja stwierdziła, że pismo początkowo powstało „na wychodźstwie", natomiast obecnie będzie wydawane pod egidą NKN. Tygodnik ten w założeniach miał być bezpartyjnym czasopismem artystyczno-literackim na ziemiach nie objętych rządami rosyjskimi i wojną. Od początku jego wydawania zamieszczano w nim wiele artykułów na temat walk Legionów Polskich i brygadiera Józefa Piłsudskiego. Na wyróżnienie zasługują teksty Juliusza Kadena-Bandrowskiego, Wacława Sieroszewskiego i patriotyczne wiersze Henryka Zbierzchowskiego oraz Stanisława Stwory, jak również odpowiednie ilustracje podkreślające swoją wymową czyn zbrojny polskich legionistów. Tygodnik, który pozostawał przez cały okres wydawniczy w gestii Lucjana Rydla, z bliżej nieznanych powodów w połowie grudnia 1915 r. przestał wychodzić, ze stratą dla jego czytelników[47].

Wojna spowodowała konieczność uzbrojenia i zaopatrzenia armii, a tym samym rozwój przemysłu i innych towarzyszących instytucji typu handlowego. Stanowiło to przyczynę uaktywnienia się najrozmaitszych grup wytwórczych i handlowych. W tym zakresie zmieniły się również przepisy regulujące produkcję i dystrybucję. W związku z tym zaistniała potrzeba informacji w tym zakresie i między innymi z tych powodów, na półmetku pierwszej wojny światowej powstał fachowy tygodnik *Wiadomości Gospodarcze*. Był on wydawany przez Izbę Handlowo-Przemysłową w Krakowie i drukowany w Drukarni Narodowej. Jego pierwszy numer ukazał się 16

[45] *Bocian* R. 17: 1914, nr 1, 7, 9–15, ss. 10; zob. J. Myśliński: Studia... s. 139 i n.

[46] *Ilustrowany Tygodnik Polski* (dalej *ITP*). Wiedeń-Kraków-Poznań 27 III 1915, nr 1, s. 1-8

[47] „Nasz Posterunek", *ITP* R. I: 1915, Kraków nr 1, s. 1-3; „Pogrzeb ułanów Wąsowicza" Henryka Zbierzchowskiego *ITP* R. I: 1915, nr 1, s. nie numerowana; J. Kaden-Bandrowski: Po drodze, *ITP* R. I: 1915, nr 1, s. 5 i n; Stanisław Stwora: Rokitna, *ITP* R. I: 1915, nr 2, s. 5 i n; Wacław Sieroszewski: Pierwsza wyprawa, *ITP* R. I: 1914, nr 2, s. 7; J. Kaden-Bandrowski: Mogiły, *ITP* R. I: 1915, nr 19, s. 297.

stycznia 1916 r. w Krakowie. Redaktorem odpowiedzialnym był Rudolf Beres. W artykule od redakcji poinformowano, że tygodnik jest przeznaczony dla kół kupieckich, rękodzielniczych i przemysłowych. Powiadomiono również, że zamieszczane w nim będą zarządzenia z różnych dziedzin życia gospodarczego i „fachowe wiadomości"[48].

Nowym, patriotycznym pismem powstałym pod koniec wojny był tygodnik *Na Posterunku*, pod kierunkiem literackim dr Zofii Daszyńskiej-Golińskiej. Wychodził on od 1917 r. jako czasopismo kobiece przeznaczone sprawom społecznym, ekonomicznym, pedagogicznym i etycznym. Wyjątkowo 6 sierpnia 1916 r. ukazał się numer, poświęcony rocznicy wymarszu pierwszej kompanii kadrowej z krakowskich Oleandrów, Legionom Polskim i Piłsudskiemu[49]. Pierwszy numer tego tygodnika ukazał się 1 stycznia 1917 r. Redakcja stwierdziła w nim, że rozpoczyna wydawanie nowego tygodnika, który służyć będzie wymianie poglądów i sprawom aktualnym. Niezależnie od tego znajdą się w nim artykuły historyczne, sprawozdania z walk Legionów Polskich i kwestie związane z ruchem kobiecym. Od początków maja 1918 r. pismo pozostawało pod redakcją Heleny Witkowskiej. Redakcja i administracja mieściła się w Krakowie przy ulicy Kremerowskiej 10, a od 20 czerwca 1918 przy Alei Słowackiego 23. Tygodnik *Na Posterunku* przekazywał wiadomości z frontów pierwszej wojny, przede wszystkim z walk legionowych. Na uwagę zasługują artykuły, które przedstawiały sytuację strzelecką w Oleandrach i działalność Piłsudskiego oraz funkcjonowanie Ligi Kobiet. Organizacja ta współtworzyła ideę niepodległości Polski, a poza frontem służyła pomocą żołnierzom. Pismo zamieszczało wiele artykułów o Piłsudskim, którego porównywało ze Stefanem Czarnieckim i tworzyło legendę komendanta I Brygady Legionów Polskich[50].

Zupełnie nowym tygodnikiem stworzonym na czas wojny były *Epizody Wojenne*, które według redakcji stanowiły: „Ciekawe obrazki i przygody na terenach walk wojny europejskiej". Tygodnik wydawany był w formie zeszytów, w Krakowie przy ulicy Zielonej 7, w niedziele od roku 1915–1917. Każdy z zeszytów przedstawiał określone tematycznie opowiadanie – przygodę wojenną. Całość została chronologicznie zebrana w tomach od I–VI. Wydawcą była „Drukarnia Przemysłowa, Sp. z ogr. odp.", a redaktorem odpowiedzialnym Stanisław Schweitzer[51]. Opowiadania i nowele, a nawet artykuły zawarte w tych zeszytach nie były sensacyjną literaturą. Świadczyły o tym między innymi nadruki w poszczególnych zeszytach, które stwier-

[48] „Cel wydawnictwa", *Wiadomości Gospodarcze* R. I: 1916, nr 1, s. 1 i n.

[49] „6 VIII 1914 – 6 VIII 1916", *Na Posterunku*, 6 VIII 1916, nr rocznicowy, s. 2. Pismo oficjalnie nie było wydawane.

[50] „Od wydawnictwa", *Na Posterunku* R. I: 1917, nr 1, s. 1 i n; *Na Posterunku* R. II: 1918, nr 1, s. 1-4; A. S t r u g: Chimera, *Na Posterunku* R. II: 1918, nr 1, s. 2-4; „Wobec rozłamu", *Na Posterunku* R. II: 1918, nr 2, s. 1; „Z rozkazów dziennych i rozmów Józefa Piłsudskiego", *Na Posterunku* R. II: 1918, nr 11, s. 2; Dr Z.D.G.: Wielki człowiek, *Na Posterunku* R. II: 1918, nr 11, s. 1 i n; *Na Posterunku* R. II: 1918, nr 22, s. 7; Helena O r s z a - R a d l i ń s k a: Kim jest Józef Piłsudski? *Na Posterunku* R. II: 1918, nr 35, s. 2 i n.

[51] *Epizody Wojenne* R 1915–1917, tom I–VI. Kraków; zob. J. M y ś l i ń s k i: Studia..., s. 449.

dzały, że zamieszczone w nich informacje uzyskały zezwolenie na publikację od „C.K. wojennej Kwatery prasowej". Mimo pewnych nieścisłości i subiektywizmu opowiadania te przedstawiały rzeczywistość wojenną widzianą przez autorów, którzy niejednokrotnie byli uczestnikami omawianych wydarzeń. Na uwagę zasługują artykuły Antoniego Bassary, dziennikarza *Czasu*, między innymi na temat bitwy pod Limanową, w której udział wzięła I Brygada Legionów Polskich pod komendą Piłsudskiego. Oprócz spraw polskich znalazło się w tym tygodniku wiele opowiadań na temat działań zbrojnych na froncie południowym i zachodnim oraz epizody z rewolucji rosyjskiej[52].Miesięcznikiem była *Młodzież Polska*, pismo katolickich stowarzyszeń młodzieży polskiej. Jego redakcja i administracja mieściła się w Krakowie przy Placu Mariackim 2. Wydawcą i odpowiedzialnym redaktorem był ksiądz Ludwik Kasprzyk. Pierwszy numer ukazał się w styczniu 1917 r. W artykule od redakcji poinformowano, że miesięcznik ten jest pismem dla młodzieży o profilu katolickim. Namawiano w nim do wstępowania do stowarzyszeń pod kierownictwem księży. Redakcja pisma stwierdziła, że miesięcznik będzie przekazywał młodzieży historię ojczyzny, jej geografię i dzieje wojska polskiego. Niestety pismo to nie prezentowało wysokiego poziomu merytorycznego[53].

Kolejnym miesięcznikiem powstałym w okresie wojny był *Rok Polski*, jedyne w tym czasie pismo Narodowej Demokracji w Krakowie. Ukazał się on w lutym 1916 r., jako czasopismo poświęcone zagadnieniom życia narodowego. Jego wydawcą i redaktorem był prof. August Balasits, administracja mieściła się przy ulicy Mikołajskiej 13 w Krakowie. Druk zapewniała mu Drukarnia Związkowa, a nakład pisma wynosił 900 egzemplarzy. Każdy z numerów zawierał około 100 stron z tym, że pod koniec 1918 r. *Rok Polski* wydawano już jako dwumiesięcznik[54]. Mimo zapowiedzi przedstawiania kwestii narodowych zamieszczał on przede wszystkim artykuły popularne i popularnonaukowe. Sprowadzały się one do zagadnień historycznych, literackich, dydaktyki nauczania i ekonomii. Autorami byli między innym: Wacław Sobieski, Władysław Konopczyński, Roman Rybarski, Franciszek Rawita-Gawroński, Stanisław Pigoń i Edward Taylor. Niezależnie od tego na jego łamach znalazły się wiersze Henryka Zbierzchowskiego i bardzo interesujący artykuł Jana Zabiełły o poezji w czasie wojny. *Rok Polski* nie prezentował swojego stanowiska wobec Legionów Polskich ani stosunku do Piłsudskiego[55].

---

[52] Antoni St. Bassara: Na granicy czarnogórskiej; tenże, Piłsudczycy na Podhalu; tenże, Niebezpieczna wycieczka ordynansowa, *Epizody Wojenne* R. 1916: tom II; Iwo M. Nogaj: Moskale w odwrocie; W. Krzeptowski: Pod ogniem włoskich granatów, *Epizody Wojenne* R. 1916: tom III; M. J. Wilski: Zacięte walki pod Czeremoszem; tenże, Zwycięski pochód Bułgarów, *Epizody Wojenne* R. 1916: tom IV; E. Szubert: Gdy Turek konia poi w Dniestrze; tenże, Z pamiętnika Moskala; tenże, Nie masz pana nad ułana; Józef Malinkiewicz: Poświęcenie sanitariusza, *Epizody Wojenne* R. 1917: tom V; Władysław...: Epizody z rewolucji rosyjskiej; Stanisław...: Szpieg; Józef Wi...cz: Braterstwo broni, *Epizody Wojenne* R. 1917: tom VI.

[53] „W szeregi", *Młodzież Polska* R. I: I 1917, nr 1, s. 1; zob. J. Myśliński: Studia..., s. 450.

[54] „Od Redakcji", *Rok Polski* R. I: 1916, nr 1, s. 1; R. III: 1918, nr 11–12, s. 665–743.

[55] Henryk Zbierzchowski: Wiersze, *Rok Polski* R. I: 1916, nr 10, s. 49; Jan Zabiełło: Poezja polska w latach wielkiej wojny, *Rok Polski* R. I: 1916, nr 8, s. 32–47 i nr 10 dokończenie, s. 38–70.

Bardzo interesującym „wojennym" miesięcznikiem była *Kultura Polski*, która wychodziła od 1917 r. Wydawcą i odpowiedzialnym redaktorem była Helena Radlińska. Redakcja i administracja mieściła się w Krakowie przy ul. Dunajewskiego 7, a od stycznia 1918 r. przy ul. Floriańskiej 53. W tym też czasie pismo zostało przekształcone w tygodnik, bez podstawowych zmian w redakcji. Radlińska miała początkowo dość poważne trudności z uzyskaniem zgody na wydawanie miesięcznika i narzekała na cenzurę, ale ostatecznie rozpoczęła jego drukowanie w Drukarni Ludowej w Krakowie. W miesięczniku zamieszczano artykuły z zakresu kultury, historii i polityki. Jego redakcja w lutym 1917 r. w artykule wstępnym poruszyła sprawę konsolidacji jako wyrazu mocy narodowej. W tym względzie stwierdziła ona, że: „Konsolidacja wojenna społeczeństwa polskiego w Galicji miała na celu wspólną pracę nad budowaniem armii i państwa polskiego". W numerze tym zwracały uwagę między innymi artykuły: Leona Wasilewskiego o kulturze polskiej; dra T. Wałka na temat sprawy niepodległości oraz Zofii Zawiszy-Gąsiorowskiej o poezji wojennej[56]. W roku 1918 pojawiło się wiele artykułów historycznych i polityczno-ustrojowych. Na podkreślenie zasługują artykuły: ponownie Wasilewskiego o granicach państwa polskiego i fragmenty pamiętnika A. Wiśniowieckiej o sierpniowych walkach strzelców w rejonie Kielc oraz Wacława Lipińskiego na temat II Korpusu Wojsk Polskich. Ostatecznie sprowadzały się one do kwestii zakończenia wojny i do sprawy niepodległości Polski. Niezależnie od tego pismo w miarę możliwości reagowało na bieżące wydarzenia polityczne. W 1918 r. jego redakcja poświęciła cały zeszyt 8 sprawie traktatu w Brześciu[57].

Nowym i zupełnie nieznanym pismem był nieregularnie wydawane „czasopismo społeczne i literackie" (planowane jako miesięcznik) *Na Przełomie*, którego wydawcą i redaktorem odpowiedzialnym był Sariusz Wikoszewski. Redakcja i administracja mieściła się w Krakowie przy ulicy św. Anny 12. Jego pierwszy numer ukazał się w lipcu 1916 roku i zawierał interesujący artykuł wstępny Kazimierza Schwarzenberga-Czernego, w którym znalazły się treści z zakresu dyscypliny w czasie wojny i obowiązki wobec przyszłości oraz hasła jedności i solidarności narodowej. Autor tego „wstępniaka" zakończył swój wywód stwierdzeniem, że należy: „Budzić śpiących, krzepić wątpiących, wspierać działających"[58]. W tym roku przy wydawaniu kolejnych numerów 2 i 3 zmieniona została redakcja. Naczelnym został Stefan Papée, a redaktorem odpowiedzialnym Tadeusz Górski. Po tej zmianie wszystkie numery tego pisma zamieszczały artykuły o treściach historycznych i patriotycznych oraz wiersze. W pięciu wyda-

[56] Artykuł wstępny redakcji, *Kultura Polski* (miesięcznik) R. I: 1917, zeszyt II, s. 1; R. II: 1918 (tygodnik), zeszyt I, s. 1–16; Leon Wasilewski: Granice wpływów kultury polskiej; Dr T. Wałek: Państwowość i niepodległość; Zofia Zawisza-Gąsiorowska: Żołnierz – poeta, *Kultura Polski* R. I: 1917, z. II, s. 59–90; zob. Limanowski, op. cit., s. 462.

[57] Leon Wasilewski: Granice państwa polskiego na wschodzie, *Kultura Polski* R. II: 1918, z. VI, s. 83-85; A. Wiśniowiecka: 12–15 sierpnia w Kielcach, *Kultura Polski* R. II: 1918, z. XV, s. 229–235; Wacław Lipiński: II korpus Wojsk Polskich, *Kultura Polski* R. II: 1918, z. XLII, s. 641–645; *Kultura Polski* R II: 1918, z. VIII, s. 113–128

[58] Kazimierz Schwarzenberg-Czerny: Artykuł wstępny, *Na Przełomie*, R. I: 1916, nr 1, s. 1–3.

nych numerach w 1916 r. zwracały uwagę artykuły: doc. dr Oskara Halec-kiego, Stanisława Rostworowskiego, dr Mariana Fryderyka Kannenberga oraz wiersze Jana Starzewskiego. Niezależnie od tego redakcja dla numerów 4–5 zamieściła tak zwany wstępniak, który zatytułowała: „W wielkiej chwili". Jego treść ściśle wiązała się z walką Legionów, której celem według redakcji była niepodległość Polski[59].

Reasumując powyższe ustalenia i wnioski należy podkreślić, że mimo zaskoczenia wojną redakcje krakowskich dzienników i innych czasopism bardzo szybko dostosowały się do nowej sytuacji. Wydawcy i redaktorzy rozumieli, że informacje z przebiegu walk na poszczególnych frontach wojny światowej są najważniejsze. Spowodowało to zwiększenie nakładu wszystkich tytułów prasowych. Pewnym priorytetem dla dziennikarzy stała się bieżąca i dokładna informacja z działań zbrojnych Legionów Polskich. Miało to ogromne znaczenie, gdyż powszechnie uważano, że posiadanie Legionów, czyli armii daje nadzieję na przyszłą niepodległość Polski. Konieczność informacji z walk legionowych stworzyła stanowisko korespondenta wojennego. Nowością stały się organizowane przez redakcje dziennikarskie wycieczki na front zachodni. Pragnąc umożliwić czytelnikom śledzenie czynów zbrojnych wszystkich brygad legionowych wykorzystywano relacje i wspomnienia uczestników walk z Rosją. Na podkreślenie zasługuje fakt eksponowania przez wszystkie dzienniki, tygodniki i miesięczniki wielkiego bohaterstwa legionistów, co nie było propagandą, gdyż Legiony wykazały ogromną sprawność i męstwo w wielu bitwach.

Niestety przekazom informacyjnym dzienników krakowskich, w mniejszym stopniu tygodników i miesięczników towarzyszyła cenzura austriacka, której omijanie nie zawsze kończyło się pomyślnie.

Cechą charakterystyczną ówczesnych dzienników była zmiana przez nie statusu prawnego i zorganizowanie się w spółki.

W zakresie rozpropagowania idei NKN i walk legionowych dużą rolę odegrały nowe pisma, jak: *Ilustrowany Tygodnik Polski*, *Na Posterunku*, *Epizody Wojenne* i miesięczniki *Kultura Polski* oraz *Na Przełomie*.

Należy również przypomnieć, że w 1917 r. w związku z kryzysem przysięgowym w Legionach i działalnością Piłsudskiego wywiązała się polemika pomiędzy *Czasem* i *Nową Reformą* z jednej strony, a *Naprzodem* z drugiej, przy czym dziennik ten odparł wszelkie zarzuty skierowane przeciw byłemu dowódcy I Brygady.

Wytworzona sytuacja, która polegała na zwiększeniu ilości tytułów prasowych w czasie pierwszej wojny światowej stworzyła mozaikę ideowo-polityczną, na tle jej stosunku do NKN i Legionów. Wprawdzie większość partii i stronnictw politycznych oraz prasa krakowska generalnie poparły walkę o niepodległość Polski przy boku państw centralnych, ale nie ozna-

[59] Doc. dr Oskar H a l e c k i: Historia a chwila współczesna; Jan S t a r z e w s k i: Bitwa (wiersz), *Na Przełomie* R. I: 1916, nr 1, s. 3–8 i 15; Stanisław R o s t w o r o w s k i: Wojenne zapusty, *Na Przełomie* R. I: 1916 nr 2–3, s. 64–69; Dr Marian Fryderyk K a n n e n b e r g: Wojenne organizacje ekonomiczne i związane z niemi instytucje, *Na Przełomie* R. I: 1916, nr 2–3, s. 69–74; „W wielkiej chwili", *Na Przełomie* R. I: 1916, nr 4–5, s. 97 i n.

czało to całkowitej jednomyślności w każdej sytuacji. W związku z tym ten ideologiczny przegląd prasy krakowskiej sprowadził się w kwestii niepodległości do obrazu, w którym na tak zwanej prawicy politycznej usytuowały się: *Głos Narodu* i *Czas*, w centrum: *Nowa Reforma*, *IKC* i *Ilustrowany Tygodnik Polski*, a na lewicy: *Naprzód*, *Piast*, *Na Posterunku* i *Kultura Polski*.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że prasa krakowska w okresie wojny odegrała wyjątkową rolę informacyjną, a szczególnie patriotyczną w związku z nadziejami narodu polskiego na odzyskanie niepodległości. Należy więc bardzo pozytywnie ocenić działalność wydawców i redakcji oraz dziennikarzy pracujących w prasie krakowskiej w czasie pierwszej wojny światowej.*

* Wynagrodzenie autorskie sfinansowane zostało przez Stowarzyszenie Zbiorowego Zarządzania Prawami Autorskimi Twórców Dzieł Naukowych i Technicznych KOPiPOL z siedzibą w Kielcach z opłat uzyskanych na podstawie art. 20 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych.

Zeszyty **PRASOZNAWCZE**
Kraków 2002 R. XLV, nr 3–4 (171–172)

MONIKA SPŁAWSKA-MURMYŁO

OBAWY, KRYTYKA, OBRONA – „WIELKI BRAT" W TEKSTACH PRASOWYCH

Kontrowersyjny program telewizyjny „Wielki Brat" [dalej także BB] w dużej mierze zawdzięczał swoją popularność dyskusji, która rozgorzała w mediach na długo przed rozpoczęciem widowiska. Dominowały w niej głosy krytyki, nierzadko bardzo deprecjonującej, towarzyszące dużo mniej licznym wyważonym opiniom czy bardzo rzadkim wypowiedziom w obronie teleturnieju. Zarówno dynamika dyskusji, jak i długość jej trwania (ponad dwa lata) są godne odnotowania, bowiem żaden chyba dotąd program telewizyjny nie wywołał tak żywej polemiki. Na łamach najważniejszych polskich dzienników, jak *Gazeta Wyborcza* i *Rzeczpospolita* czy opiniotwórczych tygodników (*Wprost*, *Polityka*) głos na temat BB zabierali zarówno zwykli ludzie (czytelnicy) i dziennikarze, jak i publicyści, psychologowie, antropolodzy, etycy, autorytety nauki i Kościoła. Dyskusja ta jest o tyle ważna, o ile wyznaczyła ona kierunek wielu późniejszym opracowaniom poświęconym „Wielkiemu Bratu", tworząc swego rodzaju model oceniania programów należących do gatunku reality show.

Zebrany przeze mnie materiał (zawiera on kilkadziesiąt artykułów prasowych dotyczących prawie wyłącznie programu „Wielki Brat"), zgodnie z chronologią podzieliłam na cztery części. Pierwszy etap dyskusji zapoczątkowały informacje w mediach o planach realizacji BB w Holandii – nazywam go etapem „ciekawostki". Drugi rozpoczęła wiadomość, iż BB będzie w Polsce – będzie to etap „oczekiwania". Trzecie stadium dotyczy polemik w czasie emisji pierwszej edycji BB (etap „obecności") i czwarte – ocen po zakończeniu pierwszej edycji programu („etap podsumowań"). Analiza każdej z tych części pozwoli na opisanie, w jaki sposób zmieniały się kierunki dyskusji w ciągu niecałych dwóch lat.

Etap ciekawostki

Pierwszy etap dyskusji o BB ma najczęściej charakter informacyjny i tak naprawdę trudno go nazwać dyskusją. Próby jakiegokolwiek wartościowania są rzadkie, a jeżeli się pojawiają, sygnalizują jedynie „kontrowersyj-

ność" programu, nie zbliżając się do skrajnych głosów ostrzeżenia czy obrony. Nieobecne są również polemiki oraz opinie potencjalnych widzów.

Jako jeden z pierwszych poinformował swoich czytelników o „Wielkim Bracie" miesięcznik *Press*, którego odbiorcami są ludzie związani z mediami (dziennikarze, specjaliści od reklamy i marketingu, rzecznicy prasowi). W numerze 12 z 1999 roku *Press* zamieścił artykuł Marcina Fabjańskiego „Pogląd na podgląd". Autor tekstu opisuje, na czym polega nowatorstwo BB, pisze o najczęściej pokazywanych scenach, technicznych problemach realizatorów i zaznacza, iż program zdobył w Holandii niezwykłą popularność. Jako jedną z bolączek twórców „Wielkiego Brata" Fabjański przedstawia krytykę dotyczącą utożsamiania podglądania przez ekran (usankcjonowane w programie przez producenta i stację telewizyjną) z podglądactwem (jako nagannym zachowaniem społecznym). *Zanim program ruszył, krytyka była druzgocąca* – opowiada w artykule holenderska dziennikarka Wilma de Rek. *Prasa pisała, że „Big Brother" gra na najniższych instynktach podglądacza. Traktuje ludzi jak doświadczalne szczury. Psycholodzy przepowiadali, że z domu w Almere wyjdą psychopaci. Filozofowie wypowiadali się, że żadne normy etyczne nie pozwalają na traktowanie człowieka w ten sposób i że prędzej czy później ktoś popełni samobójstwo przed kamerą*[1].

Na początku stycznia 2000 roku *Gazeta Wyborcza* (dalej *GW*) opublikowała w „Magazynie" reportaż Leszka Talki „Wielki Brat puszcza balony". Jest to relacja z obserwacji autora, dokonanych w Holandii podczas emisji programu. Artykuł informuje czytelników o treści BB (sugerując, iż tak naprawdę jest on nudny), następnie charakteryzuje jego uczestników i odbiorców oraz przedstawia sposób, w jaki dokonano naboru do programu. Racje producentów Leszek Talko konfrontuje z opiniami holenderskich psychologów i naukowców. Cytowane przez autora reportażu oceny wydają się alarmujące: *Czy Dom w Almere to więzienie? – zastanawiają się psychologowie i odpowiadają: – Zdecydowanie tak. (...) Naukowcy holenderscy zgodnie biją na alarm. Paul Van Lande z Wolnego Uniwersytetu w Amsterdamie stwierdził, że program zniszczy uczestników. (...) Co może się dziać z człowiekiem wyrwanym z naturalnego środowiska? Stanie się z nim to, co z członkiem sekty – twierdzą holenderscy psychologowie – straci własny system wartości i będzie podążał za przywódcą grupy (...)*[2]. Reportażowi Leszka Talki towarzyszy komentarz Wojciecha Maziarskiego, w którym autor określa popularność BB mianem *najbardziej rozpowszechnionej w naszej cywilizacji nerwicy, uzależnieniem się od telewizji w sposób wyjątkowo wyrazisty, czy aktywnością zastępczą*[3]. Maziarski powołuje się także na książkę Konrada Lorenza, podsumowując swoją wypowiedź jej tytułem: *Regres społeczeństwa*. Atak publicysty odnosi się głównie nie do za-

[1] Marcin Fabjański: Pogląd na podgląd, *Press*, nr 12 (47), 15 grudnia 1999, s. 28.

[2] Leszek Talko: Wielki Brat puszcza balony, *Gazeta Wyborcza*, dodatek „Magazyn", nr 1, 6 stycznia 2000, s. 12.

[3] Ibidem.

grożeń moralnych, jakie niesie ze sobą BB, ale do jego niskiej wartości jako formy kultury popularnej.

Niecałe trzy tygodnie później artykuł o „Wielkim Bracie" zamieściła *Rzeczpospolita* [dalej *RZ*]. Oprócz treści znanych z tekstów Marcina Fabjańskiego i Leszka Talki dziennik ujawnił aspekt finansowy holenderskiego show. Po raz pierwszy polscy czytelnicy dowiedzieli się o szacowanych dochodach BB. W artykule Małgorzaty Bos-Karczewskiej brakuje jakichkolwiek ocen programu, autorka skupia się prawie wyłącznie na jego sukcesie komercyjnym. Jednocześnie w tym samym tekście można odczytać sugestię, że licencja na BB jest zbyt droga, abyśmy mogli doczekać się w najbliższym czasie polskiej wersji tego reality show. Pierwszą próbę wartościowania zjawiska, jakim jest „Wielki Brat", *RZ* zamieściła 29 stycznia 2000 roku pod postacią komentarza Macieja Łukasiewicza. Autor podkreśla przede wszystkim komercyjny charakter programu, pisząc: *Obie strony robią godziwy interes. Telewizja ma coraz lepszą tzw. oglądalność, my zaś możemy drążyć jakże ważne problemy społeczne i seksualno-finansowe współczesnej ludzkości*[4]. Trudno nie zauważyć towarzyszącego wypowiedzi tonu ironii, warte odnotowania są także porównania BB do „Roku 1984" George'a Orwella i "Nowego wspaniałego świata" Aldousa Huxleya.

Etap oczekiwania

Wiadomość o polskiej wersji BB pojawiła się 14 lutego 2000 roku na stronach gospodarczych *GW*. W dość obszernym artykule Leszek Talko przypomniał czytelnikom zasady programu i odnotował towarzyszące mu kontrowersje, odwołując się do postaci Wielkiego Brata z powieści Orwella, a następnie relacjonując głosy krytyki, które pojawiły się w Holandii: *Holenderski program wzbudził wiele kontrowersji. Pod domem, w którym zamknięto grupę uczestników, odbywały się demonstracje pod hasłem „Uwolnić uwięzionych, przerwać program". Z kolei Holenderski Instytut Psychologiczny wydał oświadczenie, że „Big Brother" to „nieodpowiedzialne i nieetyczne przedsięwzięcie". Kamera towarzyszyła mieszkańcom zawsze i wszędzie, w nocy filmowała ich w podczerwieni. Nawet wtedy, gdy dwójka mieszkańców – Bart i Sabine – wdała się w romans, wyemitowano relację ze wspólnej nocy kochanków (po montażu)*[5]. Głównym celem Leszka Talki było jednak nie wartościowanie programu, ale podkreślenie jego ogromnej popularności wśród widzów i sukcesu finansowego producenta, który zarabia przede wszystkim na sprzedaży licencji BB telewizjom w innych, nie tylko europejskich krajach. W drugiej połowie kwietnia 2000 roku ten sam autor napisze w „Gazecie Telewizyjnej" o BB: *to przyszłość telewizji*[6].

---

[4] Maciej Łukasiewicz: Nowy wspaniały świat, *Rzeczpospolita*, 29 stycznia 2000.

[5] Leszek Talko: Prywatność na żywo, *Gazeta Wyborcza*, nr 37, 14 lutego 2000, s. 30.

[6] Tenże: Wielki brat patrzy, *Gazeta Wyborcza*, dodatek „Gazeta Telewizyjna" nr 95, 21 kwietnia 2000, s. 11.

Pod koniec kwietnia 2000 roku Jerzy Haszczyński na łamach *RZ* kreśli ironiczny portret bohatera niemieckiej wersji „Wielkiego Brata". O Zlatku Trpkovskim pisze: *Jego fanom nie przeszkadzało, że pod okiem kamery obcinał przy stole paznokcie lub drapał się po kroczu (...) Ma 24 lata, kolczyki w uszach, łańcuch na szyi, tatuaż na ramieniu, rozbudowane mięśnie i przysadzistą sylwetkę. O Szekspirze nigdy nie słyszał, żadnych książek nigdy nie czytał, ale w jego wypowiedzi wsłuchują się miliony*[7]. Charakterystyka Zlatka i jego niezwykła „droga do gwiazd" stała się dla autora artykułu pretekstem do przypomnienia specyfiki programu, a także przytoczenia głosów krytyki, z jaką spotkał się BB w Niemczech. Haszczyński pisze m.in. o protestach urzędu do spraw mediów, biskupów katolickich, publicystów i samego prezydenta Niemiec. Jednocześnie dziennikarz uspokaja czytelników: *W tym kraju „Big Brother" na pewno nie wywołał żadnego skandalu obyczajowego. Seks występuje w nim głównie w formie werbalnej (...). Pod tym względem „Big Brother" nie może się równać z kilkoma programami erotycznymi. W nich nie ma pruderii i tabu (...)*[8]. Publicysta RZ pyta także o przyszłość telewizji oraz podkreśla niewątpliwą ulotność popularności Zlatka, któremu „fachowcy od mediów dają zaledwie kilka tygodni".

Pierwsze informacje o prawdopodobnej dacie rozpoczęcia emisji polskiej wersji „Wielkiego Brata" pojawiły się w prasie pod koniec kwietnia 2000 roku. *RZ* podawała, że polski BB może ruszyć już we wrześniu. Jednak o realnym terminie rozpoczęcia programu telewizja *TVN* poinformowała inne media dopiero na początku sierpnia 2000 r. Oba największe ogólnopolskie dzienniki, *Gazeta Wyborcza* i *Rzeczpospolita* 4 sierpnia ogłosiły swoim czytelnikom, iż „Big Brother" na antenie *TVN* pojawi się w połowie lutego 2001 r. *GW* przypomniała ponadto, na czym polega program i kto jest jego producentem, oraz poinformowała o innych zmianach w ramówce stacji. Natomiast Luiza Zalewska na łamach *RZ* przytoczyła słowa prezesa *TVN*, Mariusza Waltera dotyczące treści polskiego reality show: *polska wersja „Wielkiego Brata" będzie, jak mówi Walter, „w większym stopniu zaglądać w życie osobiste"*[9]. Kilka dni później w *RZ* ukazuje się artykuł Grzegorza Sowuli „Kto się boi Wielkiego Brata", który po raz pierwszy relacjonuje postawę wobec programu polskich instytucji i autorytetów. *Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji*, pisze Sowula, *nie zajęła dotąd żadnego oficjalnego stanowiska wobec „Wielkiego Brata", indywidualne opinie wyrażane przez niektórych jej członków są jednak zdecydowanie negatywne. Na zlecenie Marka Jurka powstała przygotowana przez dr. Artura Andrzejaka z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego opinia o programie, opatrzona tytułem „Niebezpieczny eksperyment". Jej autor wysuwa w niej zastrzeżenia moralno-etyczne i pedagogiczno-wychowawcze*[10]. W podob-

[7] Jerzy Haszczyński: Zladdi na prezydenta, *Rzeczpospolita*, 22 kwietnia 2000.

[8] Tamże.

[9] Luiza Zalewska: Wielki Brat zajrzy w lutym, *Rzeczpospolita*, 4 sierpnia 2000.

[10] Grzegorz Sowula: Kto się boi Wielkiego Brata, *Rzeczpospolita*, 10 sierpnia 2000.

nych obszarach krytyki będą się poruszać późniejsi publicyści piszący o „Big Brotherze".

Prawdziwie zaangażowane dyskusje wokół BB na łamach prasy zaczęły się dopiero jesienią 2000 r. W październiku *Tygodnik Powszechny* [dalej *TP*] poświęcił podglądaniu prawie cały dodatek kulturalny „Kontrapunkt". *Pokusa podglądania...* – piszą we „wstępniaku" autorzy październikowego numeru. – *Któż z nas nie odczuwał chęci zajrzenia – przez dziurkę od klucza, wścibską kamerę, dzięki nadprzyrodzonej zdolności – za zasłonięte okna mieszkania sąsiadów, do głowy człowieka, który siedzi obok nas w tramwaju?*[11] Na pierwszej stronie dodatku znalazł się artykuł Agaty Bielik-Robson „Podglądanie, czyli głód rzeczywistości", który jest filozoficzno-psychologiczną próbą wyznaczenia pochodzenia potrzeby podglądactwa (w pierwszej części tekstu ani razu nie pada tytuł programu). Autorka przywołuje tezy Freuda, Ortegi y Gasseta i Jeana Baudrillarda, by stwierdzić, że ciekawość, a co za tym idzie, chęć podglądania są nam wrodzone i w świecie zdominowanym przez kulturę masową są przede wszystkim przejawem głodu rzeczywistości *mocniejszej i prawdziwszej niż ta otaczająca*[12]. Dopiero w drugiej części artykułu dają się odnaleźć bezpośrednie nawiązania do BB: Agata Bielik-Robson wyraźnie krytykuje programy z gatunku reality show. Pisze, że dają one tylko iluzję rzeczywistości, oszukując widza pragnącego mocnych, prawdziwych przeżyć: *Dzisiejsze, oferowane przez media podglądactwo zastępcze jest przykładem obrzydliwego lenistwa, które (...) nie może mieć żadnej wartości poznawczej*[13]. Artykułowi Agaty Bielik-Robson towarzyszą m.in. teksty Grażyny Borkowskiej i Jerzego Jarniewicza o podglądactwie w książkach, czyli o literaturze autobiograficznej i biograficznej, Katarzyny Jabłońskiej o programach *talk show* (w których goście obnażają się słownie), oraz Marcina Sowy o internetowych kamerach. W tym samym numerze pisma Aleksandra Bajka w artykule „TVN – telewizja dla podglądaczy" porównuje BB do współczesnego konfesjonału. Autorka zastanawia się, jaka jest funkcja programów telewizyjnych obnażających ludzką prywatność, i sygnalizuje, jakie zagrożenia może ze sobą nieść telewizyjne podglądactwo. Jednak najostrzej na łamach dodatku *TP* krytykuje „Wielkiego Brata" Barbara Skarga: *Wszystko się staje przedstawieniem, tym ciekawszym, tym bardziej pożądanym, im bardziej jest intymne. W ten sposób staje się też wulgarne. (...) Wścibstwo było zawsze, dziś jednak trzeba przedmiot ciekawości nie tylko opisać, podać informację, lecz przede wszystkim pokazać, nadając dobrze wyreżyserowaną formę. Żadnych hamulców tu ciekawscy nie mają. Są bezwstydni*[14].

Ponad miesiąc po publikacjach *TP*, 25 listopada, *RZ* drukuje obszerny artykuł Luizy Zalewskiej „Wielki Brat małych ludzi", który jest jedną

[11] Wstęp w dodatku *Tygodnika Powszechnego* – „Kontrapunkt", 15 października 2000.

[12] Agata B i e l i k - R o b s o n: Podglądanie, czyli głód rzeczywistości, *Tygodnik Powszechny*, dodatek „Kontrapunkt", 15 października 2000, s. 8.

[13] Tamże, s. 12.

[14] Barbara S k a r g a: O wstydzie, *Tygodnik Powszechny*, dodatek „Kontrapunkt", 15 października 2000, s. 12.

z pierwszych pogłębionych analiz programu w polskiej prasie. Autorka potraktowała problem „Big Brothera" bardzo poważnie i starała się spojrzeć nań z różnych stron, prosząc o komentarz m.in. psychologów, księży, socjologa i antropologa. Nie będąc stronniczy czy nawet w żaden sposób subiektywny, tekst Luizy Zalewskiej komunikuje obawę dotyczącą jakości i wpływu programu zarówno na jego uczestników, jak i widzów. Jedną z kontrowersyjnych kwestii był dla autorki artykułu pomysł producentów BB, aby w domu Wielkiego Brata zamieszkał ksiądz katolicki. *Ale hierarchom kościelnym trudno sobie wyobrazić taką sytuację* – pisze Zalewska. – *„To prawie niemożliwe, bo to program głęboko niemoralny, opierający się na podglądactwie" – mówi biskup Jan Chrapek, wiceprzewodniczący Rady Episkopatu Polski ds. Środków Społecznego Przekazu. Prawdopodobnie Episkopat nie zajmie oficjalnego stanowiska w sprawie programu, bo – jak mówi biskup Chrapek – niepotrzebnie podsycałoby ono zainteresowanie. Zaangażowanie Kościoła zapewne ograniczy się – podobnie jak w Niemczech – do apelowania, by widzowie takich programów nie oglądali*[15]. Autorka cytuje także opinię profesora filozofii Papieskiej Akademii Teologicznej, dominikanina Jana Andrzeja Kłoczowskiego: *Taki program jest zdecydowanie nieetyczny, albowiem sztucznie stwarza się w nim nieludzką przestrzeń. Odziera absolutnie człowieka z jego prywatności, do której ma prawo. (...) Tu człowiek staje się przedmiotem absolutnej manipulacji. Nie jest celem, a tylko środkiem do osiągnięcia celu. Skoro godzi się na to za pieniądze, to jest to rodzaj pozaseksualnej prostytucji. (...) Każde podglądactwo jest urzeczowieniem*[16].

Ostre słowa krytyki swoich rozmówców Luiza Zalewska kontrastuje z opiniami innych autorytetów. Np. według antropologa kultury, profesora Rocha Sulimy, w BB nie mamy do czynienia z podglądaniem czy naruszaniem intymności. *Ludzie sami przecież wystawiają się na oglądanie* – komentuje Sulima. – *Telewizja staje się kryterium prawdy życia, a programy takie jak „Big Brother" chcą to potwierdzić. Najkrócej mówiąc: ten program jest klonowaniem telewizji przez telewizję*[17]. Zjawisko BB komentuje dla *RZ* także Juliusz Braun z Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, który zwraca uwagę przede wszystkim na zmiany cywilizacyjne, *pozwalające traktować człowieka jako przedmiot zabawy.* Swoją opinię na łamach *RZ* wyraża również socjolog, prof. Halina Świda-Ziemba z Uniwersytetu Warszawskiego, uspokajając czytelników dziennika, że jak wynika z badań przeprowadzonych wśród licealistów w całej Polsce, prywatność jest nadal jedną z najwyższych wartości dla młodego pokolenia. Luiza Zalewska w swoim artykule jedynie zaznaczyła obawy, jakie może wywoływać BB, tymczasem w towarzyszącym tekstowi komentarzu Pawła Lisieckiego widoczny jest już wyraźny sprzeciw. Publicysta podkreśla takie aspekty programu, jak: donosicielstwo, erotyka, naruszanie godności uczestników

[15] Luiza Zalewska: „Wielki Brat" małych ludzi, *Rzeczpospolita*, 25 listopada 2000.
[16] Tamże.
[17] Tamże.

show i mierność ich osobowości, manipulacja, sztuczność, złudzenia widzów. *Oby kiedyś nie okazało się, że największą widownię zdobędzie program, w którym bohater będzie walczył już nie o przetrwanie w domu-kontenerze, ale o życie* – kończy swoją wypowiedź Lisiecki. *Taka groźba zawsze towarzyszy przekraczaniu granic między fikcją i autentycznością, grze, w której osoba jest instrumentem. Przekraczaniu, które stanowi główną zasadę scenariusza „Big Brother"*[18].

Artykuł Luizy Zalewskiej w *RZ* był przyczynkiem do lawinowej dyskusji o BB, która rozgorzała pod koniec 2000 r. i która trwała aż do zakończenia pierwszej emisji programu, czyli do lata 2001 r. Zaledwie kilka dni po publikacji w *RZ* w innym dzienniku ogólnopolskim, *Życiu*, ukazał się komentarz Jana Wróbla „Co wyjdzie z tego jaja?". Autor porównuje dom Wielkiego Brata do „dobrowolnego" obozu dla internowanych, prezesa telewizji *TVN* nazywa „komendantem", a psychologa Jacka Santorskiego, pracującego przy programie, „obozowym lekarzem". Krytyka jest jednoznaczna i wręcz druzgocąca: *Można wybaczyć ludziom skołowanym przez współczesność chęć udziału w tym antyhumanitarnym programie. Mogą być nieświadomi, że ich atrakcyjność jest atrakcyjnością dewianta – ekshibicjonisty gotowego na wszystko dla uciechy widowni. Być może jednak nie wiedzą, co czynią*[19].

Do dyskusji o „Wielkim Bracie" przyłączył się również miesięcznik *Film*. W listopadowym numerze tego czasopisma Ewa Mazierska pisze: *Niebezpieczeństwo „Wielkiego Brata" polega raczej na tym, że jego bezprecedensowa popularność zapoczątkuje trend, który doprowadzi do produkcji programów, zaspokajających coraz bardziej perwersyjne podglądactwo*[20]. Cytat ten zdradza zaniepokojenie dziennikarki *Filmu* przyszłością telewizji, ale świadczy także o pominięciu faktu istnienia programów erotycznych czy filmów pornograficznych, dostępnych na płatnych i niepłatnych kanałach telewizyjnych oraz w Internecie, które to właśnie zaspokajają „coraz bardziej perwersyjne podglądactwo". BB będzie miał chyba trochę innego widza, chociaż dyskusje w Internecie dotyczące treści poszczególnych odcinków pokażą, że widzowie „Wielkiego Brata" będą czekać także na sceny erotyczne.

W grudniu artykułami o BB zasypywało swoich czytelników *Nowe Państwo* (dalej *NP*). Serię publikacji poświęconych „Wielkiemu Bratu" rozpoczyna wywiad Roberta Mazurka i Igora Zalewskiego z Jackiem Santorskim. Dziennikarze pytają psychologa m.in. o to, czym BB różni się od zoo, czy wystąpiłby w takim programie, czy kultura masowa nie psuje ludzi, czy BB nie jest zjawiskiem „obrzydliwym", jaki ma sens oraz czy nie został stworzony jedynie po to, aby osiągnąć komercyjny sukces. Obaj publicyści jawnie manifestują krytyczny stosunek i niechęć do BB. Podobny wydźwięk będą miały i inne publikacje w *NP*, jak np. artykuł Bronisława Wild-

[18] Paweł Lisiecki: Przekroczone granice, *Rzeczpospolita*, 25 listopada 2000.
[19] Jan Wróbel: Co wyjdzie z tego jaja?, *Życie*, 27 listopada 2000.
[20] Ewa Mazierska: Patrzę na ciebie, bratku, *Film*, listopad 2000, s. 134.

steina „Tako rzecze Zlatko", opublikowany 22 grudnia, który jest obszernym komentarzem do wywiadu z Jackiem Santorskim. Autor tekstu nie kryje wręcz złośliwości: *Pewnie więc wystarczy parę seansów psychoterapii u Santorskiego, aby każdą obrzydliwość zobaczyć jako piękną, a Big Brother okazał się narodowym misterium*[21].

Publikacje w *NP* o BB uzupełnia sonda przeprowadzona wśród polskich polityków. Na pytanie, czy wystąpiliby w programie „Wielki Brat", wszyscy odpowiedzieli, że nie. Oto niektóre z opinii: *Odzieranie życia prywatnego z wszelkiej intymności jest dla mnie rodzajem zboczenia. To kolejna dewiacja schyłku cywilizacji śródziemnomorskiej* (Mirosław Styczeń, SKL); *Ten program jest dla mnie przykładem tego, że telewizja w pogoni za nowością i wzrostem oglądalności przekracza pewne granice, czyniąc krzywdę ludziom, którzy w nim występują* (Michał Kamiński, ASW/ZChN); *Jest to dla mnie niesmaczne widowisko* (Jerzy Wierchowicz, UW); *To jest przecież ohydny, sadomasochistyczny program, upadlający biorących w nim udział ludzi i wywołujący niezdrowe emocje u widzów* (Edward Wende, UW); *Ten program, jak i cały nurt audycji, w których wymachując paczką banknotów, zmusza się ludzi do idiotycznych zachowań, budzi u mnie odrazę* (Andrzej Urbańczyk, SLD)[22]. Niezależnie od wyników sondy, sam fakt zapytania polityków, a więc w pewnym sensie autorytetów (również moralnych) reprezentujących różne partie polityczne, wydaje się nie tyle absurdalny, co wręcz pożądany z punktu widzenia czytelników tego politycznego przecież pisma.

Dyskusje ze stycznia i lutego 2001, czyli z okresu bezpośrednio poprzedzającego rozpoczęcie pierwszej emisji BB, kontynuują nurt obaw przed przede wszystkim psychologicznymi konsekwencjami programu. 6 stycznia dziennik *Życie* opublikował obszerny artykuł pokazujący przyczyny popularności „Wielkiego Brata" w krajach europejskich oraz dość dokładnie opisujący reguły programu. Autorka tekstu, Katarzyna Szczerbowska, stara się nie oceniać zjawiska reality show, sugeruje jedynie, iż jest kolejnym dowodem na komercjalizację telewizji: *Wszystko na sprzedaż: emocje, prywatność, wybory moralne. Cel: wysoka nagroda pieniężna*[23]. Publikacji towarzyszą dwa wywiady: pierwszy z Jackiem Santorskim, przyjmującym postawę obrońcy programu, i drugi z Ewą Woydyłło, również psychologiem, która krytykuje BB, ale w sposób łagodny, to znaczy nie próbuje go demonizować, a jedynie manifestuje swoją do niego niechęć. W drugim z wywiadów pojawia się pytanie o etyczność „Wielkiego Brata". Ewa Woydyłło uspokaja czytelników *Życia*: *Proponowanie udziału w takim programie nie jest nieetyczne, pod warunkiem, że będzie to ograniczone do osób dorosłych, mających prawo samostanowienia*[24]. Gość *Życia* dodaje rów-

[21] Bronisław Wildstein: Tako rzecze Zlatko, *Nowe Państwo*, 22 grudnia 2000.

[22] Czy wystąpiliby Państwo w programie Big Brother? (sonda), *Nowe Państwo*, 15 grudnia 2000.

[23] Katarzyna Szczerbowska: 1, 2, 3... Wielki Brat patrzy!, *Życie*, 6 stycznia 2001.

[24] Katarzyna Szczerbowska: rozmowa *Życia* z Ewą Woydyłło, psychologiem, *Życie*, 6 stycznia 2001.

nież, że to do uczestników programu będzie należał wybór, czy zdecydować się na działania nieetyczne, czy nie, sugerując jednocześnie, że odpowiedzialność za ewentualną „nieetyczność" przyjmuje telewizja.

Pod koniec stycznia 2001 r. w *Dzienniku Bałtyckim* ukazuje się artykuł Mateusza Cieślaka „Wielki Brat patrzy", porównujący program do „Roku 1984" Orwella. Autor, chcąc uczynić podobieństwa bardziej widocznymi, posunął się do tego, że przeplata swój tekst cytatami z Orwella. Wymowa artykułu jest jednoznaczna: BB jawi się tu jako rodzaj zniewolenia przypominającego więzienie. W tym samym czasie *GW* publikuje artykuł Leszka Talki o społecznej wymowie BB w innych krajach, a *Wprost* – tekst Agnieszki Zwiefki wydobywający cechy gatunkowe programów typu *reality show.* Tuż przed rozpoczęciem polskiej wersji BB artykuły o „Wielkim Bracie" i „Agencie" ukazują się w gazetach wrocławskich: *Słowie Polskim* (dalej *SP*) i *Gazecie Wrocławskiej*. To zainteresowanie lokalnej prasy zjawiskiem *reality show* tłumaczy fakt, iż pod Wrocławiem powstanie konkurencyjny dla BB program „Dwa Światy". Wart odnotowania jest tytuł artykułu, jaki ukazał się 2 marca w *SP*: „Z kamerą wśród ludzi", który przywołuje porównanie BB do zoo. Obie publikacje są raczej dalekie od oceniania telewizyjnego podglądactwa, chociaż w obu o komentarz poproszono psychologów. Psychologiczne uwikłania „Wielkiego Brata" pojawiają się zresztą w prasie niejednokrotnie. W *Tygodniku Internetowym* Andrzej Kuźmicki przywołuje psychologiczny eksperyment przeprowadzony przez Filipa Zimbardo w 1971 r. na uniwersytecie w Stanford, w którym to dwie grupy studentów odgrywały role więźniów i strażników. *Eksperyment naukowy został przeniesiony do świata rozrywki*[25] – konstatuje Kuźmicki.

Etap obecności

Prym w dyskusji nad BB podczas etapu „obecności" wiedzie *Rzeczpospolita*. Dziennik ten od dawna prezentował opinie publicystów bolejących nad coraz gorszą jakością programów telewizyjnych. Dyskusja ta niewątpliwie przygotowała podłoże dla nowej debaty, tym razem na temat „Wielkiego Brata". Tuż przed rozpoczęciem emisji polskiej wersji BB *RZ* opublikowała artykuł Roberta Pucka „Zwierciadło mas", w którym autor szuka przyczyn jakościowego ubożenia telewizji w opanowaniu jej przez nierozumne masy rodem z „Buntu mas" Ortegi y Gasseta. *Do telewizji wtargnęło pospólstwo* – czytamy w komentarzu Pucka. *Tymczasem pospólstwo nie jest interesujące i z natury swojej nie ma kwalifikacji do dokonywania sensownych ocen. (...) I oto na naszych oczach człowiek pospolity staje się głównym bohaterem i konsumentem, czyli „prawdziwym panem" telewizji*[26]. Stanowisko publicysty jest jednoznaczne: pospólstwo symboli-

[25] Andrzej K u ź m i c k i: Czego chce od nas „Wielki Brat", *Tygodnik Internetowy*, http://www.tin.pl/lcwa.php3?Id=65&JakiDzial=wydarzen ia, [04.03.01].

[26] Robert P u c c k: Zwierciadło mas, *Rzeczpospolita*, 2 marca 2001, s. A9.

zuje nieświadomą siebie i samostanowiącą kulturę masową, która to w telewizji narzuca siebie wszystkim widzom, niezależnie od tego, czy będą „wiedzieli, co przeżyli". Tymczasem *w sferze kultury nie oto chodzi, by intelektualiści zrozumieli robotników, ale raczej o to, aby człowiek przeciętny postarał się zrozumieć, o co chodzi człowiekowi wybitnemu*[27]. Jedną ze ścieżek rozważań nad wartościami i zagrożeniami „Wielkiego Brata" będzie więc opozycja kultura masowa *versus* kultura „wysoka".

Zaledwie trzy dni po rozpoczęciu emisji polskiego BB dyskusję podjął Janusz A. Majcherek. W artykule „Prawda czasu, prawda ekranu" z 7 marca Majcherek nazwie nowy program TVN-u „prymitywną i skandalizującą formą masowej kultury audiowizualnej", która, nie będąc zdolna kształtować gustów i opinii, może je co najwyżej odzwierciedlać. Winą za taki stan rzeczy publicysta obarcza fakt „oderwania się tzw. sztuki wysokiej od odbiorcy". Współczesna sztuka ambitna stała się dla niego niezrozumiała, przez co całkowicie straciła publiczność. Masowi odbiorcy, zmęczeni filmami akcji, zaczęli poszukiwać realizmu i tak narodził się talk show. Gatunek ten jednak nie wystarczył, gdyż okazał się nudny i trywialny. Kolejnym etapem jest BB, „eksperyment" mający ukazać ludzi takimi, jakimi są naprawdę. Według Majcherka na ekranie telewizora nie zobaczymy prawdziwego człowieka, bo ten, świadomy nieustannej inwigilacji, będzie grał, a nie odsłaniał przed wielomilionową publicznością swoją twarz. „Wielki Brat" jest więc fikcją przedstawioną pod auspicjami autentyzmu, a tym samym jest „oszustwem": *Gdy artysta kreuje fikcyjny świat, by przedstawić prawdę o człowieku i jego życiu, mamy do czynienia ze sztuką. Gdy producent widowiska pod pozorem pełnej prawdy przedstawia fikcję, mamy do czynienia z oszustwem*[28].

GW odpowiedziała obszernym artykułem Teresy Boguckiej „Szczere i otwarte masy", który ukazuje się w „Magazynie" 8 marca. Już sam tytuł tekstu nawiązuje do źródła całego zamieszania, czyli kultury masowej. Bogucka diagnozuje: *Pojawił się zatem nowy typ masowej rozrywki głoszący, iż polega na oglądaniu prawdziwego życia. Życia ukazanego bez pośrednictwa autorów – jak w reportażu; bez odgrywających wydarzenia aktorów – jak w filmie; i bez różnych komentarzy znawców – jak w publicystyce*[29]. Istotą nowego gatunku telewizyjnego jest według Boguckiej „prymitywna rywalizacja" i „wzór walki o pieniądze kosztem innych". Autorka artykułu opisuje racje przeciwników i zwolenników tego rodzaju programów. Argumenty pierwszych z nich to: komercja, tania sensacja, powierzchowność, plotkarstwo, podglądactwo, brak walorów poznawczych i emocjonalnych, niemoralność, czy brak szacunku dla cudzej prywatności. Krytykę utrudnia fakt popularności BB, który wykorzystują jego zwolennicy. Według nich programy typu *reality show* są „symptomem jakichś ważnych potrzeb",

[27] Ibidem.

[28] Janusz A. Majcherek: Prawda czasu, prawda ekranu, *Rzeczpospolita*, 7 marca 2001.

[29] Teresa Bogucka: Szczere i otwarte masy, *Gazeta Wyborcza*, dodatek „Magazyn", 8 marca 2001, s. 23.

formą odnajdywania przynależności w zatomizowanym społeczeństwie, grupową psychoterapią, która uczy ludzi, jak się *otwierać, mówić o sobie, poddawać się pod sąd zbiorowości*[30]. Bogucka subtelnie opowiada się po stronie przeciwników BB, pisząc o godnym potępienia zwycięstwie pospolitości. Ci, którzy dotychczas byli widzami, stali się aktorami, a to, co mają do zaproponowania, to właśnie pospolitość, nijakość. To swoisty „koniec uroku elit", koniec ich władzy, teraz masowa publiczność „objęła w posiadanie przestrzeń życia społecznego", a umożliwiła jej to demokracja. Artykuł kończą cytaty z „Buntu mas" Ortegi y Gasseta, które są jednocześnie pytaniem o zasadność jego obaw. Czy pospolitość kultury to naprawdę barbarzyństwo?

Po dziesięciu dniach od rozpoczęcia polskiej edycji BB *GW* opublikowała artykuł swojego korespondenta z Waszyngtonu mówiący o tym, jak programy z gatunku *reality show* są odbierane w USA. Okazuje się, że Polacy nie są w swojej krytyce odosobnieni. Jako argumenty legitymujące istnienie programu Andrzej Zwaniecki wymienia m.in. psychologiczny eksperyment – wyprawę w głąb siebie, tęsknotę za przygodą, czy ogólny trend „ucieczki od prywatności", którą zwolennicy BB przyrównują do frommowskiej „ucieczki od wolności". Sam autor w „Wielkim Bracie" widzi jedynie banał: *banał, ubrany w pozory autentyczności, jest główną siłą nowej generacji widowisk. W globalnej wiosce, w jakiej żyjemy, reality shows wychodzą naprzeciw zapotrzebowaniu na wydarzenie banalne, ale bliskie i autentyczne. (...) Telewizja występuje tu w roli nie tyle demonicznego Wielkiego Brata, który wszystko widzi i cenzuruje, lecz Wielkiego Magla, w którym można dowiedzieć się, kto z kim i dlaczego*[31].

Dyskusja nad BB w pierwszym miesiącu emisji programu zdecydowanie się nasila. *GW* zaprosiła do rozmowy nad przyczynami powstania i istotą gatunku reality show autorytety naukowe. W połowie marca na łamach gazety ukazuje się rozmowa z prof. Małgorzatą Szpakowską, krytykiem literackim i pracownikiem Instytutu Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Już sam tytuł wywiadu – „Nudni i upokorzeni" – zdradza czytelnikowi stanowisko prof. Szpakowskiej wobec „Wielkiego Brata". Gość *GW* neguje walory poznawcze widowiska jako eksperymentu i jednocześnie podkreśla nieświadomość uczestników programu konsekwencji psychologicznych, jakie może wywołać sytuacja „więzienia". Takie eksperymenty już były, wiec niczego nowego o człowieku z tej sytuacji się nie dowiemy: *Prawda, którą poznamy dzięki „Wielkiemu Bratu", będzie (...) płytka i mało warta. Czegoś bardziej skomplikowanego o ludziach metodą podglądania powiedzieć się nie da, bo co bardziej skomplikowanych rzeczy człowiek nie ma wypisanych na twarzy ani nie przekaże ich językiem ciała. To, co jest naprawdę ciekawe, kryje się w środku i nie ujawnia się przy piciu herbaty*[32].

[30] Ibidem, s. 24.

[31] Andrzej Zwaniecki: Wielki Magiel, *Gazeta Wyborcza*, 14 marca 2001, s. 19.

[32] Justyna Kowalska: Nudni i upokorzeni: wywiad z Małgorzatą Szpakowską, *Gazeta Wyborcza*, 17–18 marca 2001, s. 10.

Uczestnicy programu są upokorzeni, bo ich położenie przypomina sytuację małpy w klatce – *z założenia nie mogą ocalić nic z własnej prywatności*[33]. Są także nudni, ponieważ nie grzeszą inteligencją – według prof. Szpakowskiej inteligentne osoby nigdy by się na udział w takim programie nie odważyły. Wśród przyczyn rosnącej popularności telewizyjnego podglądactwa gość *GW* wymienia kryzys więzi, nieumiejętność rozmowy, „przyzwyczajenie do patrzenia na świat przez pryzmat ruchomych obrazków" i potrzebę anonimowości, szczególnie widoczną w Internecie. Krytyce nie opiera się także pozorny realizm BB. Małgorzata Szpakowska zwraca uwagę na skonwencjonalizowanie programu, stereotypizację osobowości w nim występujących oraz relacji, jakie między nimi zachodzą. Czytamy: *Ten program odwołuje się do stereotypów obecnych w myśleniu potocznym i wzmacnia je, choćby przez sposób porządkowania ludzkiej różnorodności*[34]. Rozmowę podsumowują wzbudzane przez widowisko wątpliwości moralne. „Dlaczego zbiorowe podglądactwo uwalnia nas od zażenowania i wyrzutów sumienia?" – pyta dziennikarka. Zawieszenie zasad sankcjonuje autorytet, jakim jest telewizja, poza tym widza rozgrzesza jego bierność wobec oglądanych obrazów i bezpieczeństwo – nie grozi mu przecież kara za podglądanie.

Kolejnym czynnikiem podsycającym dyskusję była opinia Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, która dopiero po dwóch tygodniach emisji programu wyraziła swoje zdanie. *„Big Brother" jest apoteozą knajactwa i prymitywizmu, może źle wpłynąć na widzów. Bohaterami publiczności stają się ludzie o „zminimalizowanych potrzebach intelektualnych" i „rozluźnionych więzach rodzinnych*[35] – tak *GW* relacjonuje opinię KRRiTV. Jest to pierwsze oficjalne stanowisko instytucji państwowej. Wcześniej o BB wypowiadał się m.in. Janusz Braun, który był wtedy jednym z członków KRRiTV (jego zdanie również było negatywne). Rada nie rozpatrywała listu innego swojego członka, Jarosława Sellina domagającego się grzywny w wysokości miliona złotych dla telewizji TVN za emisję widowiska, a także dla Polsatu i TV 4, które przygotowywały się do pokazania "Dwóch światów". Dodatkowym argumentem przeciw wymienionym stacjom był fakt, iż wszystkie emitują lub zamierzają emitować swoje programy w tzw. czasie chronionym, kiedy nie wolno „pokazywać audycji zagrażających rozwojowi dzieci i nastolatków". Obok opinii KRRiTV *GW* opublikowała wyniki sondaży ujawniające, że BB ogląda od 3 do 6 milionów widzów, a jego widownia stale się powiększa.

Obok krytyki w prasie codziennej pojawiają się także głosy „za". Na łamach dodatku do *GW*, „Gazety Telewizyjnej" Leszek K. Talko co tydzień relacjonował zdarzenia z ostatnich siedmiu dni (zatytułowane „Prognoza pogody"), czasami publikował też dłuższe podsumowania. Jego uwagi nie są opiniami krytyka, lecz widza, starał się on bowiem spojrzeć na BB jako

[33] Ibidem.

[34] Ibidem, s. 11.

[35] Anna Nowakowska: Knajacki Wielki Brat, *Gazeta Wyborcza*, 23 marca 2001, s. 6.

pospolity człowiek, jako ktoś z owej masowej widowni. Jego zdanie okazuje się przychylne: *Nie da się zaprzeczyć, że w polskiej wersji udało się to, co nie powiodło się za granicą. Dobrać grupę, która na razie świetnie się bawi, ma o czym ze sobą rozmawiać, nawet jeśli nie są to rozmowy wysokiego lotu. I to wciąga, mimo że „Big Brother" z natury jest statyczny. Wciąga podglądacza albo psychologa w każdym z nas*[36].

Nasilona dyskusja wokół BB stała się nawet przedmiotem kpin. Oto Jerzy Pilch opublikował w *Polityce* felieton „Wyznania podglądacza". Publicysta przede wszystkim atakuje sam zarzut podglądactwa: *Tłum przez telewizyjną dziurkę od klucza niczego nie podgląda, tłum ten ogląda – to prawda, dosyć prostackie i prostacko realność pozorujące, ale widowisko. (Zarzut prostactwa jest zresztą też, w zasadzie, mylny – popularne widowiska dla wielomilionowej widowni to nie jest teatr finezyjny i metafizyczny)*[37]. Pilch w swoim felietonie naigrywa się zarówno z „obrońców moralności i zdrowia psychicznego", jak i z entuzjastów upatrujących w BB ważny eksperyment społeczno-psychologiczny i wyraźnie sugeruje, iż cała dyskusja wokół widowiska jest jałowa.

W kwietniu 2001 r. polemika ożyła na łamach *RZ*. 4 kwietnia dziennik publikuje artykuł Jakuba Bierzyńskiego, dyrektora domu mediowego OMD Poland. Już sam nagłówek, jakim opatrzony jest tekst, jest prowokujący: *Atak na „Big Brothera" i „Dwa światy" jest jawnym zamachem na podstawową wartość demokracji – wolność słowa*[38]. *RZ* do tej pory drukowała jedynie artykuły autorów wypowiadających się negatywnie o programach z gatunku reality show, teraz czas na obronę. Jakub Bierzyński prawdopodobnie nie napisałby swojego tekstu, gdyby nie oświadczenie KRRiTV i jednego z jej członków, posła Jarosława Sellina, w sprawie BB. Bierzyński tłumaczy: *Ingerencja KRRiTV w zawartość programową stacji telewizyjnych może (...) dotyczyć wyłącznie przestrzegania zapisów koncesji i ustawy o radiofonii i telewizji*[39]. Według autora artykułu Sellin dopuścił się praktyki, która nie powinna być dopuszczalna w cywilizowanych krajach – jako osoba publiczna i członek państwowej instytucji, wyraził bowiem swoje prywatne poglądy. Dodatkowo, KRRiTV zamiast stać na straży wolności słowa (jak mówi ustawa), przez swoje oświadczenie próbuje ją ograniczyć. Bierzyński nie wartościuje samego programu, atakuje tylko próby ograniczania demokratycznego prawa do wolnego wyboru i do ekspresji.

Parę dni później na artykuł Jakuba Bierzyńskiego odpowiedział Michał Romanowski, doktor prawa Uniwersytetu Warszawskiego. *Propozycje Bierzyńskiego* – pisze Romanowski – *są w gruncie rzeczy apoteozą życia bez wartości i bez granic (...), w którym jedyną miarą dopuszczalnego zacho-*

---

[36] Leszek K. Talko: Polak potrafi, *Gazeta Wyborcza*, dodatek Gazeta Telewizyjna, 23–29 marca 2001, s. 3.

[37] Jerzy Pilch: Wyznania podglądacza, *Polityka*, 24 marca 2001, s. 91.

[38] Jakub Bierzyński: Prywatny gust i publiczny interes, *Rzeczpospolita*, 4 kwietnia 2001, s. A11.

[39] Ibidem.

wania jest „gust" tłumu oraz kryterium zysku[40]. Według Romanowskiego media masowe mogą kształtować zachowania i postawy ludzkie, w tym także dzieci, w sposób pozytywny bądź negatywny. Stąd autorowi artykułu wydają się zasadne „próby określania granic dowolności w kształtowaniu przekazów telewizyjnych". Znajduje on również przepisy prawne, upoważniające KRRiTV do oceniania, czy audycje emitowane w mediach elektronicznych nie propagują „postaw i poglądów sprzecznych z moralnością i dobrem społecznym".

Oprócz opinii KRRiTV tym, co podsycało dyskusję nad reality show w kwietniu 2001 r., była emisja „Dwóch światów" *Polsatu*, programu, który swoją formułą bardzo przypominał BB. *TVN* oskarżył *Polsat* o nieuczciwą konkurencję, w domyśle – o plagiat. W Polsce tylko stacja Mariusza Waltera miała wykupioną od Holendrów licencję na „Wielkiego Brata", a w „Dwóch światach" kamery także obserwowały uczestników widowiska i również co tydzień eliminowany był jeden z nich. Zarzuty *TVN*-u dotyczyły też innych programów, których zasady miałby skopiować *Polsat* i na ich podstawie stworzyć własne audycje. Wojnę dwóch stacji telewizyjnych opisały m.in. opiniotwórcze tygodniki: *Wprost* i *Polityka*. Pierwszy z nich powątpiewa w zasadność oskarżeń telewizji *TVN*, twierdząc, że *Polsat* robi swoje programy w ramach tych samych gatunków, a to przestępstwem nie jest. *Polityka* natomiast nazywa konflikt dwóch stacji „podwórkowym sporem" i sugeruje, iż *Polsat* skopiował jedynie „format", czyli schemat widowiska. Takie „piractwo formatów" zdarza się w mediach coraz częściej. Artykuł w *Polityce* nie mówi jednak tylko o „wojnie światów". Autor stara się również ustosunkować do toczącej się wokół BB dyskusji: *Przede wszystkim jednak tych programów nie należy brać za coś innego, niż są, a są rozrywkowymi widowiskami telewizyjnymi. Uczestnicy odgrywają naturalność, telewizja udaje, że ich podgląda, widzowie oglądając zmontowane scenki przyjmują, że obnażają czyjąś prywatność. A komentatorzy oburzają się, że uczestnik się obnaża, a widz podgląda. W tym totalnym spektaklu każdy ma swoją rolę, manipuluje i jest manipulowany*[41].

W połowie edycji polskiego BB *Gazeta Telewizyjna* (dalej *GT*) relacjonuje losy tego samego programu u naszych sąsiadów, Niemców: *Emocje i debaty o etyce telewizji, które budził w Niemczech pierwszy „Big Brother", rozeszły się po kościach. Trzecia seria nie budzi już zainteresowania*[42]. W Polsce emocje są nadal silne, autorytety kościelne, naukowe i państwowe prawie codziennie wypowiadają się na temat BB w prasie, radiu czy telewizji. Anna Rubinowicz pisze o gestach potępienia, z jakimi spotkał się ten sam program w Niemczech, a które nagle znikły, przygniecione „oszałamiającą popularnością". Jednak po trzech emisjach tego samego widowiska znikła nawet jego popularność – widzowie są zmęczeni nie-

[40] Michał R o m a n o w s k i: Wolność słowa nie oznacza dowolności, *Rzeczpospolita*, 9 kwietnia 2001, s. A8.

[41] Jacek M o j k o w s k i: Dwa światy Wielkiego Brata, *Polityka*, 7 kwietnia 2001, s. 30.

[42] Anna R u b i n o w i c z: Odchudzanie na ekranie, w: *Gazeta Wyborcza*, dodatek Gazeta Telewizyjna, 13–19 kwietnia 2001, s. 10.

zmienną formułą teleturnieju. Aby ratować oglądalność, telewizja *RTL 2* szykuje nowy projekt, „Big Diet", czyli wzorowany na BB teleturniej, w którym wezmą udział osoby ze znaczną nadwagą. Kto zrzuci najwięcej kilogramów podczas trzech miesięcy, wygra. W tym samym czasie w Polsce popularność „Wielkiego Brata" nie maleje, a dyskusję wciąż wzbogacają nowe głosy. W tym samym numerze *GT* znajdziemy aż trzy listy do redakcji dotyczące BB oraz komentarz Jolanty Grzybowskiej. Autorem pierwszego listu jest psycholog Wojciech Eichelberger, który o „Wielkim Bracie" pisze: *„Big Brother" to zasmucający spektakl o demoralizowaniu ludzi. 12 osób zaproszono do walki o pieniądze i sławę, w imię których – na oczach milionów telewidzów – muszą się wyrzec nie tylko wstydu i prywatności, lecz także lojalności i solidarności zarówno wobec towarzyszy niedoli, jak i wobec bliskich pozostawionych w zewnętrznym, realnym świecie*[43]. Podobne opinie odnajdziemy w komentarzu Jolanty Grzybowskiej „Nie mogę na to patrzeć", w którym autorka nazywa programy typu BB „inwazją prostactwa" i „publicznym obnażaniem intymnych przeżyć". Z tymi dwoma krytykami mocno kontrastuje list czytelniczki „uzależnionej" od BB: *Program „Big Brother" to szkoła życia, nauka przetrwania w grupie, uczenie się siebie, docieranie do najgłębszych zakamarków własnej duszy, poznawanie ukrytych pragnień. (...) Popatrzmy na bohaterów „Big Brother", czy nie znajdziemy tam kawałka siebie?*[44]

W maju 2001 r., na parę tygodni przed końcem pierwszej emisji polskiego BB, dyskusja bynajmniej nie ucichła – wręcz przeciwnie, nabrała głębi. Pojawiły się nowe refleksje, podparte dłuższymi, coraz mniej pobieżnymi obserwacjami. Wrocławskie *Słowo Polskie* zachęciło do dyskusji Lidię Geringer-d'Oedenberg (zastępcę ds. programowych oddziału Telewizji Polskiej we Wrocławiu), Piotra Najsztuba (dziennikarza prowadzącego studio „Dwóch światów"), Władysława Sidorowicza (psychiatrę) oraz Piotra Bobera (wrocławskiego radnego z AWS). „Sztuczny świat", „inna bajka", „zwykła rozrywka", „amatorski film", „złudzenie", „szansa" – oto jak rozmówcy określają programy z gatunku *reality show.*

GW w połowie maja publikuje wywiad z Rochem Sulimą, antropologiem kultury, który na pytanie, czy szokuje go BB, odpowiada, że przecież ten program „nie spadł z nieba", nowa jest tylko jego forma. *Wcześniej istniały w naszej kulturze tego typu projekty czy instalacje, tyle że wówczas patrzyło się na pojedynczego człowieka*[45]. Roch Sulima obala najważniejsze argumenty przeciwników programu: to nie jest podglądactwo, tylko oglądactwo, nie może być mowy o żadnych wartościach poznawczych dla psychologii, program nie jest znakiem zaniku więzi, lecz zabawą w ich odbudowywanie. Czy BB może coś zmienić? Nie tyle zmienić, co zintensyfikować trendy współczesności: „obniżenie progu wstydu, zmiana granic

[43] Wojciech E i c h e l b e r g e r: list w sprawie „Big Brother", *Gazeta Wyborcza*, dodatek Gazeta Telewizyjna, 13–19 kwietnia 2001, s. 11.

[44] List czytelniczki, tamże.

[45] Telegladiatorzy: rozmowa Wojciecha Staszewskiego z prof. Rochem Sulimą, *Gazeta Wyborcza*, 19–20 maja 2001, s. 18.

prywatności". *W latach 60., 70. wydawało się, że polem ekspansji ludzkiej ciekawości będzie kosmos. A teraz – w dobie programów talk show i reality show – okazuje się, że najciekawsze jest zaglądanie kamerą pod cudzą kołdrę. (...) To nie tyle motor przemiany kulturowej, co znak kultury. Znak wszechmocy mediów*[46].

Etap podsumowań

Pierwsza edycja BB skończyła się 17 czerwca 2001 r. Tuż przed końcem emisji pojawiły się w prasie pierwsze wnioski podsumowujące dotychczasowe dyskusje. „Czy Polska po «Big Brother» będzie taka sama? Czy pojawienie się Wielkiego Brata i jego przyrodniego rodzeństwa w Polsacie zmieni Polaków?" – zastanawia się Mariusz Szczygieł na łamach *Gazety Telewizyjnej*. Licznym krytykom i lękom („BB to znak końca naszej cywilizacji") Szczygieł przeciwstawia spojrzenie dużo bardziej „przyziemne": *BB dał nam nowe spojrzenie na sukces. W Polsce zawsze przykładało się wagę do wysiłku. Sukces musiał być efektem długiej, najlepiej ciężkiej pracy. „BB" właśnie to przewartościowuje. Teraz sukcesem jest łatwa sława medialna. Żeby ją osiągnąć, nie trzeba być szczególnie inteligentnym. Sukcesem będzie się nazywać osiągnięcia pozorne. Wydarzeniami będzie się określać pseudowydarzenia*[47]. Szczygieł podkreśla także, że BB mógł nam uświadomić, jak bardzo jesteśmy manipulowani i sterowani. Autor artykułu popiera swoje wnioski wcześniejszymi obserwacjami zachowania gości programów talk show: *zdezorientowany i przestraszony człowiek, który przychodzi do telewizji, najczęściej godzi się na wszystko*[48]. Poza tym BB pokazuje, iż stajemy się społeczeństwem coraz bardziej uzależnionym od telewizji. Od telewizji, której sprzedamy wszystko – nawet swoje życie intymne.

W kolejnym numerze *Gazety Telewizyjnej*, tuż przed samym finałem, o BB wypowiadają się ludzie kultury i sztuki: Janusz Anderman, Józef Hen, Jacek Gawłowski, Marek Łoziński i Roch Sulima. „Obłuda, kłamstwa, wzajemne donosy" – ocenia program Anderman, „programowo tego nie oglądam" – deklaruje Hen, „żenada, precz z tym!" – pisze Gawłowski, „odwrócenie wartości etycznych" – wtóruje mu Łoziński, „sztuczny spektakl banalności" – podsumowuje Sulima. Oceny wychodzą więc na niekorzyść BB, ale to nie ostatni głos o programie. W tym samym numerze *GT Ewa Milewicz pisze o uczestnikach widowiska: Można było podziwiać ich wyluzowanie, dystans do siebie, radość, a nawet umiejętności słowotwórcze. (...) kamery pokazują dwóch przyjaciół, mężczyzn, którzy by się dali za siebie*

[46] Ibidem, s. 20.

[47] Mariusz S z c z y g i e ł: Żyrandol czy Monika?, *Gazeta Wyborcza*, dodatek *Gazeta Telewizyjna*, 8–14 czerwca 2001, s. 8.

[48] Ibidem.

pokroić. (...) Program dość naturalnie pokazuje, jak ważna jest dla uczestników rodzina – także ta niesakramentalna[49]. Warto zaznaczyć, że artykuł Milewicz to już nie głos autorytetu – to głos widza, który, oglądając BB przez trzy miesiące, nie czuł się ani demoralizowany, ani epatowany erotyką czy przemocą, widza, który się w ten program „wciągnął" tak, jak „wciąga się" w oglądanie wieloodcinkowej telenoweli.

Tuż przed finałem BB o jego podsumowanie pokusiła się także *RZ*. Nie jest to jednak podsumowanie dotyczące treści czy wartości, ale zwykła kalkulacja oglądalności. Luiza Zalewska analizuje wyniki badań nad udziałem widowni, z których wynika, że program miał dużo więcej widzów podczas audycji „Ring", czyli wtedy, gdy ktoś musiał odpaść, niż w tygodniu, kiedy uczestnicy wykonywali powierzone im zadania. Artykułowi „Sto dni Wielkiego Brata" towarzyszą fragmenty dyskusji internautów tuż po starcie programu. Wynika z nich, że w BB interesowały ich jedynie sceny erotyczne.

Niestety, nieliczne tylko artykuły ukazujące się po zakończonej emisji BB odwoływały się do zakończonej już dyskusji nad wartościami i zagrożeniami, jakie przynieść miał „Wielki Brat". W prasie dominują analizy oglądalności i wpływów telewizji *TVN z programu. Dyskusja nie powróciła nawet po wznowieniu widowiska, czyli podczas jego drugiej edycji – pojawiły się jedynie artykuły porównujące popularność pierwszej i drugiej wersji programu. Dopiero wyemitowanie erotycznych scen z trzeciej edycji BB w tzw. czasie chronionym sprowokuje pojawiające się już wcześniej oskarżenia o demoralizowanie, by po paru tygodniach „Wielki Brat" stał się tematem niemal zupełnie w mediach nieobecnym.*

Zaczęło się od protestów psychologów i autorytetów Kościoła, którzy obawiali się złego wpływu programu na psychikę uczestników, szukali przyczyn popularności w odwiecznej pokusie podglądania i bali się konsekwencji moralnych. Niektórzy łączyli krytykę „Wielkiego Brata" z krytyką kultury masowej, inni widzieli w sprzeciwie KRRiTV zamach na demokrację. Najciekawsze i najbardziej wyważone były jednak refleksje dotykające psychologicznego i społecznego wymiaru „nowego" zjawiska, bowiem dopiero ich autorzy brali pod uwagę potrzeby i reakcje tych, do których programy typu reality show są adresowane – do telewidzów.*

---

[49] Ewa Milewicz: Pożegnanie z Wielkim Bratem, *Gazeta Wyborcza*, dodatek Gazeta Telewizyjna, 15–21 czerwca 2001, s. 3.

* Wynagrodzenie autorskie sfinansowane zostało przez Stowarzyszenie Zbiorowego Zarządzania Prawami Autorskimi Twórców Dzieł Naukowych i Technicznych KOPiPOL z siedzibą w Kielcach z opłat uzyskanych na podstawie art. 20 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych.

Zeszyty **PRASOZNAWCZE**
Kraków 2002 R. XLV, nr 3–4 (171–172)

MAGDALENA STECIĄG

ŚRODKI RETORYCZNE I ERYSTYCZNE W WYWIADZIE RADIOWYM

(na przykładzie rozmowy Moniki Olejnik z Danutą Waniek w *Radiu Zet*)

Retoryka i erystyka, pojmowane jako zbiór mniej lub bardziej etycznych sposobów przekonywania, są obecne na co dzień w komunikacji międzyludzkiej. Porozumiewanie się rzadko spełnia bowiem tylko i wyłącznie funkcję informacyjną. Często celem jest nakłonienie do własnych poglądów i racji. Może się to odbywać świadomie lub nieświadomie (retoryka naturalna), ale zarówno przekonujący, jak i przekonywany mają szansę zweryfikować argumenty rozmówcy przez włączenie się do dyskusji w odpowiednim momencie.

Inaczej jest w wywiadzie radiowym: schemat komunikacyjny jest tu naruszony, gdyż dla rzesz słuchaczy przekaz jest jednokierunkowy. Jest to sytuacja mało komfortowa także dla bezpośrednich uczestników rozmowy, szczególnie jeśli jest to wywiad przeprowadzany w studiu na żywo. Świadomość istnienia sporej publiczności oraz niemożność cofnięcia żadnego wypowiedzianego słowa bywają paraliżujące. Ponadto wartość wyrażanych treści staje się większa tylko dlatego, że istnieją one na forum medialnym.

Prowadzenie radiowego wywiadu na żywo wymaga sporych umiejętności konwersacyjnych. Nakłada na dziennikarza obowiązek przejęcia inicjatywy tematycznej i strukturowania interakcji, która jest niesymetryczna, ale powinna być oparta na kooperacji uczestników[1]. Zabiegi retoryczne i erystyczne dają prowadzącemu możliwość skierowania rozmowy na tory przez niego pożądane, wywołania odpowiednich emocji i uzyskania wypowiedzi interlokutora, które potwierdzałyby tezy często wcześniej założone. Aby się o tym przekonać, warto prześledzić pod względem retoryczno-erystycznym sposób zadawania pytań przez Monikę Olejnik w jednym tylko wywiadzie z Danutą Waniek.

Wywiad ten został przeprowadzony na żywo w *Radiu Zet* 10 kwietnia 2002 roku. Pytania dziennikarki są przytoczone w całości, a odpowiedzi interlokutorki we fragmentach. Opuszczone części wypowiedzi nie naruszają

[1] Por. M. K i t a: Wywiad prasowy. Język – gatunek – interakcja, Katowice 1998, s. 176.

jednak jej sensu. Analiza pytań polega na wskazaniu środków retorycznych i erystycznych przez zaznaczenie ich pogrubioną czcionką i opisaniu obok w nawiasie. Służy to ukazaniu ich nagromadzenia w wywiadzie. Ponadto rozmowa została podzielona na cztery części, co wskazuje na jej podobieństwo do kompozycji mowy retorycznej. Dla podtrzymania tezy o tym podobieństwie przytoczone zostaną także fragmenty innych wywiadów przeprowadzanych przez Monikę Olejnik w *Radiu Zet*.

Porównanie budowy wywiadu radiowego do mowy retorycznej pozwala prześledzić, jak porządkowane i rozwijane są wątki tematyczne podejmowane przez dziennikarkę. Analiza jej pytań ujawnia sposób kontrolowania toku rozmowy z wykorzystaniem środków retorycznych i erystycznych.

Część pierwsza:

Monika Olejnik: *Dlaczego chce pani wyjaśnienia sprawy złotych kart limitowanych* ***na 30 tysięcy złotych, a czasami na 40 tysięcy złotych?*** (pełne powtórzenie liczb dla zaakcentowania sum) ***Takie karty posiadają członkowie zarządu Telewizji Polskiej***. (informacja dla słuchaczy przedstawiona w formie twierdzenia, a więc istniejącego faktu, a tymczasem jest to fakt medialny[2])

Danuta Waniek: *No tego jeszcze nie wiemy.*

MO: ***Wedle Gazety Polskiej...*** (powołanie się na źródło – topos ze świadectwa)

DW: *Wedle Gazety Polskiej, Rzeczypospolitej i bodajże Gazety Wyborczej. W każdym razie te trzy źródła doniosły...*

MO: *To jest źródło Gazety Polskiej i wszyscy się powołują na* ***to***. (uwiarygodnienie swej wiedzy oraz inwersja składniowa w celu podkreślenia zaimka *to* zastępującego pełną nazwę źródła)

DW: *W każdym razie niezależnie od tego, kto pierwszy o tym napisał, informacja na ten temat upowszechnia się. Dzisiaj czytałam również efekty rozmowy z rzecznikiem telewizji publicznej panem Cieliszakiem i powiem szczerze, że z jego wywodów nie dowiedziałam się zbyt wielu konkretów. A ponieważ Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji przydziela środki abonamentowe telewizji publicznej i publicznemu radiu, bardzo bym chciała wiedzieć, czy to jest tak, jak napisała Gazeta Polska.*

MO: *Pan Janusz Cieliszak twierdzi, że 30 tysięcy to nie jest dużo, bo to są* ***raptem dwa bilety, tydzień w hotelu...*** (relatywne twierdzenie wygłoszone jako ogólne, ironia – słowa nie przystają do tonu wypowiedzi)

DW: *Zależy, dla kogo dużo, dla kogo mało. Myślę, że dla przeciętnego odbiorcy telewizji publicznej nie jest to mała suma. (...) Nie pozostawało mi*

[2] Fakt medialny można zdefiniować jako zdarzenie nierzeczywiste, ale zaistniałe w środkach masowego przekazu. Dziennikarze tworzą fakty medialne w celu zainteresowania szerokiej publiczności przedstawianymi treściami. (R. G l u z a: News kreacja, *Press*, 4/2000, s. 61–63.) W ten sposób dochodzi do *mediatyzacji* (G. M a j k o w s k a, H. S a t k i e w i c z: Język w mediach, [w:] Polszczyzna 2000 pod red. W. P i s a r k a, Kraków 1999, s.181–197), *lukrowania rzeczywistości* (T. P ł o n k o w s k i: Dokudrama, czyli lukrowanie rzeczywistości, *Zeszyty Prasoznawcze* 1–2/1999, s. 27–30), a informacje stają się formą fikcji (W. G o d z i c: Wiadomości telewizyjne jako opera mydlana dla mężczyzn, *Zeszyty Prasoznawcze*, 1–2/1999, s. 7–27).

nic innego, jak napisać list do prezesa telewizji, aby zajął w tej sprawie stanowisko, to znaczy wyjaśnił, na czym te limity w postaci kart kredytowych polegają.

MO: *Bo wiemy, że prezesi podlegają ustawie kominowej,* ***czyli mogą zarabiać tyle i tyle, więcej nie mogą.*** (dbałość o słuchacza – taktowne przypomnienie, na czym polega ustawa kominowa, ale wyjaśnienie w sposób uproszczony i dobitny)

DW: *Tak więc właśnie wszelkie dywagacje na ten temat, ile oni zarabiają, zamyka ta decyzja w postaci ustawy kominowej i tutaj naruszać prawa nie można, ale być może są jakieś inne możliwości obejścia. Nie pozostawało nic innego, tylko wprost zapytać prezesa telewizji o te sumy.*

Część druga:

MO: *Czy pani się podpisze* ***pod protestem przeciwko noweli ustawy o radiofonii i telewizji?*** (imputowanie rozmówcy, że taki protest istnieje)

DW: *Pod jaki protestem, proszę pani?*

MO: ***Protestem niektórych członków Krajowej Rady.*** (kolejny fakt medialny)

DW: *Jeżeli nawiązuje pani do artykułu w dzisiejszej Gazecie Wyborczej pod tytułem rada się odetnie, to chciałabym powiedzieć, że ja nie znajduję odbicia atmosfery, która panowała na wczorajszym naszym spotkaniu, w tej publikacji. Mianowicie, my nie podjęliśmy żadnej takiej decyzji, że przyjmiemy jutro – bo to jutro ma być omawiana uchwała – iż odcinamy się od tego projektu. Nikt takiego życzenia nie sformułował.*

MO: ***Tylko wiemy*** (wprowadzenie argumentu przeciwstawnego), *że* ***przewodniczący Krajowej Rady pan Juliusz Braun*** (powołanie się na autorytet) *powiedział, że ta* ***nowelizacja wprowadzona przez rząd jest niedobra i proponował, żeby się z tego wycofać, mówiąc o dekoncentracji.*** (uproszczenie wypowiedzi przez jej zbytnie streszczenie)

DW: *Ja nie znam tej wypowiedzi.*

MO: ***Wypowiadał się w Sejmie*** (dobitne uwiarygodnienie)

DW: *Bo już na ten temat padło tak wiele różnych opinii, że myśmy chcieli ujednolicić nasze stanowisko, nasz pogląd na ten temat, co się dzieje wokół nowelizacji tej ustawy. I prawdopodobnie jutro przygotujemy takie oświadczenie czy stanowisko – nie wiem jeszcze, jak to nazwiemy.*

MO: ***A jakie jest pani stanowisko?*** (próba ukonktretnienia wypowiedzi interlokutora)

DW: *Proszę pani, po pierwsze uważam, iż jest dużo przesady w tej dyskusji, niezależnie od takich wątków, które warto podjąć. (...) Wczoraj zaproponowałam, aby w tym oświadczeniu na przykład znalazło się takie oto stwierdzenie, nawołujące do dokładnego rozpoznania rynku: czy rzeczywiście grozi nam ta koncentracja kapitału, czy też nie ma takich powodów.*

MO: ***Przepraszam*** (riposta), ***według pana prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego*** (powołanie się na autorytet), *nie grozi nam taka koncentracja.*

Tak powiedział pan prezydent w Sygnałach Dnia. (wskazanie źródła wypowiedzi dla uwiarygodnienia)

DW: *Ja to słyszałam i oczywiście tę wypowiedź jako przedstawiciel w radzie muszę wziąć pod uwagę, ale powiedziałabym również, że mam taką nieprzymuszoną wolę sprawdzenia tego. (...)*

MO: *Ale rząd już dokonał ocen* ***ustami Leszka Millera*** (synekdocha), *który uważa, że jest to groźne i że rząd nie ulegnie żadnej presji.* ***Tak powiedział pan premier Leszek Miller.*** (powtórzenie)

DW: *Myślę, że presji nie, ale być może jakimś danym sprawdzonym, przygotowanym.*

MO: *Myślę, że* ***rząd tworząc ten zapis miał jakieś dane*** (teza), ***nie opierał się tylko na zasłyszanych plotkach***. (antyteza na tyle kompromitująca, że trzeba się zgodzić z tezą)

DW: *Tego dowiemy się w trakcie prac komisji, bo sądzę, że to wszystko było przygotowane w dość dużym tempie.*

MO: ***A czy pani wie, dlaczego takie tempo było i o co chodzi, i dlaczego ta ustawa została wzmocniona przez rząd właśnie o ten punkt?*** (taktyka pytań: próba wymuszenia odpowiedzi zgodnej z oczekiwaniami)

DW: *Ja mogę jedynie przypuszczać, ponieważ w minionej kadencji Sejmu trudno było dokonać takiej generalnej nowelizacji ustawy o Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji, ponieważ tak naprawdę w Komisji Kultury, w której pracowałam, toczył się ustawiczny bój o tę telewizję. (...)*

MO: ***Prezydent Kwaśniewski powiedział*** (powołanie się na autorytet)***: „Nie uważam, żeby propozycje rządowe były udane".*** (przytoczenie w mowie niezależnej – topos ze świadectwa) *To właśnie są te propozycje,* ***o których mówiłyśmy na początku*** (przywołanie głównego tematu rozmowy), *propozycje dotyczące koncentracji mediów.*

DW: *Ja mogę jedno powtórzyć, że biorąc pod uwagę pogląd prezydenta, mam nadzieję, że Komisja Kultury, to jest takie grono, które zweryfikuje wszystko to, co dotyczy tej ustawy i dostaniemy produkt w postaci...*

MO: (przerwanie wypowiedzi rozmówcy) *Ale ja myślę, że prezydent też miał jakieś dane, skoro takie rzeczy* ***mówił*** (inwersja – podkreślenie orzeczenia przez umieszczenie go na końcu zdania). ***Miał dostarczone dane*** (powtórzenie), *skoro mówił, że nie należy się obawiać takiej sytuacji, że nastąpi koncentracja mediów, że jest u nas inna sytuacja* ***niż w Wielkiej Brytanii i innych krajach.*** (topos z przykładu)

DW: *Ja słyszałam.*

MO: *Czyli nie mówił* ***sobie a muzom*** (aluzja do dzieła literackiego), *prawda?*

DW: *Myślę, że należy wszystko brać pod uwagę. Ja bym tutaj chciała nawoływać o dążenie do kompromisu (...).*

MO: *No tak* (tranzycja), *ale przedstawiciele rządu mówią, że nie chcą, żeby* ***gazeta miała telewizję.*** (uproszczenie)

DW: *Myślę, że tej koncentracji kapitału w mediach rzeczywiście nie unikniemy, chociażby z tego powodu, że w Polsce mało jest takich grup czy*

osób, które były zdolne do inwestowania i zapewnienia rozwoju na przykład stacjom telewizyjnym, bo są one szczególnie kosztowne (...).

MO: *Ale* ***ministrowie rządu premiera Millera mówią*** (powołanie się na nieprecyzyjne świadectwa)***: to niech Agora się pozbędzie na przykład radia, niech pozbędzie się Gazety i może sobie kupić telewizję...*** (przytoczenie sparafrazowane; uproszczenie)

DW: *To byłaby zbyt daleko idąca ingerencja, zwłaszcza że nie ma jeszcze takiego przepisu, który by ograniczał ruchy Agory.*

MO: ***Ale właśnie to jest po to, żeby ograniczyć ruchy Agory*** (wyraźna sugestia) – *i nie tylko – wszystkich, o których się mówi, że jest monopol.*

DW: *Ja bardzo żałuję, że to jest tak komentowane, właśnie w takim kontekście bliskim posunięciom Agory na rynku medialnym (...) Bo jeżeli coś jest kierowane przeciwko jednemu obiektowi, to na pewno nie będzie dobre prawo.*

MO: *A pani myśli,* ***że właśnie jest kierowane przeciwko jednemu obiektowi?*** (taktyka pytań: próba wymuszenia założonej wcześniej odpowiedzi)

DW: *Tak się powszechnie mówi. Cały czas twierdzę, że chciałabym to zweryfikować w postaci otrzymania wiarygodnego dokumentu, raportu rządowego, który by mówił, iż rzeczywiście zauważamy w tym tendencje bardzo niebezpieczne dla rynku mediów, dla pluralizmu i konkurencji.*

MO: ***Właśnie*** (tranzycja). ***Bo mówi się o tym*** (powołanie się na opinię powszechną), *że to ma uchronić nas przed kapitałem zagranicznym, a okazuje się, że takie bariery przed niczym nie bronią. Mamy* ***przykład Włoch*** (topos z przykładu)***, które nie zostały uchronione przed monopolem informacyjnym, gdzie zakaz koncentracji nie uchronił rynku włoskiego przed koncentracją.*** (indukcja – wnioskowanie ogólne na podstawie jednego przykładu) ***Mamy przykład Berlusconiego, prawda?*** (powtórzenie)

DW: *Tak, bo my jesteśmy bardzo wrażliwi na hasło: ochrona przed zagranicznym kapitałem (...). Zbliżamy się jednak do Unii Europejskiej, a w związku z tym i do prawa, które tam obowiązuje (...), tam się wyraźnie mówi, aby nie stawiać barier kapitałowi obcemu, ponieważ ma to jednak jakiś wpływ na przepływ informacji, na pluralizm.*

MO: ***A z kolei te bariery, które stawia rząd w tej zaostrzonej ustawie o radiu i radiofonii, dotyczą polskich mediów prywatnych, które chcą się rozwijać.*** (odwrócenie argumentu)

DW: *Jeżeli miałabym w tej kwestii coś do powiedzenia, apelowałabym gorąco o spokojny przebieg dyskusji na ten temat, bo – powtarzam raz jeszcze – jeżeli strony okopią się w swoich dołkach, to pewnie nic dobrego z tego nie wyniknie.*

MO: *Chyba* ***już się okopały*** (podjęcie militarnej metaforyki), *bo wczoraj* ***w Monitorze Wiadomości*** (wskazanie źródła) ***premier Leszek Miller powiedział, że ma nadzieję, iż żadna z propozycji rządowych, która jest w tej noweli, nie ulegnie zmianie.*** (zwrócenie uwagi tylko na zachowania jednej strony – entymemat – wnioskowanie na podstawie jednej przesłanki)

DW: *Proszę pani, prezydent ma swoje argumenty, premier ma swoje argumenty, Agora ma swoje argumenty, różne stowarzyszenia mają swoje.*

MO: ***Radio Zet, RMF, ZPR i tak dalej i tak dalej.*** (rozszerzenie aż do ogólnikowości – im teza bardziej ogólna, tym łatwiej ją podważyć)

DW: *Tak, to wszystko trzeba w trakcie prac komisji rozpatrzyć.*

MO: ***Redemptoryści też mają swoje argumenty.*** (rozszerzenie aż do ośmieszenia)

DW: *Też mają, tak.*

MO: *Też chcą je rozwinąć.* (zakończenie tej taktyki, zmiana tematu)

Część trzecia:

MO: *A czy według pani potrzebne jest* ***takie wzmocnienie telewizji publicznej*** (wartościowanie), *jakie jest proponowane w tej ustawie?*

DW: *(...) Postulowane wzmocnienie... Pani tak to powiedziała, a ja nie wiem, czy to nie jest jednak jakieś wyrównanie szans (...).*

MO: ***Przepraszam*** (riposta), ***ale żadna telewizja publiczna w Europie nie ma tylu kanałów, co telewizja publiczna*** (topos z porównania)***: kanał pierwszy, kanał drugi, trójkę...*** (wyliczenie)

DW: *To ja w tym momencie mogę się odezwać i powiedzieć, że ma też inne obowiązki niż stacje komercyjne. I zgodzi się pani z tym, że tak jest.*

MO: *Tak, ale* ***ma trzy kanały i powinna wydawać abonament tylko na misję*** (podtrzymanie wcześniejszego argumentu), *a jak wydaje, tego nie wiemy. Program pierwszy jest przerywany reklamami, drugi ma reklamy i trójka też ma reklamy. I ta telewizja publiczna, której chce się wyrównać szanse, na reklamach zarabia więcej niż Polsat i TVN.*

DW: *Wie pani, ja obserwuję nieskrępowane warunki rozwoju stacji komercyjnych, które przecież mogą wypełniać ten rynek reklamowy własnymi możliwościami i oczekiwaniami (...), a jeżeli jest tak, że telewizja publiczna zbiera tę gotowość do prezentowania na jej kanałach reklam, to widocznie bardziej się to podmiotom opłaca.*

MO: ***Bo ma największy zasięg w Polsce.*** (wprowadzenie przesłanki zbijającej argument rozmówcy) ***Przecież TVN nie ma zasięgu ogólnopolskiego*** (porównanie)***. Największy zasięg ma telewizja publiczna.*** (powtórzenie)

DW: *Telewizja komercyjna rozwija się, my temu sprzyjamy, nie ma żadnych barier, natomiast zawsze jestem gotowa powtórzyć, że telewizja publiczna ma zupełnie inne obowiązki przypisane prawem.*

MO: ***A czy wypełnia te obowiązki?*** (ironia, powątpiewanie)

DW: *Proszę pani, być może mamy do tego zastrzeżenia, ale ma taki obowiązek prawny i będziemy mobilizować ją do tego, aby funkcjonowała zgodnie z tymi przepisami prawa.*

(...)

MO: ***Ale do tej pory tak nie jest.*** (wartościowanie przez subiektywną ocenę)

Część czwarta:

MO: *Ja tylko powiem, co powiedział dzisiaj* ***profesor Andrzej Zoll*** (powołanie się na autorytet) ***w radiu RMF*** (powołanie się na źródło): ***„Jeśli mielibyśmy telewizję publiczną pod kontrolą społeczną, to nie widziałbym zagrożenia. Mamy do czynienia w tej chwili z pewnym zagrożeniem, bo niewątpliwie telewizja publiczna jest pod kontrolą pewnego układu sił politycznych***. (przytoczenie w mowie niezależnej dla uwiarygodnienia wypowiedzi)

DW: *Tu jest dużo przesady. Po pierwsze telewizja publiczna jest pod kontrolą zmieniających się konfiguracji w Sejmie, zawsze pod kontrolą Komisji Kultury i Środków Masowego Przekazu. Jest również pod kontrolą Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, której członkowie pochodzą z różnych źródeł politycznych.*

(...)

MO: ***Profesor Andrzej Zoll*** (powołanie się na autorytet) *powiedział jeszcze o tej zmianie, którą proponuje rząd, że jest to zagrożenie dla rynku medialnego.*

DW: (...) *Ta ustawa dotyczy mediów, a świat mediów zawsze przyciąga olbrzymią uwagę polityków i byłabym zdumiona, gdyby było inaczej.*

MO: ***Wiadomo*** (powołanie się na powszechną opinię)***, że jak się odda część mediów to tak, jakby się oddało część władzy.*** (sformułowanie wniosku z formie sentencji kończącej dyskusję)

DW: *Byłabym skłonna się z tym zgodzić.*

W tym wywiadzie można wydzielić cztery części. Pierwsza, w której tematyką rozmowy są „złote karty"[3] prezesów TVP, jest pewnego rodzaju wstępem mającym zainteresować szeroką publiczność i usprawiedliwić obecność tej a nie innej osoby w studiu radiowym (to z inicjatywy Danuty Waniek sprawdzono wysokość wydawanych sum). Część druga to trzon wywiadu: dyskusja na temat nowelizacji ustawy o polskiej radiofonii i telewizji publicznej zaproponowanej przez rząd. To jest prawdziwy powód rozmowy. Część trzecia to przełożenie ustawy na praktyczne funkcjonowanie telewizji publicznej. Część czwarta jest wyraźnym zakończeniem wywiadu. Prowadząca przytacza wcześniej przygotowany cytat i wymaga od rozmówcy tylko komentarza. Wydaje się także, że sentencja kończąca rozmowę również została wcześniej przygotowana. Jest efektowna, krótka i zapada w pamięć.

Kompozycja wywiadu nasuwa wyraźne podobieństwo z budową mowy: wstęp, którego zadaniem jest zainteresowanie odbiorcy i zdobycie jego życzliwości (sprawa „złotych kart" jest szczególnie poruszająca dla przeciętnego słuchacza, który jest zainteresowany trwonieniem publicznych pieniędzy), przedłożenie, czyli wprowadzenie głównego tematu i podział,

[3] Nic chodzi tu o tzw. *złote karty* emitowane przez NBP i inne banki, ale o specjalne, limitowane karty płatnicze, którymi dysponują tylko członkowie zarządu Telewizji Polskiej.

czyli jego rozwinięcie (projekt nowelizacji ustawy), opowiadanie (przykład telewizji) oraz zakończenie (sentencja).

Podobną budowę mają inne wywiady Moniki Olejnik przeprowadzane na żywo w *Radiu Zet*. Rozmowę z Lechem Kaczyńskim (02.04.2002) rozpoczyna od oswojenia rozmówcy, a jednocześnie wskazania na zachowania wspólne całemu społeczeństwu, przez co przybliża się do słuchaczy i eliminuje dystans przypisany rozmowom oficjalnym:

1. Monika Olejnik: *Panie ministrze, nie widzę pana, bo jest pan w Gdańsku, czy przytył pan trochę po świętach?*

Lech Kaczyński: *Czy ja wiem, może z pół kilo...*

MO: *Pół kilo? Ile pan zjadł jajek?*

LK: *Niedużo, jedno czy dwa...*

Rozmowę z Izabelą Jarugą-Nowacką (11.01.2002), dziennikarka rozpoczyna od wykorzystania stereotypów płciowych, które także nie są obce słuchaczom:

2. MO: *Gościem Radia Zet jest minister Izabela Jaruga-Nowacka, minister do spraw równego statusu kobiet i mężczyzn. Widzę, że koledzy za szybą się uśmiechają... Pani minister, czy to jest poważna funkcja?*

Na wstępie wywiadu z Aleksandrem Kwaśniewskim (18.01.2002). wykorzystany został z kolei element zaskoczenia, chwyt, który wzbudza zainteresowanie słuchaczy:

3. MO: *Radio Zet gości u pana prezydenta Kwaśniewskiego. Panie prezydencie, czy będziemy rozmawiać po polsku czy po rosyjsku?*

Podobnie jest w wypadku rozmowy z Michałem Toberem (08.01.2001), która rozpoczyna się od ataku na rozmówcę:

4. MO: *Panie ministrze, czy jest pan do obcinki?*

Później rozmowy toczą według wyżej nakreślonego schematu: następuje przedłożenie:

1. *Chciałam się dowiedzieć, czy przez te święta zmienił się pana stosunek do Barbary Piwnik (...) przed świętami pani minister zbadała to, co się dzieje w sądzie katowickim. (...)*

2. *Jak dyskryminować mężczyzn, żeby nie były dyskryminowane kobiety?*

3. *O czym panowie plotkowali? Czy plotkowali panowie o polskich politykach czy były trudne rozmowy Władimira Putina z przedstawicielami polskich parlamentarzystów?*

4. *Proszę powiedzieć, czy pan nie popełnił w ciągu tych prawie stu dni żadnych błędów?*

Po przedłożeniu pojawia się najdłuższa sekwencja rozmowy, czyli podział, często ilustrowany przykładem bądź rozwijany poprzez argumentację obu stron. W zakończeniu dziennikarka posługuje się zwykle taktyką pytań, która ma doprowadzić do uzyskania założonego wcześniej, efektownego wniosku. Nie zawsze się to udaje:

1. MO: (...) *w sprawie wejścia Polski do Unii Europejskiej bliżej PiS do Ligii Polskich Rodzin czy do SLD?* (Tak postawione pytanie ma wykazać, że w niektórych kwestiach politycznych PiS jest bliski SLD.)

LK: *Raczej, wie pani, nam do SLD jest z natury niezmiernie daleko (...)*

MO: *Ale w sprawie wejścia do Unii Europejskiej.*

LK: *Jeżeli chodzi o to, to wybierając między Platformą a Ligą Polskich Rodzin, wyraźnie bliżej nam do Platformy.*

MO: *A Platformie, jak pan myśli, bliżej do SLD czy do LPR?*

LK: *Wie pani, to już jest pytanie, które proszę zadać panu marszałkowi Płażyńskiemu albo Tuskowi.*

MO: *Ale skoro panu bliżej do Platformy Obywatelskiej, to chcę wiedzieć, jak pan sytuuje Platformę.*

LK: *Sytuuję Platformę, tak jak jest ona usytuowana. (...) Jako stronnictwo prounijne i liberalne.*

MO: *Czyli pan też jest prounijny i liberalny?*

LK: *Generalnie rzecz biorąc, ja jestem prounijny, nie jestem szczególnie liberalny. Natomiast jest nam na pewno bliżej w sprawach Unii do Platformy niż do LPR, co nie znaczy, że nasza postawa i postawa Platformy wobec Unii to postawa zupełnie taka sama.*

MO: *To jest temat na inną rozmowę.* (Cel prowadzącej nie został osiągnięty przez wykrętne odpowiedzi rozmówcy, który okazał się odporny na taktykę pytań).

2. MO: *Czy teraz według pani prezydentem powinna być kobieta?*

IJ-N: *Wie pani, to nie jest tak. Prezydentem powinien być polityk naprawdę dużego formatu (...) znakomicie by było, żeby to była kobieta. (...)*

MO: *A Jolanta Kwaśniewska byłaby, według pani, dobrym kandydatem?*

IJ-N: *Problemem jest to, że takich liderów politycznych wśród kobiet z wielu powodów nie ma. (...)*

MO: *A Jolanta Kwaśniewska?*

W tych przykładach wprowadzenie ostatecznej sentencji okazało się niemożliwe ze względu na opór rozmówców.

Podział wywiadu na części mowy retorycznej nie wyklucza analizy hierarchicznej proponowanej przez Małgorzatę Kitę[4]. Każdą część można podzielić na mniejsze jednostki: dialogowe (wymiany tworzące sekwencje) i monologowe (interwencje składające się z aktów mowy). W ten sposób powstałby zapis rejestrujący wszystkie interakcje, w jakie wchodzą ze sobą uczestnicy rozmowy.

Rozważania o podobieństwie wywiadu radiowego do mowy retorycznej nie wymagają jednak takiej analizy. Celem jest tu wskazanie sposobu, w jaki dziennikarka, przy użyciu środków retorycznych i erystycznych, kontroluje tok rozmowy. Nie jest to łatwe podczas wywiadu na żywo, kiedy wypowiedzi (szerzej: zachowania językowe) uczestników interakcji są spontaniczne (zatem mogą być chaotyczne, niespójne) i nie podlegają późniejszym modyfikacjom. Uporządkowanie wątków treściowych zgodnie z budową mowy retorycznej jest zabiegiem, który dyscyplinuje rozmówców, nie pozwalając im na podejmowanie wątków pobocznych i odbieganie od zaproponowanego przez dziennikarza tematu. Taka kompozy-

[4] Por. M. K i t a: Wywiad prasowy. Język – gatunek – interakcja, Katowice 1998, s. 36–79.

cja zapewnia logiczność wywodu, umożliwia wprowadzenie kolejnych technik argumentacyjnych oraz buduje pewną całość treściową, która ma początek i koniec, nawet jeśli nie wszystkie wątki tematu zostały w rozmowie poruszone (co często jest niemożliwe ze względu na ograniczony czas antenowy).

Warto też zwrócić uwagę na proporcję użytych przez prowadzącą rozmowę środków retorycznych i erystycznych: 26:25, a więc niemalże pół na pół[5]. Środki retoryczne służą głównie poparciu stawianej tezy (*toposy zewnętrzne i z przykładów*) oraz efektowności wypowiedzi (*synekdocha, porównania*). Użyte środki erystyczne to świadectwo manipulacji. *Uogólnienie* prowadzi do ośmieszenia argumentów rozmówcy. Podobne zadanie spełnia wprowadzenie przez dziennikarkę *tezy oraz antytezy*, ale na tyle kompromitującej, że trzeba się zgodzić z tezą. *Uproszczenia* w przytaczaniu wypowiedzi innych, kompetentnych osób, powodują zaciemnienie wydarzeń i sądów oraz ich interpretację na potrzeby rozmowy. Stosowanie *taktyki pytań* służy wymuszeniu na interlokutorze wypowiedzi zgodnych z założeniami dziennikarki, co pozwala jej kontrolować rozmowę. *Ironia* wprowadza wyraźny dystans między wypowiadanymi treściami a sugerowanym stanowiskiem. Te *sugestie* są, wyrażanym nie wprost, sygnałem dla odbiorców, jak należy interpretować pytania. Powoływanie się na *fakty medialne* to świadome naruszenie prawdy prowadzące do mediatyzacji rzeczywistości. Zakończenie zaś rozmowy *sentencją* daje słuchaczowi wrażenie, że ostateczna racja jest po stronie dziennikarki.

Efektem tych działań jest odsunięcie funkcji informacyjnej wywiadu na dalszy plan. Jego głównym zadaniem wydaje się przekonywanie słuchaczy do tez stawianych przez dziennikarza, przekonywanie przez kompromitację partnera rozmowy. Wywiad staje się sporem: im bardziej widowiskowym i spektakularnym, tym lepszym, bo gromadzącym liczniejszą publiczność.*

---

[5] Proporcje te w innych wywiadach przedstawia się następująco: 6:5 (z Lechem Kaczyńskim), 8:5 z Izabelą Jarugą-Nowacką, 4:5 z Michałem Toberem.

* Wynagrodzenie autorskie sfinansowane zostało przez Stowarzyszenie Zbiorowego Zarządzania Prawami Autorskimi Twórców Dzieł Naukowych i Technicznych KOPiPOL z siedzibą w Kielcach z opłat uzyskanych na podstawie art. 20 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych.

KOŚCIÓŁ A MEDIA

Katarzyna Pokorna-Ignatowicz: KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE MEDIÓW. HISTORIA – DOKUMENTY – DYLEMATY. Przedmowa ks. Romuald Rak. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2002. S. 175.

Książka Katarzyny Pokornej-Ignatowicz jest próbą spojrzenia na związki pomiędzy Kościołem i światem mediów, ujęte chronologicznie, analizowane poprzez dokumenty wyrażające stanowisko Kościoła.

Wstęp pracy ukazuje jednak narzucone ograniczenia: Autorka przez Kościół rozumie Kościół katolicki (s. 10), świat mediów to wyłącznie „prasa, film, radio i telewizja" (s. 9), ramy czasowe to okres „od pojawienia się prasy masowej w końcu XVIII wieku aż do lat dziewięćdziesiątych naszego [sic!] stulecia" (s. 11).

Rozdział I przedstawia „reakcje Kościoła na pojawienie się prasy i filmu", nazywając czas od drugiej połowy XV wieku aż do pontyfikatu Benedykta XV (1914–1922) „okresem moralizatorsko-obronnym" (s. 15). *Rozdział II* analizuje okres poprzedzający Sobór Watykański II (1922–1958). *Rozdział III* koncentruje się na Soborze Watykańskim II, omawiając pontyfikat Jana XXIII, odnowę doktryny Kościoła oraz wydaną w 1971 roku instrukcję duszpasterską *Communio et progressio*. Okres posoborowy (pontyfikat Pawła VI i Jana Pawła II) ukazuje *Rozdział IV. Rozdział V* jest próbą syntezy nauczania Kościoła na temat komunikacji społecznej.

Cenny jest pomysł opracowania relacji między Kościołem a światem mediów: Autorka przypomina we *Wstępie*, że „zbadanie «doktryny mass mediów» czy też «polityki w dziedzinie środków masowego przekazu» wydaje się jednym z najaktualniejszych, choć niedocenionym dotychczas problemem badawczym" (s. 10).

Jako podstawowe narzędzie pracy Autorka przyjęła analizę dokumentów oraz literatury przedmiotu. Bibliograficzny spis *Źródeł* (s. 167–170) zawiera 115 dokumentów z lat 1832–1989: są one uporządkowane chronologicznie, jednak bez uwzględnienia ich wagi. Niemożliwe jest też zidentyfikowanie pochodzenia części omawianych dokumentów.

Autorka nie uwzględnia opublikowanych w ostatnich latach zbiorów dokumentów kościelnych dotyczących mediów: należą do nich *Kościół o środkach komunikowania myśli* opr. J. Góral i K. Klauza (Częstochowa 1997) czy też obcojęzyczne antologie nauczania Kościoła (nie tylko katolickiego!) jak np. Médiathec, *Les médias. Textes des Eglises* (Paris 1990) i włoskie opracowanie F. J. Eilersa i R. Giannatellego, *Chiesa e comunicazione sociale* (Leumann 1996).

Zatrzymując się na roku 1989, książka pomija najnowsze wypowiedzi: coroczne papieskie Orędzia na Światowe Dni Środków Społecznego Przekazu oraz dokumenty Papieskiej Rady do Spraw Środków Społecznego Przekazu – *Pornografia i przemoc w mediach: odpowiedź duszpasterska* (1989), *Aetatis Novae* (1992), *Etyka w reklamie* (1997), *Etyka w środkach komunikacji społecznej* (2000), *Etyka w internecie* oraz *Kościół a internet* (2002).

Autorka zaznacza, że literatura dotycząca podejmowanej problematyki „jest stosunkowo niewielka i głównie obcojęzyczna" (s. 12). Analiza *Bibliografii* przeczy jednak temu twierdzeniu: na ponad 120 wykorzystanych publikacji jedna trzecia to

publikacje obcojęzyczne. Problematyczna jest także jakość zebranych publikacji i artykułów, w większości pochodzących z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Najnowsza pozycja jest datowana na rok 1990. Nawet pobieżna kwerenda wskazałaby liczne polskojęzyczne tytuły podejmujące problematykę mediów, publikowane w ostatnich latach. Dokumenty źródłowe i literatura cytowane są niestarannie, błędy pojawiają się w tytułach publikacji obcojęzycznych i w pisowni nazwisk autorów.

Analiza pojęcia „media", jak i prezentowanych dokumentów powinna była doprowadzić Autorkę do zajęcia się także innymi, niż prasa, film, radio i telewizja mediami. Swoje miejsce w nauczaniu Kościoła ma refleksja nad teatrem, w papieskich *Orędziach* w latach 1980 i 1993 jest mowa o nośnikach muzyki, komputerom poświęcone było *Orędzie* z roku 1990, internet omawiają aż trzy dokumenty z 2002 roku! *Etyka w internecie* (2002) wśród mediów wymienia także telegraf i telefon, narzędzie docenione przez *Orędzie* na rok 1988.

Odrzucenie powyższych mediów utrudnia całościowe i obiektywne spojrzenie na nauczanie Kościoła na temat mediów. Choć trzeba zgodzić się z zastrzeżeniem Autorki, że „interpretacja i ocena [materiałów źródłowych] mają charakter autorski" (s. 13), o tyle nie można nie zwrócić uwagi na popełnione błędy rzeczowe.

Prasa

Pisząc o początkach ery słowa drukowanego Autorka nie jest konsekwentna. Twierdząc, że „wynalazek druku nie był niebezpieczny dla Kościoła" (s. 15) nie widzi związku z faktem, że to właśnie druk pomógł „Lutrowi w odłączeniu się od Kościoła" (s. 16)! Brak chronologii w opisie stosunku papieży do wolności prasy (s. 19 i n.) utrudnia rzeczowe zapoznanie się z tą skomplikowaną kwestią, ujętą dość ideologicznie. Przykładem jest tu ocena encykliki *Etsi nos* Leona XIII (s. 22).

Film

Autorka nie jest pewna, czy to medium pojawiło się w XIX (s. 27), czy „na początku XX wieku" (s. 9). Trudno się zgodzić, że czas pontyfikatu Benedykta XV (1914–22) to „pierwszy etap rozwoju kinematografii" (s. 29). Wtedy powstawały już dojrzałe dzieła filmowe, nie należące z pewnością do pionierskiego okresu kina! Nieprecyzyjne są sformułowania odnoszące się do Narodowego Legionu Przyzwoitości (s. 39) czy do encykliki Piusa XI *Vigilanti cura* (ss. 40 i n.).

Radio

Opis historii radia rozpoczyna stwierdzenie „zainteresowania ze strony Kościoła i działaczy religijnych" (s. 33), brak jednak omówienia możliwości dostrzeżonych w tym nowym wynalazku, zwłaszcza, że na początku Papieże odnosili się do radia z rezerwą, widoczną np. co do transmisji liturgicznych. Skromna jest informacja o inauguracji Radia Watykańskiego w 1931 r. (s. 34), podobnie jak skrótowe przedstawienie nauczania Piusa XII, który poświęcił radiu „szereg dokumentów" (ale jakich? – s. 45).

Telewizja

Telewizja to ostatnie medium omawiane przez Autorkę. Brak precyzji dotyczy historii: przed II wojną światową transmisje telewizyjne odbyły się nie tylko w Anglii (s. 46), ale także w Stanach Zjednoczonych i w Niemczech. Szkoda, że tekst ogranicza się do pospiesznego zarysowania początków telewizji, ilustrowanych kilkoma dokumentami wydanymi podczas pontyfikatu Piusa XII oraz do omówienia działalności pierwszej telewizji watykańskiej w 1950 r. (s. 47). Autorka podaje ogólnikowe informacje zapominając, że media to konkretne tytuły prasowe, filmy, stacje radiowe i telewizyjne oraz zaangażowani w nich ludzie.

Papieska Rada ds. Środków Komunikacji Społecznej

Część *Rozdziału II* przedstawia katolickie „organizacje zajmujące się środkami masowego przekazu" (s. 35). Obok szerzej omówionej Akcji Katolickiej, której celem nie była wprost troska o media, wspomniane są trzy powstałe w 1928 roku organizacje: OCIC, UCIP i UNDA (s. 36). Jedynie w przypadku OCIC – Katolickiego Międzynarodowego Biura Filmowego – czytelnik znajdzie wyjaśnienie skrótu i tłumaczenie go na język polski. Brak też informacji o połączeniu w 2001 roku OCIC i UNDA w Katolickie Światowe Stowarzyszenie SIGNIS. Niejasne natomiast pozostają zarów-

no historia, nazwa, jak i formy działalności najważniejszej instytucji kościelnej zajmującej się komunikacją: Papieskej Rady do Spraw Środków Społecznego Przekazu, której członkiem był m.in. bp Jan Chrapek.

Dni Środków Społecznego Przekazu

Autorka omawia krótko papieskie Orędzia na Światowe Dni Środków Społecznego Przekazu ogłoszone w latach 1967–1989 (s. 107–116). W tym fragmencie pracy brak jakichkolwiek przypisów lub not bibliograficznych. „Reklamę", którą w całości omawia Orędzie na rok 1977, przetłumaczyła Autorka jako „opinię publiczną" (s. 110), w kilku przypadkach tytuły Orędzi są nieprecyzyjne.

Kościół

Mało dokładna okazała się wiedza Autorki na temat Kościoła jako instytucji: terminy „Kościół", „Stolica Apostolska" „Magisterium Kościoła" (s. 10) oraz „Watykan" (s. 36, 40, 47) nie są określeniami zamiennymi! Niejasne jest rozróżnienie między schizmą a herezją (s. 24), następcą Piusa X jest według książki Pius XII (s. 35).

Dość stereotypowe stwierdzenia dotyczą np. cenzury (*Syllabus* jest nazwany „niesławnym dokumentem" (s. 19); „kłopoty [teologów] z Kongregacją", (s. 26) czy Soboru Watykańskiego II, opisywanego w kategoriach podziału na obóz integrystów i reformatorów (s. 79). Jan XXIII, „papież który zdobył sobie sympatię i szacunek" (s. 69), pełen humanizmu (s. 70) jest jednak papieżem, za którego pontyfikatu ukazał się po raz ostatni Indeks ksiąg zakazanych (s. 17)!

Niedokładne są informacje o kościelnych ośrodkach naukowych zajmujących się komunikacją. W Rzymie od 1978 roku przy Uniwersytecie Gregoriańskim działa Interdyscyplinarne Centrum Komunikowania Społecznego (nie *Instytut*, s. 164), nie ma mowy o istnieniu od kilkunastu lat Wydziału Nauk Komunikacji Społecznej na rzymskim Uniwersytecie Salezjańskim czy o Studium Komunikowania Społecznego i Dziennikarstwa, działającym od 1993 r. przy KUL.

Książka K. Pokornej-Ignatowicz miała szansę stać się jedną z podstawowych publikacji analizujących związki Kościoła ze światem mediów. Podjętemu trudowi niestety Autorka nie sprostała, bowiem książka zawiera liczne błędy metodologiczne i merytoryczne. Nieaktualność i niekompletność zebranej dokumentacji źródłowej, ogólnikowość stwierdzeń, nieścisłości i błędy popełnione w pracy utrudnią czytelnikowi zrozumienie ukazanej tematyki. Stąd ważne wydaje się przygotowanie solidnych publikacji: dokumentów Kościoła (także polskiego) dotyczących komunikacji społecznej, monografii dotyczących poszczególnych mediów, poczynając od druku (prasy, a także książek), ukazujących także w sposób rzeczowy dylematy, przed jakimi stoi Kościół.

Warto ukazać też medialną praktykę Kościoła katolickiego i innych wyznań chrześcijańskich. Długoletnie zaangażowanie Kościoła w Polsce może stać się wdzięcznym polem poszukiwań: oprócz obecności w mediach świeckich istnieją setki tytułów prasowych, dziesiątki stacji radiowych, stacje telewizyjne, liczne serwisy internetowe. Dopiero rzetelna znajomość dokumentów i faktów umożliwi dalszą dyskusję i interpretację.

ks. Marek Lis

Katarzyna P o k o r n a - I g n a t o w i c z: KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE MEDIÓW. HISTORIA – DOKUMENTY – DYLEMATY. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kraków 2002. S. 175.

Przedmiotem głębokiej troski ludzi dobrej woli jest ciągłe pomniejszanie się znaczenia zasad moralnych, co uwidacznia się w wielu dziedzinach współczesnego życia. Oznaki tej zmiany z łatwością obserwuje się w środkach społecznego przekazu. Można jednak dyskutować czy winę za to zjawisko ponoszą środki społecznego przekazu. Wielu poważnie utrzymuje, że środki te dają tylko odbicie obyczajów, które już skądinąd istnieją w społeczeństwie. Inni natomiast uważają, że umacniają one i rozpowszechniają to obniżenie obyczajowe, a przedstawiając taki sposób życia jako prawie powszechny, powoli przyczyniają się do tego, że jest on akceptowany. Inni wreszcie chcą złożyć największą winę za ten stan rzeczy na środki społecznego przekazu.

Te słowa pochodzą z Instrukcji Duszpasterskiej *Communio et progressio* (23 V

1971). Ale, z pewnymi retuszami stylistycznymi, mogłyby (zwłaszcza w latach siedemdziesiątych, ale i później) znaleźć się w każdym podręczniku nauki o komunikowaniu masowym w charakterze wstępu lub podsumowania do rozdziału o wpływie mediów na szerzenie się przemocy lub innych negatywnych zjawisk społecznych. Podobnych cytatów jest w książce Katarzyny Pokornej-Ignatowicz sporo, co dowodzi, że – tak jakoś niepostrzeżenie (przynajmniej dla medioznawców polskich) – wyrosła nam „pod bokiem" pewna wyspecjalizowana dziedzina wiedzy o mediach, z której wypadałoby niekiedy skorzystać. Samokrytycznie bowiem stwierdzić wypada, że prasoznawstwo polskie przez lata rozwijało się, sięgając do innych tradycji, a na tę kościelną zwracając minimalną uwagę. I choć w latach dziewięćdziesiątych Kościół w Polsce jeszcze bardziej się zainteresował wiedzą o mediach, kształci w tym kierunku studentów, ukazują się pierwsze podręczniki – to z tego dorobku znowuż mało się korzysta. Rodzi się zatem i utrwala podział na dwa prasoznawstwa, „świeckie" i „kościelne". Podział, który należałoby przezwyciężyć, aby to pierwsze wzbogacić, a drugie wyprowadzić ze swoistego „getta".

Recenzowana pozycja ma wszelkie szanse, aby stać się jednym z pomostów między nimi. Po pierwsze dlatego, że relacjonuje myślowy dorobek Kościoła, dotyczący mediów – językiem zobiektywizowanym i nowoczesnym, więc powszechnie akceptowalnym, a po drugie dlatego, że pokazuje, jak doszło do powstania tego dorobku. Pokorna-Ignatowicz tylko z pozoru bowiem wyznaczyła sobie zadanie minimalne: zrelacjonowanie treści papieskich i soborowych orędzi (lub ich fragmentów), poruszających temat mediów. Tak naprawdę, spoza tych streszczeń – opatrzonych niekiedy wstrzemięźliwym komentarzem – wyłania się pasjonująca historia o tym, jak bardzo stara i bardzo mądra instytucja, o znaczeniu, o którym nie trzeba tu mówić, reagowała na zjawisko, będące istotnym fragmentem nowoczesnej cywilizacji; jak próbowała je z początku ignorować, potem stwarzać mu przeciwwagę, jakoś nad nim zapanować... aż w końcu myślowo je opracowała i wykorzystuje do swoich celów. By jednak tego dokonać – sama musiała się zmienić. Naturę tej przemiany odsłaniają już tytuły pierwszych trzech rozdziałów, rozwinięte i poniekąd mające charakter korzystnych metodycznie streszczeń. Przytoczę je więc: *Rozdział I. Reakcje Kościoła na pojawienie się prasy i filmu jako pierwszych środków społecznej komunikacji. Okres moralizatorsko-obronny*; *Rozdział II. Okres 1922–1958. Walka Kościoła o wpływ na mass media i wypracowanie stanowiska wobec środków społecznego przekazu. Pogłębienie refleksji teologicznej*; *Rozdział III. Sobór Watykański II. Włączenie środków masowego przekazu do oficjalnej doktryny Kościoła*. Pozostałe dwa omawiają stan późniejszej refleksji – do końca lat osiemdziesiątych, co pozwala Pokornej-Ignatowicz zachować swoisty dla historyków dystans, uniknąć publicystyki.

Nie chciałbym książki powierzchownie streszczać i powtarzać wniosków wyciągniętych przez autorkę w „Zakończeniu", ale zaznaczę, że opisana historia wygląda mniej więcej tak:

Otóż Kościół na pojawienie się prasy masowej (więc przez siebie nieocenzurowanej) zareagował bardzo niechętnie, a następnie powołał do życia prasę własną, tj. „dobrą", nie rezygnując zresztą ze starań o kontrolę nad czasopiśmiennictwem świeckim. Gdy na początku wieku dwudziestego powstał film, znów popełniono błąd. Z początku próbowano filmowi przeciwdziałać, a potem go cenzurować, zmobilizowawszy potężne siły i środki organizacyjne. Gdy powstawało radio – postąpiono już inaczej, prawie od razu starając się zakładać własne rozgłośnie. Podobnie pozytywnie przywitano telewizję.

Ale do naprawdę rewolucyjnej przemiany doszło dopiero wtedy, gdy Kościół istotnie zmodyfikował swoją doktrynę podczas prac II Soboru Watykańskiego. O ile bowiem przedtem Kościół działał raczej jako instytucja, starając się rozwój mediów masowych albo zminimalizować, albo objąć cenzurą (co w sumie zakładało stosunek niechętny do nich) – teraz uznał ich (jak i całego świata kultury) autonomię; dostrzegł miejsce mediów w Bożym planie i postanowił wykorzystywać je jako narzędzie w swojej pracy. Oczywiście nie wyrzekł się walki z tym, co w ich rozwoju z katolickiego punktu widzenia negatywne, ale postanowił prowadzić ją nie środkami prawnymi (ewentualnie drogą nacisków na

władzę świecką), lecz uczulając na widziane zło sumienia tak twórców, jak i odbiorców. Pragnie wychowywać do odbioru mediów; wpływać na media istniejące, angażując się – poprzez pracę swych członków – w ich działalność oraz tworzyć własne instytucje medialne.

To oczywiście teoria, rozwój doktryny... W praktyce bywa, przynajmniej w Polsce, różnie, ale czytając „Kościół w świecie mediów", łatwiej jest zrozumieć zjawiska w rodzaju *Radia Maryja*, czy pojąć przyczyny ścisłego sojuszu katolicyzmu z radykalną prawicą, widocznego w niektórych tytułach prasowych i faktach politycznych. O ile bowiem, jak się zdaje, władze Kościoła od lat czterdziestu postanowiły już nie działać wobec mediów (jak i całej sfery nauki i kultury) metodami nakazów i zakazów, najczęściej daremnych – to przecież resentymenty pozostają i nie cały kler jest aż tak tolerancyjny i „posoborowy".

Wniosek stąd taki, że autorka powinna w zasadzie napisać drugą część tej książki, pokazującą historię realnych kościelnych przedsięwzięć w sferze mediów i medioznawstwa. Przynajmniej w Polsce, jeśli nie na świecie. Spełniłaby w ten sposób życzenie księdza Romualda Raka, profesora KUL, wyrażone w przedsłowiu do książki (pierwotnie miał je napisać biskup Jan Chrapek, zmarły niedawno tragicznie przewodniczący Komisji Episkopatu Polski do Spraw Mediów), by dalej pisała o kościelnej polityce medialnej. Tę „drugą część" może jednak z powodzeniem napisać też inny prasoznawca. W każdym razie powinna ona być napisana, gdyż „Kościół w świecie mediów" w praktyce rozpoczyna polską refleksję świeckiego medioznawstwa nad „medioznawstwem kościelnym". Refleksję tę należy kontynuować.

Wojciech Kajtoch

INNE RADIO

Jerzy Tuszewski: PARADOKS O SŁOWIE I DŹWIĘKU. ROZWAŻANIA O SZTUCE RADIOWEJ. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2002. S. 444.

Autor, podobnie jak Platon, uważa, że wynalezienie pisma pozbawiło ludzi czegoś, co miała cywilizacja oparta na komunikacji oralnej. Cytuje na początku znany fragment z Fajdrosa: „Słowo mówione jest żywe i uduchowione; słowo pisane jest jedynie jego cieniem". Zaraz zastrzega się jednak, że jako wychowanek kultury druku i typografii oddaje co cesarskie cesarzowi.

Wynalezienie radia stworzyło – zdaniem autora – szansę na uratowanie części tego, co było żywe i uduchowione w komunikacji przedpiśmiennej. Jak radio z tej szansy korzystało i korzysta? 444-stronicowa książka traktuje głównie o przeszłości radiofonii, o latach dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku, kiedy radio było zjawiskiem nowym i spodziewano się, że stworzy oryginalne środki artystycznego wyrazu. Ważna odpowiedź na te oczekiwania poszła w eter 15 stycznia 1924 r., gdy londyńska rozgłośnia BBC nadała słuchowisko pt. „Niebezpieczeństwo". Rzecz dzieje się w kopalni węgla, 300 metrów pod ziemią. Podczas jej zwiedzania młoda para gubi drogę i w ciemnościach przeżywa dramatyczne wydarzenia. Ponieważ nic nie widać, bohaterowie znajdują się w sytuacji podobnej do świata niewidomych. Radiosłuchacze także.

W dyskusjach, jakie toczyły się po nadaniu tego słuchowiska, mówiono i pisano o radiu jako o „wielkim niewidomym". Kino (nieme) nazywano wtedy „wielkim niemową". Autor przypomina wiele głośnych w tamtych latach słuchowisk. Radio szukało i wydawało się, że znajduje właściwe sobie środki wyrazu. Najgłośniejszym wydarzeniem z wczesnej historii radia była niewątpliwie wyreżyserowana przez Orsona Wellesa w USA w 1938 r. audycja na podstawie powieści Wellsa „Wojna światów" (autor nazywa ją „Wojną fal"). Pisząc o tym, Jerzy Tuszewski przypomina wcześniejsze podobne zdarzenie. Radio-Paris nadało 21 października 1924 r. audycję pt. „Maremoto". Akcja rozgrywa się na pełnym morzu, na statku rybackim miotanym gwałtowną burzą. Również w tym przypadku wielu radiosłuchaczy myślało, że jest to transmisja z prawdziwej sytuacji. Na skutek interwencji ministerstwa marynarki zarząd radiofonii zakazał powtarzania audycji, aby nie denerwować słuchaczy.

Udźwiękowianie kina a potem wynalezienie telewizji sprawiły, że ten nurt twórczości radiowej stracił na znaczeniu. Radiofonie poszły w kierunku informacji i muzy-

ki. Słuchowiska i pokrewne gatunki znalazły się na marginesie. Zajmowały się nimi ambitne redakcje, często eksperymentujące, powiązane z awangardowymi nurtami literatury i muzyki. Jakie było prawdziwe zapotrzebowanie na tę ambitną twórczość radiową, tego nie wiemy. Nie prowadzono wtedy badań słuchalności, jaką prowadzi się dzisiaj ze względu na reklamę. Dzisiejszym „żywym radiem", czyli paplaniną radiowych diskdżokejów przerywaną rytmiczną muzyką autor, urodzony w 1931 roku, w ogóle się nie zajmuje. I może lepiej, bo oszczędza sobie i czytelnikom zmartwień.

Zdaniem Jerzego Tuszewskiego, najlepszy okres ambitnego radia w Polsce (wiek dojrzałości) nastąpił po roku 1956. Do tego czasu upowszechnienie kultury za pomocą radia pojmowano jako czytanie na antenie arcydzieł literatury i transmisje z przedstawień teatralnych. Dopiero po październikowej odwilży zaczęto lepiej wykorzystywać niepowtarzalne możliwości radia. Nie można, oczywiście, pominąć wcześniejszych ewenementów polskiego „teatru niewidzialnego" – takich jak Uniwersalny Teatrzyk Eterek Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego czy „radiowe struktury" twórczości Gałczyńskiego (teatrzyk „Zielona Gęś"). Po roku 1956 rozkwita w Polskim Radio reportaż, który dostąpił wtedy nobilitacji artystycznej i stał się jedną z podstawowych form sztuki słuchowej. Autor przypomina m.in. dorobek Jacka Stwory, Andrzeja Mularczyka, Witolda Zadrowskiego i wielu innych dziennikarzy – także z rozgłośni regionalnych. Sam zaczynał pracę w radiu w tym czasie. Był jednym z pierwszych, którzy do reportażu literackiego wprowadzali elementy oryginalnego dźwięku, wykorzystywali lepiej możliwości nowej technologii.

Kiedy się czyta o audycjach, które trwale zapisały się w historii radiofonii, żal, że nie można ich usłyszeć. Historyczne nagrania spoczywają w archiwach rozgłośni. Niektóre autor ma w swoich prywatnych zbiorach. Sam pisze, że prosiłoby się dołączenie taśmy z nagraniem. Czy w dzisiejszych czasach nie byłoby możliwe dołączenie do takiej publikacji dysku z nagraniami archiwalnymi? Miałem okazję słuchać płyt (jeszcze winylowych) z nagraną „Wojną światów" Orsona Wellesa z 1938 r. Profesor Jerzy Pomorski, który je przywiózł z USA, zrobił z fragmentów nagrania audycję dla Radia Kraków. Myślę, że autor książki, mający takie doświadczenie i kontakty w radiu, mógłby popchnąć inicjatywę udostępnienia najcenniejszego dorobku polskiego, a może światowego radia na CD-romach. Z pewnością istnieją tu trudności techniczno-finansowe i związane z prawami autorskimi. Ale pomarzyć wolno.

Namiastką takiego dodatku jest aneks zawierający m.in. zapisy prowadzonej przez autora w połowie lat 70. w Polskim Radiu audycji: „Medium – magazyn miłośników sztuki słuchowej". W setnym wydaniu magazynu miała miejsce żywa polemika wywołana przez krytyka literackiego i teatralnego Jerzego Adamskiego na temat istnienia czegoś takiego jak „sztuka radiowa". Jego zdaniem radio to dziedzina nie sztuki, tylko pewnych technik. Gdyby zatem ktoś chciał polemizować z tezami autora książki o twórczości radiowej, znajdzie w tej polemice sprzed blisko trzydziestu lat dodatkową podnietę.

Andrzej Magdoń

KSIĄŻKA O SLOGANACH

Marek Kochan: SLOGANY W REKLAMIE I POLITYCE, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2002, S. 248.

Książka warszawskiego językoznawcy nie jest typową książką naukową. Autor nie zastosował standardowej kompozycji (prezentacja dotychczasowych omówień problemu, prezentacja materiału, jego strukturalna i funkcjonalna analiza), na ogół powstrzymywał się od stwierdzeń kategorycznych i analizę – w ostatecznym rozrachunku – genologiczną uzupełnił uwagami normatywnymi oraz fragmentami eseistycznymi. „Slogany w reklamie i polityce" są więc, rzec można, tyleż solidną monografią ważnego gatunku piśmiennictwa, co „postmodernistyczną" zabawą intelektualną, przekraczającą niekiedy granicę badawczego ryzyka.

Taką formułę tylko po części wymusił pionierski charakter pracy. Ponieważ jest

ona pierwszym w Polsce książkowym opracowaniem sloganu (a – jeśli wierzyć autorowi recenzowanej pracy – drobniejszych prac ściśle na ten temat napisano po polsku... pięć) zaczął Kochan nie od przeglądu literatury przedmiotu, lecz od prezentacji słownikowych definicji słowa *slogan*, od zapowiedzi, w których dyskursach będzie sloganów szukał (polityka, reklama, reklama społeczna), analizy sytuacji komunikacyjnej charakterystycznej dla mówienia sloganami. Jej szeroko następnie opisane części składowe to: *nadawca (ten, kto mówi lub w czyim imieniu się mówi), produkt lub idea (to, o czym się mówi), twórca (autor sloganu i całego przekazu), przesłanie (to, co ma być odbiorcy zakomunikowane w związku z produktem lub ideą), przekaz (slogan), intencja (oczekiwany skutek aktu komunikacji), odbiorca (ten, do którego chce się mówić) oraz kontekst wewnętrzny (tekst towarzyszący sloganowi, obraz, ew. muzyka) i zewnętrzny (dyskurs, w obrębie którego slogan dociera do odbiorcy, inne przekazy)* (s. 25).

Ponieważ włączono w ten rozdział jeszcze omówienia trzech koncepcji, które uznał autor za swoje inspiracje (opozycji oralności i piśmienności – Millmana Parrye'go, kodu ograniczonego i rozwiniętego – Basila Bernsteina, myślenia magicznego – Bronisława Malinowskiego), połączone z rozważaniami o tym, na jakie cechy sloganów należy w ich świetle zwrócić uwagę, rozważania wstępne, wbrew regułom kompozycji, przedłużają się niepomiernie.

Ale nawet konieczność długiego wstępu nie uzasadnia tego, że definicję sloganu (o którym wszak cały czas czytaliśmy bez świadomości tego, czym on, zdaniem Kochana, jest) poznajemy dopiero na 75 stronie książki. Osobiście takie zwlekanie z prezentacją definicji przedmiotu badania mam za zabieg artystyczny i sztuczny. W jego rezultacie kompozycja trzeciej części książki co prawda naśladuje realne meandry myślenia badacza, który obrał był sobie za temat zjawisko tajemnicze i trudne w analizie, ale część tę wyjątkowo źle się czyta. Odbiera się ją poniekąd jako zbiór informacji luźno połączonych i – póki co – nie wiadomo, czy potrzebnych.

Przyjmowałem je zresztą bez sprzeciwu, z jednym wyjątkiem. O ile slogan jest oczywiście przejawem częściowo zbliżonym do literatury ustnej i – choćby z powodu zrytmizowania – zachowuje związki z prastarą formularnością, to mówienie w jego wypadku o stylistycznym pokrewieństwie z poematem epickim jest chyba zbyt śmiałą hipotezą (formuły poematu epickiego to częstokroć całe, duże fragmenty opisów wydarzeń). Natomiast oczywiste są dla mnie związki rymowanego sloganu z liryką ludową (jest m.in.: anonimowy, ekspresywny, ale i schematyczny, wykonuje się go w określonej sytuacji), a sloganu każdego – z innymi, wierszowanymi i prozatorskimi, epickimi i lirycznymi, drobnymi rozmiarem gatunkami folkloru współczesnego, takimi jak kawały, przysłowia, powiedzonka, nieprzyzwoite wierszyki, żarty słowne, maksymy itd. Kochan co prawda wysuwa wyżej wspomnianą teorię z licznymi zastrzeżeniami i związki z folklorem też widzi – ale o poemacie epickim mówi w sumie najczęściej.

Drugim – moim zdaniem poważniejszym – potknięciem jest nierozpoznanie istotnego cytatu w analizowanym haśle wyborczym Tymińskiego: „Hasłem naszym zgoda będzie i ojczyzna nasza" (s. 68).

Książka wyraźnie zyskuje w lekturze dopiero wtedy, gdy definicja sloganu pada. Warto ją zacytować: *Slogany to krótkie komunikaty, stanowiące zamkniętą całość, wyróżnione z całości tekstu reklamowego lub propagandowego lub występujące samodzielnie, cechujące się lapidarną, często nieprzezroczystą językowo formą, niosące znaczenie (informację lub obietnicę oraz zachętę do działania) najczęściej w sposób implicytny, w dużym stopniu przy użyciu środków emocjonalnych i paralingwistycznych, zawierające w sobie „aspiracje perlokucyjne", tj. intencję wyzwolenia działań zgodnych z kierunkiem wyznaczonym przez niesiony przez nie komunikat i realizujące te intencje jedynie w pierwotnym kontekście sytuacyjnym i na gruncie przyjęcia postulowanych przez siebie wspólnych emocjonalnych identyfikacji i oczekiwań.* (s. 74–75).

Po pierwsze, łączy ona w sobie wszystkie, występujące dotąd w książce wątki myślowe, a po drugie ma – jak widać – zdecydowanie funkcjonalny charakter, co determinuje sposób dalszego prowadzenia wywodu.

W krótkim, piętnastostronicowym rozdziale następnym badacz przedstawia główne typy sloganów (*headline, slogan właściwy, slogo*) i omawia ich funkcje, wyróżniane ze względu na: przekaz (treść), nadawcę

i czytelnika, która to koncepcja, moim zdaniem, zasadniczo opiera się na zmodyfikowanym, Bühlerowskim modelu aktu mowy. Nie przeprowadza jednak szczegółowego podziału na podgatunki, preferując na razie rozważania normatywne.

Na stronach 97–126 (Rozdz. 3 *W poszukiwaniu przepisu na slogan*) a potem 185–199 (podrozdział 4.3 *Najczęstsze błędy pojawiające się w sloganach*) książka Kochana przekształca się niekiedy w użytkowy (i użyteczny) podręcznik *copywritera*, oparty na solidnym materiale empirycznym, dowodzący sporej orientacji w środowisku reklamowym, obfitujący w materiał anegdotyczny i w ogóle pisany ze swadą (zresztą w całej książce opisy językowych i faktograficznych konkretów są zdecydowanie bardziej efektowne niż wywody teoretyczne). O jakości sloganu decydują – zdaniem Kochana – tylko jego cnoty pragmatyczne. Dobry slogan: *1) mówi to, co miał mówić, na temat tego, o czym mówi (właściwe przesłanie), 2) respektuje istotne cechy kontekstu zewnętrznego, mogące mieć wpływ na odbiór sloganu, 3) jest zauważany, rozumiany, właściwe kojarzony z obiektem, którego dotyczy, i zapamiętany, 4) wywołuje skutek, który miał wywołać (zrealizowanie intencji), 5) spełnia postulaty 2, 3, 4 w odniesieniu do założonej grupy odbiorców (targetu), niekoniecznie w odniesieniu do wszystkich odbiorców* (s. 101).

Niesłychanie błyskotliwie relacjonuje Kochan typy błędów i potknięć autorów sloganów. W rezultacie ich pomyłek hasła zbytnio naruszają zasadę decorum, nie zwracają na siebie uwagi, stają się domeną językowych absurdów, wykazują brak związku z reklamowanym produktem, źle definiują swojego odbiorcę i stwarzają łatwe okazje do nieżyczliwego modyfikowania.

Ale w innych miejscach książki jej autor tylko bezradnie rozkłada ręce, jak na przykład wtedy, gdy dowodzi, że niestety nie ma sposobu, aby ocenić rolę konkretnego sloganu w skuteczności danej kampanii i tym sposobem zmierzyć jego efektywność, więc ostatecznie poprzestaje na wyszczególnieniu cech sloganu niezbędnych, by był zapamiętany. Przy czym czyni to nie na podstawie badań empirycznych, lecz teoretycznie zestawiając pewne jego własności z odnośnymi fragmentami „Psychologii zapamiętywania" Włodzimierza Szewczuka.

Kolejnym sposobem badania, zastosowanym przez Kochana jest analiza genologiczna. W rozdziale 4: *Techniki konstruowania sloganów – próba typologii*, wydzielono pododmiany gatunkowe sloganu. Jak to z reguły bywa w klasyfikacjach tego typu, jej podstawą stały się cechy niejednorodne, za to mające najważniejsze znaczenie z punktu widzenia odbiorcy (niosące wyrazistą „instrukcję odbioru"). Kochan wydzielił zatem następujące podgatunki: slogany oparte na aluzjach, cytatach i parafrazach najrozmaitszych tekstów, upodabniające się do „skrzydlatych słów" i uniwersalnych maksym, naruszające normę językową, komplikujące swą formą proces lektury, zmuszające odbiorcę do wysiłku nad deszyfracją tekstu, oparte na różnorodnym dowcipie językowym, eksponujące wieloznaczność słów, mające wbudowaną nazwę reklamowanego produktu, eksponujące swą treść w sposób metaforyczny i niejawny, amalgamaty – łączące treści znaczeniowo niedopasowane i paradoksalne, oparte na wyrazistych prostych schematach kompozycyjnych (typu AX – AY, AX – A anty X, AX – BX, AX – BX – CX itd.), rytmizowane, szczególnie plastyczne i obrazowe.

Mocną stroną tej klasyfikacji jest konsekwencja w eksponowaniu tego, co ważne z pragmatyczno-genologicznego (a nie np. strukturalnego czy estetycznego) punktu widzenia – do jej niedostatków zaliczyłbym natomiast brak propozycji terminologicznych. No i należy pamiętać, że są też do pomyślenia klasyfikacje inne, eksponujące nie tylko główne wymagania sloganu w stosunku do swoich odbiorców, ale i szersze cechy poetyki, stylu, języka – np. oparte na wydzieleniu implicytnie obecnych w sloganach typów logicznej, retorycznej czy erystycznej argumentacji albo na szerszym przywołaniu figur i tropów. Kochan zresztą przytacza w tym rozdziale klasyfikacje językoznawców (np. Walerego Pisarka, Jerzego Bralczyka, Ireny Kamińskiej-Szmaj) i ostatecznie trudno mu się dziwić, że pisząc także dla praktyków, wolał oprzeć swoją klasyfikację na tym, co ważne z punktu widzenia twórców i odbiorców sloganów, a nie np. literaturoznawców i historyków kultury.

Ostatni, piąty rozdział *Slogany w komunikacji publicznej: spojrzenie krytyczne*, jest eseistycznym i pedagogicznym uzupełnieniem właściwego wywodu. Omawia tu Ko-

chan filozoficzno-literackie wizje, pełne rezerwy i niepokoju wobec możliwości szerokich manipulacji językowych w życiu społecznym, zawarte w dialogach Platona (czytanych przez pryzmat szkicu A. Gawrońskiego „Dlaczego Platon wykluczył poetów z państwa"), w „Roku 1984" i "Folwarku zwierzęcym" George Orwella, „Nowym wspaniałym świecie" Aldousa Huxleya, „Człowieku jednowymiarowym" Herberta Marcusego i krytyce reklamy („Reklama, uśmiechnięte ścierwo") pióra Oliviera Toscaniego.

Już z tego doboru widać, że Kochan – co zrozumiałe – sloganów nie lubi a ich władztwa nad ludzkimi umysłami trochę się obawia. Kończąc książkę zaznacza jednak, że slogan to ostatecznie tylko narzędzie, mogące służyć dobrym lub złym celom. Na przykład rozpoczęciu akcji na rzecz wprowadzenia do szkół edukacji medialnej, przedmiotu, którego obecność w szkole mogłaby ustrzec młode pokolenie od zbytniego ulegania władzy mediów, reklamy, polityki i propagowanych przez nie haseł.

Wojciech Kajtoch

RZECZ O REKLAMIE SPOŁECZNEJ

Dominika Maison i Piotr Wasilewski [red.]: PROPAGANDA DOBRYCH SERC czyli RZECZ O REKLAMIE SPOŁECZNEJ, Agencja Wasilewski, Kraków 2002, S. 256

Recenzowana książka jest znacznie lepsza niż jej – skądinąd „chwytliwy" – tytuł. Bo jeśli w tytule czytamy *propaganda dobrych serc...* to jest to akurat określenie, które nie zawsze pasuje do wielu akcji „reklamy społecznej", w tym także opisywanych w książce. Są także opory przed określaniem tego rodzaju działań mianem „reklamy społecznej", bo – jak słusznie zauważa w wywiadzie prof. Jerzy Bralczyk – *„reklama" kojarzy nam się zwykle z działaniami komercyjnymi (promocją proszków do prania, towarzystw ubezpieczeniowych itp.).* Mamy też problem z nadawcami tego typu reklam (w reklamie komercyjnej są jasno określeni: producent, agencja reklamowa itp.), którymi są instytucje, organizacje i – jak mówi Bralczyk – *inni strażnicy społecznej wyższej wartości, która w przekazie się pojawia.* Wśród reklam społecznych pojawiają się takie, które bliskie są jej kształtowi komercyjnemu (*reklama – prawo wyboru, bez reklamy – już to znamy*), na drugim zaś biegunie takie, które korzystając z chwytów reklamy tradycyjnej, zajmują się istotnymi kwestiami społecznymi (patologią w rodzinie, bezpieczeństwem na drogach, sytuacją osób niepełnosprawnych itp.).

Z problemem nazwania działań określanych wspólnie jako *reklama społeczna* twórcy książki radzą sobie w ten sposób, że uznają jej treść za *zbiór informacji o reklamie społecznej i kompendium wiedzy o marketingu społecznym w Polsce i na świecie* (zamiennie używają też terminu *marketing zaangażowany społecznie*). Istotne jest także zdefiniowanie reklamy społecznej jako *procesu komunikacji perswazyjnej, którego głównym celem jest wywołanie społecznie pożądanych postaw lub zachowań.*

Książka zredagowana przez Dominikę Maison i Piotra Wasilewskiego jest jednak – mimo pewnych problemów definicyjnych – pracą niezwykle ciekawą i potrzebną. Na temat reklamy społecznej, w książce wypowiadają się – poza wspomnianym J. Bralczykiem – także Jolanta Kwaśniewska, Jerzy Melibruda, Maciej Lipski oraz K.T. Toeplitz. Prezentowana jest także twórczość (w obszarze reklamy społecznej) Andrzeja Pągowskiego, twórcy plakatów dla akcji zwalczających palenie papierosów i narkomanii wśród młodzieży, stosowania prezerwatyw (AIDS) czy profilaktyki raka piersi i chorób serca. Autorzy książki pokazują, jak się robi kampanie społeczne w świecie i w Polsce, jest także kalendarium tego typu akcji w latach 1997–2001. Omawiają również badania marketingowe i ich wpływ na skuteczność reklamy społecznej. Dla zainteresowanych tą problematyką niezwykle cenne będą nie tylko wypowiedzi inicjatorów kampanii, opisy realizacji różnych akcji społecznych ale także bogata oprawa ilustracyjna. Dzięki niej można zobaczyć prawie wszystkie plakaty i billboardy, które służyły poszczególnym akcjom reklamowym. Oprawie tej sprzyja wyjątkowa dbałość o jakość techniczną książki i ilustracji, obserwowana już w poprzedniej książce

wydanej przez Agencję Wasilewski („Pionierzy i tytani polskiej reklamy"). Dodajmy też obszerną bibliografię do poszczególnych rozdziałów książki, a także indeks nazwisk twórców reklam społecznych oraz indeks firm i instytucji zaangażowanych w akcje społeczne zaangażowanych.

Recenzowana książka jest pierwszą w całości poświęconą nowemu zjawisku funkcjonującemu w obszarach reklamy i propagandy, także – używając określenia Toeplitza – w świecie „masowej wyobraźni". Dlatego zapewnie znajdzie wielu czytelników, zainteresowanych tą problematyką.

Zbigniew Bajka

PRASA WOJSKOWA

Jan Pytel: POLSKA PRASA WOJSKOWA 1914–1921, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2002. S. 280.

Celem pracy Jana Pytla jest *charakterystyka polskiej prasy wojskowej w latach 1914–1921 ze szczególnym uwzględnieniem spełnianej przez nią roli politycznej* oraz *analiza udziału polskiej prasy wojskowej w realizowaniu czysto wojskowych zadań* (s. 8). Autor zamierzał to osiągnąć m.in. przez *przedstawienie wojskowego systemu prasowego, dysponentów i twórców oraz poprzez analizę samej prasy (liczby tytułów, częstotliwości ich ukazywania się, opracowania edytorskiego i graficznego, treści i zasięgu oddziaływania)*.

Przedmiotem badań stało się 177 periodyków wojskowych wydawanych na obszarze Drugiej Rzeczypospolitej i na terenach, gdzie powstawało i walczyło wojsko polskie. Zakres chronologiczny pracy wyznaczają lata 1914–1921, od momentu wybuchu I wojny światowej do marca 1921 r. – traktat ryski, reorganizacja wojska i władz wojskowych.

W monografii zastosowano układ chronologiczny. Pięć kolejnych rozdziałów powiązanych zostało z etapami dziejów wojska i państwa, pokrywającymi się z ważnymi momentami dziejów prasy wojskowej, a w ich obrębie dokonano podziału prasy na: 1) propiłsudczykowską, 2) proendecką, 3) bliżej nieokreśloną politycznie, 4) czasopisma fachowe wojskowe, 5) komunistyczną (s. 10), choć jak sam Autor zaznaczył *określenie oblicza politycznego części pism i prawidłowe zakwalifikowanie ich według orientacji politycznej nastręczało wiele trudności* (s. 11).

Przegląd prasy wojskowej w okresie I wojny światowej to pierwszy rozdział omawianej pracy. Prasa wydawana w tym czasie przez władze i organizacje wojskowe, oddziały legionowe i w obozach jenieckich oraz poza krajem w Rosji i państwach zachodnich przedstawiona została na tle sytuacji politycznej panującej na ziemiach polskich. Powstałe w tym czasie periodyki wywarły istotny wpływ na powstanie i rozwój polskiej prasy wojskowej po odzyskaniu niepodległości. Ogółem w okresie od sierpnia 1914 r. do listopada 1918 r. na ziemiach polskich ukazało się 46 pism wojskowych, a kolejne 43 tytuły pojawiły się poza granicami kraju. Wydawane w tym czasie periodyki wpływały na tworzące się polskie siły zbrojne, upowszechniając poglądy poszczególnych grup politycznych. W większości ukazywały się one w niewielkich nakładach, najczęściej nieregularnie, chronologicznie krótko, bez wpływu na rozwój prasy wojskowej w Polsce w kolejnych latach po odzyskaniu niepodległości.

Drugi okres chronologiczny pracy wyznaczają daty listopad 1918 – kwiecień 1919 i w tym czasie zamyka się rozdział drugi książki Pytla. Podobnie jak w rozdziale poprzednim inicjatywy prasowe poprzedzone zostały charakterystyką sytuacji społeczno-politycznej kraju oraz instytucji, władz i dowództw wojskowych. Periodyki wojskowe powstałe w okresie od XI 1918 do IV 1919 r. związane były z obozem belwederskim, Narodową Demokracją, ruchem komunistycznym bądź miały nieokreślone oblicze polityczne (tu znalazły się m.in. unikatowe, nieznane dotąd pisemka humorystyczno-satyryczne). Łącznie w okresie tym ukazało się 21 czasopism, a wśród nich m.in. *Bellona* i *Żołnierz Polski* – periodyki trafiające do wojskowego czytelnika przez całe 20-lecie międzywojenne.

Walki na wschodzie i ofensywa kijowska (kwiecień 1919 – kwiecień 1920) wyznaczyły zakres chronologiczny rozdziału trzeciego. W okresie tym kontynuowała działalność część pism powstałych w okresie poprzednim oraz powstały nowe: pro-

piłsudczykowskie, o orientacji narodowo demokratycznej, o bliżej nieokreślonej orientacji politycznej i fachowe. Tych nowo wydanych tytułów było 20 i wzmożony czas ich powstawania nastąpił na przełomie 1919 i 1920 roku. Cechą charakterystyczną periodyków tego okresu była ich efemeryczność. Większość z nich przestała się ukazywać pod koniec omawianego okresu.

W kolejnym, czwartym rozdziale pracy Pytla zaprezentowano periodyki wojskowe istniejące w Polsce w okresie wojny 1920 r. (maj – październik 1920 r.) W okresie tym nastąpiła reorganizacja władz wydających prasę i zintensyfikowano rozpowszechnianie prasy wojskowej. Konieczność wzmożenia propagandy zaowocowała znaczną liczbą dotychczasowych i nowo powstałych periodyków przeznaczonych dla wojska. W okresie od maja do października 1920 r. powstało 31 nowych tytułów, tak więc z powstałymi wcześniej było ich 50. Istniejąca w tym czasie prasa wojskowa wydawana była przez naczelne władze wojskowe (Naczelne Dowództwo WP i Ministerstwo Spraw Wojskowych, Generalny Inspektorat Armii Ochotniczej) i terytorialne władze wojskowe (Dowództwa Okręgów Generalnych, dowództwa związków operacyjnych i taktycznych, i oddziałów wojskowych).

Ostatni – pokojowy etap dziejów prasy wojskowej zaprezentowany w omawianej pracy to czas od listopada 1920 r. do marca 1921 r., któremu został poświęcony ostatni, piąty rozdział książki. Pisma wojskowe ukazywały się w tym czasie regularnie, w stałej objętości, nastąpiła wyraźna przewaga liczbowa pism kontynuowanych nad pismami nowo powstałymi. W rozdziale piątym, niezbyt fortunnie, znalazło się również podsumowanie ukazujące *Znaczenie i kierunki rozwoju polskiej prasy wojskowej w okresie XI 1918 – III 1921.*

Wprowadzona przez Autora pracy konstrukcja chronologiczna wydaje się logiczna, umożliwia bowiem dostrzeżenie zmian zachodzących w prasowym ruchu wydawniczym dla wojska, ale nie pozwala na prześledzenie losów poszczególnych czasopism w całym okresie ich istnienia. Ponadto wydaje się, że celowe byłoby wprowadzenie, chociażby w przypisach, informacji o twórcach i ludziach kształtujących profil poszczególnych czasopism, a także uzupełnienie monografii aneksem, w którym znalazłyby się wszystkie odnotowane tytuły i ich podstawowe cechy formalne. Brak materiałów źródłowych uniemożliwił szczegółowe przedstawienie czytelnictwa i recepcji analizowanych periodyków. Z faktu tego Autor zdawał sobie sprawę pisząc: *badanie stopnia oddziaływania prasy na czytelników możliwe jest tylko w sposób pośredni, tzn. poprzez wyciąganie wniosków z zawartości pism, konfrontowanie z opublikowanymi listami do redakcji, wspomnieniami itp.* (s. 13)

Prasa przedstawiona w pracy Pytla *stanowiła istotny czynnik w procesie powstania niepodległej Polski. Jednocześnie pobudzała wojsko do walki o granice Rzeczypospolitej i ostateczne ich ustalenie. Prasa ta była także instrumentem głównych ugrupowań politycznych w walce o władzę w niepodległym państwie* (s. 227). Autor zajął się periodykami nie będącymi dotychczas przedmiotem szerszego zainteresowania prasoznawców. Pojawiały się przede wszystkim artykuły poświęcone poszczególnym czasopismom w ujęciu monograficznym bądź analizujące treści zamieszczane na ich łamach. Dorobek naukowy Pytla stawia go więc na czele badaczy zajmujących się prasą wojskową.

Grażyna Gzella

SPOŁECZEŃSTWO INFORMACYJNE – KONIEC EPOKI POSTINDUSTRIALNEJ

Lesław H. Haber (red.): POLSKIE DOŚWIADCZENIA W KSZTAŁTOWANIU SPOŁECZEŃSTWA INFORMACYJNEGO – DYLEMATY CYWILIZACYJNO KULTUROWE (Materiały ogólnopolskiej konferencji naukowej z dnia 28.09.2001 w Krakowie, pod patronatem Jego Magnificencji Rektora prof. zw. dr. hab. inż. Ryszarda Tadeusiewicza), Wydział Nauk Społecznych Stosowanych AGH, Kraków 2002. S. 572.

Przełom wieków jest zarazem przełomem epok cywilizacyjnych: postindustrialnej i informatycznej. Epoka postindustrialna charakteryzuje się tym, że w sferze usług

pracuje więcej osób niż w sferze produkcji. Jej formą organizacji społecznej jest społeczeństwo informacyjne, odznaczające się dominacją dziedzin związanych z przekazywaniem i przetwarzaniem informacji oraz danych. Uczestnicy konferencji zorganizowanej na AGH we wrześniu 2001 roku opisują zmiany zachodzące w społeczeństwie pod wpływem rewolucji technologiczno-informacyjnej.

Pierwsza część książki stanowi zapis sesji plenarnej konferencji. Otwierają ją rozważania Ryszarda Tadeusiewicza – rektora AGH – dotyczące regulacji prawnych rządzących cyberprzestrzenią. Autor przedstawia genezę regulacji dotyczących sieci, którymi były netykiety. Opisuje także regulacje dotyczące Internetu w Unii Europejskiej i Polsce, kładąc szczególny nacisk na prawo dotyczące gospodarki, w tym podpisu elektronicznego.

W kolejnym rozdziale Joanna Kulpińska z Uniwersytetu Łódzkiego opisuje przyczyny determinujące powstanie nowego modelu społeczeństwa, wymieniając jako jedną z nich postęp informatyczny.

Z kolei Tomasz Goban-Klas z Uniwersytetu Jagiellońskiego zajmuje się wychowaniem człowieka medialnego i mobilnego, którego nazwał *Homo Internetus*. Goban-Klas zwraca uwagę na funkcjonowanie zabawnych metafor wodnych funkcjonujących w odniesieniu do globalnej sieci, np.: surfowanie, nawigacja, źródła informacji lub zalew informacji. Jako przykład takiej metafory przytacza także tytuł artykułu Ryszarda Tadeusiewicza: „Bądź Kolumbem cyberprzestrzeni". Dalej autor rozważa szanse i zagrożenia płynące z powstawania wirtualnych uniwersytetów i kształcenia przez Internet. Uważa, że solidniejsze wykształcenie dają klasyczne uniwersytety.

W kolejnym wystąpieniu Piotr Tobera z Uniwersytetu Łódzkiego zastanawia się, czy społeczeństwo informacyjne stanie się fundamentem społeczeństwa globalnego. Autor zwraca uwagę na to, że zdaniem Georga Simmela człowiek postrzega swoją wartość nie w cechach, które dzieli z ludzkością, ale w tym, co go wyróżnia jako jednostkę.

Z kolei Arkadiusz Potocki z Akademii Ekonomicznej zajmuje się tematyką niewskazanych i pożądanych zachowań komunikacyjnych między pracownikami a menedżerami w firmie. Konstruuje także typologię pracowników zachowujących się w sposób niepożądany. Opisuje również charakterystyczne cechy zachowań biernych, agresywnych i asertywnych w ramach komunikowania w firmie.

Michał Goliński z warszawskiej SGH porusza tematykę pomiaru i definicji zjawiska zwanego społeczeństwem informacyjnym i znaczeniem tej definicji w sferze techniki, gospodarki oraz życia społeczeństwa. Podejmuje także temat czynników zewnętrznych wpływających na ten model społeczeństwa.

Lesław H. Haber z AGH opisuje przesłanki inicjujące mikrospołeczności informacyjnej na przykładzie Akademii Górniczo-Hutniczej. Jak wskazują wyniki badań, w roku 2001 AGH pozyskała co 4. studenta dzięki swej witrynie internetowej. Uczelnia jest modelem, który służy badaczom do prowadzenia badań i formułowania wniosków dotyczących także rozwoju społeczności informacyjnej. Haber opisuje metody i wyniki badań przeprowadzonych w AGH.

W dalszej części książki poświęconej uczestnictwu społeczeństwa w życiu publicznym na szczególną uwagę zasługuje tekst Anny Kubczak z Uniwersytetu Łódzkiego na temat cybersocjologii, w którym autorka przedstawia globalną sieć jako źródło zasobów badawczych oraz narzędzie pracy nad innym niż globalna sieć materiałem, narzędzia dydaktyczne i miejsca publikowania wyników badań naukowych. Innym zasługującym na szczególną uwagę jest tekst Piotra Waleckiego, Krzysztofa Sarapaty i Jana Trąbki z Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy rozważają różnice między naukami przyrodniczymi, społecznymi i technicznymi na przykładzie rozwoju przyczółków społeczeństwa informacyjnego, kładąc szczególny nacisk na różnice przedmiotów badań.

Część II książki podejmuje tematykę wpływu technologii informatycznych na kształtowanie się nowych wartości kulturowych i społecznych. Ignacy S. Fiut, Lesław H. Haber i Bogusław Żmudziński z AGH przedstawiają wyniki badań empirycznych dotyczących „słów sztandarowych", które objęły zarówno pracowników uczelni, jak i studentów w kontekście wartości terminu „Internet". Metoda badawcza autorstwa Walerego Pisarka służy tu do badania preferencji aksjologicznych pra-

cowników i studentów uczelni. W innym artykule Ewa Polak z Uniwersytetu Gdańskiego zajmuje się techniką jako czynnikiem integracji i dezintegracji społecznej a Ryszard Filas z Ośrodka Badań Prasoznawczych UJ bada wpływ korzystania z Internetu na czytelnictwo prasy drukowanej.

Kolejna część dotyczy gospodarki „Trzeciej fali". Tu znajdziemy ciekawy tekst Aldony M. Dereń z Politechniki Wrocławskiej na temat transakcji w Internecie ze szczególnym uwzględnieniem „elektronicznych oświadczeń woli", z kolei Helena Dryzek z Centralnego Instytutu Ochrony Pracy zajmuje się efektywnością zasobów polskiego Internetu na przykładzie zagadnienia „telepracy".

Część IV poświęcona jest zastosowaniu technologii informacyjnych w inicjowaniu nowych form działalności człowieka na przykładzie edukacji, gospodarki i rozrywki. Janusz Feiner z AGH podejmuje temat aspektów metodycznych wykorzystania technologii informacyjnej i Internetu w procesie edukacyjnym na przykładzie AGH. Studenci AGH szukają w globalnej sieci materiałów dydaktycznych i znajdują je. Jednak, jak wykazują badania, niewielu wykładowców wymaga od studentów pogłębiania wiedzy przy pomocy Internetu. Dorota Bazuń i Beata Trzop z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze opisują problematykę edukacji medialnej i informacyjnej, widząc w niej decydujący czynnik w kształtowaniu się społeczeństwa informacyjnego.

Część V poświęcona jest praktycznym doświadczeniom we wdrażaniu technologii informatycznych. Znajdziemy w niej pasjonujący tekst Andrzeja Augustynka z AGH, przedstawiający osobowościowe determinanty zachowań internetowych. Autor prezentuje swoje wnioski z badań mikrospołeczności informacyjnej AGH, a ściślej sytuacji, w których pod wpływem korzystania z sieci rozluźniają się lub zacieśniają więzi międzyludzkie. Autor zarysowuje także kierunki badań nad modelem osobowości informacyjnej. Szczególnie ciekawe wydają się rozważania na temat zachowań internetowych introwertyków i ekstrawertyków oraz osób zrównoważonych i neurotycznych. Joanna Kostecka i Roman Sapeńko z uczelni zielonogórskich podejmują zagadnienie nadrealności w telewizyjnym widowisku Big Brother: stawiają tezę, że program został negatywnie przyjęty m.in. przez elity, ponieważ jego bohaterowie zagrażają ich pozycji w hierarchii społecznej „aktorów publicznych". Autorzy podjęli się także śmiałego porównania cech programu Big Brother i obozów koncentracyjnych, wskazując, że jedyną różnicą między nimi jest dobrowolność uczestnictwa. Znacznie więcej łączy te zjawiska, np.: zamknięcie, nadzór, funkcje osób i instytucja donosu. Także w tej części Agata Maksymowicz z AGH rekonstruuje portret e-generacji na przykładzie działań marketingowych portalu Onet.pl, które miały na celu upowszechniać taki portret wśród publiczności młodzieżowej.

Książkę zamykają głosy w dyskusji i referaty uzupełniające konferencję. Anna Małecka z AGH porusza temat sztuki w społeczeństwie informacyjnym, zastanawiając się, czy interaktywność Internetu ma wpływ na jej kształt. Po raz kolejny obrazem e-generacji zajmuje się Marek Gwóźdź z Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania z Rzeszowa.

Omawiany tom dostarcza godnej polecenia lektury zarówno studentom, jak i pracowników naukowych zainteresowanych wpływem technik informatycznych i telekomunikacyjnych na procesy społeczne. Jest swoistym przewodnikiem, który pomaga się odnaleźć w plątaninie globalnej sieci, opisując związane z nią pułapki i szanse dla każdego z nas oraz, co najważniejsze, definiuje dziedziny, w jakich trzeba będzie pogłębić swoje umiejętności i wiedzę, by w nowym modelu społeczeństwa funkcjonować w sposób adekwatny.

Marcin Matuzik

KOMPUTER I CZŁOWIEK

Charles Jonscher: ŻYCIE OKABLOWANE. KIM JESTEŚMY W EPOCE PRZEKAZU CYFROWEGO? Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2001. S. 344.

Rozwój Internetu i żywiołowa komputeryzacja życia ludzkiego, właściwie wszystkich jego dziedzin, zmusza do namysłu nad

sensem ludzkiego istnienia w przyszłości. Internet i rzeczywistość wirtualna sukcesywnie tworzą hybrydy z naszym światem realnym i nierzadko trudno je odróżnić od innych jego elementów. Wszystkie formy komunikowania społecznego oraz medialnego ulegają szybkiej konwergencji do komunikacji sieciowej, tworząc tzw. komunikacyjny kompleks multimedialny, którego własnością charakterystyczną jest przede wszystkim interaktywność.

Życie okablowane – to książka, której autor stara się pokazać genezę i rozwój przekazu cyfrowego oraz podjąć rozważenie scenariusza przyszłych wydarzeń w relacji: człowiek – Internet – komputer. Składa się ona z następujących rozdziałów: „Prolog", „Chip – łowca dusz", „Zamierzchła tajemnica ludzkiej wiedzy", „Okablowanie planety", „Chip – mistrz logiki", „Ale czy komputery są do nas podobne. Rozkwit i upadek sztucznej inteligencji", „Tworzenie cyberprzestrzeni: multimedia a Internet", „W poszukiwaniu wyników: komputery a postęp gospodarczy", „Z powrotem ku rzeczywistemu światu: cyfrowe technologie jutra", „Kim jesteśmy w epoce przekazu cyfrowego?" i „Epilog". Aby zrozumieć fenomen rozwoju informacyjno-telekomunikacyjnego konieczna jest komplementarna wiedza na temat komunikowania, nie tylko z dziedzin typowo informacyjno-komunikologicznych, ale także filozoficzno-antropologicznej i neurobiologicznej, bo tylko wtedy koegzystencja komputera z człowiekiem może układać się w miarę harmonijnie. Taka idea przyświeca autorowi tej pracy.

To, co zdecydowanie różni tradycyjny akt komunikowania od aktu komunikowania w cyberprzestrzeni, to przede wszystkim – według Jonschera – p r z e t w a r z a n i e przesyłanych danych w fakty z nich wydestylowane, ujmowane w zapisie cyfrowym, który dopiero pośrednio wpływa na nasze myślenie. Następuje dotąd niespotykane powiększanie się ludzkiej wiedzy, częściej generowanej przez ludzi, niż pochodzącej bezpośrednio ze świata zewnętrznego.

Technologie cyfrowe, w przeciwieństwie do analogowych, są zdaniem Jonschera bardziej złowrogie i potężne. „Składnikiem nieobecnym w systemach analogowych – pisze autor – jest *przetwarzanie*. W systemie cyfrowym, w przeciwieństwie do analogowego, można rzeczywiście opracowywać treści czy znaczenia informacji. System potrafi przyjąć jakieś słowo, zanalizować je i na drugim końcu wyrzucić inne słowo, a nie po prostu wierną imitację czy reprodukcję słowa wyjściowego. Takich terminów, jak „znaczenie" i „treść", należy tu używać ostrożnie; istnieją różne poziomy znaczeń – tych wyższych komputer nie potrafi w swej interpretacji danych osiągnąć. Jednak fakt, że systemy cyfrowe mogą analizować treść *na jakimkolwiek poziomie* – że mogą ją badać, przetwarzać i zmieniać zgodnie ze wskazówkami swego użytkownika – jest dla ich charakteru i wagi sprawą fundamentalną. To właśnie sprawia, że systemy te są zdolne wzbogacać umysłowo tych, którzy z nich korzystają". (s. 122–123)

Te własności sieci i komputera mają jednak wiele braków, które hamują adekwatną współpracę inteligentnej maszyny z człowiekiem i dlatego Jonscher sądzi, że cały dalszy wysiłek w ich rozwoju będzie zmierzał do upodobnienia tych maszyn do parametrów bytu ludzkiego, rzeczywistość zaś wirtualna będzie wspomagać faktyczną rzeczywistość świata. Wynika to np. z doświadczeń związanych z rozwojem ekonomii elektronicznej, która niejednokrotnie, odrywając fakty ekonomiczne od życia codziennego, wypaczyła jej istotę. Badania nad sztuczną inteligencją zostaną więc w przyszłości zaniechane – przypuszcza amerykański myśliciel – a wysiłki badaczy skierowane na poszukiwania podobieństw między oprogramowaniem komputera i ludzkiej inteligencji, co pozwoli skutecznie użytkować odkrycia rewolucji informatyczno-technologicznej do właściwego zakorzeniania człowieka w świecie. „Zarówno wrogowie, jak entuzjaści komputera, przyznają, że zanim będą one mogły – twierdzi amerykański uczony – dokonać jakiejkolwiek dalszej dramatycznej inwazji w sferę ludzkiej organizacji, muszą w sobie rozwinąć więcej ludzkich cech osobowych. Powinny być wyposażone w nastroje, humory, intuicje, może nawet chwilowe lęki – inaczej bowiem ludzie nie będą chcieli obcować z maszynami, a maszyny nie będą w stanie obcować z ludźmi. Technika komputerowa będzie musiała przetwarzać informacje nie w wąskim rozumieniu manipulowania symbolami, zgodnie ze sztywną logiką maszyny Turinga, ale w sensie

szerszym – w jakim ludzki umysł buduje zasób wiedzy". (s. 156–157)

Wnioski Jonschera z analizy rozwoju technologii informatycznych są ostrożne, choć niewątpliwie interesujące. W jego opinii rewolucja informatyczna jest tak samo istotna dla życia ludzi, jak wcześniejsza rewolucja industrialna. Sądzi on jednak, że choć dla środowiska naturalnego jest bardziej przyjazna, to bardzo niebezpieczna jest dla ludzkiej umysłowości, stwarzając możliwość bezgranicznego ingerowania w nią. Tym, co może zabezpieczyć człowieka przed jej negatywnymi skutkami – sądzi więc autor – będzie kultywowanie aksjologii właściwej człowiekowi, bo w tej sferze postęp informatyczny może dokonać zmian bardzo drastycznych, mogących przeciwstawić się człowiekowi i cofnąć jego rozwój gatunkowy. „Jesteśmy dopiero pierwszym pokoleniem – ostrzega Jonscher – rewolucji cyfrowej, zrozumiała jest więc nasza fascynacja nową skalą możliwości informacji. Nie wolno nam jednak mylić gigabajtów z wiedzą czy megaherców szybkości wewnętrznego zegara mikroprocesora z inteligencją". (s. 329)

Mając te przestrogi autora na uwadze, warto polecić tę pracę ludziom zajmującym się mediami, które chyba najbardziej aktywnie korzystają z nowych możliwości, jakie daje rewolucja informacyjno-telekomunikacyjna, by ich publiczności to, co ludzkie nie stało się zupełnie obce.

Ignacy S. Fiut

KOMPENDIUM WIEDZY O MEDIACH

Z. Bauer, E. Chudziński [red.]: DZIENNIKARSTWO I ŚWIAT MEDIÓW, wyd. II. Universitas, Studium Dziennikarstwa AP, Kraków, 2000. S. 438

Po 1989 r. w Polsce gwałtownie wzrosło zainteresowanie współczesnymi mediami. Na rynku zaczęły ukazywać się różne publikacje na ich temat: tłumaczenia prac autorów zachodnioeuropejskich i amerykańskich, odwołujących się w swoich rozważaniach do kontekstów i doświadczeń mało znanych polskiemu czytelnikowi, a także opracowania autorów rodzimych, którzy – jak w prezentowanej książce – nawiązują do bogatych tradycji polskiego dziennikarstwa oraz koncentrują swoją uwagę na krajowych realiach: dawnych, a zwłaszcza współczesnych. Edukacja medialna staje się nowym wyzwaniem dla reformowanej szkoły.

Dziennikarstwo i świat mediów to zbiór artykułów, rozpraw i szkiców podejmujących zagadnienia związane z prasą, radiem, telewizją i tzw. nowymi mediami. Książka jest pracą zbiorową, zawierającą szereg artykułów tematycznie związanych z problemami dziennikarstwa. Zebrano je w czterech grupach: z teorii i historii mediów, genologia i retoryka dziennikarska, zagadnienia warsztatu dziennikarskiego oraz konteksty dziennikarstwa.

Na wstępie Tomasz Goban-Klas przedstawia problemy *komunikowania i mediów*. Wyjaśnia podstawowe określenia dotyczące procesu komunikowania i prezentuje niektóre modele komunikacji. Sylwester Dziki przedstawia rozwój prasy, poczynając od czasów najdawniejszych aż do okresu transformacji ustrojowej w 1989 r. W artykule: *Prasa w rozwoju historycznym* charakteryzuje rynek prasy w Polsce i za granicą, nieco miejsca poświęcając też polskiej prasie emigracyjnej. Stanisław Jędrzejewski w rozdziale *Radio. Narodziny-ewolucja-perspektywy* omawia historię od 1920 r. i problemy funkcjonowania radia. Początkowo radio traktowane było jako drogie hobby, jednak przyczyniło się do demokratyzacji kultury. Domeną oddziaływania radia stała się polityka. Obecnie pod wpływem nowych technologii zmienia się jego tradycyjne pojmowanie (s. 69). Szkoda, że niewiele miejsca poświęca autor rozwojowi radia w Polsce. Wiesław Godzic w pracy *Telewizja. Ziemia jałowa czy pieszczota dla oczu?* twierdzi, że telewizja jest znakomitym nauczycielem, pozwala świat zrozumieć i poznać jak żadne inne narzędzie do tej pory (s. 72). Kieruje uwagę na odbiór telewizyjny, omawiając na efekt „podglądactwa" oraz na problem homogenizacji poglądów ludzi, tzn. unifikacji poglądów, sądów, kształtowanie jednolitych potrzeb itp. jako skutek oglądania tych samych programów telewizyjnych. Zbigniew Bajka dokonuje oceny *Rynku mediów w Polsce*,

zasad funkcjonowania mediów prywatnych. A. Komorowski dla odmiany charakteryzuje *Media za granicą. Agencje prasowe, dzienniki i tygodniki*. W sytuacji pluralizmu mediów, dużej swobody rozwoju, konkurencji mamy do czynienia z zaciekłą walką o widza (głównie o rynek reklam, który jest podstawowym źródłem finansowania stacji prywatnych). Zdaniem autora prasa drukowana, mimo pewnego kryzysu nie jest przez media elektroniczne zagrożona. Sylwester Dziki i Włodzimierz Chorązki próbują określić rolę i zadania, a co za tym idzie różnice programowe *mediów lokalnych i regionalnych*, stawiając określone wymagania mediom.

Dziennikarstwo jest różnorodne pod względem gatunków i form pracy (Zbigniew Bauer). Najczęściej uprawianymi są gatunki informacyjne: wzmianka, notatka, sprawozdanie, życiorys, przegląd prasy i in. (s. 155–6) i publicystyczne: komentarz, artykuł publicystyczny, esej, recenzja, felieton (s. 161). Najbardziej popularnym gatunkiem mediów komunikacyjnych ostatnich lat stał się *talk-show*. Media chcą zapanować nad sferą czasu wolnego. Reportaż może mieć różne formy: pisaną, radiową, filmową, telewizyjną, fotograficzną (Kazimierz Wolny-Zmorzyński). Działalność mediów opiera się na działaniach ciekawych ludzi i wydarzeniach. Dlatego dużą popularność zyskał wywiad prasowy. E. Chudziński zastanawia się nad kryteriami wyboru bohatera wywiadu i zalicza do nich: kompetencje, autorytet, piastowane stanowisko lub zawód, osobowość, popularność, czynniki zwyczajowe i czynniki niezwykłości (s. 194). Rola dziennikarza w prowadzeniu wywiadu może być różna, może on narzucać ton dyskusji, być agresywnym, nie pozwalać rozmówcy na odchodzenie od tematu lub delikatnie ukierunkowywać wypowiedź rozmówcy i pozwalać mu się wypowiedzieć. Zależy to od sytuacji, problematyki, czasu wywiadu, osobowości obydwu rozmówców itd. Za kolebkę felietonu uważa się Francję, a w Polsce za pioniera tego gatunku Norwida. Ogromny wkład w rozwój felietonu wniósł Bolesław Prus (Kroniki tygodniowe, 20 tomów). Obecnie felieton zdobył sobie wielu odbiorców, jest forma krótką, dotyczy najczęściej spraw aktualnych i jest wzbogacony przez autora informacjami, które sprawiają, że odbierany jest jako kompletny materiał na dany temat. Felietony można podzielić na: publicystyczne, literackie, satyryczno-rozrywkowe.

W obszarze warsztatu dziennikarskiego książka poruszona zagadnienia retoryki, manipulacji językowej, redagowania itp. Walery Pisarek prezentuje *Podstawy retoryki dziennikarskiej*. Retoryka jest nauką bardzo starą, cenioną w starożytności jako jedna z podstawowych umiejętności. Dziś należy do nauk o komunikacji. Autor omawia najważniejsze zagadnienia związane z pisaniem tekstu dziennikarskiego. Zwraca uwagę na poprawność tekstu, sposób pracy nad nim, weryfikację danych oraz odbiorcę, dla którego piszemy. Uważa on, że trzeba pisać tak, aby ktoś nas zauważył, żeby zrozumiał i żeby przyznał rację. Grażyna Majkowska pisze *O języku mediów*, który cechuje postępująca unifikacja. Jerzy Bralczyk analizuje zagadnienie *manipulacji językowej*.

Zbigniew Bauer odpowiadając na pytanie: *co to jest redagowanie?* omawia najważniejsze zagadnienia pracy redakcyjnej: planowanie, zamawianie i gromadzenie materiałów. Marian Szulc zajmuje się problematyką technologiczną prasy. Zwraca uwagę na elementy rewolucji informatycznej: dysponowanie wieloma rodzajami czcionek, komputerowe łamanie tekstu, nowe techniki drukarskie, nowe możliwości komunikacji. W. Markiewicz traktuje *radio jako „świat z dźwięków"*. Nowe technologie pozwalają na opracowanie dźwięku, nagrywanie go i operowanie nim, generowanie nowych dźwięków, archiwowanie itp. K. Żórawski charakteryzuje metody i środki *technologii programu telewizyjnego*. T. Bienias w artykule *Komputer w pracy redakcji i dziennikarza* omawia podstawowe usługi sieci komputerowej Internet i podaje szereg użytecznych adresów serwerów internetowych związanych z pracą dziennikarską. K. Mroziewicz pyta o rolę *dziennikarza w „globalnej wiosce"*. W sytuacji istnienia globalnej łączności i elektronicznych bibliotek, integracji mediów zmieniają się zasady pracy dziennikarskiej. Teresa Sasińska-Klas zastanawia się, czy *dziennikarstwo jest zawodem czy wyzwaniem?* Zawód dziennikarza można uprawiać na różne sposoby. Jest w nim coś z rzemiosła i coś ze sztuki.

K. W. Kasprzyk w rozdziale *Public*

relations. Podstawowe pojęcia i nieco przykładów prezentuje nową formę dziennikarstwa. Zbigniew Bajka zajął się *reklamą w mediach*. Przeprowadzono już na ten temat wiele badań, zarówno w obszarze roli reklamy w biznesie jak i negatywnego oddziaływania niektórych form reklamy na małe dzieci. Coraz większe zainteresowanie budzą zawody paradziennikarskie (specjaliści od public relations, agenci reklamowi, rzecznicy prasowi). Izabela Dobosz omawia problematykę *prawa prasowego*, J. Barta – *prawa autorskiego*, a Tomasz Goban-Klas rozważa *granice wolności mediów*, dla kogo i od kogo mają być media wolne? Na koniec Walery Pisarek w rozdziale *Kodeksy etyki dziennikarskiej* pisze o odpowiedzialności dziennikarza za treść publikacji.

Dziennikarstwo i świat mediów obejmuje szeroki zakres wiedzy o mediach: ich historię, stan obecny, możliwości rozwojowe oraz ich usytuowanie w perspektywie socjologicznej, socjopsychologicznej i etycznej. W pracy zbiorowej zwykle dość trudno jest utrzymać jednolitą linię. Redaktorzy książki zadbali o to, że pomimo dużej różnorodności prezentowanych zagadnień poszczególne rozdziały są wzajemnie spójne. Jak podano we wstępie, zostały one napisane specjalnie dla tej publikacji. Ich autorami są polscy badacze zajmujący się komunikologią, a także dziennikarze-praktycy. Przyznać trzeba, że książka ma wyjątkowo dobrą redakcję. Czytelnicy mogą zapoznać się z refleksją dziennikarzy o własnym warsztacie oraz ze specyfiką rynku mediów w Polsce i za granicą, z zagadnieniami prawnymi i etycznymi zawodu dziennikarza, z funkcjami reklamy i jej psychologią, a wreszcie z technologią przekazów elektronicznych.

Książka może być pomocą dla tych, którzy zamierzają zostać dziennikarzami: studentów dziennikarstwa, młodych adeptów tego zawodu, a także nauczycieli i uczniów szkół różnych stopni. Może służyć osobom podejmującym pracę w charakterze dziennikarzy i redaktorów żywiołowo rozwijających się w kraju mediów lokalnych: gazet, małych sieci radiowych i telewizyjnych, pism środowiskowych, obejmujących swym zasięgiem lokalne społeczności. Może też ułatwić start zawodowy lub uprawianie dziennikarskiego „hobby" absolwentom szkół wyższych, którzy pragną włączyć się w organizowanie i redagowanie mediów realizując swoje dziennikarskie zainteresowania. Książka stanowi zwięzłe kompendium wiedzy o współczesnych mediach.

Kazimierz Wieczorkowski

PODRĘCZNIK RETORYKI

Walery Pisarek: NOWA RETORYKA DZIENNIKARSKA. Universitas, Kraków 2002. S. 292.

Język i komunikowanie społeczne ulegają, raz szybciej, innym razem wolniej, sukcesywnym zmianom. Nie znaczy to, że nie istnieją stabilne struktury, które generują zarówno względnie stałe formy jednostkowego używania języka jak i komunikowania się zbiorowości. Wzajemne ścieranie się tych tendencji wymaga nieustannego doskonalenia sztuki porozumiewania się ludzi między sobą – czyli sztuki retoryki. Dotyczy to szczególnie profesji związanych z funkcjonowaniem mediów. Świadczy to poniekąd o tym, że ulega stopniowo zmiana rozumienia pojęcia profesji dziennikarskiej oraz tego, co tradycyjnie składało się na jej pojmowanie. Niezbędnym więc stają się studia nad treściami normatywnymi, które określają zasady sprawnego posługiwania się językiem, a w konsekwencji – uprawiania zawodu dziennikarza, zmierzającego do adekwatnego odzwierciedlania rzeczywistości, a ulegającego – krok po kroku – dominacji komunikacji medialnej.

„Nowa retoryka dziennikarska" Walerego Pisarka sprzyja zasygnalizowanym procesom szybkiej obecnie ewolucji komunikowania medialnego, które coraz częściej staje się interaktywne. Oznacza to, że potrzeba nieustannego doskonalenia umiejętności dziennikarskich staje się chlebem powszednim tej profesji, by stosunek między formami i stylami wypowiedzi a ich aktualną zawartością, nie prowadził do rozpadu systemów komunikacji międzyludzkiej.

„Nowa retoryka..." – podobnie jak i jej poprzedniczki – składa się, jak ich klasyczny wzór: *Téchne rhetoriké* Arystotelesa – z dwóch części, noszących tytuły: „Narzędzia" i „Działania". Część pierwsza zawiera

przegląd środków językowych stojących do dyspozycji piszącego, wyjaśnia mechanizmy ich funkcjonowania i wprowadza niezbędną terminologię językoznawczą, natomiast druga – to głównie porady, jak owych narzędzi komunikowania językowego używać w praktyce, by skutecznie oddziaływać na publiczność. Autorowi chodzi głównie o to, by ukazać, jakie środki językowe ożywiają teksty, czyniąc je bardziej zrozumiałymi, interesującymi i przyciągającymi uwagę czytelnika. Książka ma służyć pomocą przede wszystkim autorom wiadomości zamieszczanych w mediach. Autor chce, by pomagała ludziom mediów, głównie dziennikarzom, zrozumieć zjawiska językowe i umieć opisać wytwory własnej pracy, by skutecznie operować środkami językowymi i mieć świadomość, dlaczego jedne wypowiedzi medialne są dobre, inne złe. Rozważając istotę terminu „retoryka", Pisarek stara się wyjaśnić, dlaczego uzasadnionym jest nazywanie tym terminem pracy dziennikarskiej, której zadaniem jest nie tyle „piękne mówienie", ale udane „przekonywanie za pomocą słów". Przymiotnik *nowa* w tytule tej książki – jak pisze autor – ma po pierwsze nawiązywać do wspólnej, empirycznej retoryki nowej, po drugie podkreślać, że *Nowa retoryka dziennikarska* mimo wszystkich zmian, uzupełnień, aktualizacji i skreśleń, jest tylko nową wersją *Retoryki dziennikarskiej*, której pierwsze wydanie ukazało się w 1970 r. (s. 9).

Obecne zmiany i innowacje w tym wydaniu wiążą się przede wszystkim z upowszechnieniem się w komunikowaniu dziennikarskim i medialnym zmian społeczno-politycznych, prawnych i gospodarczych, które nastąpiły w polskich mediach po przełomie ustrojowym w roku 1989. Drugą ważną kwestią, która obligowała autora do napisania kolejnej wersji retoryki dziennikarskiej były niewątpliwie zmiany technologiczne w komunikowaniu się, związane z rozwojem kompleksu informacyjno-telekomunikacyjnego, prowadzącego do procesów globalizacji w mediach, który drastycznie odcisnął się także na ewolucji materii mowy polskiej zarówno w aspekcie syntaktycznym jak i semantycznym. Zmiany te zostały uchwycone przez Pisarka w czasie długoletnich badań m.in. nad „słowami sztandarowymi" i ich ewolucją w przestrzeni kulturowej Polaków. Autor bowiem potraktował komunikowanie jako wielowątkowy proces przekazywania informacji przez ludzi z całą jego zawartością kontekstualną, poddawaną ciśnieniu komunikowania multimedialnego, prowadzącego w konsekwencji poszczególne kanały przekazu (prasowy, radiowy, telewizyjny) do konwergencji z komunikowaniem internetowym. Ta tendencja unifikująca formy wypowiedzi w mediach, gdzie nacisk obrazu i kontekstu na tekst jest bardzo silny, nakłada szczególny obowiązek i odpowiedzialność na umiejętności takiego posługiwania się językiem, by komunikator był postrzegany, słuchany, czytany, rozumiany i aprobowany.

Nowa retoryka dziennikarska – to ważna i cenna książka, mogąca z powodzeniem służyć jako podręcznik nie tylko adeptom sztuki dziennikarskiej, ale także i tym, którzy chcą lub muszą „zaistnieć w mediach". Postępujący proces interaktywnego funkcjonowania mediów, kiedy obecność publiczności w przekazywanych przez nie treściach staje się coraz bardziej widoczna, w pełni uzasadnia badania nad retorycznością powstających na naszych oczach form i sposobów komunikowania się ludzi, by wyjaśniać ich klarowność i skuteczność. Praca Walerego Pisarka umożliwia świadome i aktywne współkreowanie zawartości globalizujących się mediów na początku nowego milenium.

Igor Mostowicz

TRANSFORMACJA POLSKICH MEDIÓW W ROSYJSKIM ZWIERCIADLE

Lija P. Jewsiejewa: SRIEDSTWA MASSOWOJ INFORMACII POLSZY 1976–2000 GG. I CZAST. PIECZAT', Izdanije Fakulteta Żurnalistiki Moskowskogo Gosudarstwiennogo Universiteta, Moskwa 2001. S. 144.

Transformacja mediów polskich doczekała się opracowania w języku rosyjskim. Dotyczy ono głównie przemian na rynku prasy, które nastąpiły po przełomie ustrojo-

wym, choć Lija P. Jewsiejewa drobiazgowo prześledziła procesy historyczne i związane z nimi zmiany wydawnicze w Polsce, począwszy od roku 1976, kiedy to za czasów Edwarda Gierka media zostały uwikłane w tzw. „propagandę sukcesu", kraj zaś zadłużał się na wielką skalę, co doprowadziło w rezultacie do chronicznego kryzysu ekonomicznego, a ten w konsekwencji do powstania ruchu związkowego „Solidarność", a następnie stanu wojennego, by w roku 1989 zaowocować przemianą ustrojową. Przemiana ta doprowadziła do radykalnych przemian mediów polskich, choć ich struktura nie była całkiem nowa, bo została przygotowana wcześniej przez wydawnictwa opozycyjne o charakterze podziemnym, poza zasięgiem cenzury. Ten rys historyczny i takie właśnie ujęcie problematyki wydaje się ważne dla czytelnika rosyjskiego, który właściwie nie był dobrze zorientowany, co tak naprawdę działo się w Polsce w tamtym okresie. Burzliwa historia rozwoju Rosji po „pieriestrojce" i upadku Związku Radzieckiego odwracała uwagę od przemian zachodzących w Polsce, toteż skondensowana praca, ukazująca logikę przemian mediów w naszym kraju, pozwala łatwiej zrozumieć także wzajemne wpływy tych przemian na siebie w obydwóch krajach.

Praca Jewsiejewej składa się z pięciu rozdziałów: „Środki masowej komunikacji Polski w sytuacji kryzysowej końca lat siedemdziesiątych i początku lat osiemdziesiątych", „Środki masowej komunikacji Polski w okresie legalizacji Niezależnego Związku Zawodowego «Solidarność» (sierpień 1980 – grudzień 1981) i stanu wojennego", „Środki masowej informacji PRL w drugiej połowie lat osiemdziesiątych", „Transformacja polskich środków masowej informacji w czasie «terapii szokowej» i przekształceń systemowych – lata 1989–1995" i „Środki masowej informacji RP lat 1996–2000". Autorka przypomina fakty historyczne dobrze nam znane, np. powstanie KOR-u, prace „okrągłego stołu", likwidację RSW „Prasa-Książka-Ruch" i cenzury, ustawę o radiofonii i telewizji z 29 grudnia 1992 roku, powstanie KRRiTV itp., ukazując przemiany, jakie one powodowały sukcesywnie i żywiołowo na polskim rynku prasy, radia i telewizji w związku z pojawieniem się sektora mediów publicznych i prywatnych. Szczególną uwagę zwraca autorka także na zaangażowanie kapitału zagranicznego w transformację mediów polskich, powstanie nowych agencji informacyjnych, dynamiczny udział reklamy w rozwoju mediów oraz ekspansję Internetu i jego wpływ na ewolucję mediów tradycyjnych w Polsce, szczególnie po roku 1995. Wszystkie te zjawiska zostały ujęte w dwóch perspektywach, tj. w aspekcie strukturalnym i typologicznym powstających mediów oraz w układzie rankingowym, czyli ze względu na popularność wydawnictw periodycznych wśród ich publiczności.

Praca ta niemal w całości opiera się na analizie danych, zaczerpniętych ze źródeł polskich, dlatego w warstwie faktograficznej nie wnosi wiele nowego w obszar badanego zagadnienia. Należy jednak podziwiać autorkę za to, że dotarła właściwie do wszystkich ważnych materiałów, dokumentów i opracowań, które następnie rzetelnie opracowała. Rosyjski czytelnik otrzymuje więc solidne opracowanie, adekwatnie podbudowane danymi statystycznymi oraz wynikami badań empirycznych, uzyskanymi przez polskie centra badające media i ich publiczność.

W konkluzji, autorka podkreśla, że media polskie zdecydowanie odrzuciły totalitarny model, tym samym przyspieszając upadek systemu, który je zrodził. Ich przemiany strukturalne oraz oferta programowa szybko zmierzały do pluralistycznego modelu mediów społeczeństwa demokratycznego, choć towarzyszyło tym przemianom wiele problemów, nękających i nurtujących zarówno świat dziennikarzy, jak i świat wydawców. Bez pomocy kapitału zagranicznego, zdaniem Jewsiejewej, tak szybkie przemiany nie byłyby możliwe. W jej opinii polityczne zaangażowanie tak prasy, jak i innych mediów, czy to po stronie prawicy, czy lewicy, nie cieszy się specjalnym zainteresowaniem publiczności w Polsce, a największy sukces odnoszą wydawnictwa o charakterze komercyjnym i użytkowym, często będące kalkami pism zachodnich, skierowane do określonych segmentów publiczności. Zauważa, że po roku 1989 odrodziły się w Polsce wydawnictwa i media kościelne, które już nie zajmują się tylko sprawami Kościoła, ale poszerzają swe plany wydawnicze właściwie na wszystkie dzie-

dziny życia ludzi. Przypuszcza także, że szybki rozwój multimediów zapewne znajdzie w Polsce rezonans i kolejne etapy ich rozwoju będą mieć miejsce w niedalekiej przyszłości, o czym niewątpliwie rozstrzygnie „nie Bóg, ale czytelnik".

Ignacy S. Fiut

PUBLIZISTIK

Rocznik 47 (2002) z. 1, s. I–IV + 1–134; z. 2, s. I–IV + 135–258.

To półrocze *Publizistik* nasycone jest historią, wprawdzie najnowszą, ale historią. Na siedem rozpraw i artykułów aż pięć reprezentuje tę tematykę.

O dziennikarstwie NRD-owskim pisze się i w Niemczech, i u nas po 1989 r. zazwyczaj źle i bardzo źle. Oswojonego z takim stereotypem czytelnika może zaskoczyć artykuł Juergena R e i f a r t h a i Guntera R e u s a otwierający 47. rocznik tego reprezentacyjnego kwartalnika niemieckiej nauki o komunikowaniu. Bohaterem artykułu jest Heinz Knobloch, wychowanek lipskiego „czerwonego klasztoru", czyli Wydziału Dziennikarstwa Uniwersytetu Karola Marksa, członek SED od 1949 do 1990 r., a jednocześnie przez wiele lat najbardziej popularny i lubiany felietonista tygodnika *Wochenpost*. Właśnie hermeneutyczna analiza wybranych felietonów Knoblocha ujawnia to, co jego wielbiciele nauczyli się wyczytywać między wierszami: w szwejkowskich komentarzach do rzeczywistości – demaskowanie jej nonsensów. Zdaniem autorów ich analiza felietonów Knoblocha przemawia za tym, że aby poznać rzeczywiste funkcje mediów, trzeba niekiedy – na przekór dominującym dziś paradygmatom – uciec się do pogłębionej analizy pojedynczych wypowiedzi dziennikarskich.

W tym samym duchu rewizji stereotypowych sądów o mediach NRD utrzymany jest dobrze udokumentowany artykuł Michaela M e y e n a, profesora w Instytucie Nauki o Komunikowaniu Uniwersytetu w Monachium, o odbiorze telewizji. Już w latach osiemdziesiątych utarła się opinia, że mieszkańcy NRD niemal powszechnie odbierali wyłącznie czy prawie wyłącznie programy telewizji zachodnioniemieckiej, zwłaszcza ARD. Tymczasem w świetle krytycznej analizy wyników badań ankietowych z tamtego czasu z NRD i RFN, skonfrontowanych z wywiadami biograficznymi, okazuje się, że opinia ta jest mocno przesadzona. Zdaniem Meyena, ani programy telewizyjne NRD nie były nudne, ani ich adresaci nie uprawiali wirtualnych „zbiorowych wyjazdów", by obejrzeć dziennik ARD. Przeciwdziałała temu m.in. polityka programowa NRD-owskiej telewizji. Artykuł zawiera też rozsądne wyjaśnienie źródeł kwestionowanej opinii.

Wątek historyczny reprezentuje też Ingrid L a u r i e n, która rekonstruuje niemiecki „krajobraz czasopism" z powojennych lat 1945–1949. Początkowy rozkwit pluralistycznego ruchu wydawniczego, częściowo sterowanego a niemal całkowicie kontrolowanego przez władze okupacyjne, skończył się wraz z reformą walutową. Wskutek tego ambicje wydawców i autorów, by sprawować duchowe przywództwo w obu powstających niemieckich państwach nie zostały zaspokojone.

Tego samego okresu dotyczy artykuł Bernda B l ö b a u m a „Dziennikarstwo podczas okupacji". Przez okres okupacji rozumie się oczywiście czas między kapitulacją Trzeciej Rzeszy a powstaniem Republiki Federalnej. Dziennikarstwo niemieckie kształtowała w tych latach polityka prasowa władz okupacyjnych. To wymagany przez nie rozdział wiadomości od opinii przyczynił się do unowocześnienia warsztatu dziennikarskiego i do rozluźnienia tradycyjnych politycznych powiązań dziennikarstwa, tak charakterystycznych zarówno dla Republiki Weimarskiej, jak i dla Niemiec nazistowskich. Tak więc – zdaniem Blöbauma – dzięki polityce władz okupacyjnych niemieckie dziennikarstwo uzyskało niezależność i orientację na czytelnika, a sami dziennikarze dostrzegli sens swego zawodu w autonomicznym pośrednictwie w sferze informacji.

Losom niemieckich wydawnictw prasowych w półwieczu 1949–1999 poświęcił swoją rozprawę Johannes L u d w i g, profesor ekonomii mediów z Wyższej Szkoły Nauk Stosowanych w Hamburgu. I on rozpoczyna od prezentacji wydawców prasowych, „licencjonowanych" przez władze okupacyjne. Prawo wydawania gazet i czasopism przyznawane było osobom o ugruntowanej postawie etycznej, zaangażowanych

w działalność opozycyjną wobec III Rzeszy oraz oczywiście mających jakieś doświadczenia dziennikarskie i wydawnicze. Licencjonowane wydawnictwa odnosiły sukcesy na rynku medialnym do roku 1949, tzn. do chwili pojawienia się na nim dawnych, niekiedy XIX-wiecznych, i całkiem nowych gazet. Losy wydawnictw uruchomionych po r. 1945, pozbawionych ochronnego parasola licencji toczyły się różnie, zależnie od umiejętności zachowania się w warunkach wolnorynkowego współzawodnictwa.

Tyle z historii, ale znajdziemy też w tym półroczu *Publizistik* wątki teoretyczno-metodologiczne. Istotny – zwłaszcza na gruncie europejskim – przyczynek do teorii komunikowania masowego stanowi artykuł Jochena P e t e r a o wstępnej fazie procesu przyswajania treści medialnych (Medien-Priming). Autor, docent Szkoły Komunikowania w Amsterdamie, przedstawia przejęte z psychologii poznania podstawy „Media priming", omawia wyniki empirycznych badań nad nimi oraz szkicuje program przyszłej akcji badawczej.

Trudnego metodologicznie zadania analizy zawartości Internetu podjął się Balthas S e i b o l d. Proponowane przez niego rozwiązanie – przynajmniej jego zdaniem – pozwala nie tylko uchwycić ulotne treści goszczące dynamicznie w sieci, ale przy okazji zintegrować analizę zawartości z analizą odbioru. Czy to możliwe? Trzeba spróbować.

Jedną trzecią zawartości kwartalnika zajmują recenzje, sprawozdania naukowe i personalia. Wśród nich w 1 numerze znajduje się krótka laudacja prof. Elisabeth Noelle-Neumann pióra prof. J.M. McLeoda. Także polskie prasoznawstwo sporo jej zawdzięcza, więc dołączamy się do gratulacji, pamiętając m.in. o najważniejszych dziełach jej życia: koncepcji spirali milczenia i Instytucie Demoskopii w Allensbachu.

wp

MEDIA PERSPEKTIVEN

Rocznik 2001. Zeszyty 1–12, s. 644.

W roku 2001 frankfurcki miesięcznik, wydawany na zlecenie agendy reklamowej pierwszego programu niemieckiej telewizji publicznej (ARD), pozostał wierny swojej dotychczasowej formule redakcyjnej, akcentującej dominację określonej tematyki w niemal każdym z wydań. Wśród najczęściej poruszanych wątków problemowych wyróżnić należy dwa: odbiór telewizji oraz społeczny zasięg Internetu. Pierwszemu zagadnieniu poświęcono bowiem aż cztery wydania (numery: 2, 4, 5 i 7), drugiemu zaś dwa (numery 1 i 7). Swoje wyraźne miejsce na łamach pisma znalazły także kwestie rynku reklamowego w RFN (nr 6), struktury programowej, organizacyjnej oraz odbioru niemieckiego radia (nr 9), oferty programowej kina w RFN i jego publiczności (nr 10), a także strukturalnych i publicystycznych zmian w niemieckiej prasie codziennej (nr 12). Jedynie w dwóch edycjach niemieckiego periodyku (nr 3 i 11) daje się zauważyć znaczna różnorodność tematyczna, utrudniająca wyznaczenie charakterystycznego lejtmotywu.

Ogółem w roku 2001 opublikowano 48 artykułów. Większość z nich stanowiła omówienie rezultatów empirycznych badań odbioru poszczególnych niemieckich mediów masowych bądź też ich oferty programowej. Tylko nieliczne prace miały wymiar syntetyczny lub przekrojowy. W tej grupie na uwagę zasługuje szkic Horsta R ö p e r a („Formacje niemieckiej multimedialności 1999/2000" – nr 1), przedstawiający stan posiadania największych niemieckich koncernów medialnych w roku 2000, ze szczególnym uwzględnieniem ich różnorodnych powiązań z krajowymi i zagranicznymi firmami działającymi na rynku mediów masowych. Powstałe dzięki temu struktury zależności (ujęte w przejrzyste schematy) obrazują dwie podstawowe tendencje rozwojowe: multimedialność oraz ekspansję zagraniczną. Niemieckie przedsiębiorstwa medialne na czele z Bertelsmannem (1,3 mld marek rocznego obrotu) szukają wciąż nowych możliwości inwestowania, wykraczając poza tradycyjne granice rynku prasowego, radiowego czy telewizyjnego. Sam Bertelsmann angażuje się mocno w handel internetowy i rozszerza klubowy system sprzedaży książek, a potentat prasowy Springer kupuje udziały w spółkach radiowych i telewizyjnych. Nie zmieniają się też podstawowe kierunki inwestycji zagranicznych: USA i kraje Europy Środkowej (głównie postkomunistyczne).

Całościowe spojrzenie na młodzieżową publiczność telewizji w RFN przynosi z kolei praca Marii Gerhards i Waltera Klingera („Młodzież i media: telewizja wciąż przeważa" – nr 2), w którym autorzy stwierdzają na podstawie przeprowadzonych w roku 2000 badań odbioru, iż w grupie nastolatków (od 12 do 19 roku życia) telewizja jest najważniejszym medium. Przeciętnie spędzają oni prawie 120 minut dziennie przed szklanym ekranem (ta wielkość nie zmienia się od 1998 roku), traktując TV przede wszystkim jako źródło rozrywki (70%), informacji (19%) i reklamy (11%). Telewizja dostarcza też młodzieży tematów do rozmów (dotyczy to 56% respondentów), wyprzedzając wyraźnie kontakt z komputerem (30%). Młodzi ludzie słuchają również chętnie muzyki, dlatego oprócz telewizji korzystają chętnie z płyt CD i radia. Dominująca pozycja telewizji pozostaje jednak w całej dekadzie lat dziewięćdziesiątych niepodważalna.

Jeszcze pełniejsze ujęcie znalazł temat odbioru telewizji w opracowaniu Wolfganga Darschina i Susanne Kayser, omawiającym postawy telewidzów w latach 1998–2000 przy uwzględnieniu podziału Niemiec na część wschodnią i zachodnią. W świetle badań charakterystyczną cechę niemieckiej widowni stanowi stabilność odbioru, odnosząca się zarówno do przeciętnej dziennej oglądalności (średnio 200 minut), jak i preferencji programowych, wśród których od lat na czołowych pozycjach znajdują się audycje rozrywkowe i informacyjne. Co ważne, telewizja publiczna ceniona jest w opinii 70% odbiorców przede wszystkim za swoje programy informacyjne (zwłaszcza o charakterze regionalnym i lokalnym) i publicystyczne oraz wiarygodność i fachowość. Natomiast telewizja komercyjna dostarcza zdaniem blisko 60% respondentów głównie rozrywki i sensacji. Dają się przy tym zauważyć pewne różnice pomiędzy odbiorcami ze wschodniej i zachodniej części Niemiec. Ci pierwsi oglądają TV średnio o 20 minut dłużej, poświęcając przy tym mniej czasu audycjom informacyjnym.

Poza telewizyjną optykę wychodzi natomiast artykuł Julii Engländer, zawierający bogaty zestaw zagadnień związanych z funkcjonowaniem niemieckiego rynku reklamy („Rynek reklamy 2000" – nr 6). Analiza wpływów reklamowych w latach 1993 – 2000 pozwala przy tym na stwierdzenie, iż największą dynamikę wzrostu zanotowała w tym okresie telewizja, zwiększając swoje dochody z 7,3 mld do 17 mld DM, dzięki czemu przejęła 44% wpływów płynących z reklamy medialnej. Na rynku reklamowym przeważa wprawdzie wciąż prasa (ogółem 48% wpływów), jednakże w rozpatrywanym przedziale czasowym czasopisma adresowane do szerokiego kręgu czytelników (tzw. „Publikumszeitschriften") wyprzedziły dzienniki, uzyskując w 2000 roku 23% wpływów (dzienniki – 22%). Na odnotowanie zasługuje także wyraźny przyrost dochodów reklamowych radia, datujący się od 1997 roku. W roku 2000 radio uzyskało blisko 6% ogółu wpływów. Na rynku mediów audiowizualnych występuje jednak zasadnicza różnica w odniesieniu do wpływów z reklamy telewizyjnej i radiowej. O ile komercyjne stacje telewizyjne zdecydowanie przodują, gdyż dochody telewizji publicznej (ARD i ZDF) stanowią zaledwie 8% wpływów z reklamy TV, o tyle stacje publicznego radia ARD uzyskują blisko 55% dochodów osiąganych przez reklamę radiową. Warto przy tym dodać, iż rynek reklamy medialnej w RFN jest w stałej fazie wzrostu, do czego przyczyniła się prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych (głównie poczty federalnej) i wejście na giełdę wielkich przedsiębiorstw (np. koncernu energetycznego EON).

Próbę wnikliwego wglądu w uwarunkowania społecznego zasięgu Internetu w RFN podejmują Birgit van Eimeren, Heinz Gerhard i Beate Frees („Korzystanie z Internetu ściśle ukierunkowane" – nr 8), którzy podkreślają niespotykaną skalę wzrostu liczby odbiorców najnowszego medium. W roku 1997 kontakt z Internetem deklarowało bowiem zaledwie 4% respondentów, a w roku 2001 prawie 39%, czyli 25 mln mieszkańców Niemiec. Wśród użytkowników przeważają przy tym ludzie młodzi (głównie w przedziale wieku 20–39 lat), stanowiący 46% ogółu odbiorców. Blisko 80% internautów korzysta ze swojego medium w domu. Dominującą postawą jest wykorzystywanie Internetu w bardzo konkretnym celu, związanym z poszukiwaniem określonych informacji i danych. Jednak na pierwszym miejscu użytkownicy Internetu stawiają możliwość wysyłania i odbierania

korespondencji e-mailowej. Co ważne, Internet nie wypiera telewizji, radia czy prasy, ponieważ aż 81% badanych uważa, iż informacje internetowe nie zastępują wiadomości dostarczanych przez klasyczne media. Za największe zagrożenie dla Internetu uważają autorzy postępującą trywializację jego oferty programowej, osłabiającą jego konkurencyjność zwłaszcza wobec telewizji.

Interesującej charakterystyki niemieckiego rynku radiowego dokonuje z kolei Christian Breunig („Rynek radiowy w Niemczech: rozwój i perspektywy" – nr 9). Rynek ten odgrywa coraz ważniejszą rolę, gdyż w roku 2001 mieszkańcy Niemiec powyżej 14 roku życia deklarowali, iż na słuchanie radia poświęcają prawie 200 minut, a więc niemal tyle samo, co na oglądanie TV. Radiosłuchacze mogą przy tym wybierać spośród 59 programów radia publicznego ARD i 181 stacji radia komercyjnego. W dalszym ciągu jednak rozgłośnie publiczne mają szerszy odbiór społeczny (51%) aniżeli ich komercyjni konkurenci (45%), a w strukturze niemieckiej radiofonii wciąż przeważają stacje regionalne i lokalne. Zasięg ogólnokrajowy posiada zaledwie 9 rozgłośni prywatnych, wykorzystujących łącza satelitarne. W niemieckim radiu postępuje także proces koncentracji horyzontalnej, stanowiącej w przekonaniu autora, następstwo polityki licencyjnej preferującej przy przydziale częstotliwości firmy działające już na rynku radiowym. Wśród tych firm prym wiodą koncerny prasowe.

Przekrojowy obraz niemieckich mediów masowych uzupełnia publikacja Waltera J. Schütza („Niemiecka prasa codzienna 2001" – nr 12), ukazująca przemiany ilościowe i jakościowe w grupie dzienników w latach 1999–2001. W tym okresie ustabilizowała się liczba 136 gazet samodzielnych pod względem wydawniczym i publicystycznym (tzw. „publizistische Einheiten"), mimo podjętych przez niemieckich wydawców pięciu prób utworzenia tego typu pism. Nieznacznie wzrosła też ogólna liczba wydawanych w Niemczech dzienników (ze 1581 do 1584), z których większość ma charakter lokalnych mutacji. W lutym 2000 roku pojawił się jednak na rynku nowy ogólnokrajowy tytuł *Financial Times Deutschland*, będący własnością znanego w Polsce koncernu Gruner und Jahr. W ten sposób ukazujący się od 1946 roku *Handelsblatt* zyskał poważnego konkurenta. W roku 2000 przestała się ukazywać po dwóch latach istnienia pierwsza niemiecka gazeta dzielnicowa – berlińskie pismo *15 Uhr aktuell*. Rozszerza się natomiast oferta dzienników gratisowych, a Kolonia stała się w tej dziedzinie w latach 1999–2001 wręcz areną walki pomiędzy norweskim koncernem Schibsted a niemieckimi wydawnictwami Springera i DuMont Schaberga, wydającymi własne bezpłatne gazety. Innym istotnym zjawiskiem jest koncentracja tytułów, dokonująca się wśród lokalnych dzienników i głównie na obszarze wschodnich Niemiec.

Całokształt zjawisk i tendencji występujących w odbiorze mediów w RFN w latach 1970 – 2000 ukazuje opracowanie Birgit van Eimeren i Christy-Marii Ridder („Trendy w odbiorze i ocenie mediów w okresie od 1970 do 2000 roku" – nr 11), które można uznać za swoiste podsumowanie tej problematyki na łamach „Mediów". Autorki nie ograniczyły się przy tym tylko do klasycznych mediów: prasy, radia i telewizji, ale przedstawiły także przeobrażenia w korzystaniu z nowych mediów: wideo, teletekstu, Internetu czy odtwarzaczy CD i DVD.

Na zakończenie warto podkreślić, iż wydawcy „Mediów" starali się rozpatrywać różnorakie zagadnienia związane z niemieckimi mediami masowymi w połączeniu z prezentacją zbliżonych problemów istniejących za granicą. Dlatego też w omawianym okresie opublikowano prace poruszające kwestie aktywności BBC w Internecie (nr 3), struktury rynku TV w Austrii i Szwajcarii (nr 6) oraz w krajach skandynawskich (nr 7), rozwoju telewizji interaktywnej w USA (nr 7), internetowej strategii telewizji publicznej w Austrii i Szwajcarii (nr 8) oraz prasy gratisowej w Europie (nr 11). Ponadto w roku 2001 ukazało się też specjalne, dokumentacyjne wydanie „Mediów" (sygnowane I/2001), zawierające teksty aktów prawnych z lat 2000–2001, regulujących funkcjonowanie radia i telewizji w Republice Federalnej.

Zbigniew Oniszczuk

Media wobec terroryzmu

Trzecia Konferencja Mediów Publicznych Kraków, 10–11 września 2002

Na początku drugiej dekady września 2002 roku Uniwersytet Jagielloński, jako jeden ze współorganizatorów (obok rad nadzorczych Telewizji Polskiej SA oraz Polskiego Radia SA), gościł uczestników trzeciej już dorocznej Konferencji Mediów Publicznych. Po problematyce roli mediów w społecznościach regionalnych i lokalnych (Bochnia, czerwiec 2000) oraz zagadnieniach edukacji kulturalnej i obywatelskiej przez media (maj 2001) tym razem podjęto rozważania inspirowane dramatycznymi wydarzeniami nowojorskimi sprzed roku (tj. 11 września 2001). W przeciwieństwie do poprzednich, bardziej przypominających sympozja naukowe (choćby ze względu na skład referentów i charakter wystąpień) tegoroczna konferencja miała formułę pięciu dwugodzinnych dyskusji panelowych, a gros ich uczestników stanowili ludzie mediów bądź politycy.

Wstępem do panelu politycznego było wystąpienie – za pośrednictwem telebimu – premiera Leszka Millera. Podkreślił on rolę i znaczenie mediów we współczesnym świecie, wyrażane często przekonaniem, że to, czego nie ma w mediach, nie istnieje. Wydarzenia nowojorskie dobitnie pokazały organiczny związek między terrorem a mediami i między mediami a terrorem. Terroryści potrzebują mediów, bo nawet ich najstraszliwsze zbrodnie miałyby mniejsze znaczenie, gdyby nie rozgłos, jaki – dzięki mediom – udaje się im zdobyć. Celem terroryzmu jest bowiem destrukcja opinii publicznej. Chodzi nie tylko o sparaliżowanie woli i działań władz, ale i nagłośnienie stanowiska terrorystów, szukanie sprzymierzeńców i osłabianie ew. niekorzystnej reakcji społeczeństwa. Ale, z drugiej strony, media wykorzystują terror: straszliwe wieści dobrze się sprzedają, wzrasta nakład, oglądalność, zatem tragedia przynosi pieniądze. Premier podkreślił, że władza i media muszą działać rozważnie i wspólnie. Władza wyraża trzy podstawowe oczekiwania, które nie osłabiają misji mediów, ale niwelują niebezpieczeństwo stania się instrumentem wykorzystywanym przez terrorystów: (1) media i dziennikarze nie mogą stać jawnie lub skrycie, świadomie lub nieświadomie, po stronie terrorystów; (2) media i dziennikarze nie powinni sprzyjać histerii ani wzmagać atmosfery bezradności oraz beznadziejnego kryzysu (na czym zależy terrorystom); (3) media nie powinny ferować pochopnych wyroków, tworzyć aury podejrzliwości, braku zaufania, izolacji i pochopnego osądzania (o co również chodzi terrorystom). Terroryzm jest tak wielkim zagrożeniem wolności w ogóle, także mediów, że warto, zdaniem premiera, zrezygnować z fragmentu wolności własnej, by chronić wolność nas wszystkich.

Panel pierwszy – „polityczny", poświęcony głównie granicom wolności mediów w sytuacjach skrajnych, zgromadził właśnie polityków i ludzi związanych ze światem polityki. Dyskutantami byli ministrowie (Tomasz Goban-Klas, Marek Siwiec), były ambasador (Stanisław Ciosek), poseł (Bogdan Klich), Przewodniczący KRRiT (Juliusz Braun), a także publicysta – korespondent *Gazety Wyborczej* z Brukseli (Leopold Ungier). Prof. Goban-Klas, rozwijając wątki podniesione w wystąpieniu szefa rządu, zastanawiał się, czy czasami media nie wykraczają poza misję informacyjną, a więc czy

informowanie może się przyczyniać do rozszerzenia spirali terroru. Sceptycyzm co do faktycznej roli mediów wyraził M. Siwiec: nie należy jej przeceniać, gdyż wiele wydarzeń (np. działalność służb specjalnych) odbywa się bez udziału kamer tv. Po ataku na WTC już po kilku pierwszych godzinach zadziałała w amerykańskiej telewizji autocenzura; świadomie ograniczano przekaz, by nie dostarczać terrorystom informacji ułatwiających dalsze ataki. Na to, że media zwielokrotniają siłę takich wydarzeń zwracał uwagę J. Braun (np. drugi samolot uderzył w WTC w chwili, gdy już były tam skierowane kamery i obecni reporterzy). Czasem potrzebne jest samoograniczanie mediów, ale walka z terroryzmem budzić może u władz pokusę ograniczania swobód obywatelskich i wolności mediów, na co nie wolno się godzić. Sukcesem mediów w USA było m.in. takie wykreowanie obrazu wroga, że nie doszło do poważniejszych aktów agresji wobec tamtejszych muzułmanów; media umiały natomiast skierować odpowiednio emocje w stronę budowy czegoś, co nazywa się dziś nowym patriotyzmem amerykańskim. Wolność mediów to konieczność, ale z niej wypływa wielka odpowiedzialność. Pozostałe głosy były raczej skierowane na aspekty polityki międzynarodowej po 11 września.

W panelu sterników mediów wystąpili obok siebie prezesi zarządów mediów publicznych (Robert Kwiatkowski – TVP SA, Andrzej Siezieniewski – PR SA) oraz dyrektorzy programowi telewizji niepublicznych (Bogusław Chrabota z Polsatu, Edward Miszczak z TVN), a ponadto naczelni *Polityki* (Jerzy Baczyński) i nowojorskiego *Nowego Dziennika* (Maciej Wierzyński). Paneliści, na szczęście, nie poprzestali na analizie warsztatu, tj. szybkości i sposobu reakcji w podległych im antenach bądź tytułach na atak terrorystów na WTC (jako przykładu wydarzenia nieprzewidzianego, burzącego ramówkę każdej stacji rtv i cykl produkcyjny gazety czy nawet tygodnika), ale pokusili się też o szersze pytania i refleksje dotyczące zachowań mediów w tego typu dramatycznych sytuacjach. Czy media miały w ogóle odegrać jakąś szczególną rolę? Czy powinny zachować bezduszny obiektywizm, równość stron w przedstawianym konflikcie? Czy media miały i potrafiły tonować zrozumiałą panikę? Czy pomagały w tym władzom miasta? Media amerykańskie zasłużyły tu na komplementy. Podkreślano wagę samoograniczania się przekazów medialnych (np. telewizje na ogół unikały obrazów drastycznych – jak samobójcze skoki z okien WTC; nie pokazywano też materiałów uzyskanych od al-Kaidy, by nie przekazywać terrorystom ew. zakodowanych znaków, wiadomości). Zdaniem J. Baczyńskiego media (zdane w takich przypadkach na wiadomości z drugiej a nawet trzeciej ręki czy wątpliwej wartości materiały źródłowe, a nawet fałszywki), muszą unikać pułapki bycia przedmiotem manipulacji; nie powinny też ulegać zbiorowym emocjom, lecz zachować dystans i stawiać tzw. trudne pytania; powinny zachować poprawność polityczną, ale zarazem wybrać tę właściwą kliszę poprawnościową; nie powinny się przelicytowywać z konkurencją, lecz zachować powściągliwość nawet kosztem utraty popularności. Dla mediów amerykańskich 11 września 2001, w ocenie M. Wierzyńskiego, był to jednak dzień chwały: przywracał dziennikarzom wiarę w sens zawodu dziennikarskiego; stało się to po fali wstydu, jaki przeżywali oni w ostatnich latach, gdy zarzucano im, że piszą o głupstwach, a nie o sprawach poważnych. W późniejszej dyskusji zwracano m.in. uwagę na niedostatki w Polsce zawodu dziennikarskiego i zaniedbania w kształceniu młodych dziennikarzy; stąd poważne grzechy mediów w kształtowaniu polskiej demokracji.

W popołudniowym panelu „Świat wartości po 11 września", moderowanym przez Jerzego Uszyńskiego (z Akademii Telewizyjnej TVP), wystąpili głównie intelektualiści, reprezentujący zarówno słowo drukowane (ks. Adam Boniecki – naczelny *Tygodnika Powszechnego*; Henryk Woźniakowski z Wydawnictwa „Znak", Jan Skórzyński z *Rzeczpospolitej*), świat nauki (prof. Piotr Sztompka z UJ), jak i polityki (b. ambasadorzy – Daniel Passent i Janusz Reiter) zastanawiano się, czy jedno wydarzenie może odmienić system wartości (czy też jedynie wydobyć to, co od dłuższego czasu istniało podskórnie). W opinii ks. Bonieckiego atak na WTC to symbol globalizacji zła, podważenie wartości pokoju (a już byliśmy przekonani, że wojna nie jest środkiem do osiągnięcia czegokolwiek), wolności, poczucia jedności świata zachodniego,

a wreszcie – życia ludzkiego. H. Woźniakowski zwrócił uwagę, że ten atak naruszył wszystkie wartości społeczeństwa obywatelskiego. Zdaniem J. Reitera wprawdzie wartości istotne się nie zmieniły, ale naruszona została ich hierarchia i relacje między nimi. W wyraźnym konflikcie stanęła wartość wolności w opozycji do potrzeby bezpieczeństwa (np. niespotykane wcześniej w USA żądania, by rząd zapewnił obywatelom poczucie bezpieczeństwa). Dziś nie gospodarka rządzi światem, lecz polityka, w tym bardzo dziwne konstelacje i sojusze międzynarodowe trudne wcześniej do wyobrażenia. Jedynie socjolog, prof. P. Sztompka zwrócił uwagę na (trzy) pozytywne skutki wydarzeń nowojorskich: wykreowały G.W. Busha na charyzmatycznego przywódcę świata zachodniego (efekt Webera), silnie skonsolidowały Amerykanów wokół wartości patriotycznych i religijnych (efekt Simmela), a wreszcie zmobilizowała poczucie solidarności społecznej „ludzi porządnych" (ponad granicami narodowymi i klasowymi) w skali globalnej (efekt Durkheima).

Panel IV („Analiza przekazu medialnego"), prowadzony przez Jacka Snopkiewicza (dyr. Akademii Telewizyjnej TVP) skupił kolejną ekipę sterników mediów (osób funkcyjnych – dyrektorów, redaktorów naczelnych etc.): Bolesława Sulika, Macieja Kosińskiego i Edwarda Mikołajczyka (wszyscy z TVP), Andrewa Nagorskiego (*Newsweek*), Jana Marka Owsińskiego (PR SA) oraz Mariusza Ziomeckiego (miesięcznik *Profit*). A. Nagorski wspominał wydarzenia z pozycji funkcjonowania swej nowojorskiej redakcji. Dyrektor Snopkiewicz skupił się na roli dziennikarzy, gdyż w sytuacjach takich, jak 11 września to nie sternicy mediów, ale właśnie konkretni wydawcy i dziennikarze decydowali o tym, co oprócz obrazu w przekazie na żywo pojawi się na ekranie, oni decydowali o kształcie komentarza. A u nas dziennikarstwo nie jest dostatecznie przygotowane na takie awaryjne sytuacje. Dyrektor Kosiński podkreślał, że obraz sam w sobie jest tylko wartością ikonograficzną; w pracy dziennikarskiej należy zatem poszukiwać prawdy i wyraźnie nazywać to, co wymaga oceny moralnej („zło nazywać złem"). W tym kontekście E. Mikołajczyk zastanawiał się, co zrobić, by dziennikarstwo było lepsze. M. Ziomecki analizował profesjonalizm mediów wykazany w dniach 11–13 września 2001.

Ostatnia, piąta dyskusja panelowa, ukierunkowana przez Stanisława Jędrzejewskiego (PR SA) wybiegała nieco w przyszłość mediów („Nowe technologie a służba publiczna"). Uczestniczyli w niej zarówno kompetentni goście zagraniczni (Philip Laven – Dyrektor Techniczny EBU, prof. Marek Hołyński – informatyk w MIT, zatrudniony w Dolinie Krzemowej), jak i dyrektorzy odpowiednich departamentów TVP (Tomasz Posadzki) i Polskiego Radia (Wojciech Małkowski); ponadto prof. Tadeusiewicz, rektor AGH, nadesłał tekst wystąpienia („Nowe technologie medialne a problem terroryzmu"). Dyrektor Europejskiej Unii Nadawców (EBU), na przykładzie własnych doświadczeń z krytycznego dnia ataku na WTC konfrontował cechy przekazu tradycyjnego (telewizja, zwłaszcza kablowa, dzięki której miliony ludzi oglądało wydarzenia na żywo, a komentatorzy fachowo i kompetentnie wyjaśniali wszystkie kwestie) i nowoczesnego (Internet, który – ze względu na nadmierną liczbę odwiedzin poszukiwanych stron – bardzo szybko się „zatkał"); tak więc Internet dostarcza wielu nowych usług „na życzenie", ale nie bardzo się sprawdza jako medium masowe (gdy z określonych witryn zechce korzystać zbyt wielu odbiorów równocześnie). Polemizował z tym prof. Hołyński, który pierwszą wiadomość o WTC uzyskał pocztą elektroniczną (tzw. pilny e-mail) wraz z adresem na nieoficjalną stronę internetową z transmisją na żywo (co dodawało jej autentyczności), a od znajomych uzyskiwał przez e-mail bezpośrednie relacje z okolic WTC; dopiero potem włączył telewizor, ale przekaz telewizyjny tworzył wyraźny dystans do wydarzeń. Większość czasu uczestnicy poświęcili jednak fascynującym (dla niżej podpisanego), choć bez widocznego związku z tematem konferencji (WTC, zwalczanie terroryzmu) problemom rozwoju nowych technologii multimedialnych. Nasz rodak z Doliny Krzemowej, charakteryzując ich rozwój w ostatnim dziesięcioleciu, zwracał uwagę, iż jest on niesłychanie szybki i trudno przewidywalny. S. Jędrzejewski mówił, że od lat czterdziestych XX w. świat wkroczył już w trzecią fazę rozwoju mediów elektronicznych: po technologii analogowej (ograniczoność programowa radia i telewizji) cy-

frowej (szeroka pojemność oferty programowej rtv) wkraczamy w teleinformatyczną (konwergencja wszystkich mediów, technologia bezprzewodowa i mobilna dająca w efekcie „media na żądanie"). Tymczasem w Polsce jesteśmy jeszcze wciąż w fazie I i wciąż brak jasnej strategii państwa co do tzw. cyfryzacji telewizji (podczas gdy w 15 krajach UE do 2005 r. ma być uruchomiona naziemna telewizja cyfrowa). Obaj dyrektorzy techniczni TVP i PR przedstawili przygotowania polskich mediów publicznych do przyjęcia tych nowych technologii.

Konferencji towarzyszyło wiele imprez; jedną z nich była polska prapremiera przejmującego filmu dokumentalnego produkcji HBO „In Memoriam", poświęconego tragedii nowojorskiej.

Ryszard Filas

Jubileusz Fakultetu Żurnalistyki

7 czerwca 2002 roku Wydział Dziennikarstwa moskiewskiego Uniwersytetu im. Łomonosowa obchodził uroczyście swoje 50-lecie. Wydział został założony w 1952 roku decyzją Rady Ministrów ZSRR. Przez 50 lat wykształcił ponad 18 tysięcy absolwentów.

Oficjalna część obchodów odbywała się w auli budynku Wydziału, przy ulicy Machowoj 9 w samym centrum Moskwy, o godzinie 13.oo. Ponieważ we wszystkich moskiewskich kompaniach telewizyjnych pracują absolwenci Wydziału (od nazwy Fakultiet Żurnalistiki zwanego potocznie ŻurFakiem), wieczorne wiadomości wszystkich stacji przyniosły obszerne relacje o obchodach. Wszyscy powtarzali: ŻurFak to przede wszystkim Jasien Zasurski. Profesor Jasien Zasurski jest bowiem dziekanem wydziału już od 32 lat.

Po części oficjalnej odbyło się tradycyjne spotkanie absolwentów, a wieczorem – spektakl „Piesni naszego dwora" wystawiony przez Teatr „U Nikitskich Worot".

W sobotę 8 czerwca odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Wydziału. Profesor Zasurski zaproponował uczestnikom kilka tematów do dyskusji, a wśród nich problem kryzysu tradycyjnego dziennikarstwa, postępującej specjalizacji dziennikarzy i programów telewizyjnych i związaną z tym kwestię celowości bardziej specjalistycznego nauczania studentów dziennikarstwa.

Dyskusja koncentrowała się wokół specjalizacji studiów w tematyce sportowej, kulturalnej i ekonomicznej. Nową jakością w zawodzie dziennikarskim jest też umiejętność przygotowywania serwisów informacyjnych w portalach internetowych i sieciach telefonii komórkowej. Zwracano także uwagę na to, że programy lokalne cieszą się większym powodzeniem niż ogólnokrajowe.

Wywiązała się również dyskusja o tym, czy potrzebne jest kształcenie menedżerów wydawnictw prasowych. Przeciwnicy takiej specjalizacji argumentowali, że menedżerowie nie powinni do prasy przychodzić z zewnątrz, a raczej powinni to być ludzie kierowani przez przedsiębiorstwo wydawnicze na studia dokształcające w kierunku menedżerskim. Ustalono, że dla głębszej analizy zagadnienia niezbędne jest wspólne posiedzenie wydziału z przedstawicielami przedsiębiorstw prasowych, radiowych i telewizyjnych.

Goszczący na posiedzeniu dziekani wydziałów dziennikarstwa z innych rosyjskich uniwersytetów mówili o tym, jak funkcjonuje specjalizacja dziennikarzy na ich uczelniach. Np. na uniwersytecie w Rostowie studenci mają możliwość specjalizacji w dziennikarstwie wojennym (wojna w mediach) i dziennikarstwie komputerowych sieci informacji.

Profesor Zasurski wskazywał także pożądane kierunki badań naukowych Wydziału. Podkreślił potrzebę podjęcia prac na temat *GławLita*, funkcjonowania radzieckiej cenzury – także w poszczególnych redakcjach. Ktoś z obecnych zażartował gorzko, że w rosyjskich archiwach więcej jest obecnie badaczy zagranicznych niż rosyjskich. A zasoby tych archiwów są doprawdy interesujące, np. w Rosyjskim Państwowym Archiwum Literatury i Sztuki (RGALI) znajdują się wielometrowe *fondy* redakcji centralnych radzieckich czasopism z lat trzydziestych, czterdziestych i pięćdziesiątych.

Przedstawicielka wydawnictwa Aspekt Press, specjalizującego się w podręcznikach akademickich, przedstawiła zapowiedź nowej książki A. A. Iwina „Logika dla dziennikarzy". Należy tu podkreślić, że to i inne rosyjskie wydawnictwa oferują liczne podręczniki przeznaczone właśnie dla studentów dziennikarstwa lub dokształcających się dziennikarzy. Tu wymienię tylko niektóre: „Sriedstwa massowoj informacji postsowietskoj Rossji" pod redakcją J. Zasurskiego, „Żanry radiożurnalistiki" W.W. Smirnowa czy „Rassliedowatielskaja żurnalistika" A. A. Tertycznyja. „Akapit press" oferuje także serię pomocy naukowych dla dziennikarzy-praktyków, wśród których znajdują się takie pozycje, jak O. S. Bogaczewa „Prodaża riekłamnoj płoszczadi w gazietie" czy W. I. Kiwierin „Ekonomika SMI" (SMI = sriedstwa massowoj informacji).

ajc

Łomża medialna, kreatywna i mobilna

Przed dwudziestu laty, w przeczuciu nadchodzących zmian, powstało w Łomży pierwsze w Polsce Ogólnopolskie Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka". Zamiast stukać do coraz to chudszego państwa o dotacje pomnażało wszechstronny dorobek, czego finałem stała się otwarta w dniach jubileuszu, podczas pierwszej majówki kulturalnej tego roku, okazała siedziba w centrum Łomży oraz odznaczenia państwowe, dyplomy i odznaki.

A wszystko za sprawą nietuzinkowego redaktora Stanisława Zagórskiego, który tworzenie i prowadzenie przez dziesięć lat łomżyńskich *Kontaktów* uznał za „swoje pięć minut". Skupił utalentowaną młodzież dziennikarską, co przy odpowiedniej pracy zaowocowało nagrodami dziennikarskimi dla zespołu, a tygodnik stał się najlepszym w grupie 31 tygodników wojewódzkich. Nawet Kazimierz Koźniewski, pisząc o nich jako prasie „trzeciej siatki", wyraźnie *Kontakty* z tej siatki wyodrębnił, jako pismo tworzące fakty kulturalne. W 1987 roku *Kontakty* otrzymały Laur Wigierski i zajęły I miejsce na wystawie prasy lokalnej i regionalnej w Katowicach. Łomża zasłynęła reportażem, sadowiąc u siebie na jakiś czas stowarzyszeniowy Krajowy Klub Reportażu, któremu redaktor był sternikiem.

Pamięć dokonań stowarzyszenia „Stopka" nasuwa wiele refleksji i może stanowić impuls dla środowisk dziennikarskich w innych ośrodkach.

W pierwszym spotkaniu założycielskim w czytelni-archiwum *Kontaktów* uczestniczyło 21 osób, które postanowiły wspólnie zbierać i upowszechniać piśmiennictwo regionalne i dokumentalne. W praktyce oznaczało to podjęcie działalności wydawniczej w formie pamiętników, dzienników czy reportaży, zmikrofilmowanie zbiorów roczników dawnej, głównie międzywojennej prasy, której łomżyńskie było żywą krynicą (zwłaszcza prasy o orientacji endeckiej).

W powstałej Czytelni Prasy Dawnej można dziś spotkać przyszłych licencjatów, magistrów i doktorów. Opierając się na zgromadzonych tu materiałach napisali i obronili oni kilkadziesiąt prac. Ale i uczniowie szkół łomżyńskich znajdują tutaj pomoce do wypracowań z języka polskiego czy historii.

Postanowiono też w świątobliwej Łomży dokonać artystycznej prowokacji i założyć Muzeum Demonów i Niesamowitości. Nie poszło to łatwo, ale stała wystawa kuśi zwiedzających i zachęca do szperania. Dość powiedzieć, że są i maszkary z dalekich stron, nawet z Syberii.

Jest zresztą muzeum traktowane nie tylko jako atrakcja turystyczna, ale jako przestroga, że cechą natury ludzkiej jest zarówno dobro jak i zło, pragnienie zwyczajności i zarazem niezwykłości – słowem wielość cech, niuansów i wartości. Teraz w nowej siedzibie Stowarzyszenia zbiory muzeum zdobią największą salę, czyniąc ją zwolna galerią sztuki.

Stowarzyszenie nie stroni od działalności gospodarczej, przeznaczając zarobione pieniądze na liczne przedsięwzięcia kulturalne, niektóre już o zasięgu ponadgranicznym.

Początkiem tej aktywności była loteria fantowa o nazwie „Kontaktowa", ogłoszona w 1986 roku. Pierwsza edycja loterii wypadła znakomicie. Zgromadzono fanty: sa-

mochody, traktory i inne pożądane wówczas przedmioty, a 72% losów znalazło amatorów. Zarobiono tak dużo, że po potrąceniu zobowiązań finansowych, spore kwoty przeznaczono na ważne cele społeczne w regionie, w tym dla Społecznego Komitetu Budowy Uniwersytetu w Białymstoku, na sprzęt dydaktyczny dla Studium Nauczycielskiego w Olecku, dla Społecznego Komitetu Budowy Szpitala w Ełku, na stworzenie galerii fotografii prasowej w Suwałkach, na zakup pomocy naukowych w Łomżyńskiem, Suwalskiem i Białostockiem, popieranie inicjatyw prasowych i rozwój czytelnictwa *Gazety Współczesnej* oraz na budowę Centrum Kultury w Łomży, które jednak nigdy nie powstało.

Loteria miała jeszcze kilka edycji aż... zdarzyła się wpadka: błąd w tabeli wygranych, który w całości przekreślił spodziewany zysk.

Wyciągnięto z tego wnioski i podążono zamierzonym traktem wydawniczym. Otwiera go skromniutka broszurka pt. „Spacerkiem po Łomży" Niny Omelczenko. Później ukazywały się miniaturki, jak „Rok polski" Zygmunta Glogera, „Pieśni kurpiowskie", opracowany przez dziennikarskie małżeństwo Danutę i Aleksandra Wroniszewskich międzywojenny pamiętnik Izabeli Wolikowskiej z Lutosławskich pt. „Nim nastąpił cud nad Wisłą... Bolszewicy w polskim dworze". I pierwsze większe wydawnictwo: „Kuchnia polska regionalna", powstała jako plon konkursu na atrakcyjne potrawy regionalne.W 1987 roku rozpisano subskrypcję na książkę. Napłynęły 42 tysiące zgłoszeń. Tak powstał bestseller o blisko półmilionowym łącznym nakładzie i kolejnych zamierzonych wznowieniach.

Do swoich rodzinnych korzeni nawiązała Hanka Bielicka w pamiętniku pt. „Urodzona na wozie", spisanym przez Barbarę Kaźmierczyk, dziennikarkę współpracującą ze „Stopką". Powodzenie miał też rodzaj leksykonu przysłów pt. „Mądrej głowie dość przysłowie".

Następne książki, autorstwa Szymona Kobylińskiego („Pasjans erotyczny" i „Nasi zbrojni") i uznanych zachodnich autorów trafiły już na gorszy dla książek czas, gdy ludzie zaczęli przed wydaniem miętosić każdy grosz, a hurtownie padały jedna po drugiej. Ta zła passa trwa do dziś. Dlatego nakłady książek mizernieją, a wtórny analfabetyzm, niczym gruźlica, powraca.

W tej sytuacji „Stopka" podjęła wydawanie książek na zlecenie autorów.

W dziedzinie pamiętników i eseistyki jednak oficyna nie ustępuje ani na piędź. Ukazały się serie pamiętnikarskie: sześciotomowe „Wschodnie losy Polaków", trzytomowe „Zachodnie losy Polaków" i dwutomowe „Przemiany polskie. Jak żyjesz Polaku?"

Prowadzone są ogólnopolskie sesje glogerowskie, poprzedzane konkursami o nagrodę i medal Zygmunta Glogera. Sprzyjają one debatom i poszukiwaniom wartości kultury regionalnej, co ma szczególne znaczenie w wielokulturowej jednoczącej się Europie. Ze względu na znaczenie podejmowanych tematów Ministerstwo Kultury włączyło sesje do kalendarza imprez krajowych. Ich pokłosiem są książki: „Moralność Polaków", wcześniejsze: „Siedem granic, osiem kultur i Europa", „Centra i peryferie", „Życie po polsku, czyli o przemianach obyczaju w drugiej połowie XX wieku", „Czy zmierzch kultury ludowej?"

Najnowszym pomysłem jest seria publicystyczna „Zaczepki". Ukazał się już pierwszy tom. Przedstawiane w tej serii problemy są oglądane i prezentowane bardzo subiektywnie, ostro, bez ważenia słów. W planach są: „Przebierańcy polscy", „Czarne karty łomżyńskiego Mazowsza", „Kościół panujący czy kościół milosierny?", „Antypolonizm dzisiejszy", „Etyka klonowania", „Media zabijają", „Być niewierzącym", „Wszystkich przepraszamy, a nas kto? Co Polak wie o sobie?"

Próbując samemu się rządzić, co wynika z demokracji i samorządności, prowadzono sklepy: spożywcze, przemysłowe, kioski i „szczęki", by w końcu pozostać przy księgarni, sklepie papierniczym z totolotkiem i usługami poligraficznymi. Te placówki, oddane agentom, dają niewielki, ale stały zysk. W działalności Stowarzyszenia widać konsekwencję i omijanie tych, którzy całą energię poświęcają na udowadnianie, że nic się nie da zrobić.

Obok dwóch filarów, na których wspiera się „Stopka", czyli wydawnictw oraz usług poligraficzno-redakcyjnych jest jeszcze oświata. Tu też nie obyło się bez prób i błędów. Zaczęto od Policealnego Studium Detektywów i Pracowników Ochrony, pierwszej szkoły tej specjalności w regionie,

wspomożonej przez profesora Tadeusza Hanauska z Uniwersytetu Jagiellońskiego i Wyższą Szkołę Policji w Szczytnie. Szkoła ruszyła z kopyta ze świetną kadrą i licznym zastępem słuchaczy, ale MEN na wniosek MSWiA zrównał uprawnienia absolwentów paromiesięcznych kursów z absolwentami dwuletnich szkół i to był koniec szkoły. Nie udało się też utworzyć Wyższej Szkoły Pedagogiki Specjalnej. Dopiero za kolejnym podejściem stworzono sieć policealnych szkół farmaceutycznych. Jest ich ponad dziesięć w całym kraju. Prawie każda z nich powstała przy pewnym iskrzeniu na styku z odpowiednimi urzędami, wymagała starań, cierpliwości, argumentacji, wręcz walki na paragrafy.

Wielkim mecenasem „Stopki" był nieżyjący już profesor Aleksander Gieysztor. Przewodniczył Kapitule Nagrody Glogerowskiej. Obecnie nadal wspomagają „Stopkę" liczni profesorowie, m.in. Janusz Tazbir, Henryk Samsonowicz i Bronisław Gołębiowski.

W ciągłym ruchu i we współpracy z Łomżyńskim Towarzystwem Naukowym imienia Wagów, Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Związkiem Kurpiów, redakcjami pism regionalnych, białostockiej rozgłośni Polskiego Radia, Ośrodka Telewizji Polskiej w Białymstoku, bibliotek i innych placówek kulturalnych zawiązał się łomżyński sojusz dla kultury. Łomża staje się kreatywna, medialna, mobilna. Bowiem w ciężkich dla kultury dniach, od Łomży zaświtała nadzieja, że myśl profesora Zygmunta Baumana: „takiej kultury, jak nasza rynkowo-konsumpcyjna, kultura apoteozująca płynność i przemijanie, lekce sobie ważącej wszystko to, co do natychmiastowego spożycia się nie nadaje, jeszcze nie było", będzie ilustrować li tylko oddalającą się przeszłość.

Elżbieta Ciborska

European Network of Trans-Integration Research (ENTIRE)

Dortmund, 12–13 V 2000, 25–26 V 2001, 24–26 V 2002

24 kwietnia 2003 r. odbędzie się doroczne spotkanie uczestników międzynarodowego programu Europejska Sieć Badań Transintegracji (ENTIRE). Twórcą tej sieci jako platformy wymiany informacji o procesach transformacji i integracji europejskich systemów medialnych jest profesor Gerd G. Kopper z Uniwersytetu w Dortmundzie. To właśnie z jego inicjatywy – i dzięki wsparciu Instytutu Dziennikarstwa w Europie Ericha Brosta, Fundacji Hansa Böcklera i Fundacji Friedricha Eberta – w maju 2000 r. zorganizowano w Dortmundzie konferencję, na której ENTIRE powołano do życia.

W konferencji uczestniczyli przedstawiciele akademickich i pozakademickich instytutów badawczych z Niemiec (Gerd G. Kopper, Katharina Hadamik, Karen Rosenwerth z Instytutu Dziennikarstwa w Europie Ericha Brosta i jednocześnie Uniwersytetu w Dortmundzie oraz Uwe Hasebrink i Anja Herzog z Instytutu Hansa Bredowa w Hamburgu), Wielkiej Brytanii (Colin Sparks – z Uniwersytetu Westminsteru), USA (Peter Gross – ze Stanowego Uniwersytetu Kalifornii), a także z Europy Środkowej i Wschodniej: z Białorusi (Oleg Manajew – z Niezależnego Instytutu Studiów Społeczno-Ekonomicznych i Politycznych), Bułgarii (Lilia Rajczewa – z Uniwersytetu Sofijskiego), Estonii (Peeter Vihalemm – z Uniwersytetu w Dorpacie), Litwy (Aukse Balcytiene – Uniwesytet Witolda Wielkiego), Polski (Karol Jakubowicz – z Uniwersytetu Warszawskiego i Paweł Płaneta – z *Ośrodka Badań Prasoznawczych UJ*), Rosji (A. Richter – Moskiewski Ośrodek Prawa i Polityki Medialnej), Rumunii (Mihai Coman – Uniwersytet Bukareszteński) i Słowenii (Slavko Splichal – Europejski Instytut Komunikowania i Kultury). W pracach konferencyjnych dominowała problematyka z zakresu teorii i metodologii badań nad mediami, społeczeństwa obywatelskiego i komunikowania, relacji między mediami a kreowaniem obywatelskiego uczestnictwa w życiu publicznym.

Z prezentowanych referatów wynikało

również, że w refleksji nad systemowymi zmianami funkcjonowania mediów można wskazać opozycyjne podejścia badawcze. Główni referenci przeciwstawiali orientację preskryptywną/normatywną podejściu deskryptywnemu/analitycznemu (Karol Jakubowicz), wskazywali, że uwaga badawcza koncentruje się najczęściej na czynnikach funkcjonalności, konfliktu lub rywalizacji, gdy tymczasem teorie wymiany, negocjacji i współpracy w ramach systemów medialnych są w refleksji naukowej prawie nieobecne (Mihai Coman). Slavko Splichal wskazywał na rywalizację modeli postulujących kierunek zmian: orientacji zakładającej nieuchronność naśladowania zachodnich wzorów przeciwstawiał podejścia wskazujące na konieczność ich weryfikacji i wprowadzania innowacji. Z kolei Colin Sparks uznał „zdroworozsądkowe" podejście do problematyki szeroko rozumianej transformacji mediów za niewystarczające i przeciwstawił takiemu podejściu złożony model interpretacyjny, zgodnie z którym przebieg czterech głównych procesów, czyli transformację, integrację, konwergencję i zdobywanie dominacji należy przedstawiać na trzech osiach zmian: systemowej zmiany socjo-ekonomicznej (np. przejście od gospodarki centralnie sterowanej do systemu wolnorynkowego), zmiany społecznych, ekonomicznych i politycznych ram działania (np. od państw narodowych do Unii Europejskiej) oraz zmiany dominującej technologii (np. od technologii *off-line* do *on-line*).

W toku dyskusji uczestnicy konferencji zgodnie przyznali, że dominujące podejścia w badaniach nad transformacją systemów komunikowania są zbyt normatywne, jednowymiarowe oraz nadmiernie zorientowane na modele zachodnie. Dlatego też, opracowanie procedur badawczych umożliwiających odkrywanie współoddziaływania różnorodnych czynników wywołujących zmiany w systemach medialnych jednoczącej się Europy, ale także ponad jej granicami, uznano za jeden z podstawowych celów działania sieci ENTIRE.

Kolejny dzień przyniósł prezentacje poświęcone głównym obszarom zainteresowań badawczych, metodom i rezultatom badań poszczególnych instytucji, których przedstawiciele byli obecni na konferencji. W trakcie dyskusji prof. Mihai Coman zwrócił uwagę na fakt niekompletności i rozproszenia danych na temat systemów komunikowania niektórych krajów, dlatego – zgodnie z sugestią prof. G. G. Koppera – zgodnie uznano, należy przygotować opracowania na temat systemów medialnych państw zrzeszonych w ENITRE, zawierających także odnośniki do aktualnych i wiarygodnych źródeł informacji. Ustalono ponadto, że w dniach 25–26 maja 2001 r. odbędzie się następne spotkanie ENTIRE. Tymi ustaleniami zakończył się pierwszy etap formowania nowej, wielce obiecującej struktury badawczej.

Druga konferencja ENTIRE z 2001 r. była poświęcona prezentacjom i omówieniom kolejnych, krajowych raportów o systemach medialnych siedmiu krajów zrzeszonych w ENTIRE oraz dostępnych źródłach informacji przydatnych w działalności sieci. Ta część obrad zaowocowała szeregiem decyzji dotyczących formy i koncepcji publikacji przedstawianych raportów. Kolejnym tematem obrad był stan badań nad mediami i komunikowaniem w krajach Europy Środkowej i Wschodniej, zarówno w ramach struktur akademickich, jak i w dziedzinie badań stosowanych. Ważnym i prestiżowym wydarzeniem była także wizyta w Münster oraz uczestnictwo w dorocznej konferencji Niemieckiego Stowarzyszenia ds. Nauki o Komunikowaniu (*Deutsche Gesellschaft für Publizistik- und Kommunikationswissenschaft*), gdzie członkowie ENITRE przedstawiali swoje macierzyste instytucje i odpowiadali na pytania członków DG PuK.

W drugim dniu konferencji uczestnicy spotkania ENTIRE dyskutowali o głównych czynnikach zmian zachodzących w mediach europejskich. Zdaniem Karola Jakubowicza czynnikami o fundamentalnym znaczeniu dla rozwoju mediów w Europie są procesy rynkowe (*marketization*), informatyzacja (*informatization*) oraz polityzacja (*politization*). Z wyczerpującym, systemowym i znakomicie przyjętym wystąpieniem Jakubowicza doskonale harmonizowały dwa kolejne referaty. Nowym mediom i nowoczesnym technologiom informacyjnym, narzucającym kierunek ewolucji mediów poświęciła swoje wystąpienie Aukse Balcytiene (Uniwersytet Witolda Wielkiego). Uwe Hasebrink (Instytut Hansa Bredowa) skupił się na problematyce odbiorców mediów. Ostatnią sesję drugiego spotkania ENTIRE poświęcono planom badawczym, strukturze

organizacyjnej sieci, dyskutowano nad tematyką i metodologią przyszłych badań.

Trzecie spotkanie ENTIRE odbyło się w 2002 r. – zgodnie z tradycją – w maju. Najważniejszym celem konferencji była refleksja nad „kluczowymi wskaźnikami" w badaniach nad mediami i komunikowaniem w Europie. Punktem wyjścia dla prac konferencyjnych było przekonanie, że porównawcza analiza systemów medialnych w poszczególnych krajów europejskich nie jest zadaniem łatwym. Nierównomierny dostęp do danych statystycznych na temat systemów medialnych, a także różne tradycje badawcze w poszczególnych krajach powodują, że należy doskonalić wskaźniki stosowane w medialnych badaniach porównawczych. Złożoną problematykę dotyczącą potrzeby opracowania – w ramach sieci ENTIRE – takiego instrumentarium, które mogłoby sprostać nowym wyzwaniom badawczym wynikającym ze skomplikowanych mechanizmów rozwoju mediów w Europie znakomicie przedstawił Gerd G. Kopper.

Na kolejnych sesjach dyskutowano nad opracowaniami przygotowanymi przez członków ENTIRE. Autorzy opracowań prezentowali własne (lub prowadzone w ich krajach) badania i metody operujące użytecznymi – z punktu widzenia medialnych analiz porównawczych – wskaźnikami, a także propozycje nowych sposobów mierzenia natężenia określonych zjawisk w sferze komunikowania.

Autorzy polskiego opracowania zwrócili m.in. uwagę, że podejmując kwestię użyteczności wskaźników stosowanych w badaniach mediów, należy w polu widzenia pozostawiać *indicatum*, a więc to „coś", co ma się stać bardziej dostępne za pośrednictwem różnego typu wskaźników (definicyjnych, inferencyjnych, empirycznych): „Nie da się bowiem refleksji nad tym, czego szukamy (co chcemy zbadać) zastąpić najbardziej choćby wyrafinowanymi analizami metodologicznymi wartości (trafności i rzetelności) wskaźników" (R. Filas, P. Płaneta). Kolejne części polskiego referatu poświęcono słabościom łatwo dostępnych i powszechnie stosowanych wskaźników „zaimportowanych" z Zachodu, które skonfrontowano z 45-letnim doświadczeniom OBP, szczególnie w zakresie badań nad czytelnictwem prasy. Na zakończenie autorzy z Krakowa naszkicowali kilka aktualnych zjawisk, towarzyszących rozwojowi mediów masowych nie tylko w Polsce, ale i zapewne wspólnych dla większości krajów europejskich, a przynajmniej dla Europy Środkowo-Wschodniej, które powinny stać się przedmiotem badań.

Należy podkreślić, że prezentowane opracowania pozytywnie zaskakiwały różnorodnością. Tekst Peetera Vihalemma (przygotowany wspólnie z Marju Lauristin) był poświęcony społeczno-ekonomicznym wskaźnikom rozwoju estońskiego systemu medialnego, także na tle innych krajów bałtyckich i wybranych państw skandynawskich. Z kolei Aukse Balcytiene przedstawiła katalog nowych problemów badawczych z punktu widzenia Litwy jako kraju postkomunistycznego, zagadnień które mają swoje podłoże w swoistości tego kraju (kulturze i tradycji systemu medialnego, otoczeniu społeczno-politycznym itd.), ale również takich, które są determinowane przez procesy integracyjne, co sprawia, że media litewskie upodabniają się do innych systemów europejskich.

Niezwykle interesujący referat zaprezentował – wiernym czytelnikom Zeszytów z pewnością znany – Mihai Coman z Rumunii, który w centrum swego zainteresowania postawił problematykę profesjonalizmu mediów. W czasie rumuńskiej rewolty 1989 roku, zarówno dziennikarze, odbiorcy, jak i zagraniczni obserwatorzy traktowali media jako instrument rewolucji, czynnik zmian, element społecznej i politycznej metamorfozy, a nie jak neutralna instytucję, której nadrzędnym zadaniem jest dostarczanie informacji. M. Coman ma niewątpliwie rację twierdząc, że media kształtujące się w takich warunkach dźwigają brzemię dominującej ideologii i bardzo długo pozostają naznaczone stygmatami rewolucji. W dalszej części M. Coman omówił problematykę profesjonalizmu mediów, którego poziom można mierzyć za pomocą zarówno wskaźników ilościowych, jak i jakościowych. Wskaźniki ilościowe mają – jego zdaniem – charakter normatywny i komparatystyczny. Można porównywać społeczności dziennikarskie różnych krajów porównując wskaźniki społeczne, demograficzne, czy mierząc poziom wykształcenia dziennikarzy. Wskaźniki jakościowe dotyczą natomiast sfery wartości, są symbolicznymi konstrukcjami odnoszącymi się do tego, jak sami dziennikarze definiują swoją misję, ro-

lę społeczną, skuteczność i kulturowe ramy funkcjonowania. W tym wymiarze profesjonalizm jest konstrukcją ideologiczną, której nie można odnosić do jakichkolwiek zewnętrznych modeli, a jedynie badać wewnętrzną spójność jej struktury.

Referat Petera Grossa, który od lat zajmuje się transformacją mediów w naszej części Europy, zaimponował syntetycznością ujęcia, bogactwem odniesień i wykorzystanych źródeł informacji. Nic w tym zresztą dziwnego, skoro prezentacja amerykańskiego badacza jest częścią wydanej niedawno znakomitej publikacji pt. Entangled Evolutions. Media and Democratization in Eastern Europe.

Oleg Manajew przygotował użyteczny katalog ogólnych, technicznych, politycznych, ekonomicznych, socjologicznych i prawnych wskaźników wykorzystywanych w badaniach medioznawczych na Białorusi. Dyrektor Niezależnego Instytutu Studiów Socjo-Ekonomicznych i Politologicznych przedstawił ponadto wyniki interesujących badań na temat zaufania do mediów białoruskich. Można uznać, że to właśnie zaufanie do „czwartej władzy" – na tle zaufania do innych komponentów systemu politycznego – może okazać się kluczowym wskaźnikiem, odzwierciedlającym trudną sytuację mediów na Białorusi.

Lilia Rajczewa przedstawiła referat różniący się nieco od pozostałych prezentacji. Autorka zajęła się przede wszystkim problematyką terminologii badań medioznawczych w Bułgarii. Prezentując listę wskaźników stosowanych w badaniach nad mediami Rajczewa przybliżyła słuchaczom przede wszystkim to, jak bułgarscy medioznawcy (ale także prawne regulacje tego kraju) je intrepretują.

Uczestnicy konferencji dyskutowali również nad tezami dwóch referatów zaprezentowanych przez autorów niemieckich. Steffen Kolb (Uniwersytet w Hamburgu) zaproponował wprowadzenie pojęcia „ekwiwalencji funkcjonalnej" (*functional equivalence*), które – jego zdaniem – znacznie rozszerzy możliwości badań porównawczych różnych systemów medialnych, zwłaszcza w zakresie ogólnych statystyk odnoszących się do mediów różnych krajów. Warto dodać, że kontrowersyjny referat był dobrze udokumentowany m.in. ciekawymi przykładami z ankiety stosowanej przy opracowywaniu powszechnie znanej – i prawdopodobnie równie powszechnie krytykowanej – publikacji World Press Trends, wydawanej przez World Association of Newspapers.

Drugi niemiecki referat – przygotowany przez Uwe Hasebrinka, we współpracy z Anją Herzog (Instytut Handa Bredowa *Hans-Bredow-Institute*) – zawierał wstępne wyniki niezwykle obiecujących badań porównawczych poświęconych najmłodszym odbiorcom mediów, czyli środowisku medialnemu, w jakim wzrastają i sposobom, z jakich korzystają ze środków przekazu dzieci z 11 krajów europejskich oraz Izraela. Niewątpliwie badania prezentowane przez Hasebrinka zachwycają rozmachem. Wielką zaletą tego multidyscyplinarnego, wielonarodowego projektu wykonanego na 15-tysięcznej próbie najmłodszych respondentów jest także to, że zapełnia on dotychczasowe luki. Okazuje się bowiem, że na europejskiej arenie badań brakuje porównywalnych danych na temat tej szczególnej grupy użytkowników mediów.

Sieć ENTIRE jest bez wątpienia przedwzięciem niezwykle wartościowym, co udowodniła kolejna udana konferencja znakomicie dobranej grupy badaczy, za którymi stoją – co ważne – mocne struktury uznanych instytucji badawczych z różnych regionów Europy. Na najbliższej konferencji społeczność ENTIRE powita w swym gronie nowych członków, dołączą Paolo Mancini (z Uniwersytetu w Perugii), Els de Bens (Uniwersytet w Gandawie), Peter Golding (Uniwersytet w Loughborough, Leicestershire) oraz Ingrid Schulze-Schneider (Uniwersytet w Madrycie).

ENTIRE, instytucjonalizując się, rozwija też działalność wydawniczą. Do tej pory opublikowano część raportów o krajobrazach medialnych państw zrzeszonych w ENITRE. Sprzyjają temu możliwości wynikające z 6. Programu Ramowego Unii Europejskiej, które na ostatniej konferencji zaprezentował sekretarz ENTIRE Roland Schröder. Obecnie trwają intensywne prace nad internetowym serwisem ENTIRE, który ma służyć m.in. lepszej komunikacji w ramach sieci, ale także wymianie informacji ze społecznością naukową spoza sieci.

P.P.

SUMMARIES

Walery Pisarek: LANGUAGE, STATE, AND LAW

Legislative regulations, supported by the state authority, play in development of the language a more important role than linguists and fans of particular languages imagine.

For the oldest times, people speaking the same language are used to strive for founding their own state, where one language (hardly ever two languages or more) has legally guaranteed status of the means of accumulation of the common social experiences and common culture.

Own state enables language to develop as means of mutual communication and communion in all spheres of human activities and to develop its various functional styles: administrative, scientific, journalistic, poetic, lofty, ironic, diplomatic, etc

The legislative regulations, relating to language, are taken for an useful instrument of (1) preservation of the national identity and culture, (2) integration of the state's population, (3) successful social communication, (4) assurance of equality in the face of law, (5) protection of the people's economic interests, (6) protection of health and life of the people and also (7) preservation of the cultural identity of the people, belonging to national or ethnic minorities.

The use of languages is sometimes specified by the international regulations. They relate mainly to (1) conferment of the status of official language to some languages inside international organizations or to (2) protection (by covenants, conventions etc.) of the diversity of languages, and especially of preservation of those lesser used. (Author's summary)

Ryszard Filas: 15 YEARS OF CABLE TV IN POLAND

The paper is an attempt to sum up almost 15 years (since its launch in March 1988) of the presence of cable television in Poland.

Against the backdrop of the history of cable television globally, the author presents the birth of this kind of television in our country, its legal and organizational situation as well as the development stages; he shows the process of the net's consolidation and its present results (the domination of the four network groups), analyzes cable TVs' input into the enrichment of the range of television (so called in-house programs and fillers) and the widening of the offer (access to the Internet, telecommunication services). Finally, he evaluates the perspectives for cable television development in Poland when contrasted with the world audio-visual and television market as well as the dangers connected with new legal regulations. (Editorial summary)

Paweł Płaneta: CHAOS IN THE GLOBAL NET OF PERSUASION

This study deals with persuasive communication issues in the Internet. According to the author, the global communication web provides a particular and peculiar environment, which is quite irregular, and the behavior of the whole system as well as its parts might be

explained within the deterministic chaos theory whose aim is to describe non-linear behaviors of dynamic systems.

Various patterns of information flow and periodicity can be observed in such system of communication as the Internet. Moreover, the Internet combines interpersonal interaction with mass communication. Thus, in many cases communication in the global web can be referred to as mass interpersonal communication.

The interactivity of communication and convergence of various media make the Internet become a system of many variables. Such system can be illustrated in the form of a non-linear model, in which the self-similarity/resemblance of the structure at different level contributes the main element. This structure can be presented in the form of a fractal.

The Internet is specially susceptible to different kinds of noises and interference both at the technical and human level. Thus, taking a new approach to the problems of the coherence of the broadcast is required. Analyzing hypertext documents (especially those forms which can be denoted as hypernews) one can postulate that the concept of hypertextual coherence be introduced into communication research of the net as it has been put forward by M. Engebretsen. Hence, one should take into consideration linguistics 'above the text level'.

Specific features of the Internet have their consequences in the area of persuasive communication. In order to be successful and effective, authors of persuasive communication should realize that they have to act within a complex structure, usually unpredictable and chaotic, which is a result of specific human functioning in the net as well as specific users' behavior. (Author's summary)

Justyna Szulich-Kałuża: PORTRAITS OF EUROPEAN POLITICIANS IN *DER SPIEGEL* IN THE YEARS 1989–1987

This article is a part of wider dissertation referring to images of Poland, France, Czech Republic and Slovakia created in *Der Spiegel* during the years 1989 – 1997. In present text the thesis was proved that publications in *Der Spiegel* point negative features of Polish politicians more often than French, Czech and Slovakian ones. This dissertation has empirical character and is based on press material, which contains 187 articles about political situation in Poland, France, Czech Republic and Slovakia during the year 1989–1997. The techniques of particular analysis of contents and press contents were used (especially sociological analysis of contents and semantic fields analysis). To particular analyses we used characteristics of politicians from chosen European countries, measured in number of lines (more than 20 in column). (Author's summary)

Shelton A. Gunaratne: THE MYTH OF EUROPE'S EXCEPTIONALITY: THE INVENTIONS OF PAPER AND PRINT IN THE LIGHT OF HISTORICAL MACROANALYSIS

Paper was used in China for two or three centuries before A.D. 105, when Cai Lun, director of imperial arsenals under Emperor He, officially reported the „invention" of paper. The Chinese conceived the idea of the printed newspaper, Jing Bao (originally Di Bao), which appeared in A.D. 713 under the Tang dynasty and continued until the collapse of the Manchu dynasty in 1911. In A.D. 868, Wang Jie printed the famous Diamond Sutra (the Chinese version of Kumarajiva's Vajracchedika Prajna Paramita), the earliest printed book in existence. Block printing or xylography was known in China for at least four centuries before A.D. 932, when Prime Minister Feng Dao supposedly „invented" it by directing the printing of the 11 Confucian classics filling 130 volumes – a task that took 20 years. Alchemist Bi Sheng experimented with movable type for eight years from A.D. 1041, four centuries before Gutenberg. In A.D. 1313, Wang Zheng used movable type to print his Nung shu, a treatise on agriculture. Chinese also made typography a fine art and produced numerous books. Printing from movable type reached its highest development in Korea from A.D.

1403 onwards. If the invention of printing ushered in the second communication revolution, then the celebration of Gutenberg as the inventor of printing represents a distortion of human history by those trying to document a so-called European „exceptionalism" of the 15th century. The horizontally integrative macrohistory approach should set the record straight. (Author's summary)

Agnieszka J. Cieślikowa: THE PRESS IN THE WOŁYŃ VOIVODESHIP IN THE YEARS 1918–1939

The Wołyń voivodeship of the II Polish Republic had a much less numerous and much weaker periodical publications than the voivodeships of central Poland or of neighbouring Lwów. No local Polish journal succeeded, for example, in maintaining its position for a significant period on the Wołyń market. The nature and history of the Wołyń press was influenced both by the structure of the voivodeship's population and economic conditions as well as by politics.

Despite its provincial character, the Wołyń press was characterized by great variety. In the article an introductory outline of the history of the press in Wołyń in the 20 year inter-war period is presented: Polish, Ukrainian, Jewish but also Russian, Czech, German and Karaite. The index file for the Wołyń press bibliography encompasses at present almost 400 titles. (Editorial summary)

Jerzy Seniów: THE CRACOW PRESS DURING THE FIRST WORLD WAR (1914–1918)

At the moment of the outbreak of the First World War five dailies were published in Cracow (*Czas, Nowa Reforma, Naprzód, Głos Narodu, Ilustrowany Kurier Codzienny*), during the war two new dailies appeared (*Gazeta Krakowska* and *Goniec Krakowski*).

Publishers realized that the dailies' fundamental task was to give current news on the course of the war, and particularly of battles involving the Polish Legions. This need created the position of war correspondent. In an attempt to acquaint the readers with the Legions' war activities the press printed accounts and memoirs of the participants of battles with Russia.

In Cracow there were also published several monthlies and weeklies, of which particular attention should be paid to those titles that arose during the war and lasted its duration, like *Ilustrowany Tygodnik Polski, Na Posterunku, Epizody Wojenne, Kultura Polski* as well as *Na Przełomie*. They all supported the struggle for Poland's independence and informed their readers of the activities of the Polish Legions.

Given the wealth of information and patriotic achievements, one should evaluate extremely positively the publishers, editors and journalists who worked within the Cracow press during the First World War. (Editorial summary)

Monika Spławska-Murmyło: ANXIETY, CRITICS, DEFENCE. „BIG BROTHER" IN THE POLISH PRESS

This article analyzes the reception of the reality show „Big Brother" in the Polish press. Some 40 articles that were published from December 1999 to July 2001 were analyzed. The chief aim of the article is to find the main themes which appeared in a long and vehement discussion that raised over the programme even before its start. The author has divided the long-lasting polemics into four periods: 1) the period of curiosity, 2) the period of waiting for the programme, 3) the period of presence and 4) the period of summaries. Each of these periods has its leading subject: for the first it's the information, for the second – the anxiety of

what „Big Brother" would bring to the society, for the third – the analysis of the values and of the content of the programme and for the last period – the conclusions mostly concentrated on the profits that BB brought to its producers. (Author's summary)

Magdalena Steciąg: RHETORICAL AND ERISTIC MEANS IN A RADIO INTERVIEW

The article forms a part of a larger research work dealing with radio interview. It is based on the empirical analysis of the live interview with Danuta Waniek, conducted by Monika Olejnik on Radio Zet on April 10, 2002 (the research covers also other interviews, broadcast between January and March 2002).

The method of analysis consists in quoting Monika Olejnik's questions and fragments of her interlocutors' statements. The abundant rhetoric figures, appearing in the questions, have been marked and described. The interview has been divided into four parts. In this way it is easier to observe the resemblance between its structure and the composition of rhetoric speech.

The aim of the analysis is to show the range of application of rhetorical and eristic means in a radio interview as well as to reveal the pattern of asking questions and building the dramaturgy of a conversation. (Author's summary)

...wnikliwe spojrzenia

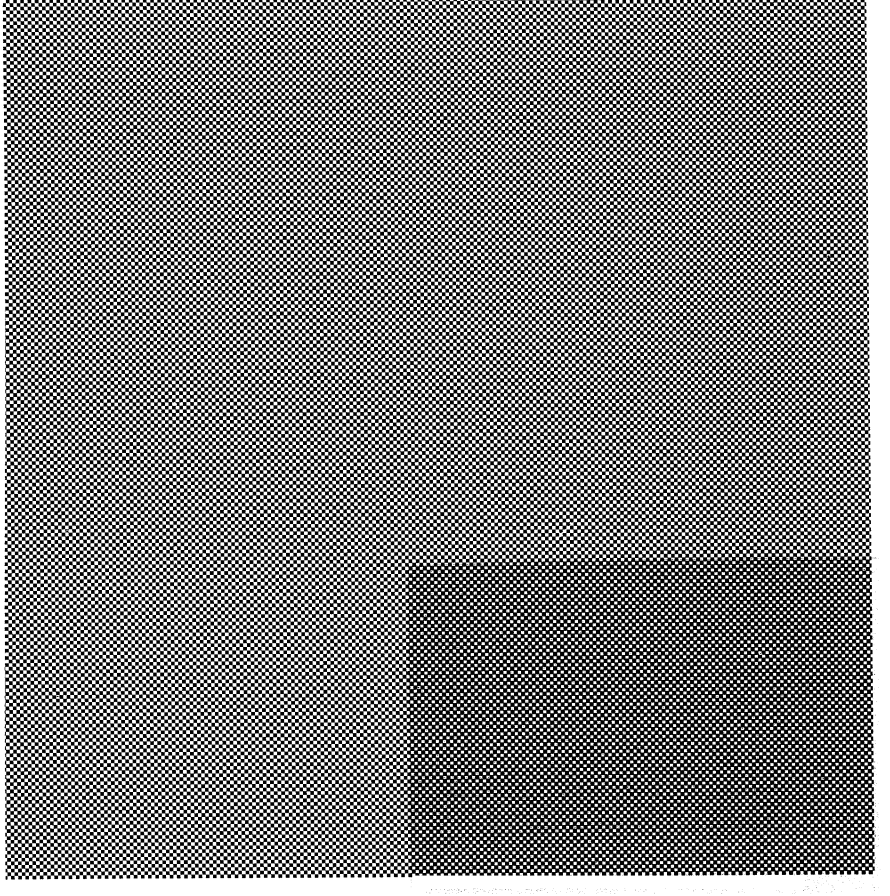


Związek Kontroli Dystrybucji Prasy i Polskie Badania Czytelnictwa dostarczają informacji o nakładzie, sprzedaży oraz czytelnictwie gazet i czasopism.

ul. Foksal 3/5
00-366 Warszawa
tel.: 828-40-55, 828-40-56
fax: 828-40-57
e-mail:
zkdp@zkdp.pl
biuro@pbczyt.pl

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Polskie Badania Czytelnictwa



Zeszyty Prasoznawcze zamówić można w redakcji

Ośrodek Badań Prasoznawczych
ul. św. Filipa 25
31-150 KRAKÓW
tel./fax: (0-12) 422-06-44

Sprzedaż pojedynczych egzemplarzy i prenumeratę krajową prowadzi też

Księgarnia Akademicka
ul. św. Anny 6
31-008 KRAKÓW
tel./fax (0-12) 431-27-43